BIBLJOTEKA i MUZEUM Z.N.P.

1518 W. DIVISION STREET

WAŻNA UWAGA:

10 PRÓŚB KSIĄŻKI DO CZYTELNIKA

I. Nim zaczniesz czytać — obłóż mnie w papier!
II. Nie dotykaj mnie brudnemi rękami.
III. Nie czytaj mnie przy jedzeniu!
IV. Nie śliń palców przy przewracaniu kartek.
V. Nie mnij kartek i nie zaginaj rogów.
VI. Nie przeginaj mnie przy czytaniu.
VII. Nie kładź mnie rozłamaną, grzbietem do góry!
VIII. Nie umieszczaj mnie w domu na miejscu nieodpowiedniem!
IX. Nie rób na mnie żadnych znaków i dopisków.
X. Nie wyrywaj i nie niszcz obrazków i kartek.

Wymaga się od każdego wypożyczającego książki z Bibljoteki Związku Nar. Pol., aby się zastosował ściśle do powyższych próśb i wogóle należy oddać książkę w takim stanie, w jakim ją wypożyczono, w przeciwnym razie osoba wypożyczająca będzie zmuszona do zapłacenia wartości książki.

DYREKCJA.

347



Warszawa w 1794 r.

Część druga.

Napisał

BRONISŁAW SZWARCE.

KRAKÓW.
1895.

Warszawa w 1794 r.

Część druga.

Napisał

BRONISŁAW SZWARCE.

W KRAKOWIE.
Nakładem Wydawnictwa „Nowej Reformy".
CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1895.



TADEUSZ KOŚCIUSZKO.



Generał MADALIŃSKI.



HENRYK DĄBROWSKI.



Generał ZAJĄCZEK.

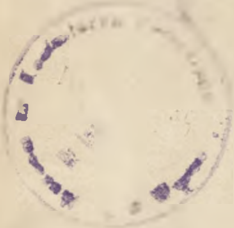


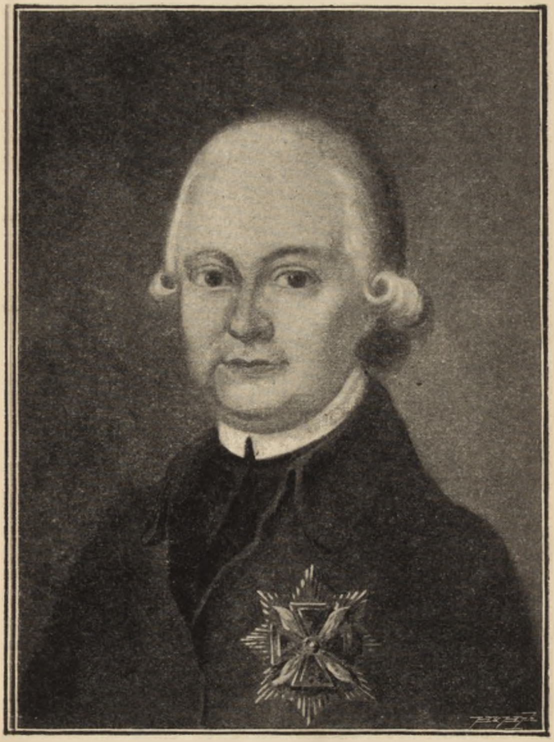
Generał STANISŁAW MOKRONOWSKI.



KAZIMIERZ Nestor SAPIEHA

Generał artyleryi.





X. HUGO KOŁŁĄTAJ.



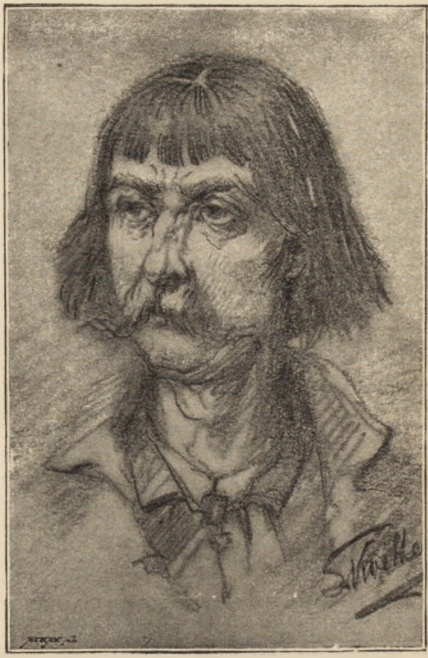
IGNACY POTOCKI.



JULIAN NIEMCEWICZ.



ZAKRZEWSKI.



BARTOSZ GŁOWACKI.



Obrona Warszawy w r. 1794
oblężonej przez Moskali i Prusaków.

Kto w zapasy nie chodził z zawistną fortuną,
Tego szczęście zawodne zdradną błyszczy łuną.
W nieszczęściu człowiek swojej wielkości dowodzi,
A wielkość się narodów z wielkich ludzi rodzi.
. . . .
Ten tylko lud odważnie walczy i zwycięża,
Który za swe jestestwo ima się oręża.
Przygnieść go, lecz nie zdoła pożyć los przeciwny,
I z grobu go podźwignie sławy duch ożywny.

(Woronicz).

I. Słowo wstępne i przygotowania do obrony Warszawy.

Niektórzy z naszych pisarzy, a zwłaszcza w ostatnich czasach koryfeusze, zwanej niby-to nowej szkoły historycznej, nie mogą zrozumieć znaczenia poświęcenia się Polaków w ich walce z Moskalami. Ani gorszyć się tem, ani dziwić się temu nie można, że mierząc sprawę poświęcenia się miarą egoizmu, głębi dosięgnąć nie mogą. — Tylko gorąca miłość Ojczyzny może dać klucz do zrozumienia tej jednej z najwznioślejszych spraw w historyi ludzkości, i przedstawić w prawdziwem świetle wszystkie epizody tego dziejowego dramatu — walki Polaków z Moskalami, — siły moralnej z siłą materyalną. — godności człowieka z usiłowaniem przekształcić ludzi w zwie-

rzęta, — prawdy z fałszem, — sprawiedliwości z bezprawiem, — cnoty ze zbrodnią, — walki w obronie własności z chciwością drapieżną, — wolności europejskiej z tyranią despotyczną Azyi, — chrystyanizmu z pogaństwem (bo szyzma tylko pozorami chrystyanizmu ukrywa zasady pogaństwa).

Kiedy Faryzeusze zamordowali Chrystusa na krzyżu, sądzili, że dopięli ostatecznie swego nad Chrystusem zwycięstwa. Lecz cóż się stało? Właśnie Chrystus umęczony na krzyżu zwyciężył i świat ofiarą Swą zbawił. i krzyż poświęcenia odtąd stał się chorągwią zwycięstwa. Jakoż dla dodania odwagi wszystkim, którzy walczą w obronie prawdy i sprawiedliwości, woła Chrystus: ufajcie! jam zwyciężył świat — ofiarą, poświęceniem się. Cały świat przeciw Polsce — ale z Polską prawda i sprawiedliwość!

Lecz zważmy tylko czego chcą Moskale od Polaków i dlaczego to Polacy z takiem poświęceniem rozpaczliwem przeciw nim się bronią?

Moskale chcą, żeby Polacy wyrzekli się swego pochodzenia, swej przeszłości, swej Ojczyzny, swych ojców, swych pradziadów, swojej narodowości, swej mowy i swej wiary... żeby się wyrzekli nawet nadziei, że mogą z czasem odzyskać Ojczyznę. I żeby do tego zmusić Polaków, przed żadną nigdy nie cofali się zbrodnią, — nawet przed zbrodnią znieważania i podeptania praw ludzkości!

Rzecz jednak godna uwagi i zastanowienia się dla tych, co z obawy ofiar i poświęcenia się, dla uniknienia prześladowania, opuszczają chorągiew

polską i przyoblekają się w skórę moskiewską, że chociaż Moskale przez wszystkie sposoby — najniemoralniejsze, nawet zbójeckie, usiłują zmusić Polaków do wyrzeczenia się swej Ojczyzny, to jednak skoro im się uda którego z Polaków do tego zniewolić — gardzą i brzydzą się nim i mówią o nim: *eto padlec perekińczyk.* [1]) (Ob. Zyg. Krasińskiego — Pokusę).

Car Mikołaj mówił: znam tylko dwa rodzaje Polaków: jednych, których nienawidzę i drugich, którymi pogardzam. (Tych padlecow perekińczykow).

Kiedy Kościuszko, Ignacy Potocki, Niemcewicz, Kiliński, Zakrzewski, Mostowski, Kapostas, przywiezieni do Petersburga, w okropnem więzieniu osadzeni byli i badani — Katarzyna przez Zubowa zapraszała zdrajcę Potockiego, żeby z Hamburga, gdzie krył się ze wstydu, przybył do Petersburga — oczywiście na urąganie — biedny Potocki uczuł to gorzko — i odpisał: jakże Potocki może być w Petersburgu, gdzie Potocki (Ignacy) zostaje w więzieniu?

A kiedy z Hamburga pojechał do Tulczyna i zamieszkał w owym osławionym swoim pałacu,[2])

---

[1]) Deboli, poseł polski w Petersburgu r. 1792 opisując przyjęcie przez Katarzynę hersztów targowickich, dodaje: znaczniejsi Moskale nie taili się z pogardą dla tych zmienników, nazywając ich „perekińczykami".

[2]) Na froncie tego pałacu Potocki kazał był złotemi literami umieścić napis: oby był zawsze wolnych i cnotliwych mieszkaniem.

Tutulmin, gubernator zabranego kraju, chcąc dokuczyć Potockiemu, nakazał zająć ten pałac na biura gubernialne, a gdy Potocki oburzony odpowiedział, że to jego własny dom mieszkalny, Tutulmin rozesłał egzekucyę po dobrach Potockiego. Potocki użalał się przed Katarzyną na tę zniewagę, ale nie miał słuszności, bo przecież oddając Polskę we władanie Moskwie, nie mógł ekscypować swego pałacu.

Gorzej jeszcze z czasem w tym tulczynieckim pałacu się stało, niźli zajęcie go na biura gubernialne. Kiedy roku 1831 generał moskiewski rezydując w tym pałacu, ściągał do tego miejsca podejrzanych o udział i stosunki z powstaniem, kazał pochwycić z sąsiedniej wioski Peczary zgrzybiałych starców Jana Szwejkowskiego dawnego targowiczanina i żonę jego Oktawię, córkę Szczęsnego — i zamknął ich tu, dając im za posłanie tylko wytartą słomę (literalnie). Któż wypowie myśli i uczucia tych starców na wspomnienie lat młodych w świetności spędzonych w tym pałacu, a teraz leżących w takiem upokorzeniu tamże na gnojowisku moskiewskiem — na podłodze! (Pamiętnik Modzelowskiego — rękopism). Ostatnimi mieszkańcami tego pałacu wspaniałego był syn Szczęsnego Mieczysław i żona jego Emilia Szwejkowska.— Tu się pokłócili z sobą. Zona uciekła od męża z synem pod opieką generała moskiewskiego,

---

Gdy to wytłómaczono jednemu Francuzowi, ten powiedział: to ma znaczyć, że obecni mieszkańcy nie są ani wolni, ani cnotliwi.

mieszkającego w oficynie, i przyjęła z synem prawosławie. Mieczysława zaś porwali Moskale i wywieźli na Sybir, i on także przyjął tam prawosławie.

Kościół wspaniały Dominikanów tuż przy pałacu obrócono na cerkiew i trumnę Szczęsnego z grobu tego kościoła na cmentarz przeniesiono. Majątek ogromny przeszło 200.000 dusz męskich — rewiskich — cały przeszedł do Moskali.

Straszne sądy Boże! [1]).

Jeszcze przykład urągania Moskali dla zdrajców targowickich.

Branicki mieszkając w Lubomlu nad Bohem, wysłał swego sekretarza do generała moskiewskiego, prosząc o muzykę wojskową na bal, który chciał urządzić, a na który i tego generała zapraszał. Generał Kachowskij z oburzeniem odpowiedział posłańcowi: Branickiemu na grobie Ojczyzny chce się balować i tańczyć przy moskiewskiej muzyce, wypadałoby mu raczej krwawemi łzami płakać! Nie dam muzyki. Branicki jednak nie zapłakał — krwawemi łzami, tylko sprowadził żydków muzykusów i balował sobie — sprosiwszy okoliczną szlachtę i szlachcianki. I szlachta i szlachcianki do upadłego tańczyli, i pili zdro-

---

[1]) Szczęsny mając lat 53 umarł 1805 roku — w sam dzień trzeciego maja! w 14 rocznicę ogłoszenia konstytucyi. To nie jest zbieg okoliczności, ale wyraźny palec Boży.

wie—zdrajcy na grobie Ojczyzny![1]) (Pamiętniki Hermana Hołowińskiego ze Steblowa Rękopism). (Hr. Tarnowska Arch. Wróblew. I, str. 60.)

Kiedy trzeci zdrajca Rzewuski pisał do Katarzyny list z użaleniem o zamiarze zaboru

---

[1]) Niektórzy w pamiętnikach napomykają, że żona Branickiego uważana za Engelhartownę, siostrzenicę Potemkina, miała być córką Katarzyny z Potemkinem. Ale jakiż na to dowód? Sam się z tym wygadał Potemkin. (Obacz podróż króla do Kaniowa przez Kazimierza Platera, str. 155). Roku 1787 w Kijowie „Wesoła w ciągu całego obiadu monarchini, okazywała dobry humor, widząc uszczęśliwionych tych, których łaską swą obdarzyła z tego powodu, kiedy nowo wymalowany portret generała Mamonowa siedzącego także u stołu, pokazywano jako doskonałego pędzla dzieło, lubo przez poddanego księcia Potemkina zrobione, tenże książę rzekł do cesarzowej, że nie ma w świecie lepszego malarza nad nią samą A dalej spytany od zadziwionej osoby, coby to znaczyło, rozwiązał sam tę zagadkę, prosząc N. Pani, aby raczyła spojrzeć na siostrzenicę jego (Branicką) dla upewnienia się o tem". — To miało oczywiście znaczyć, że ją odmalowała — zrodziwszy ją.

Potemkin nie bardzo honorował swego zięcia Branickiego. Książę Ligne mówił do króla, że „widział, jak łajał Branickiego Potemkin, tak dalece, że mu pięści przykładał do twarzy prawie". List króla do Kicińskiego str. 36. Tom II. Kalinka. Ostatnie lata Stanisława Augusta). Branicki umarł 1819 roku.

kraju i wyraził, że nie wierzy, żeby taka była wola Katarzyny (*nie wieryt, cztob była na to wola Jeja weliczestwa*), list ten drwiąc z Rzewuskiego czytała Katarzyna (*Czitano z nasmieszkoju* Chrapowicki str. 283). Umarł 1811 roku w Wiedniu.

Wypędzenie z Warszawy Moskali i odpędzenie spieszących im w pomoc Prusaków było czynem bohaterskim, wiekopomnym, zaiste cudownym i wielkiej na przyszłość doniosłości przez swe wielkie znaczenie.

Lecz to był tylko początek — chwalebny, zaszczytny, świetny — ale zawsze tylko początek, z którego miał się dopiero rozwinąć dalszy los Warszawy i całej Polski.

Pozostawało jeszcze wiele, bardzo wiele do zrobienia — prawie wszystko! gdyż trzeba było się spodziewać, że niedługo te hordy łupieżców wrócą, — że wrócą z całemi swemi siłami, z całą swą potęgą groźną, — że wrócą z piekielną żądzą zemsty za wypędzenie, za upokorzoną pychę; że trzeba będzie staczać krwawe boje, wytrzymywać zajadłe ataki, nużące oblężenie..., że w końcu jeszcze trzeba będzie te zgraje łotrowskie precz z kretesem z kraju wypędzać i nadal się od nich zabezpieczać przez zaprowadzenie porządku w kraju, i tem silniejsze wojsko postawić na granicy przeciw nim na straży.

Wszystko to mogło i powinnoby nawet się stać, zwłaszcza że był wódz zdolności niepospolitych — dzielny, prawy, przedsiębiorczy i doświadczony w bojach, wykształcony w szkole Waszyngtona, wsławiony w wojnie amerykańskiej i

już w kraju uwieńczony laurami zwycięstw pod Dubienką, pod Zieleńcami, — wywierający na wszystkich wpływ nadzwyczajny i posiadający zaufanie w narodzie nieograniczone. Wódz, jakiego tylko sama Opatrzność Boska zsyła w miłosierdziu swem nad narodem, którego zamierza ratować, podźwignąć. Wódz, który zda się uosobił w sobie całą wielkość dawną Polski, żeby tą wielkością natchnąć przyszłość Polski.

Wielkość narodów z wielkich ludzi się rodzi! przypomina nam wieszcz nasz Woronicz. Środki te niezawodnie były, ale niesposób było wydobyć je ze skurczonych serc i z rąk zaciśniętych rozleniwiałego i zdemoralizowanego społeczeństwa, przesiąkniętego do szpiku kości kastowym egoizmem, wiekami nawykłego do nierządu, samowoli i bezprawia. I dlatego nie zwyczajnym, lecz nadzwyczajnym sposobem trzeba było obronę i całą wojnę prowadzić.

Żeby w Polsce rozwinięty był patryotyzm we wszystkich stanach, żeby choć szlachta, przynajmniej choćby większa jej część usposobiona była do gorętszego poświęcenia się, żeby podobna była do dawnej rycerskiej szlachty? Żeby duchowieństwo, które mogłoby snadnie poruszyć całemi masami włościan — przeczuło, co z czasem stanie się z religią w Polsce, gdy Polska wpadnie w niewolę? żeby mogło przyjść do skutku nakazane przez Kościuszkę powszechne pospolite ruszenie — niezawodnie inaczej i skuteczniej była by wojna prowadzoną. Cała Polska byłaby jednym wielkim uzbrojonym i obwarowanym obozem, i nie dopuszczonoby nieprzyjacielskiego wojska do

Warszawy, a dopuściwszy — obsaczonoby je wokoło ludowem ogólnem powstaniem, szarpanoby partyzanckiemi podjazdami, nie danoby mu ani chwili spoczynku, ani kęsa chleba polskiego, ani wody polskiej się napić i ostatecznie ogłodzono, zmiażdżono i zniszczono ze szczętem, jak się to czyni z szarańczą i drapieżnymi wilkami.

Niestety! Do takiej obrony Polska nie była usposobioną, wypadało więc ściągnąć z całego kraju, uszczuplonego dwoma zaborami, możebne siły w jedno miejsce i to miejsce uczynić niezdobytem, — skałą, o którąby rozbić się musiały wszystkie zapędy nieprzyjaciół. Rzecz to była bardzo niebezpieczna i wielce ryzykowna, czynić zależną całą sprawę polską od obrony jednego miejsca, ale na razie nie było innej rady; była to jedyna, ostateczna konieczność.

Takiem miejscem mogłaby być tylko Warszawa, zwłaszcza że nieprzyjacielskie wojska pod dowództwem samego króla pruskiego, nie znajdując w drodze żadnej zapory, jak piorunowa chmura ciągnęły do Warszawy — grożąc i strasząc.

Jakoż powszechne było w kraju i za granicą przekonanie, że Warszawa nie wytrzyma oblężenia, i odrazu zostanie zdobytą. W Petersburgu posłowie pruski i austryacki z Katarzyną już się umawiali, a nawet i kłócili o to, co kto ma zagrabić na Polsce. Zdrajcy podnosili głowę i odgrażali się patryotom. Król ochłonął ze strachu, i kto wie, może już układał mowę powitalną do króla pruskiego — król lubił bardzo mowy. — Naraz pokazało się tchórzów co nie miara — jak po deszczu żabek. Je-

dna z tych żab — nadęta, — jakiś Monszrodziej udał się do Kościuszki. Zaczął wychwalać króla, jego politykę pokojową, rozumną, — potrzebę ulegania konieczności; przedstawiał niepodobieństwo oparcia się przemocy licznego i we wszystko zaopatrzonego wojska nieprzyjacielskiego, — w końcu dodał: na czyjąż pomoc liczyć możemy? kto nas zasłoni? gdzież plecy?

Na to Kościuszko z uśmiechem wskazał na swoje i rzekł: „Nie cudze, ale własne tylko mogą nas od nieprzyjaciela zasłonić!"

Kościuszko widział niebezpieczeństwo, wiedział, że pod Warszawą los Polski miał się rozstrzygnąć, że od obrony Warszawy w danej chwili wszystko zależało, ale nie tracił nadziei; wytężył cały swój geniusz wojenny i wszystkiego, co się tylko dało uczynić, nie pominął dla obrony Warszawy.

Jakoż z jego rozkazu:

1) Obwarowano Warszawę okopami, rozszerzając je dalej poza szwedzkie okopy, żeby nieprzyjacielskie kule nie mogły Warszawy dla zbombardowania dosięgnąć. Obwarowaniem tem kierował pułkownik, a wkrótce generał inżynierów Sierakowski [1]). Kościuszko po przybyciu

---

[1]) Sierakowski Karol, pułkownik inżynierów, ćwiczył się w wojennej nauce w korpusie kadetów, przez Kościuszkę podniesiony na stopień generałmajora, posiadał gruntownie sztukę wojenną, umiał korzystać z położenia, szyk trafny i stosowny urządzić. Z niczem zrównać nie można było przytomno-

objechawszy okopy, uzupełnił je nowemi bateryami i urządzeniem wokoło mnóstwa wilczych dołów, które później wstrzymywały zapędy Prusaków. (Koresp. Lehnerta u Paszkowskiego str. 325). Wilcze te doły wskazywały najezdnikom, że jak wilki napadli Polskę.

2) Oprócz wojska wprowadzonego do okopów, drugą linię tych okopów zasłaniało 18.000 uzbrojonej milicyi warszawskiej. W tym celu podzielono Warszawę na sześć cyrkułów; każdy cyrkuł miał dostarczyć 3.000 uzbrojonych milicyantów pod dowództwem cyrkułowego komendanta. Pod

---

ści jego oraz krwi chłodnej w bitwie, obojętności na własne niebezpieczeństwo. Mało jednak zajmował się zagrzaniem żołnierza, nadewszystko mało miał surowości, potrzebnej do utrzymania porządku. Co gdyby złączonem było z jego nauką i naturalną do sztuki wojennej zdatnością, niezawodnie mógłby być policzonym między wodzami sławnymi.

(Zenowicz oficer z oddziału Sierakowskiego).

Mianowany od Kościuszki dowódcą korpusu i wysłany na Litwę — pod Kruczycami w kobryńskim powiecie przez cały dzień walczył z Suwarowem pomyślnie i odparł go, chociaż Suwarow znacznie większe miał siły. Nie sądząc się wszakże być tam bezpiecznym, cofnął się za Brześć i koło Terespola w nocy z nienacka napadnięty przez Suwarowa, który wślad za nim podążył, poniósł klęskę. Następnie bił się pod Maciejowicami. Wzięty tam do niewoli, wywieziony do Kijowa, za wstawieniem się księcia Sanguszki wypuszczony, zamieszkał w Zasławiu.

nim byli tysiączniki, setniki, dziesiętniki. Każdy cyrkuł wysyłał na zmianę co trzeci dzień po 1.000 mil. Przed zamkiem stała armata alarmowa, na potrójny sygnał której pozostali w domu 12.000 mil. co tchu spieszyli na okopy w pomoc odbywającym tam 6 000 służbę. Jak we dnie, tak i w nocy czuwała straż dla obserwacyi. Wypuszczone rakiety wskazywały kierunek poruszeń nieprzyjaciela.

3) Rybacy na Wiśle powinni byli nieustannie patrolować. Po odbyciu capstrzyka wysyłane były dwie łódki, jedna do Młocin, druga do Wilanowa. W godzinę potem znowu dwie, i tak dalej co godzina wysyłane, które przez całą noc żeglując, uważać miały, czy gdzie nie pokaże się nieprzyjaciel.

4) Podpułkownikowi artyleryi Szubalskiemu oddano w zarząd ludwisarnię, dodając mu w pomoc porucznika Mrozowskiego; odlewał nowe armaty. A major artyleryi Halman przy pomocy Jana Szodla i księdza Izydora Cyburskiego przysposabiał broń ręczną i amunicyę.

5) Józefa Szymanowskiego zamianowano generałem naczelnikiem pospolitego ruszenia na księstwo Mazowieckie. Szymanowski z największą gorliwością zajął się był gromadzeniem pospolitego ruszenia, ale spotkał nie do przełamania przeszkody ze strony obywateli, którzy tłómaczyli się nieszczerze, że jeśli wszyscy pójdą na wojnę, pola zostaną nieuprawne i głód nastąpi. Nie tyle była tu obawa głodu, ile, że ci, coby walczyli, zostaliby wolni od poddaństwa. Pospo-

lite więc ruszenia zastąpiono rekrutowaniem, ale i to również dla braku dobrych chęci nie przyniosło spodziewanych rezultatów.

---

2. Najwyższa Rada Narodowa.

Cały rząd przeszły (a i przez cały czas panowania Stanisława Augusta z bardzo małym wyjątkiem) składał się przeważnie ze zdrajców i ludzi zaprzedanych Moskwie, musiał więc być cały zmieniony. Nadto musiał być jeszcze zmieniony i dawny cały ustrój rządu ze względu na okoliczności bieżące, w celu skierowania wszystkich sił do ostatecznej walki na życie lub śmierć z wrogiem odwiecznym, śmiertelnym, niosącym z sobą Polsce zagładę. Na razie ustanowione były Rady tymczasowe. miejscowe w Krakowie, Warszawie, Wilnie. Gdy zaś powstanie z czasem objęło kraj cały, musiał przez to samo stanąć rząd jeden, ogólny, wspólny dla całej Polski. Wszystko się wprawdzie jednoczyło w Kościuszce, lecz Kościuszko, zajęty głównie prowadzeniem wojny, potrzebował wyręczenia zwłaszcza w sprawach zarządu kraju. W tym celu w obozie pod Połańcem dnia 10 maja Kościuszko ustanowił Radę Najwyższą Narodową i przepisał jej organizacyę. oświadczając przy tem, że gdy przy pomocy Boskiej Polska odzyska wolność. sam naród na zebranym wówczas Sejmie uradzi sobie formę rządu.

Głównych członków Rady naznaczył ośmiu (jakby ministrów) i powierzył im zarząd wydzia-

łami. 1) Wydział porządku przeznaczył Alojzemu Sulistrowskiemu; 2) bezpieczeństwa, Tomaszowi Wawrzeckiemu; 3) sprawiedliwości, Franciszkowi Wielopolskiemu, margrabiemu Myszkowskiemu, prezydentowi miasta Krakowa; 4) skarbu X. Hugonowi Kołłątajowi, podkanclerzemu koronnemu; 5) żywności Ignacemu Zakrzewskiemu, prezydentowi miasta Warszawy; 6) potrzeb wojskowych, generałowi Wielowiejskiemu; 7) sraw zagranicznych, Ignacemu Potockiemu; 8) oświecenia, Janowi Jaśkiewiczowi.

W razie zaś gdyby który z tych członków R. N. dla jakich bądź przyczyn nie mógł pełnić obowiązków swoich, dnia 21 maja w obozie pod Sieczkowem dla zastąpienia ich wyznaczył: 1) Michała Kochanowskiego, 2) Tadeusza Mostowskiego, 3) Józefa Szymanowskiego i 4) ks. Franciszka Dmuchowskiego.

Rada Najwyższa posiedzenia swe odbywała publicznie, przy arbitrach w pałacu Raczyńskich na Długiej ulicy, a później w domu Prymasa (po jego śmierci). Na posiedzeniach tych prezydowali tygodniowo po kolei członkowie Rady.

W pomoc tym głównym członkom Rady Najwyższej — Kościuszko dodał: 1) Jana Kilińskiego (zwracamy uwagę, że Kiliński postawiony został na czele, na pierwszem miejscu — jako dowód uznania jego zasług): 2) Michała Kochanowskiego; 3) Eliasza Aloego, spokrewnionego z Potockimi i Tarnowskimi;

4) Józefa Weisenhofa (sławnego posła na Sejmie wielkim i redaktora *Gazety Narodowej)*; 5) Mikołaja Tomaszewskiego; 6) Wilhelma Jana Horalika; 7) Aleksandra Linowskiego (o nim szczegółowo później); 8) Franciszka Wasilewskiego; 9) Józefa Sierakowskiego; 10) Ignacego Zajączka; 11) Jana Buchowieckiego; 12) Jana Nepomucena Małachowskiego; 13) Jana Horaina; 14) ks. Franciszka Dmuchowskiego; 15) Daniela Buczyńskiego, 16) Jędrzeja Kapostasa, bankiera, czynnego w przygotowaniu powstania, uwięzionego później w Petersburgu; 17) Piotra Bilinga 18) Franciszka Fribes; 19) Tomasza Umiastowskiego; 20) Antoniego Dzieduszyckiego; 21) Krzysztofa Medeskiego, prezydenta miasta Łucka; 22) Augustyna Debolego, poprzednio posła polskiego w Petersburgu, wielkiej prawości. Katarzyna go nienawidziła, i kiedy ze wszystkimi innymi posłami rozmawiała, do Debolego nigdy się nie odezwała. Deboli ożeniony z księżniczką Galicynówną wiedział o knowaniach Katarzyny z targowickimi hersztami i umiał sekretnie o wszystkiem powiadamiać, pomimo, że wszystkie listy z poczty przynoszono Katarzynie i ta ohydna imość carska kazała sobie takowe otwierać i czytać — co nazywała perlustracyą; 23) Tadeusza Mostowskiego (później więzionego w Petersburgu, następnie ministra w Księstwie Warszawskiem); 24) Franciszka Gautier'a (zamożnego kupca, wielkiego patryotę, który przez swoje stosunki kupieckie dowiadywał się o stanie i rozkładzie wojska moskiewskiego i

przesyłał o tem wiadomości Kościuszce, będącemu jeszcze za granicą); 25) Ksawerego Działyńskiego, posła na Sejm Wielki, brata Ignacego, generała — więzionego na Syberyi, a ojca Tytusa; 26) Józefa Dzierżkowskiego; 27) Antoniego Tykla (kupca), 28) Józefa Szymanowskiego (spokrewnionego z Łubieńskimi); 29) Tadeusza Matuszewicza — późniejszego ministra; 30) Klemensa Węgierskiego, czynnego w przygotowaniu powstania i więzionego przez Igielstroma; 31) Józefa Wybickiego (późniejszego senatora, któremu powszechnie przypisują autorstwo hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła“, acz niesłusznie, ponieważ hymn ten ułożył Godebski); 32) ks. Sabę Palmowskiego, prezesa konsystorza grecko-oryentalnego. (Szczerze życzliwy Polsce — płacono mu znaczną pensyę. [1])

Wypadałoby o wielu z nich podać objaśnienia — o ich osobistości i ich czynnościach. Musimy jednak, ze względu na zakres feletonu, poprzestać na wspomnieniu najgłówniejszych z nich, Kołłątaju i Potockim. Obaj po Kościuszce najznakomitszymi byli patryotami, kierowali całym zarządem kraju i, rzecz osobliwsza, obaj urodzeni w jednym roku 1750 i razem jednocze-

---

[1]) Przytaczamy tu wszystkich, ponieważ nikt z piszących ich nie wymienia. Nawet Korzon w Dziejach Wew. Pol. tylko niektórych wspomina i nie w tym porządku, jak Kościuszko naznaczył Kilińskiego umieścił w końcu, gdy go Kościuszko na czele, pierwszym postawił.

śnie odbywali studya teologiczne w Rzymie od 1770 do 1775 roku i z ławy szkolnej zawiązaną przyjaźń dochowali do końca życia.

---

3. Ignacy Potocki.

Przy wpomnieniu imienia Potockich, zaraz każdemu staje na myśli złowroga postać targowicka Szczęsnego, który jak zmora, jak kamień grobowy, jak całun pośmiertny zakrył dawne wielkie znaczenie tej rodziny w Polsce i jej dawne zasługi; a zasługi te były nie lada jakie. Sama wielka zamożność Potockich o tych zasługach świadczyła, bo w Polsce dawniej hojnie wynadgradzane były zasługi. Samych senatorów z rodziny Potockich było: wojewodów 21, kasztelanów krakowskich 4 kasztelanów 16, hetmanów 6. Znakomity wojownik Re-vera, polegli na placu boju rycerze Stefan przy Żółtych Wodach i Stanisław pod Wiedniem. W konfederacyi Barskiej, w Legionach, w wojnach Napoleońskich, w emigracyi po 1831 r. Potoccy byli czynni i zawsze zacnie czynni. Klaudya Potocka bodaj czy nie najznakomitsza ze wszystkich pań polskich. Któraż jej dorówna w poświęceniu się, w miłości Ojczyzny, w idealnej piękności jej duszy? Żadna rodzina nie nastawiała tyle kościołów, klasztorów, ile Potoccy. I to wszystko, niestety wszystko a wszystko, jeden, jedyny [1])

---

[1]) Ojciec Szczęsnego Franciszek Salezy wojewoda kijowski wcale nie był zdrajcą. Uwiedziony razem z wielu patryotami, nawet z ks. Ka-

z całej tej rodziny wyrodek cieniem swej ohydnej osobistości zakrył, zasłonił!! I to tak dalece, że nawet tak znakomity, po Kościuszce w owe czasy najznakomitszy Ignacy Potocki swoją zacnością, swojem poświęceniem się, swoją najgorętszą miłością Ojczyzny, swojem dwukrotnem uwięzieniem nie zdołał rozpromienić imienia Potockich i przeważyć szali zdrady.

Ignacy Potocki urodzony 1750 roku [1])

rolem Radziwiłłem i z kasztelanową Kaminiecką, z Potockich Kossakowską (jeden tylko biskup Krasiński nie dał się usidlić, owszem ostrzegał patryotów), później się upamiętał i w testamencie pod błogosławieństwem ojcowskiem zaklinał Szczęsnego, aby się nie wiązał z Moskalami. Szczęsny nie zważał na to zaklęcie ojca. Ow nawet łotr, starosta kaniowski, nienawidził Moskali, i łotrostwa swoje pragnął w wystawionym wspaniałym klasztorze Poczajewskim odpokutować. Lucyan Siemiński powiada że razu jednego, kiedy w Zofijowskim ogrodzie pod kaskadą Trembecki czytał Szczęsnemu, otoczonemu podchlebcami, swój poemat „Zofijówkę“, naraz na wzgórzu ponad tą kaskadą dał się słyszeć spiew: Oj! ty Potocki, wojewódzki synu, zaprodaweś Polszu i wsiu Ukrainu. Śpiewał to ogrodniczek pracujący w tym ogrodzie, nie wiedząc, że w dole pod kaskadą siedział Szczęsny. Pieśń ta stała się ludową, i po dziś dzień śpiewają ją na Ukrainie. Domyślano się, że ogrodniczek był podmówiony.

[1]) Data urodzenia podana w przypiskach do mowy pogrzebowej, jaką miał brat Ignacego, Stanisław,

dnia 28 lutego w Podhajcach[1]) syn. Eustachego generała artyleryi i Maryi Kąckiej wnuczki sławnego wojownika, ostatniej rodu, brat Stanisława ministra oświecenia ożeniony z Elżbietą Izabelą Lubomirską (córką Stanisława marszałka w. k. i Elżbiety Czartoryskiej siostry Adama), miał córkę Krystynę zmarłą w kwiecie wieku i syna także w dzieciństwie zmarłego, do którego Naruszewicz pisał odę. Nauki początkowe pobierał w szkołach pijarskich pod okiem Konarskiego, następnie przez rodziców, przeznaczających go stanu duchownego, wysłany do Rzymu, tam od 1770 do 1774 roku zostawał.

Po powrocie do kraju, w jakimże stanie zastał naówczas kraj i stolicę? (Niemcewicz J. w mowie pogrzebowej. Rocz. Tow. Przyj. nauk T. VIII). Kędy zniknęła dawna potęga, godność i świetność? gdzie ten tron otoczony niegdyś mądrością, ci poważni senatorowie, ów stan prawdziwie rycerski, gdzie te okazałe hufce, te hełmy,

---

przy złożeniu zwłok jego, sprowadzonych z Wiednia, do grobów w Wilanowie; ob. Pochwały, Mowy. Tom. II. str. 341. Naruszewicz w życiorysach, bywających na czwartkowych obiadach, pomylił się kładąc datę 1751 roku, a za nim poszli Chodkiewicz i Estreicher. Sławny zaś heraldyk warszawski hr Stan. Kossakowski, oryginalny wielbiciel Targowicy, w dziele Trzeci Maj i Targowica za rok urodzenia Ignacego Potockiego fałszywie podaje rok 1741.

[1]) W Podhajcach pochowany znakomity wojownik i obrońca Polski Revera Potocki

te zbroje? — Zginęło wszystko i powaga i świetność i szaty nawet ojczyste; napełniony kraj obcem żołdactwem, cudze wszędy rozkazy; stolica, co mówię, sama praw świątynia otoczona obcem żołnierstwem, orężem, działami; trzech propretorów, posyłali na Sejm napisane przez siebie do uchwały prawa; cnotliwy przy całości kraju statek nazywany szaleństwem, trwożliwe uleganie i podłość nagradzane zdartemi na Ojczyźnie łapami. Wszedłeś w prywatne towarzystwa: wyuzdany zbytek obok powszechnej kraju nędzy, i lekkomyślna wesołość obok strapienia i płaczu.

Ratunku nie było, bo nie było komu ratować. Król sprowadziwszy na przytłumienie Konfederatów Barskich wojska moskiewskie i moskiewskiemi pieniądzmi opłacając Branickiego walczącego z Konfederatami, za tę ich usłużność w przygnębieniu obrońców Polski z płatnymi zdrajcami podpisał pierwszy zabór kraju *(articuli separati)*. Stan kraju był okropny, nie do opisania. Świadek naoczny (Essen) pisze: uciski i znęcania się w Polsce doszły do najwyższego stopnia, n. p. Fryderyk II wyprowadził z Polski do siedmiu tysięcy dziewcząt od 16 do 20 lat, wymagając, aby z pewnej ilości gruntu dawano mu po jednej dziewczynie z krową i pościelą i trzema dukatami w gotowiźnie.

Lecz co najokropniejsza, że ówczesne społeczeństwo — panowie polscy — do tego stopnia byli spodleni, że swego nieszczęścia nawet nie czuli. Kiedy podpisywali rozbiór Polski, wprawdzie płakali, ale jednocześnie brali moskiewskie pie-

niądze *Quid dabitur viro?* Książę Antoni Czetwertyński poseł bracławski protestował przeciw rozbiorowi, ale zaraz dnia 25 lutego 1775 roku mówił: gdy jedni będą brali, za cóż drudzy brać nie mają? Bawiono się w Warszawie jak najweselej, szał zabaw owładnął wszystkimi (mowa o panach i paniach polskich, którzy bez wstydu popisywali się z zalotów moskiewskich). Bale następowały po balach — codziennie. Rozpoczął dawać bale poseł austryacki. Nawet biskup kujawski (Ostrowski) dawał bale — we czwartki. Imieniny generała moskiewskiego Pawła Bibikowa obchodzono uroczyście z fajerwerkami; tańce trwały do drugiej. Nuncyusz pisał do papieskiego sekretarza stanu:... „to najohydniejsze zepsucie połączone z najwyuzdańszym zbytkiem, płochość niepojęta, każą się lękać, że nieszczęścia, jakie ten naród spotkały, jeszcze nie doszły do najwyższego kresu, że nowa nań musi nastąpić burza“.

Gdy w takim stanie o obronie na razie przeciw trzem potężnym państwom nie podobna było i myśleć, wypadało przynajmniej na przyszłość wychować lepsze pokolenie. Upadek Polski był następstwem zgubnego systematu nauczania w szkołach, prowadzącego do ogłupienia i spodlenia. Podnieść więc szkoły było głównem i najpierwszem zadaniem. Dzieła tego dokonał Ignacy Potocki. Kołłątaj powiada: „Ignacemu Potockiemu winniśmy cały plan edukacyi dzisiejszej. On był autorem Towarzystwa elementarnego i prospektu dzieł elementarnych“. (Listy III str. 176). Jakoż przybyłego roku 1775 z Rzy-

mu Kołłątaja swoim wpływem wprowadził do komisyi edukacyjnej i wspólnie z nim dokonał podźwignięcia szkół. Przyjaźń z Kołłątajem podtrzymywał pomimo wszelkich usiłowań powaśnienia ich. W tym celu wysyłano Radziwiłła Czarnego (bo czarną miał duszę), do marszałkowej Lubomirskiej, ale ona z pogardą odrzuciła propozycyę. Jego staraniem i pomysłem stanęła organizacya szkół wydziałowych i podwydziałowych. On głównie uratował fundusze jezuickie (32 miliony) przeznaczone na szkoły od rozchwytania. (Biskup Massalski z tych funduszów przywłaszczył sobie 600.000 zł. p.). Objął zarząd nad biblioteką Załuskich i wyjednał na jej utrzymanie rocznie po 19.000 zł. p.

Szkoły jednak nie pochłonęły całego Potockiego. Urządzając szkoły, jako rzecz najgłówniejszą, bo bez Polaków ratować przecie Polski nie można, jednocześnie rozważał, co dalej czynić należy? Zważywszy wszystko, przyszedł do wniosku, że największym wrogiem Polski byli Moskale, że całą działalność należy zwrócić do odwrócenia zgubnego ich wpływu i ich w Polsce przemocy. Uważał więc za konieczne poznać bliżej Petersburg i Katarzynę i wysondować jej na Polskę dalsze zamiary. W tym celu, korzystając, że Branicki z ks. Adamem Czartoryskim jechali do Petersburga, pojechał razem z nimi (1776 r.). Lecz jakkolwiek niczem nie zdradził swoich uczuć i zamiarów, Katarzyna wszakże odgadła usposobienie Potockiego i odrazu go znienawidziła. Po powrocie starał się zająć wyższe stanowiska dla rozszerzenia swej działalności. I tak został pre-

zesem Rady Nieustającej, marszałkiem nadwornym litewskim, a następnie marszałkiem wielkim, przyjął zarząd mennicą — i we wszystkich ważniejszych sprawach brał udział. Przy tem jednał sobie wszystkich życzliwość i nawet zdrajców, takich, jak Branicki i Szczęsny Potocki, od siebie nie odstręczając, starał się ich wprowadzić na lepszą drogę. Nawet masonów, szerzących się w Polsce odwracając od religijnych do politycznych, patryotycznych umiał nakłonić działań. Przepisawzy w tym duchu regulamin, skłonił ich do jego przyjęcia. On także dał początek w Polsce owym tak zwanym spiskom tajnym, zważywszy, że jawnie w Polsce dla dobra Polski nic zdziałać niepodobna. Król mu wszakże był niechętny, równie jak Katarzyna. Czuli oboje, że go oszukać nie potrafią. Jakoż przy najmilszem swojem usposobieniu, obok wyższego wszechstronnego wykształcenia, jakie w Rzymie nabył, zaczerpnął tam jeszcze i włoskiej, — nie przebiegłości, bo prawy jego charakter brzydził się wszystkiem, co jest niskie i podłe, ale tej mądrej roztropności, co więcej działa, niż mówi, i nie da się w niczem nikomu pochwycić i wyprowadzić w pole, a natomiast ma baczne oko na wszystko, wszystko do gruntu zgłębia i z każdej sposobności umie korzystać. Poświęcenie się bez granic dla Ojczyzny, miłość prawdy, głęboka nauka, jasne, rozumne poglądy, stałość charakteru i w przekonaniach politycznych nieugiętość, umysł bystry, przenikliwy, serce pełne zapału dla wszystkiego, co dobre i piękne, dusza czysta, wzniosła — oto cechy Ignacego Potockiego. Do-

dać jeszcze należy, że był bardzo pięknym tak, że w kraju, we Włoszech i we Francyi znany był pod nazwą „pięknego Potockiego“. Z czasem (Schulz) postawa jego nabrała sztywności, chód i maniery stały się nieco dumne, ale z tem mu było bardzo do twarzy i nadawało mu wyższą powagę. Jakoż jednoczył w sobie wszystkich współczesnych ich wszystkie przymioty: prawość i zacność Małachowskiego, rozum Kołłątaja, piękność księcia Józefa. Jako mowca sejmowy przewyższał wszystkich, w stylu pięknym nikt mu wówczas nie dorównał (na dowód tego ob. „Historya królów elekcyjnych od Zygmunta III“ — przez Ig. Potockiego. „Akta wróblewieckie“. III, str. 32). Jednej tylko rzeczy uskąpiły mu nieba. W spadku po rycerskich przodkach swoich nie odziedziczył ducha wojowniczego, miał wszystkie przymioty kanclerza — lecz nie hetmana, choć był potomkiem hetmanów.

Tymczasem ucisk moskiewski zwolniał. Stakelberg, zdawało się spoczywał na laurach — ujarzmienia Polski, i kochał się w Polkach: w księżnie Radziwiłłowej z domu Przezdzieckiej (Engelstrom str. 57) a kiedy ta upodobała sobie Anglika Withwortha, zalecał się do hetmanowej Ożarowskiej, a syn jego Gustaw odsadził od Kossowskiej Hailes'a (ib. 106). Królowi zdawało się, że udobruchał Stakelberga i posłał mu za to w prezencie serwis złoty. I Katarzyna sama rozkazała była Paninowi napisać do Stakelberga, aby złagodził króla pruskiego. „Musisz od niego żądać, aby Polsce dał chociaż odetchnąć,

nim z niej nowe ciągnąć będziemy korzyści."

Zwolnienie ucisku sprawiło to, czego chciała Katarzyna, że polscy panowie zaczęli zapominać o dokonanym przez nią na Polsce rozboju. Jakoż gdy nastąpił zjazd króla z Katarzyną w Kaniowie (1787 r.), hurmem na złamanie karków i sumień swoich zbezczeszczenie polecieli z czołobitnością do carycy. Pani hrabina Tarnowska powiozła nawet tam swego synka-niemowlę z prośbą, żeby schyzmatycka caryca trzymała go do chrztu, dziecię katolickie! Chrzest odbył się 6 maja na Dnieprze, gdzie ongi Bolesław Chrobry wbijał swoje słupy graniczne. Pani hrabina Tarnowska otrzymała w prezencie zegarek kameryzowany z łańcuchem złotym także w brylanty osadzonym. Biskup Naruszewicz (Platera — „Podróż do Kaniowa" str. 155) *ucałował* carycy Katarzynie ręce, i złożył jej wraz ze swoją Tauryką odę — uwielbienia [1]) i otrzymał krzyż bry-

[1]) Posiadamy tę odę ręką samego Naruszewicza przepisaną. Przytaczamy wyjątek dla okazania, jak głęboko Katarzyna zapuściła w Polsce swoje sieci, i jakie musiało być w Polsce ogólne dla Katarzyny usposobienie, kiedy nawet Naruszewicz dał się w nie wciągnąć, nie myśląc zapewne, że się kompromituje. Rzecz godna uwagi, że Naruszewicz, co przedtem każdego roku wydawał po tomie swojej historyi, po zetknięciu się z Katarzyną przestał pisać.

W okręgu świata największa pani!
Równa mądrością i sławą,
Przyjmij to pismo, niesione w dani,

lantowy i 500 dukatów rocznej pensyi. O innych upodleniach panów i pań polskich [1]) nie wspominam; dosyć i tego.

Sercem i twarzą łaskawą.
Kraj grozą broni twojej zdobyty (zdradą!)
Błahe me pióro ogłasza,
Między dzielnemi wskrzeszone Scyty, (dzikiemi)
Gdzie się wiek złoty podnasza
Wkrótce na twego głosu rozkazy,
Bez życia, pożytku, ceny,
Martwe z swych łomów powstają głazy
I nowe dźwigną Ateny.
Twórczego ducha powtórnym cudem,
Wziąwszy rozumną istotę,
Dzicz użytecznym zrobiono ludem,
Moc twą uwielbi i cnotę.
Głosząc twe dzieła potomne plemię
Wdzięczność w swych sercach obudzi,
Żeś uczyniła szczęśliwą ziemię
I ludziom oddała ludzi. (!?!)

[1]) Jedno jeszcze chyba wypada wspomnieć, że była tam i księżna Józefowa Lubomirska, w której się kochał Kościuszko; niepotrzebnie tam wlazła, bo ją tam spotkało tylko od Katarzyny dotkliwe ubliżenie. Katarzyna przez szpiegów wiedziała doskonale jak kto dla niej był usposobiony, i mściła się na każdym, co ją nie admirował. A nawet freilinę Engelhardt kazała oćwiczyć rózgami (str. 45 Pamiętniki Engelhardta). Chrapowicki, sekretarz Katarzyny, w zapiskach swoich przytacza, że Katarzyna mawiała, iż „z nieprzyjaciela i skórę zedrzeć trzeba.“

Zjazd ten i szerząca się głucha wieść, że tam ma nastąpić jakiś tajemny układ Katarzyny z królem, był przyczyną, że Ignacy Potocki udał się do Kijowa i zamieszkał u Branickiego razem z ks. Kazimierzem Sapiehą (i tego Sapiehę Katarzyna nienawidziła). Król obawiał się, żeby I. Potocki nie odkrył jego z Katarzyną konszachtów i starał się temu zapobiedz. Potocki wszakże sobie poradził: ujął sobie będącego tam Segura, posła francuskiego, i w nocnych kryjomych rozmowach dowiedział się o wszystkiem. Ale i Moskale nie spuszczali go z oka. Książę de Nassau go szpiegował i donosił o jego nocnych naradach z Segurem.

I g n a c y P o t o c k i należał do tych, których Katarzyna i Moskale najwięcej nienawidzili. Gdy na zjeździe Kaniowskim „był Katarzynie przedstawionym, najoziębłej go przyjęła, zaledwo kilka słów przybranej grzeczności z jej ust usłyszał, a po pierwszej prezentacyi przez trzecią osobę rozkazała mu dać do zrozumienia, iż nie życzyłaby widywać go nadal, jako w gruncie w i c h r z y c i e l a“. (Czacki Michał — Wspomnienia, str. 32). P o t e m k i n (echo Katarzyny) mówił: „Co, P o t o c k i marszałek, — t o g o m a m z a n a j g o r s z e g o w ś w i e c i e c z ł o w i e k a“. (21 marca 1787, list króla do Kicińskiego). I znowu tenże Potemkin Potockiego „nazywa — *un scelerat*“ (zbrodniarz) (ib 5-go kwietnia t. r.) B u ł h a k ó w (1 stycznia 1792 r.) o Potockim tak się wyraża: „pokaże się jednak, i ż o n o s z u k a c a ł y ś w i a t“. R e p n i n — Kościuszkę, Kołłątaja, Ignacego P o t o c k i e g o w listach

poufnych nazywał: złoczyńcami, wyrodkami rodzaju ludzkiego. (Br. Zaleski — Żywot Ad. Czartoryskiego, str. 289). Kiedy Paweł, cesarz, uwalniał wszystkich Polaków, będących w niewoli, jeden tylko Ignacy Potocki z tego był wyjęty, i zanim go wskutek prośby Kościuszki uwolniono, wszyscy obecni w Petersburgu Polacy musieli się podpisać, że ręczą za jego nadal postępowanie (jeden Chreptowicz (syn Podk. l.) nie chciał podpisać się). Repnin w liście do Razumowskiego, posła moskiewskiego w Wiedniu, 24 lipca 1798 roku pisze: „nie mogę też pokryć milczeniem, iż Ignacy Potocki, jeden z głównych twórców ostatniego powstania polskiego, przyjaciel Kościuszki, znajduje się w nowej Galicyi, w okolicach Lublina, w należącej do niego majętności, zwanej Kurowem. Niezawodnie największej wagi jest rzeczą, aby ten p. Potocki, najgorszy zresztą poddany, dyszący tylko zaburzeniem i myślą odbudowania Polski za pomocą jakichbądź środków, nie pozostał bez najściślejszego dozoru, i aby dwór wiedeński przedsięwziął względem niego środki, jakie mu mądrość jego podyktuje".

Zdania te Moskali o Ig. Potockim — największym są dowodem — jego znakomitości.

Czuwali też Moskale nad nim ciągle, otoczyli go swoimi szpiegami, i ambasada moskiewska codzienne otrzymywała raporta o wszystkiem, co tylko Ig. Potocki mówił, do kogo i co pisał, gdzie był, nawet o tem, co wedle ich przekonania musiał myśleć.

Dla ciekawości podajemy w streszczeniu wypis z jednego takiego szpiegowskiego raportu. (Rękopis, o którym była wzmianka w Warszawie z r. 1794, str. 334).

„Korzystając z limity Sejmu (28 czerwca do 15 września 1791 roku) (Ig. Potocki) dla odpoczynku zamierzył wyjechać do Kurowa. Gdy król o tym zamiarze się dowiedział, starał się niedopuścić jego odjazdu. Użył Piatollego, Zajączka, aby mu odradzali tę podróż, przedstawiając mu, że jest spisek przeciw niemu, że z opuszczeniem Warszawy życie swe ryzykuje. [1]) Gdy to nie pomogło, król do niego napisał, że w obecnych okolicznościach nie może się jego rad pozbawiać. Do tego listu dołączono bilet Piatollego, w którym ten wymawiał, że w żadnym kraju ministrowie nie opuszczają swych wydziałów dla zabawy. Na to odpisał marszałek (Ig. Potocki), że jest spokojny o kierunek rzeczypospolitej, kiedy ten spoczywa w ręku króla, że odległość Kurowa od Warszawy jest tak małą, że w każdej chwili stawić się może na jego rozkaz, że bytność jego w pobliżu Lublina, gdzie są malkontenci, będzie pożyteczną. Pożegnał się i wyjechał. W pięć dni odebrał sztafetę. Donosił mu król, że jakiś spisek jest w robobie. Nic na to nie odpisał marszałek. We dwa dni potem odbiera długi list królewski; pisze w nim, że uformowano zamiar osobę jego (to jest króla) uwieźć. Że biskup Turski odkrył ten spi-

[1]) O tem, że czyhano na życie Potockiego, nikt nigdzie nie wspomina.

sek, że Branicki zaprosił się do niego na obad i zwierzył mu się z swym projektem — uwieziemia osoby króla. Biskup obiecał mu pomagać, lecz tegoż wieczora króla o tem ostrzegł. [1]) Dodał król (w liście), że książę Potemkin, rozmawiając o polskich interesach, wyrzekł: Polska nie będzie spokojną, dopóki króla do Petersburga nie zawiozą. — Marszałek odpisał, że zawiele wagi król przywiązuje do rozmów po pijanemu mianych, że co innego jest ułożyć plan, a co innego wykonać go, że Branicki właśnie wykonać go ze swymi stronnikami niezdolny, że jednak doniesienie biskupa wymaga otoczenia się ostrożnościami. Że w perwszej chwili chciał do króla jechać, lecz że właśnie powrót jego niespodziewany może dać spiskowi otuchę, że jedynie odwagą i zimną krwią należy im zaimponować. Trzecia sztafeta od króla: donosił, że w Lublinie, na Wołyniu i Pololu malkontenci ruchy czynią. Posłał marszałek adjutanta swego brata Stanisława, niejakiego Mierosławskiego, stronnika Kołłątajowskiego, do Lublina, który dawniej, będąc adwokatem, miał związki z prawnikami tego miasta. Buchowskiego na Wołyń i Podole. Obydwa, wróciwszy, zapewniali, że narzekania, jakie być mogą, nie są zdolne żadnych wzniecać obaw.

W tym czasie przesłał marszałkowi postanowienia (?) dworów londyńskiego i berlińskiego z powodu zamiaru pokoju Rosyi z Turkami —

---

[1]) O tem król w liście do Bukatego 30 lipca 1791 i przypisek Kalinki str. 193.

zapytując, co czynić. Odpisał marszałek, że trzeba się starać o przedłużenie tej wojny, że interesom polskim ta wojna dogadza, że łatwo Portę nakłonić do dalszej wojny, bo w. wezyr tego sobie życzy. Zapewniał, że tylko z królem były jego stosunki przez czas pobytu w Kurowie, że przez ten czas konwersacyj politycznych wcale nie prowadził, zaledwo 10 listów napisał, a tych większa część prywatnych jego tyczyła się interesów. Kołłątaj przysłał mu buletyny, które nam (?) czytał, ale w nich nic nie było ciekawego.

Na tem przerwana ta szpiegowska relacya — brak końca. Kto ją przesłał do ambasady moskiewskiej? nie wiadomo. Ktoś oczywiście z towarzystwa Potockiego, kiedy mówi, że Potocki czytał nam te buletyny. Pisał jednak ktoś taki, co może nie brał pieniędzy od Moskali, ponieważ podobnego pisma tej relacyi — kwitów branych pieniędzy — nie było.

Musieliśmy to wszystko przytoczyć, jako dowód przeciw Kalince, który z oburzeniem (fałszywem i złośliwem) wymawia Ignacemu Potockiemu, że wchodził w porozumienia z Moskalami. Że Ignacy Potocki musiał dla wysądowania Moskali i odwrócenia ich względem Polski zbójeckich zamiarów i matactw króla jeździć do Petersburga, do Kaniowa, i z nimi wchodzić w stosunki — cóż dziwnego, przecież sam Moskal Bułhakow mówił o Potockim, że on oszuka świat cały, — ale żeby Ignacy Potocki miał się skłaniać szczerze do polityki moskiewskiej w Polsce, to tylko tak sławny historyograf nowej szkoły smorgońskiej, jak

Kalinka, mógł o tem mówić — czemu i sam niezawodnie nie wierzył, a mówił tylko jedynie w celu poniżenia Ignacego Potockiego.

Wreszcie Kalinka jest nielogiczny (co mu już wytknął ks. Stanisław Załęski w *Przeglądzie Powszechnym)*, np. mówi, że jedynie zdrowa polityka była króla. A jakaż była polityka króla? — trzymanie z Moskwą. Więc to, co pochwala królowi — to samo gani Potockiemu. O! żeby rzeczywiście Ignacy Potocki skłaniał się do polityki moskiewskiej — uwielbiałby go Kalinka[1]). Jaki Kalinka historyk, przekona się czytelnik, porównywając jego zdanie o Komarzewskim ze zdaniem T. Korzona („Wewnętrzne Dzieje Polski"). O charakterze Kalinki ob. Pamiętniki Adama Michałowskiego, wydane w r. 1857 w Londynie, p. t. „Trzyletni pobyt na Wschodzie".

O uwielbianym przez Kalinkę przemądrym królu Engelstrom str. 56 powiada, że gdy na obiedzie u króla wszczęła się była rozmowa o tem, jakby oni zarabiali sobie na utrzymanie, gdyby nie zajmowali obecnych wysokich stanowisk, król powiedział: Co do mnie, prawdziwie nie wiem, jakbym sobie w takim razie dał radę? Repnin, co znał doskonale króla, odpowiedział mu:

---

[1]) Kalinka nietylko nielogiczny, ale i w sprzeczności z samym sobą — dosyć porównać jego „Żywot Tadeusza Tyszkiewicza" z jego „Sejmem 4-letnim". O „Listach z Krakowa" Kalinki nie ma co i mówić. Kalinka z ognistego warchoła został aż czarnym upiorem, co wedle podania krew ludzką wysysa.

Radziłbym W. Królewskiej Mości zostać t a n c m i s t r z e m!

Jeszcze słuszniej mógłby mu poradzić, żeby został k u g l a r z e m!

Engelstrom, wielki znawca ludzi na str. 53 o królu mówi: jako marszałek dworu mógłby był czynić honory w niez ówanie świetny sposób.

Otóż Ig. Potocki nietylko że nie skłaniał się do polityki moskiewskiej, jak chce Kalinka, ale owszem, i samego króla marzącego o sojuszu z Moskalami, od Moskali odciągnął i sprowadził go na drogę patryotyczną, na której gdyby król wytrwał, nie ściągnąłby na siebie hańby i przekleństwa narodu. Dowód to wszakże wielkiej Ig. Potockiego mądrości politycznej to przeciągnienie króla do sprawy narodowej, chociaż na ten czas, kiedy on był koniecznie potrzebny do uchwalenia konstytucyi 3 maja. Ig. Potocki starał się i Szczęsnego Potockiego sprowadzić na drogę uczciwą, od dawna starał się jak najściślejsze z panem Szczęsnym zawrzeć związki, w nadziei, że obudziwszy w nim uczucia szlachetnej ambicyi, będzie mieć po sobie tak zamożnego pana; posyłał nawet w tym celu do Szczęsnego brata swego Stanisława; ale wszystkie te zamiary z dymem ulecieć miały, coś innego już się tam święciło —— z ł o w r o g i e o h y d n e j u ż m u (Szczęsnemu) się snuły zamysły. (Wspomnienia M. Czackiego str. 46—49). I Branickiego usiłował zjednać dla Polski, bronił go nawet w tym celu z narażeniem swej popularności.

Słowem Ig. Potocki wszystko z największem poświęceniem i narażeniem się czynił, żeby wszy-

stkich Polaków zjednoczyć w jednej wspólnej sprawie — obrony Polski przeciw Moskalom. I w końcu przez zawarty traktat z Prusami zerwał wszystkie nici, jakiemi się związali byli Polacy z Moskwą. I chociaż Prusacy nie dotrzymali słowa [1]), z tem wszystkiem traktat ten osiągnął cel główny — odciągnięcie Polaków od Moskwy. Bez Moskwy przenigdyby nie przyszło do upadku Polski. A drogę do tego utorowała zdradliwa przyjaźń moskiewska — dawna — Sasów, Czartoryskich, króla i późniejsza targowicka — a za naszych czasów Wielopolskiego, Stańczyków i historyków nowej smorgońskiej szkoły toruje.

I g n a c y P o t o c k i (mówi w pamiętnikach swoich Kajetan Koźmian II str. 33) [2]) był z jeno-

---

[1]) Jeśli wiarołomni Prusacy nie chcieli ponódz Polakom i nie ochronili Polskę od upadku — sami w następstwie za to ściągnęli na siebie surową karę. Zostając w przyjaznych z Polską stosunkach, Prusacy mieliby w ręku swoim losy Austryi i Moskwy, i nie byliby zgnieceni przez Napoleona. Polska sama wprawdzie była bezsilna, ale ktoby jej pomógł się podźwignąć, przez Polskę mógłby przyjść do największej potęgi. Pono i dziś Polska ma takież samo znaczenie — że przeważy szalę na tę stronę, od której pomoc otrzyma.

[2]) Przytaczamy o Ignacym Potockim zdanie Koźmiana ze względu, że go znał osobiście. Koźmiana w tym razie nie podobna posądzać o stronniczość, gdyż nie należał do stronnictwa Ignacego Potockiego. Koźmian należał do tych, co chcieliby uchodzić za dobrych Polaków bez ofiar i poświęcenia się dla

ty, z rozumu, nauki, patryotyzmu, siły i tęgości duszy najznakomitszym mężem w ciągu panowania Stanisława Augusta. Do tych wielkich i rzadkich zalet łączył dar ujmowania sobie umysłów; znał doskonale współziomków i umiał ich ścisłą, silną, logiczną i przekonywującą wymową prowadzić. We wszystkich najważniejszych sprawach Ojczyzny nic się nie działo bez jego wpływu, a raczej tak działo, jak radził i życzył, bo miał wielką wziętość i miłość w narodzie i zasługiwał

Polski. Dosyć wspomnieć, że kiedy Napoleon był wszechwładny, Koźmian napisał do niego odę, wynosząc go pod niebiosa, a kiedy los go opuścił, Koźmian napisał odę: U p a d e k d u m n e g o, strącając go do piekła. Ojciec Kajetana Koźmiana, Andrzej był plenipotentem zdrajcy Branickiego. Od Targowiczan wysyłany był do Markuszowa dla wyrozumienia Hryniewieckiego, wojewody lubelskiego i z tego poselstwa, dnia 30 października 1792, czynił sprawozdanie Miączyńskiemu, łotrowi targowickiemu, i przez tegoż Miączyńskiego odbierał od Granowskiego polecenie wpływania na wybór w Lubelskiem posłów do Grodna, przychylnych „systematowi gabinetu petersburskiego“. (Archiw. Igielstrom str. 236 Rkpsm.) Tego Granowskiego Michała, sekr. w. k., król chciał wysadzić na marszałka r. 1788. Kalinka o nim mówi, że był „p r a w y i c o d o c h a r a k t e r u s w e g o d a w a ł z u p e ł n i e r ę k o j m i ę“, list jednak jego świadczy, że był zupełnie oddany Moskalom. Dawał rękojmię — ale Moskalom. Haniebny list jego do Miączyńskiego zaczynał się: soli, soli, soli — i po dwakroć prosił, żeby go spalił.

na nie... On w Sejmie konstytucyjnym przyłożył się do zerwania gwarancyi (moskiewskiej) i pomnożenia wojska narodowego. On skłonił do traktatu z Prusakami (celem oderwania od Moskwy). On był najgłówniejszym twórcą Konstytucyi Trzeciego Maja. On był silną sprężyną powstania Kościuszki. On po wyrżnięciu Pragi przez Suwarowa, aby Warszawę od zemsty ochronić, rzucił się jako ofiara za nią w ręce mściwego zwycięscy.

Wywieziony do Petersburga, uwięziony był tam w domu przy Litiejnoj ulicy. Listy jego do jedynej córki Krystyny, wydane w Archiw. Wróblewieckiem. T. III str., 159, są wyrazem najczulszej, najtkliwszej ojcowskiej miłości.

Nazajutrz po uwolnieniu przez Pawła, Kościuszko pojechał do Potockiego, który był chory. Wspomnieliśmy wyżej o uwolnieniu Ignacego Potockiego. Ig. Potocki w liście do córki dnia 2 grudnia pisze: Nareszcie, droga Krysiu, więzienie moje skończone.... W dniu mego uwolnienia, to jest dnia 30 przeszłego miesiąca, władca ten (cesarz Paweł) posunął dobroć swą aż do odwiedzenia mnie i rozmawiania ze mną prawie godzinę całą. Wbrew zwyczajowi swemu nadał wizycie tej cechę uroczystości; przybył bowiem do mnie w towarzystwie najpierwszych osób z dworu i jak mówią Włosi: *in fiocchi* (pompatycznie).

Lecz wszedłszy sam do mego pokoju, złożył z siebie natychmiast oficyalny wyraz władzy i starał się tylko okazać c z ł o w i e k i e m c n o t l i w y m, c z u ł y m, k o c h a j ą c y m i m i ł y m. (Arch. Wróbl. str. 171). Niemcewicz w „Pamiętnikach czasów moich“ str. 231 mówi: „Paweł

odwiedził także marszałka Potockiego. W wizycie tej okazał się pełen dobroci, dowcipu i wesołości. Wiem ja — rzekł, — jak ciężko byłeś prześladowany, męczony; lecz pod ostatniem panowaniem wszyscy uczciwi ludzie prześladowanymi byli: ja sam pierwszy. Ministrowie moi przeciwili się uwolnieniu waszemu (twojemu), ja sam go żądał i jeden był przeciwnego zdania. Ci panowie chcieliby mnie za nos wodzić, lecz na nieszczęście nie mam go — to mówiąc pociągnął ręką po twarzy, która bez żadnego oporu ześliznęła się aż za brodę, jak gdyby na równej płaszczyźnie, Paweł bowiem zamiast nosa miał niewielką, płaską narość — wolnym już jesteś. Byłem zawsze przeciwny podziałowi Polski, uważałem go za równie niesprawiedliwy jak polityczny...

Od tej chwili nie mówiono u dworu i na mieście, jak tylko o nadzwyczajnych łaskach, w których Polacy znajdowali się u cara. Moskale żymali się ze złości, [1]) a obecni zdrajcy Polacy

[1]) Biedny ten car, istotnie poczciwy — za to, że był poczciwy, — został przez Moskali zamordowany. Zamordowanie to cesarza Pawła dosyć wiernie (ale nie zupełnie) opisuje Adam Czartoryski w pamiętniku swoim, który przytacza Br. Zaleski w żywocie tegoż Czartoryskiego (str. 463—491). Dokładny i dosyć wierny ten opis w szczegółach, bardzo przykre i przygnębiające sprawia wrażeuie, gdyż Czartoryski tak go opisuje, jakby chciał usprawiedliwić to morderstwo — potrzebą stanu Rosyi. Wiadomo, że i cesarz Aleksander był wciągnięty do te-

z trwogą i zawiścią poglądali na nas; czuli oni, że te dowody szacunku, okazywane nam, były wyrzutem ich podłości". — Uwolniony przez cesarza Pawła Ig. Potocki pojechał do wód Bardjowskich. Tam, aresztowany przez Austryaków, więziony w Krakowie, po wypuszczeniu, po stracie swojej ukochanej, jedynej córki, Krystyny, schorowany, „mieszkał" (Pamiętniki K. Koźmiana II, str. 35) w Klimontowiczach pod Kurowem w drewnianym i nader skromnym domu, nieugięty niedolą i więcej znaczący u ziomków w chwili, w której już nic w kraju nie znaczył. Same doświadczone nieszczęścia i godne ich znoszenie podniosło go do majestatu wielkiego człowieka. Mieszkanie jego stało się przybytkiem cnoty dla wszystkich prawych ludzi. Nauki, ta-

---

go spisku. Otóż Czartoryski (str. 466) mówi, że ci mordercy, „nie mieszając syna... oddaliby bez zaprzeczenia większą usługę Rosyi"... Więc, wedle Czartoryskiego, oddali usługę Rosyi, mordując poczciwego cara?

Syn ten Aleksander I, nie rozbierając się, leżał na sofie i czekał wyniku.. musiał słyszeć szamotanie się mordujących ojca — bo to się działo właśnie na piętrze, wprost nad pokojem, gdzie był Aleksander. Ten szczegół przemilcza Czartoryski, chociaż musiał o nim wiedzieć. — Kończy ten opis Czartoryski słowami: „Aleksander w szlachetnym swoim charakterze"... Śliczny mi to szlachetny charakter człowieka, który był przyczyną morderstwa swego ojca. A że istotnie był przyczyną, samże ten Czartoryski (str. 486) potwierdza to, mó-

lenta, oświecenie, rozum, możni i ubodzy zbiegali się nieść pociechę, słodzić mu chwile i nabywać od niego nauki...

U niego Czacki szukał rady przed wydaniem swego dzieła o prawach i podług niej je poprawiał. Żaden oświecony cudzoziemiec domu jego nie minął. Jakim był znany w Polsce, takim słynął za granicą. Segur ze czcią go wspomina. Stanisław August nie lubił go, bo każdy krok Potockiego był przymówką jego niedołężności (wypadłoby raczej powiedzieć — p o d ł o ś c i).

Cesarz Aleksander będąc w Puławach (1805 r. od 29 września do 15 października) chciał uczcić jego cnotę. Pytał się o zdrowie, a kiedy Ig. Potocki odpowiedział, że jeszcze nie powrócił do zdrowia, Aleksander odrzekł: *Je ne m'en*

---

wiąc: „Aleksander wiedział..., że ci, którzy osobiście przyłożyli rękę do wykonania, nie przystali na to, aż kiedy ich zapewniono o przyzwoleniu z jego (Aleksandra) strony“.

Czartoryski nie lubił Pawła, krytykuje go surowo, a o Katarzynie bardzo oględnie się wyraża. Ha! bo i Czartoryski, nauczony od zdrajcy Branickiego, jak ma całować, przyklęknąwszy, całował rękę tej carycy, co zamordowała Polskę! I właśnie w tym samym czasie, 1795 r., kiedy Kościuszko, Potocki, Kiliński, byli dręczeni więzieniem! Kiedy Dąbrowski formował legiony!

D l a m a j ą t k u! zdecydował się Czartoryski na taki czyn obrzydliwy, haniebny, na takie poniżenie i znieważenie w osobie swojej g o d n o ś c i — P o l a k a! P o t o m e k k s i ą ż ą t l i t e w s k i c h!!!?

étonne pas, après avoir tant souffert. (Nie dziwię się, tyle przecierpiawszy). We dwa dni znowu objawił chęć widzenia go. (Akta Wróblew. I, str. 113). Kiedy zwycięski Napoleon przybył 1809 do Wiednia, stanąwszy przed nim Ig. Potocki na czele deputacyi z Galicyi, odezwał się: „Wielki cesarzu w twojej dziś mocy podźwignąć Polskę — skłoń wolę twoję ku temu. a Polska powstanie“. Będąc w tym czasie w Wiedniu, był razem z Tadeuszem Matuszewiczem i Ignacym Miączyńskim na obiedzie (u kogo? — niewiadomo). Po obiedzie nagle wszyscy trzej zachorowali. Matuszewicza i Miączyńskiego ledwo uratowano, ale Ig. Potocki „zadość uczyniwszy powinnościom przykładnego chrześcijanina“ (Niemcewicz Pochwała str. 121) do ostatniej chwili przytomny na rękach Matuszewicza 30 sierpnia życie zakończył. Padło podejrzenie, że na tym obiedzie zostali otruci. Przez kogo? w jakim celu? — próżne domysły, gdy nie ma dowodów. W następnym 1810 r. zwłoki przewiezione z Wiednia do Wilanowa, w grobach kościelnych zostały złożone. W prawej ścianie kościoła wmurowaną była tablica z napisem:

Ignatius Comes Potocki ob Patriam aerumnas et vincula passus, solaturque rapi, quem inchoet illa die.

(Ignacy hrabia Potocki, który utrapienia i więzy za Ojczyznę wycierpiał, a cieszył się, umierając w dniu, w którym ona żyć zaczęła)

Tablicę tę z tym pięknym i wzniosłym napisem usunięto i zniszczono, a natomiast inną, z innym mniej pięknym napisem włożono.

Chodkiewicz w żywotach sławnych Polaków zamieścił życiorys Ig. Potockiego wraz z jego portretem.

---

4. Hugo Kołłontaj.

Uczony profesor historyi literatury polskiej przy uniwersytecie lwowskim, dr. Roman Pilat, (str. 21), powiada: „Kołłontaj, jeden z najpotężniejszych umysłów, jakie Polska wydała, dążeniami i poglądem wystający ponad wiek swój, zarówno znakomity pisarz, jak mąż stanu — należy do owych ludzi, którzy, jeśli sami nie tworzą epok w życiu narodowem, to idą na czele ruchu, wypadków, i osobistością swoją nadają im kierunek. Nieznany, bez środków i znaczenia, wsparty jedynie siłą talentu, dobija się on pierwszorzędnego stanowiska w kraju, obejmując ster i kierownictwo działań politycznych i na własną rękę prawie doprowadza do skutku olbrzymie dzieło reformy, nad którego przygotowaniem pracowały przeszło dwa wieki. Osobistość jego jest jakby punktem środkowym całego ówczesnego przeobrażenia społeczesno-politycznego, a jeśli o kim można powiedzieć, że życie jego jest historyą czasu, to pewnie o Kołłontaju".

Znakomity Jan Śniadecki o Kołłontaju mówi:

„Był Kołłontaj wzrostu nadobnego, ale nie przerosłego, twarzy białej, okrągłej, czoła wysokiego, oczu i włosów czarnych, brwi dobrze okrytych, postaci z wejrzenia pomiernej, ale przystojnej i

szykownej; w mowie łagodny, poważny, płynnie i przyjemnie się tłómaczący. Umysłu zawsze przytomnego i rzadko się mięszającego. Charakteru żywego, śmiałego, więcej skrytego, niż otwartego. W mocnych poruszeniach umiał się miarkować i posiadać. Tkliwy na cierpienia ludzi, nie miał w sobie ani zawziętości, ani zemsty. W przywiązaniu giętki aż do słabości, w przyjaźni nadto łatwy, stateczny, ale nieszczęśliwy. Sam obyczajów prostych i czystych, zawsze baczny na przystojność, był na słabości ludzkie wyrozumiały, dla swych sług i domowników słodki i przychylny. W wydatkach domowych hojny, lubiący życie wystawne i wygodne, ale umiejący znosić niedostatek. W zamysłach i przedsięwzięciach śmiały aż do zuchwałości; stały i wytrzymały aż do uporu: żadne przeszkody i zawady nie zdawały mu się do pokonania trudne, bo w żywej swej głowie znajdował zaraz rozliczne środki do uniknienia ich, albo do zwyciężenia, — i dlatego gdy raz plan ułożył i popierać zaczął, wszystkie zarzuty i trudności były tylko popisem dla jego głowy, ale nie osłabieniem przedsięwzięcia.

„Przy bystrem pojęciu, przy dziwnej łatwości w robieniu i pisaniu, pracowitość wielka i niezmordowana. W przeciwnościach cierpliwość i wytrzymałość prawie stoiczna. Naukę i każdy w ludziach talent kochał, ujmował i poważał. W tem, czego się nie uczył, albo czego dobrze nie rozumiał, nie knował w sobie zdań i urojeń, ale pilnie wybadywał tych, których zaufał biegłości; a chwyciwszy zasadowe początki i myśli, potrafił je dobrze objąć i rozwinąć w swej gło-

wie. Lubił się radzić, pismo swoje wprzód przyjaciołom rzeczy świadomym czytać dawał, nim je ogłosił; każdą poprawę, trafiającą do jego przekonania, chętnie przyjmował. W prawie kościelnem i dziejach krajowych wiadomości miał rozległe i gruntowne. Piękne sztuki, osobliwie budownictwo i malarstwo lubił aż do zapału i artystom wiele pomagał i świadczył. Miał dosyć szacowny zbiór obrazów, które w rewolucyi krajowej stracił".

Rodzina Kołłontajów (sam się zawsze podpisywał *Kołłątaj*) starożytna, szlachecka, nie bogata, ale i nie uboga (Kołłontajówna chorążanka wilkomierska, wychodząc za Tołoczkę rotmistrza, „wniosła w posagu kilkadziesiąt tysięcy posagu". Matusz. IV, 39), pochodzi z smoleńskiego województwa, skąd uchodząc przed Moskalami, przeniosła się na Litwę w Nowogrodzie, a następnie w Sandomierskie.

Hugo Kołłontaj miał dwóch braci: 1) Rafała, starostę trześniowskiego, ożenionego z Grabińską, wdową po Tarle, wojewodzie lubelskim. Z tym Rafałem jeździł Kościuszko do Włoch i z nim przybył do Krakowa. Z Eustachym zaś synem Rafała jeździł do Francyi, jakoby guwerner Eustachego i następnie z nim przyjeżdżał do Polski pierwszy raz dla rozpatrzenia się. Córka tego Rafała była za hrabią Krasickim (Marjanna). 2) Jan, drugi brat, starosta serbinowski, ożeniony z Józefą Duninówną Karwicką (a nie Karnicką, jak błędnie w dodatkach do Niesieckiego), córką Józefa Dunina Karwickiego, podkomorzego Augusta III i Izabeli z Krasickich, córki Karola

Aleksandra Krasickiego, kasztelana chełmskiego (1-mo voto była za Karolem Czermińskim, starostą drohowyskim). Syn tego Jana, Antoni, porucznik inżynierów, bił się pod Racławicami (tu pod nim konia ubito) i Szczekocinami (tu w czasie bitwy mianował go Kościuszko za męstwo porucznikiem). Za odznaczenie zaś pod Szczęśliwicami otrzymał od Kościuszki złoty pierścionek. W bitwie pod Powązkami przy oblężeniu Warszawy, mając lat 18, w obronie Ojczyzny poległ. Na pogrzebie jego dnia 1 września miał prześliczną mowę ksiądz Marcin Gumkowski, Pijar [1]).

Niektórzy biografowie Kołłontaja (Ignacy Badeni) dodają mu przydomek *Sztumberg*, który wymieniony także i w wierszu napisanym na urodziny Kołłontaja (Do JW. X. Hugona *Sztumberg* Kołłontaja, podkanclerzego koronnego, orderów polskich kawalera, 1 kwietnia 1792, in 4-to); Bendkowski I, 660 i gazety współczesne (*Allgem. Literat. Halle und Leipzig 1812*, t. II., str. 185). W nekrologu *Gazety Warszawskiej* dodany mu przy tem tytuł: hrabia. Wszakże sam Kołłontaj ani przydomku, ani tytułu hrabiowskiego nie używał [2]).

---

[1]) Mowę tę patryotyczną jednę z najpiękniejszych — ks. Aleksander Maryański z współczesnej kopii wydrukował w roku 1885 w Poznaniu i przypiskami opatrzył. W tej mowie opisany bohaterski szczegół jego zgonu (obacz niżej).

[2]) Znakomity generał Jasiński, co poległ w Pradze 1794 r, w poezyach swoich (Pisma. J. J. 1869.

Hugo Kołłontaj urodził się 1 kwietnia 1750 r. w majętności należącej prawem zastawnem do Kołłontajów — Niecisławice, powiatu stobnickiego, parafii Tuczępy (w dawnych dokumentach Naczassławicze). Tak powszechnie podają. Są jednak wzmianki, które każą się domyślać, że urodzony był na Wołyniu i to, zda się, w Dederkałach. Sam w liście do Hulewiczów 7 września 1793 z Drezna pisze: „Wołyń, ojczyste moje gniazdo, gdzie najwięcej mam krwi związków". Jakoż po wydobyciu się z niewoli właśnie tam się udał, mając na myśli zamieszkać w Dederkałach, jakoż zrazu tam był i zamieszkał u Wojciecha Kołłontaja. Nadto miał nawet własność w tych Dederkałach, pisze bowiem w pamiętniku swoim, wydanym przez ks. Polkowskiego w *Przewodniku naukowym i literackim* lwowskim: „ja, który własność dawno na mych braci odstąpiłem, nie chciałem się wdawać w rozpoznanie długów przez Wojciecha po-

---

Kraków) w wierszu o stałości do Exulantów polskich 1793 daje Kołłontajowi przydomek Sztumberg.

Czyliż dlatego, że kraj przemoc gnębi,
Szlachetny w sercach zapał się wyziębi?
Nałęczu! (Stan. Małachowski) i ty, co dzierżysz
[Puławy (ks. Adam Czartoryski)
I ty Sztumbergu (Kołłontaj) i męże z Pilawy
[(Ignacy i Stanisław Potoccy)
I wszyscy, coście tymże tchnęli duchem,
Trwajcie jedności związani łańcuchem.
Ozdoby wieku! Wy Polacy godni
Walczcie chwalebnie cnotą przeciw zbrodni.

robionych, postanowiłem starać się o posesyę gdzieindziej". Julian Bartoszewicz („Hist. lit.", II, str. 113) mówi, że Kołłontaj urodził się na Wołyniu. Nauki początkowe pobierał w Pinczowie, następnie od 1764 do 1770 uczęszczał na Akademię krakowską, poczem wyjechał do Rzymu, gdzie od 1770 do 1775 zostawał jednocześnie z Ignacym Potockim.

Kołłontaj będąc pięć lat w Rzymie na naukach, otrzymał tam stopień doktora teologii i prawa kanonicznego, został członkiem akademii bolońskiej i nauk wyzwolonych. Oprócz bowiem nauk teologicznych, Kołłontaj poświęcał się również gorliwie historyi, literaturze i sztukom pięknym, do których miał wielkie zamiłowanie, szczególnie do malarstwa i budownictwa. I już tam zaczął zbierać obrazy, które później wzrosły w szacowny zbiór.

Z bawiącym wówczas w Rzymie znakomitym malarzem Smuglewiczem wszedł w bliskie najprzyjaźniejsze stosunki, wspierał go, dopomagając mu do utrzymania własnemi zamówieniami i zalecając go innym, (a musiał mieć stosunki, kiedy mógł zalecać). Imię jego snadź już w Rzymie musiało mieć rozgłos, kiedy taki Stanisław Poniatowski, synowiec króla, przybywszy do Rzymu, pragnął go poznać. Jakoż jeszcze przed przybyciem Kołłontaja do Warszawy 1775 roku już od tego Stanisława Poniatowskiego i Ignacego Potockiego, (z którym, jak wyżej wspomnieliśmy, razem się uczył w Rzymie od roku 1770 i który rok przed Kołłontajem (1774) powrócił do Warszawy) wiedziała Warszawa o

Kołłontaju, o jego wyższem naukowem wykształceniu i niepospolitych zdolnościach i rozgłosie z tego powodu jego imienia w Rzymie.

Ten rozgłos imienia Kołłontaja w Rzymie, jednający mu tam przychylność papieża i kardynałów, sprawił, że gdy nadeszła do Rzymu wiadomość o śmierci Józefa Załuskiego, biskupa kijowskiego (który niedawno był z niewoli moskiewskiej powrócił) i o zawakowaniu po nim kanonii krakowskiej, należącej wedle układu z roku 1764 do kolacyi papieża, papież Klemens XIV, któremu osobiście dobrze był znany Kołłontaj, zamianował go na tę kanonię.

Było to najzupełniej w porządku rzeczy. I żeby tę nominacyę otrzymał był jaki Potocki, Radziwiłł i t. p., wszyscy na wyścigi winszowaliby mu tej łaski Ojca świętego. Ale gdy to otrzymał jakiś Kołłontaj. oburzenie kapituły krakowskiej granic nie miało, — że komuś tam protegowanemu przez kapitułę, co musiał już czyhać na tę kanonię, z pod nosa porwano. — Rana to była nie do zagojenia, albo wyraźniej mówiąc szkaradna plaga, to chciwe ubieganie się duchowieństwa w Polsce o intratne godności kościelne [1])

---

[1]) I królewięta czyhały na chleby kościelne. Tak Fryderyk, syn Kazimierza Jagiellończyka, mając lat 19 (dziewiętnaście), obrany był biskupem krakowskim, a Jan Olbracht, syn Zygmunta III, mając wszystkiego lat 9 (dziewięć), wsadzony był na biskupstwo warmińskie. A ileż to rodzin magnackich powstało z tych chlebów kościelnych? Ordynacya Myszkowskich - Wielopolskich powstała z zapisu bi-

Biskupi ciągle z jednego biskupstwa na inne przeskakiwali dlatego tylko, że te były intratniejsze — większe przynosiły dochody [1]). Ileż w tym celu starań, zabiegów upośledzającycl poniżeń?

Dosyć wspomnieć, jak będący wówczas biskup krakowski z kijowskiej przesiadł na krakowską katedrę. Rzecz dość ciekawa. (Łętowski II. 253.)

Dogorywał biskup krakowski Andrzej Załuski. Dwóch było kandydatów do odziedziczenia po nim biskupstwa. albo raczej milionowej intraty — Sołtyk i Wodzicki. Chodziło o to, kto uprzedzi, albo raczej, kto pierwszy się dowie o śmierci biskupa Załuskiego. Wodzicki rozstawił konie od Krakowa do Warszawy. Sołtyk nie chciał się spuszczać na chyżość końską — rozstawił armatki, które wystrzałami jeden po drugim uprzedziły kuryera Wodzickiego, pędzącego rozstawionemi końmi, donosząc o śmierci Załuskiego. I Sołtyk otrzymał biskupstwo.

---

skupa krakowskiego swoim synowcom 8,000.000 zł. i dóbr Chrobrza Pińczowa i innych, co wszystko intratne biskupstwo krakowskie mu dało.

[1]) Przykładu takiego, jaki dał ś. p. kardynał Dunajewski, nie chcąc przejść z krakowskiego na lwowskie arcb, mające 100.000 reńskich dochodu — nie masz w całej dawnej historyi episkopatu polskiego. Był przykład Lipskiego, że nie chciał przenieść się z krakowskiego biskupstwa na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, ale dla tego, że krakowskie biskupstwo miało milionowe intraty, a arcybiskupstwo gnieźnieńskie bardzo szczupłe miało uposażenie.

Stąd nienawiść Wodzickich do Sołtyków i porwanie się na Sołtyka generała Wodzickiego i jako kara. przepowiedziana przez Sołtyka, śmierć generała od kuli. Przykład z góry dany nietylko upowszechnił, lecz uprawnił te zabiegi i starano się o godności kościelne o tyle, o ile były intratnemi posadami, jakiemi były kanonie, opactwa probostwa. Biskup Krasicki naiwnie się przyznaje, że dlatego chodził na nabożeństwa, bo za to otrzymywał dukaty.

Gniew kapituły krakowskiej na Kołłontaja, że otrzymał od papieża kanonię, nie miał nawet najpozorniejszej podstawy. Wprawdzie był zwyczaj, że gdy przypadała kanonia jaka do kolacyi papieża, starający się o nią zwykle wyjednywał sobie świadectwo od miejscowego biskupa, że godzien jest tej kanonii. To świadectwo było potrzebne, gdy starający się o kanonię nie był znany w Rzymie, lecz Kołłontaj od 4 lat zostawał w Rzymie i dobrze był znany, jak wspomnieliśmy, nietylko kardynałom, lecz i samemu papieżowi, czyż potrzebował takiego świadectwa od biskupa, czyż mógł nawet o takie świadectwo prosić krakowskiego biskupa, któremu, nie będąc w Krakowie nie mógł być znany?

Dla prawych katolików głos papieża jest wyrocznią, a w tym razie był tem bardziej, że nietylko wszelkie prawo, lecz i najzupełniejsza słuszność była po stronie papieża. Cóż może mówić o tej kapitule — co to za kapituła, która nie chciała uznać nominacyi Kołłontaja przez papieża i dopiero zagrożona surowemi karami, z obawy tych kar musiała się poddać wyrokowi papieża.

Jakoż poddała się, ale zarazem zawiązała sobie węzełek na Kołłontaja i piekielną zemstą zapałała ku niemu i tylko czekała sposobności, żeby się z zajadłością nikczemną rzucić na przeznaczoną z góry ofiarę. — Cóż dziwnego, że taka kapituła, co śmiała opierać się papieżowi — nie długo, jak zobaczymy, bezwstydnie porwała się i na swego pasterza i podkopywała znaczenie Kołłontaja intrygami.

Z tem wszystkiem przez swoje nienawistne usposobienie dla Kołłontaja kapituła samochcąc niemałą mu wyrządziła przysługę — czyniąc imię jego tem bardziej głośnem; i kiedy Kołłontaj w roku następnym, 1775, przybył z Rzymu do Warszawy, powszechną na siebie zwrócił uwagę, a Kołłontaj był takiego rodzaju człowiek, że dosyć było go poznać, żeby go ocenić i przyznać mu wyższość. Jakoż rzeczywiście w onym czasie Kołłontaj pod względem naukowego wykształcenia, niepospolitych zdolności i rozumu nie miał sobie w Polsce równego. Ignacy Potocki, przewodniczący w Towarzystwie, mającem na celu przygotowanie dla szkół ksiąg naukowych, zaprosił go do tego Towarzystwa, w którem odrazu Kołłontaj stał się jednym z najczynniejszych i najbardziej wpływowych członków. A kiedy zaprojektował reorganizacyę akademii krakowskiej, wysłany został 1 kwietnia 1777 roku w tym celu do Krakowa. Wszystko było tam wówczas w najzupełniejszem odrętwieniu. Akademicy, mówi Łętowski (IV 139), kroku jednego naprzód od paru wieków nie postąpili. Akademia, był to wielki szkielet przedpotowego mamuta, który ła-

twiej było rozebrać, niż weń życie wetchnąć. [1]) Kołłontaj nie zważał na wrzaski; uprzątnąwszy miejscowe przeszkody i przełamawszy ducha przeciwności, plan swój przeprowadził ostro i reforma stanęła (J. Bartoszewicz. Hist. Lit. str. 123) najprzód szkół Nowodworskich, a następnie samej akademii.

---

[1]) Lecz może kto sądzi, że to się dotyczyło tylko nauk świeckich, że za to nauka religii w pobożnej ongi Polsce kwitnęła? Jak ta nauka religii nie tylko w akademii, lecz i w Jezuickich szkołach kwitnęła, mamy na to odpowiedź w artykule o Jezuitach księdza A. Z. (Załęskiego) w Encyklopedyi kościelnej (IX str. 82). Czytamy tam: Religia niewchodziła w liczbę przedmiotów szkolnych, bo to postawienie jej na równi z łaciną lub matematyką i jest jej degradacyą, ale za to co niedziela i święta wykładano młodzieży katechizm mniejszy i większy przez godzinę." Jak zaś tam wykładano, widzimy z pytań jakie na egzaminach zadawano, np.: „1-mo: Którego czasu, czy na wiosnę, czy w jesieni świat ten stworzony? 2 do: Salomon wiele łożył na kościół Jerozolimski? czy robaków i ziół zamiast żelaza używał? i jeśli jest zbawiony? (ob. przedruk w Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych 1837 XX. str. 151—155. „Eksperyment rocznego ćwiczenia w różnych umiejętnościach, od Jaśnie Wielmożney, Wielmożney młodzi Szlacheckiej edukującej się w Collegium Nobilium Akademii Wileńskiej, *Societatis Jesu* dany 1756 w miesiącu Maiu" *in folio*, maj., str. 4.)

Uporządkował majątek akademii, ułożył archiwum i bibliotekę. (Dr. Pilat. str. 26). Kołłontaj, zrazu jako wizytator i następnie jako rektor akademii, zostawał w Krakowie od 1777 do 1786 roku. Prace jego, tu podjęte, — wiekopomne. Śniadecki (str. 44), powiada: „Kołłontaj, obdarzony głową, rozległe rzeczy ogarniającą, ułożył przedziwny plan rządu szkolnego, na jaki we 25 lat później trafiła Francya". I dalej znowu: (str. 53) „choćby był Kołłontaj nic więcej nie zrobił, przez ten plan i w teoryi piękny i w użyciu prosty i zbawienny, nabył już prawa do sławy w dziejach nauk polskich i do wdzięczności narodowej".

Zamiast jednak wdzięczności narodowej, którą mu Śniadecki przyznaje, spotkały go prześladowania, oszczerstwa, potwarze — sięgające nawet naszych czasów. I tak wśród prac dobroczynnych dla podniesienia nauk w Akademii, „nieprzyjaciele Kołłontaja — mówi Śniadecki, str. 73 — nie zapomnieli wygranej przez niego sprawy o kanonię w Rzymie; tlała zemsta w sercach niektórych prałatów krakowskich", rozniecona bardziej z następnego powodu, jako go opisuje Łętowski (III, str. 397): „P r a ł a c i i k a n o n i c y k r a k o w s c y w i e l k i m i b y l i w t e n c z a s p a n a m i i mało wiedzieli o dochodach swoich". Józef Olechowski, rej wodzący w kapitule, wyrobił dla brata swego Pawła, także kanonika, administracyę dóbr kapitulnych — z wielką dla siebie korzyścią, ale z wielką krzywdą dla kapituły. „Kołłontaj, człowiek z głową do wszystkiego (mówi Łętowski), zmiarkował to i wniósł na kapitule

projekt do nowego urządzenia majątków kapitulnych. Kapituła przyjęła projekt, bo jej otworzył oczy, ale gniew Olechowskiego padł na Kołłontaja. Kołłontaj pewno człowiek niepospolity czasu swego, ale miał wielką wadę ludzi potężnych (mówi tenże Łętowski) — na przełaj iść, kędy się przeleźć mogło". Stąd, mówi Śniadecki (str. 73), urosła liczba skojarzonych przez zemstę i zazdrość którzy nie mogąc wybaczyć wzrastającej Kołłontaja sławie i zasłudze, spiknęli się na jego prześladowanie i zgubę. Uknowany do tego plan ledwo nie skończył się podobnie, jak plan duchów piekielnych w Miltonie, których przygniotły własne ich na niebo rzucone pociski". Rzecz się tak miała: Kołłontaj przez cały czas pobytu w Krakowie nie pobierał żadnej pensyi. Wspierali go pomocą bracia dosyć majętni. Pragnąc obejść się bez tej pomocy, wyrobił sobie trzech letnią dzierżawę Bieńczyc (Pilat str. 27), należącą do kościoła św. Floryana Kilka miesięcy przed upływem kontraktu obiecał mu ks. Chrzanowski przedłużyć dzierżawę na dalsze trzy lata, podmówiony jednak przez prałatów krakowskich, nic nie mówiąc Kołłontajowi, zawarł ugodę z jakimś prawnikiem. Nowy dzierżawca wedle ułożonego planu niespodziewanie napadł na ludzi Kołłontaja, nie chcących ustąpić bez jego wiedzy. Przyszło do bójki i krwawych gwałtów. Wskutek czego wytoczono Kołłontajowi, „bawiącemu wówczas w Warszawie", sprawę kryminalną i zarazem zapozwano go przed sąd biskupi. Kapituła rzecz przedstawiła biskupowi fałszywie i oszczerczo — i wyrok

wypadł odsądzający Kołłontaja od kanonii, skazujący go na więzienie (za co?). Kołłontaj pragnąc przejednać sobie biskupa, skłonił się do napisania listu błagalnego, który mu podyktował biskup Szembek. Jakoż niedługo sam biskup poznawszy oszczerstwo kapituły, „przedsięwziął Kołłontaja (mówi Śniadecki str. 77), jako niewinnie skrzywdzonego, przywrócić do honoru i wszystkich posiadłości, a wymierzone dla niego kary przenieść na jego nieprzyjaciół“. Ale kapituła w obawie, żeby się Kołłontaj nie zbliżył do biskupa i nie odkrył mu wszystkich mataciw kapituły, zniósłszy się z królem nienawidzącym Sołtyka, podstępnie sprowadziła go do misyonarzy na Stradom, i tam z polecenia króla kazała generałowi Wodzickiemu go porwać, i jako niby waryata zawieźć pod strażą do Kielc [1]). Wywiózłszy biskupa, dopiero przystąpiła kapituła do egzekwowania wyroku na Kołłontaju, ale chybił cały jej plan, bo wyrok ten zniósł arcybiskup gnieźnieński Ostrowski [2]).

---

[1]) Posiadamy w rękopiśmie ówczesną wypadków kronikę, pisaną po łacinie, przez przełożonego jednego klasztoru, który opisuje w tym czasie zwiedzanie kościołów przez biskupa i wyraźnie mówi, że biskup wcale nie cierpiał pomięszania zmysłów. Administracyę biskupstwa objął braciszek króla — korzystną milionową intratę!!

[2]) Cała ta sprawa, którą tak dotkliwie był udręczony Kołłontaj, wynikła z powodu Chrzanowskiego. Kołłontaj jednak chociaż mógł był wiele mu dokuczyć w sprawie zmarnowanego legatu Pałaczewskiego

Zarzucają nadto Kołłontajowi (i to nawet Śniadecki), że wyrobił sobie dożywotnią komendę w Koniuszy — wprost. a nie przez pośrednictwo rady uniwersyteckiej, która na tę komendę przedstawiała Garyckiego. Przyczyna temu była, że będąc nietylko rektorem, lecz i reformatorem Akademii, nie chciał starać się o względy zależnej od niego rady, żeby temi względami nie był związany. A właśnie rada uniwersytecka — przykrząc sobie tę zależność, zamierzała wyłamać się od niej. Czując zaś, że stanowczość Kołłontaja tego nie dopuści, postanowiła pozbyć się go i czekała tylko sposobności do oświadczenia się przeciw niemu.

Stan majątkowy akademii był bardzo lichy. W raporcie roku 1774 podano wszystkiego 3.193 rocznego dochodu. Kołłontaj zaraz 1777 roku wykazał 35.173. Nadto wyrobił z funduszów pojezuickich 15.000 zł., lecz gdy wszystko to okazało się niedostateczne przy nowych urządzeniach, zważywszy nadto że dobra ziemskie zbyt mały procent dają i najgorzej są administrowane, z polecenia komisyi edukacyjnej sprzedał dobra Tęgoborz. Rada akademicka przyjąć pieniędzy nie chciała i przeciw upoważnieniu komisyi edukacyjnej zaprotestowała; nastąpiło rozdwojenie, czego następstwem było zamianowanie roku 1786 w miejsce Kołłontaja — Oraczewskiego.

(60.000 zł.), z natury swej nie będąc mściwym (Śniadecki 82), najłagodniej wysłuchał tłómaczenie się Chrzanowskiego, i sam za nim się wstawiał do komisyi edukacyjnej, aby go tą sprawą nie trapić.

„skądinąd zacnego (mówi Sniadecki str. 102), ale nieobeznanego z tym rodzajem pracy, pełnego próżności i fałszywych o naukach myśli (pojęć), któremi zniechęciwszy jednych przywiódłszy do opuszczenia drugich profesorów, sprawił wiele zamięszania i niezgody w zgromadzeniu. Żałowano Kołłontaja, którego łatwo było osadzieć plac (miejsce), ale nie (jego) zdatność i biegłość". — Za rektorstwa tego Oraczewskiego, a nie za Kołłontaja (jak niektórzy to mu zarzucają) zniesiono bractwo Sodalisów Maryi, i oratorium 2 października 1786 zamieniono na amfiteatr. Oprócz podniesienia z ostatecznego upadku akademii, staraniem Kołłontaja został urządzony szpital św. Łazarza, szkoła chirurgiczna i dzisiejsza biblioteka uniwersytecka. Mając bowiem sobie w instrukcyi komisyi edukacyjnej (instrukcyę tę układał sam Kołłontaj w porozumieniu z Ig. Potockim) 24 kwietnia 1777 dane Nr. 4 polecenie w tych słowach: „Obliguie X. Kołłontaja, ażeby nie tylko bibliotekę, która jest w Wielkiem Collegium, ale też i wszystkie inne, tak w domach akademickich, jakoteż po-jezuickich zobaczywszy, zaradził w połączeniu z pp. akademikami o połączeniu tych wszystkich książek w jednę publiczną przy akademii bibliotekę pod dozorem jej zostawać mającą, i wyznaczył jednego z akademików na bibliotekarza, oraz zalecając klasyfikacyę i spisanie regestru manuskryptów i książek" — w raporcie 1778 (tom II nr. 21 fol. 33 et sequ.) odpowiedział: Aż IV-um bibliotekarze od akademii ustanowieni, stan biblioteki usprawiedliwili

przed I. X. Kołłontajem (o czem w księdze wizyty i reformy t. 1 nr. 37) którym bibliotekarzom tak pojezuicką, jako i inne akademickie I. X. Kołłontaj do ułożenia oddał, i regestr manuskryptów przy raporcie p. komisyi prezentował. Bibliotekarza zaś nowego nie postanowił. (z Arch. Akad. Umiej. Nr. 63 przytacza dr. Leniek str. 109 i 113). Zatrzymał Przybylskiego, który z polecenia Kołłontaja uporządkował zwiezione biblioteki. Lecz jak projekt reformy akademii, ułożenie instrukcyi do tej reformy, tak i utworzenie biblioteki publicznej nastąpiło z inicyatywy Kołłontaja.

Musieliśmy koniecznie się rozszerzyć o Kołłontaju prostując przez niechętnych mu umyślnie fałszywie i złośliwie przedstawione niektóre szczegóły życia jego. Niechętni mu bowiem nie uderzają wprost na to, co ich głównie czyni niechętnymi dla niego. Owszem starannie tego poruszyć unikają, a tylko czepiają się różnych wypadków z jego życia i przeinaczają je, ażeby go poniżyć i osłabić wielkie znaczenie jego osobistości. Wypadało więc odeprzeć te ich przyczepki. Niechętni zaś dla Kołłontaja są ci, którym imponuje on swoją znakomitością, zdolnościami, rozumem, — którym wielka miłość Ojczyzny Kołłontaja i wskazane przez niego środki ratunku Ojczyzny nie na rękę, bo podane przez niego środki wymagają poświęcenia kastowych uprzedzeń i niedorzecznych przywilejów, równouprawnienie wszystkich, bez różnicy stanu, Polaków, — podźwignięcie upośledzonych w zależności niewolniczej zostających mieszczan i włościan. Niechę-

tni nadewszystko mu są ci, co służalczo idą za głosem swoich mecenasów, ani czynów Kołłontaja nie znają, ani pism jego nie czytają — tylko powtarzają rzucane na niego oszczerstwa, dla przypodobania się swoim protektorom. Śniadecki powiada: „zaszczycony ufnością i przywiązaniem Kołłontaja, żyłem z nim przez kilka lat w poufałości, patrzałem z bliska na jego domowe i publiczne sprawy. To mi dało porę pilnie uważania, a nawet zgłębienia jego charakteru i skłonności, które nie były takie, jakie mu ludzie nieprzyjaźni, albo źle uprzedzeni przypisują... Przy tylu pięknych przyrodzenia i wychowania darach, był Kołłontaj dziwnem igrzyskiem twardego losu i przeznaczenia. Wszystkie drogi jego życia publicznego zawalone były przeciwnościami, które wystawiały go na prześladowanie za każdą choć nie wielką pomyślność, albo niszczyły owoce jego usiłowań. Obrońca swobód ludzkich, wysłużył sobie dziewięcioletnie więzienie (austryackie, a później w r. 1807 moskiewskie). Tyle dobrego zrobiwszy w akademii krakowskiej, patrzał na jej upadek, i na zgubę wszystkich swoich około niej starań. Dostojność ministra (podkanclerzego) opłacił tułactwem niewolą i nędzą. Choroba artrytyczna dwudziestoletnią boleścią kurczyła udatną postać jego ciała. Błysnęła mu nareszcie nadzieja znośniejszej doli, ale to był ostatni umizg zwodniczej pociechy, który przeciął osnowę jego życia i cierpień. Zgoła, ludzie zawistni, przygody polityczne i samo przyrodzenie jakby się to wszystko zmówiło na udręczenie jednego człowieka. Ażaliż pierwsi (ludzie zawistni) przynajmniej za-

grzebanemu w ziemi wybaczyć raczą, że był ziomkom swoim — pożyteczny!“

Zarzut Jakobińs twa mogą czynić Kołłontajowi ci, co nie czytali dzieł jego, n. p. jego odpowiedzi Rzewuskiemu. Wreszcie ten zarzut najznakomitszy dziś historyk w Polsce Korzon potężnym swoim młotem — dowodami stanowczymi—strzaskał na miazgę. Toż samo i drugi zarzut, że Kołłontaj miał zamiar zamiast Kościuszki postawić Jasińskiego.

Gdyby taki miał zamiar, nie pisałby listu do Kościuszki za Jasińskim, nie zbliżałby ich do siebie. Kościuszko wreszcie do ostatniej chwili w najlepszych zostawał stosunkach z Kołłontajem. „Co dzień do niego zajeżdżał“. I żeby Kościuszko miał zamiar, jak się marzy Siemieńskiemu, ująć w kluby Hugonistów, odjeżdżając z Warszawy, nie oddałby władzy nad wojskiem Hugoniście Zajączkowi. Korzon (T. IV, str. 553).

Do jakiego zaś zaślepienia do jakiej niedorzeczności, do jakiej śmieszności doprowadziła nienawiść do Kołłontaja — dowodzi Siemiński, który z przesłanej przez Kołłontaja w liście do Ossowskiego dnia 19 sierpnia 1792 roku wiadomości, „że król pruski nie będzie szczerze atakował Francuzów“, wyprowadza wniosek, że ponieważ to się ziściło, więc Kołłontaj musiał tylko o tem wiedzieć „przez stosunki z massoneryą“.

Lecz oto największy zarzut — tryumfujących nad Kołłontajem jego zajadłych nieprzyjaciół, że Kołłontaj odjeżdżając z kraju zostawił akces do Targowicy. Cóż to oznacza? Nic innego, tylko

chęć Kołłontaja pozostania w kraju dla ratunku jego. W tej samej myśli poczynili takież akcessa: Brzostowski, Bukaty, Chreptowicz, Cieciszewski biskup, Cichocki generał, Dąbrowski Henryk, Działyński generał, Jasiński Kopczyński Onufry, Madaliński generał, Małachowski wojewoda krakowski, Mokronowski generał, Ogiński Michał, Okęcki biskup, Naruszewicz, Szembek biskup, Woronicz, Zaleski Michał i tylu innych. Musieli uczynić akcessa — żeby w kraju pozostać, a chcieli pozostać, żeby kraj ratować, i nie wydawać go całkiem w ręce łotrów targowickich.

Co więcej—od tych wszystkich zostały przyjęte akcessa, a tylko od jednego Kołłontaja — nie! Czemu? Bo bali się Kołłontaja — widzieli w nim potęgę i dobrze wiedzieli, że gdyby został w kraju, mógłby mądrością swoją skutecznie przeciwdziałać uknowanym zamiarom Moskwy, która przez targowickich hersztów i zaślepieńców, jak pan Szczęsny, dążyła do zniszczenia Polski. Zarzut więc Kołłontajowi z tego mogła tylko wysnuć złośliwość. Owszem to dowodzi oczywiście, na jakie decydował się Kołłontaj ofiary z siebie dla miłości Ojczyzny.

Nie skończylibyśmy odpierając zarzuty — z tego jednak, co przytoczyliśmy, łatwo poznać przyczyny i pobudki nienawiści dla Kołłontaja stronnictwa „przywilejów pańskich“. Mamyż przetrząsać n. p. takie artykuliki, jak p. Michała Chylińskiego w *Przeglądzie* ks. Podolskiego? Jak bałwany morskie, pędzone wichrami, napróżno wściekle uderzają o skałę, tak i gwałtowne napaści na Kołłontaja nie nadwerężą wielkości

jego, a tylko świadczą o złości zapamiętałej tych, którzy kierują napastnikami.

Po rzezi pragskiej Suwarowa, widząc Kołłontaj powszechny upadek ducha, i myśl poddania się nawet tak znakomitsgo człowieka jak Ignacy Potocki, opuścił Warszawę i uchodził do Galicyi, gdzie w Przemyślu (nie w Jarosławiu, jak niektórzy podają) został przez Austryaków, starostę Nemety (niezawodnie wskutek nadesłanego od Moskali zalecenia) aresztowany, (przy czem mu zabrano 2228 dukatów) i zawieziony do Josefsztatu (od 11 lutego 1795 do 29 czerwca 1798), a następnie do Ołomuńca (od 2 lipca do 7 grudnia 1802). Zważywszy wszystkie okoliczności jesteśmy przekonani, że Kołłontaj był więziony przez Austryaków wskutek żądania Moskali, i wypuszczony, kiedy Aleksander dopiero na prośbę Czartoryskiego zgodził się na jego uwolnienie. Wyszedłszy z więzienia, w przejeździe przez Częstochowę, powiada sam Kołłontaj. „byłem w klasztorze i słuchałem mszy w kaplicy.“ Następnie przez Warszawę przybył do Łucka, gdzie go najserdeczniej przyjął biskup Cieciszewski. W Krzemieńcu 20 marca 1803 r. „pierwszy raz odprawiłem mszę po moiem wyjściu z więzienia. Mieszkał w Berehu u przyjaciela swego podkomorzego Deniski. Później w Tetylnicy koło Krzemieńca; tu do Kołłontaja przyjeżdżał Czacki i Śniadecki.

Czackiemu dopomagał do urządzenia szkół krzemienieckich. Czacki we wszystkiem się radził Kołłontaja — przesyłał mu wszystkie swoje dzieła przed wydaniem, prosząc o poprawienie. Tu ode-

brał list od Woronicza pisany 1806 r. 10 sierpnia. Woronicz pisał: „Chociaż czas i okoliczności wszystko zmienić i zagładzić mogą, nie wydrą jednak nigdy prawdziwego szacunku ludziom tym, którzy się wyżej nad wszystkie przemiany fortuny zasługą swoją wynieśli. Aby zaś w samem uszanowaniu JW. Pana godną duszy jego odniósł korzyść, poważam się zbliżyć do zacisza jego w niektórych zawiłościach historycznych, których najgłębsze rozwikłanie jest podobno teraz najmilszą rozrywką JW. Pana... (kończy) „Przeżyłeś JW. Pan dla dobra i sławy Ojczyzny, opłaciłeś kosztownie jej upadek; nic zapewne nie odmówisz dla jej pamięci, której utwierdzenie w przyszłych pokoleniach jednem jest teraz naszem życzeniem, tęsknotą, cierpienia nagrodą."

Roku 1807 podczas wojny z Francyą powtórnie był aresztowany przez Moskali i wywieziony do Moskwy. Uwolniony, wyjechał do Warszawy, Krakowa, celem „odzyskania mojej własności tak niesprawiedliwie i okrutnie wydartej" (pisze Kołłontaj). W Poznańskiem „po długiej mojej niewoli miałem pociechę widzieć po raz pierwszy Ignacego Potockiego, abym go już więcej nie oglądał... jego śmierć pogrążyła mnie w smutku." W Krakowie był obecny śmierci swego przyjaciela dra Jana Jaśkiewicza (który był członkiem Rady Najwyższej 1794). Wreszcie pisze: „odbieram smutniejszą jeszcze dla mego serca wiadomość, że i cnotliwy Stanisław Małachowski już więcej nie żyje. Ach! przyjacielu! jeśli przypomnisz sobie owe związki, które mnie niegdyś łączyły z Ignacem Potockim i Stanisławem Ma-

łachowskim, natrafisz pewnie na myśl, której ja przed sobą nie taję... *solum mihi superest sepulchrum*". List ten pisał w odpowiedzi na list Śniadeckiego, który go zachęcał do pisania historyi polskiej temi słowy: „Czytałem ostatnie JW. Pana dzieło, nie mogłem się nasycić czystością języka i szczęśliwem go zażyciem, w prostem, jasnem i porządnem wystawieniu zdarzeń i dziejów wieku naszego. Jest to najpiękniejszy wzór dobrego pisania w języku naszym" i dalej: „Przez talent i doświadczenie, przez prace i nieszczęścia usposobiłeś się na nauczyciela narodu i w sposobie widzenia rzeczy i w rzadkiej sztuce pisania: pasmo cierpień i srogiego prześladowania potrafiłeś prawdziwie heroicznem męstwem zamienić na kurs edukacyi, okrutnej wprawdzie, ale służyć mogącej za przykład... słowem posiadłszy dar i przymioty wzorowego pisarza, poświęcić się całkiem do zostawienia w dziełach swoich Polakom kodexu mądrości"... Pisał to Jan Śniadecki — to dosyć powiedzieć.

Życie zakończył 28 lutego 1812 r. w Warszawie — na Starem-Mieście w domu pod nr. 42 na pierwszem piętrze. Pochowany na Powązkach w katakumbach, gdy jednak później niszczono na tym cmentarzu pamiątki sławnych ludzi, nagrobki generała Cichockiego, Kilińskiego, a na Pradze generała Jasińskiego i innych — zniszczono i płytkę marmurową na grobowcu Kołłontaja. Wiekuista cześć jego pamięci.

Dzieło to, którem zachwycał się Śniadecki, było ostatniem Kołłontaja p. t. „Uwagi — *Nil desperandum*". Na zakończenie wspomnienia o

Kołłontaju — niech się sam do nas odezwie. Oto wyjątek z tego dzieła, w którem (str. 206) mówi: wszystko, cokolwiek się dotąd stało z całym naszym narodem, jest widocznem Opatrzności dziełem. Zasłużywszy przez długi nierząd na niewolę... skazani na tak ciężką pokutę, wytrzymaliśmy z szlachetnem męstwem wszystkie uciski: nie straciliśmy narodowego ducha. nie rozpaczaliśmy o naszej dobrej sprawie... Duch Polaka był tylko przytłumiony obcą przemocą, lecz się utrzymał w całej swej żywości i nie odstąpił w niczem od cnoty swych ojców... Przetrwaliście mężnie najokropniejsze wypadki, jakie kiedy dotknąć mogą lud niewinny i to stanowi zaletę waszej ufności w dobrej sprawie... (w końcu rada, o której i teraz nie zawadzi pamiętać). Gdy doświadczenie przeszło dwóch wieków przekonało każdego, iż wpływ sąsiadów w nasze interesa wewnętrzne, pogrążywszy nas w anarchii, przywiódł nareszcie o zgubę imienia naszego, przeto wyrzekając się na zawsze najmniejszego stronnictwa z temi sąsiedzkiemi mocarstwami, powinniśmy zatykać uszy na wszelkie, choćby najpochlebniejsze ich podszepty; i tęższamą przestrogę powtarzać wszystkim naszym braciom, których jeszcze dotąd pęta niewoli uciskają, aby podobnie nie dali się złudzić obiecywanemi łaskami; aby każdy z Wirgileuszem jeden drugiemu powtarzał: *timeo Danaos et dona ferentes;* bo wszystkie takowe ofiary łaski, od któregokolwiek sąsiada pochodzące, są trucizną śmiertelną dla naszego politycznego bytu, dla naszej całości i wolności. Miłość Ojczyzny

powinna w nas natchnąć tę konieczną ostrożność, abyśmy się im więcej łudzić nie dali, abyśmy pamiętali, iż żaden naród obstać nie może przy swej niepodległości, tylko taki, który w samym sobie znajduje dość siły na utrzymanie swego bezpieczeństwa, a wszystkie polityczne związki tyle tylko są trwałe i pożyteczne, ile jest mocny naród, który je zawiera".

Jakkolwiek słuszną jest uwaga Śniadeckiego, że każdą pomyślność Kołłontaj wślad za tem musiał opłacić cierpieniem, niemniej jednak słuszna nasuwa się tażke uwaga, że doznawane przez Kołłontaja cierpienia, prześladowania, odrywając go od jednych prac i stanowisk zaszczytnych, wprowadzały go do prac i stanowisk bardziej wznioślejszych i zaszczytniejszych. I tak: opór kapituły krakowskiej w przyznaniu mu kanonii, wywołał zaszczytne o nim odezwanie się stolicy apostolskiej i sprawił, że imię jego stało się od razu głośnem w Polsce, co zjednało mu sposobność dania się poznać, a to wprowadziło go zaraz do udziału w pracach komisyi edukacyjnej w przygotowaniu ksiąg naukowych szkolnych i następnie uczyniło go wizytatorem i rektorem i reformatorem akademii krakowskiej.

Ponowione zaś prześladowanie krakowskie sprowadziło go do Warszawy, gdzie zostawszy referendarzem, miał sposobność poznać gruntownie prawodawstwo Polski, — a to go przygotowało do wzięcia najczynniejszego udziału w Sejmie konstytucyjnym, do napisania pomnikowego dzieła — listów do Małachowskiego i zostania podkanclerzem. Usunięty przez Targowicę — za gra-

nicę, wydaje znakomite dzieło o konstytucyi trzeciego maja, — jako testament usiłowań odrodzenia Polski, — i wślad za tem zostaje użyty przez Kościuszkę do zarządu kraju. Po upadku Ojczyzny, więziony przez Austryaków przez dziewięć lat, żywy w grobie zagrzebany, staje s ę uczestnikiem męczeństwa Polski — żywej w grobie pogrzebanej. — A to jego męczeństwo w okrutnem więzieniu, los jego jednocząc z losem Ojczyzny — wieńczy go najszczytniejszą aureolą chwały. Wydobyty z więzienia staraniem Czartoryskiego, gdy legiony Dąbrowskiego torują drogę do wskrzeszenia Ojczyzny, Kołłontaj we wspólnej pracy z Czackim urządzając szkoły krzemienieckie, przygotowuje zacnych do odrodzenia Ojczyzny synów.

Dodajmy do tego, że gdy wszyscy najznakomitsi wówczas Polacy: Kościuszko, Małachowski, Ignacy Potocki, Czacki, Śniadecki, Woronicz, Cieciszewski, Naruszewicz, generał Jasiński, Tomasz Ostrowski i Smuglewicz, są jego przyjaciółmi — najniegodziwsi zdrajcy Ojczyzny z największym winowajcą nieszczęść Polski — z królem na czele, są jego największymi nieprzyjaciółmi, — nieprzyjaciółmi nie jego osobistości, bo on zgoła nikomu nigdy a nigdy najmniejszego nie dał powodu do nieprzyjaźni — lecz jego prac, jego usiłowań, jego poświęcenia się — i jego propagandy do dźwignięcia Polski.

Rzecz to bardzo charakterystyczna — wskazuje nam znaczenie Kołłontaja, uwydatnia jego osobistość i sprawia, że Kołłontaj staje się jakby kamieniem probierczym, świadczącym o za-

cności tych, którzy z nim trzymają, i niegodziwości tych, którzy przeciw niemu się oświadczają.

Może temu twierdzeniu kto zaprzeczy — przytaczając, że gdy Kołłontaj miał zostać podkanclerzem, to „prawie wszyscy biskupi", jak pisał król do Bukatego, oświadczyli się przeciw niemu. Lecz pytanie, jacyż to byli ci biskupi za Stanisława Augusta? (ob. Pam. Karpińskiego 89 i M. Dzieduszyckiego „Rzut Oka"). W dawnej Rzeczypospolitej episkopat polski niezawodnie, z niewielkim za Zygmuntów wyjątkiem wysadzonych przez Bonę biskupów, najwspanialej, majestatycznie się przedstawia, ale za Stanisława Augusta prawie wszyscy z nadzwyczaj małym wyjątkiem byli zakałą episkopatu.

Łubieński prymas, co koronował Stanisława Augusta, za to, że opuścił stronnictwo patryotyczne białostockie przyjął od Moskali 80.000 rubli, a od Czartoryskich 10.000 dukatów (jak podstępnie kanclerz odebrał te pieniądze — nader ciekawe i zabawne szczegóły ob. str. 62. Pamiętnik anegdotyczny Cieszkowskiego). Przed celebrą siedzącemu na tronie podawano Łubieńskiemu filiżankę bulionu. Umarł otruty (Łętowski T. III str. 318)

O następującym po nim Podoskim i mówić nie potrzeba. Głośne były zaprosiny prymasa (biskupów) parami do Łowicza a swoją chował sobie w pałacu (Łętow. III str. 465) (piękną panię Oemchinową). Sławny intrygant, marzył o kościele narodowym i o patryarchacie dla siebie. Saldern w raportach swoich do Peters-

burga mówi: Podoski, prymas... potrzebujący rosyjskich pieniędzy, jest naszym najlepszym przyjacielem..., wzgardzony od narodu... żaden uczciwy człowiek z nim nie pójdzie.“ On to namówił i sprowadził Radziwiłła Panie Kochanku do Radomia. Następca jego Ostrowski roku 1776 wziął od Moskali 3.000 dukatów. (Rpsm.) A nawet tego się nie wstydził, gdy w testamencie przekazał sukcessorom — odebranie niedopłaconej mu od Moskali pensyi. O następcy, Poniatowskim, którego prześladowali panią Oborską, który pisał kartkę do Prusaków, którędy mogą zdobyć Warszawę, i który sam się otruł — o tym wytrwałym i wytrawnym przyjacielu Moskali — rzecz wiadoma. Wiadomi już nam z poprzednich wspomnień wisielcy za zdradę Masalski — wileński, Kossakowski — inflancki. Skarszewski — chełmski, skazany na śmierć za sprzyjanie Moskalom, który po wejściu Suwarowa do Warszawy, po rzezi Pragi, zaraz tegoż dnia w krótkiem ubraniu z płaszczykiem na ręku pospieszył przywitać Suwarowa i powinszować mu. O Młodziejowskim, biskupie poznańskim — mówi Julian Bartoszewicz: biskup imieniem tylko, jako kanclerz pisał Rzeczypospolitej zgubę, samolub, intrygant, nikczemność wcielona, człowiek bez wiary. Giedrojć Jan Stefan, biskup żmudzki, wedle Jul. Bartoszewicza, nie miał miru w narodzie, bo miano go powszechnie za galanta, modnisia, który dbał więcej o fryzurę, niż o kościół; przytem był to człowiek, który w polityce służył każdemu, u kogo tylko mógł zyskać względy. Garnysz, biskup

chełmski, umarł na chorobę króla francuskiego Franciszka I. (Kraszew. II, 286) Rybiński, biskup kujawski, wedle J. Bartoszewicza, człowiek rozwiązły, biskup dla pozoru, nic w sobie katolickiego nie miał. Ob. u Łętowskiego IV, jak mszę św. odprawiał. Czartoryski Teodor, biskup poznański (wuj króla), gdy mu w Puławach w dzień postny podano rybę, „cóż to mi dajecie, powiedział, mój Drole (pudel faworyt) tegoby nie jadł.“ (Br.Zaleski str. 177. Żywot Ad. Czartoryskiego). Sierakowski Michał Roman, sufragan przemyski, porzuciwszy Przemyśl, przesiadywał w Warszawie, co mu Katarzyna później erygowała dyecezyę improwizowaną latyczewską, najnikczemniejszy libertyn, msze, ornaty, kielichy kościel. przegrywał w karty. Szczęsnowa posłała mu infułę w futerale, zrobionym z samych kart (ten także stawał przeciw Kołłontajowi i od Targowicy nadane sobie zagrabił po Kołłontaju probostwo). Nawet Turski będąc biskupem łuckim, dla uciechy nuncyusza, na dziedzińcu zamkowym, nie pomny na swoją godność biskupią, gdy psy osadziły dzika, brał go na oszczep. (Łęt. III, str. 466). Krasicki, biskup warmiński, co się przyznawał, że dlatego chodził do choru, bo mu za to dawali dukaty, gdy mu przymawiano, że jadł w piątek z mięsem, odrzekł wierszem: nie zmyśli tego żadna zabobonność wściekła, bym ja w piątek na wole zajechał do piekła, a waść miał na szczupaku dostać się do nieba... Żeby to Kołłontaj coś podobnego powiedział, albo napisał, jak Krasicki, napisał w pokoju, w którym mieszkał u Fryderyka II Wolter, Myszeidę o mnichach —

a jakieżby to było clamantes na niego. N a r u s z e w i c z, któremu wymawiano starościnę (później kasztelanową owrucką Rybińską) (Łętowski III str. 465, Jul. Bartoszewicz i p. Maurycy Dzieduszycki) i pobożny C i e c i s z o w s k i łucki, i dobry biskup Szembek byli przyjaciółmi Kołłontaja. Naruszewicz starał się u króla o biskupstwo dla Kołłontaja (Bartoszewicz Jul. Znak. Mężowie I str. 125), a Cieciszowski najserdeczniej go przywitał po powrocie z niewoli, Szembek zaś bronił Kołłontaja przeciw kapitule krakowskiej. K r a s i ń s k i, biskup kamieniecki, konfederata barski, przezacny człowiek, namiętnie lubił polowanie i co rana wyjeżdżał w powozie na przepiórki, (cóżby to powiedziano o Kołłontaju, żeby on to czynił?) przeciwny był Kołłontajowi z tegoż samego powodu, dla którego niechętny był Józefowi Puławskiemu, ojcu Kazimierza — sam magnat, nie lubił, gdy kto ze szlachty występował i zajmował wyższe stanowisko znaczeniem, górując nad magnatami. Maksyma magnacka, że szlachta powinna tylko pańskiej klamki się trzymać!! a Kołłontaj sam się wyniósł i plebejuszów wynosił! *horrendum!* Dość tego, cośmy zmuszeni byli przytoczyć dla odparcia zarzutów ówczesnych biskupów przeciw Kołłontajowi. Wreszcie dobrzy biskupi obstawali za Kołłontajem — a że źli byli mu niechętni — to owszem zaszczyt mu przynosiło. Kołłontaj został nominowany podkanclerzem 17 maja 1791 roku. A 1 kwietnia na imieniny sam król przyjeżdzał do niego z powinszowaniem i pił jego zdrowie.

5. Kołłontaja usiłowania do usamowolnienia ludu celem przysporzenia Ojczyźnie obrońców.

Upadek powstania 1794 roku był następstwem wzięcia do niewoli Kościuszki. Dowód oczywisty, że dźwignią główną powstania był Kościuszko. Lecz i Kościuszko nie byłby w stanie wywołać tego powstania, żeby nie znalazł w narodzie odpowiedniego usposobienia. Usposobienie to atoli patryotyczne wówczas w Polsce było względne, ograniczone, nie obejmowało całego narodu; w przeciwnym razie, rzecz niezawodna, przez wzięcie do niewoli Kościuszki powstanie nie upadłoby. Otóż i ten stopień patryotyzmu i ta część Polaków, co wzięła udział w powstaniu, wszystko to w znacznej części było następstwem Sejmu 3-go maja, który rozbudził i spotęgował uczucia patryotyczne w Polsce. Przed 3-cim majem i Kościuszko nawet nie zdołałby wywołać powstania. Przed 3-cim majem bowiem uczucia patryotyczne w Polsce zamknięte były w szczupłym obrębie bardzo małej liczby Polaków, którym nawet zbywało na odwadze cywilnej — śmiałego ich wypowiedzenia. Ci więc, co przez Sejm 3-go maja rozbudzili uczucia patryotyczne, narodowe — przygotowali w następstwie i narodowe powstanie 1794 r.

Właśnie usiłowaniem Kołłontaja było to uczucie patryotyczne rozbudzić w narodzie, rozszerzyć w masach ludu, który, będąc dotąd w stanie upośledzonym, niewolniczym, nie mógł odczuć narodowości polskiej. Do rozbudzenia więc w ludzie tych uczuć pierwszym, koniecznym, niezbędnym warunkiem było jego usamowolnienie.

Jak zaś dalece do 3-go maja wogóle szlachta była przeciwna temu usamowolnieniu, dowodem na kilka lat przedtem ów Sejm 1780 r., w którym nietylko nie przyjęto projektu do praw Zamojskiego, lecz, o zgrozo! rzucono go nawet na ziemię i podeptano, chociaż w tym projekcie praw Zamojskiego zaledwie tylko wskazaną została droga do usamowolnienia włościan, i tylko maluczką dozę swobód ludowi przyznawano.

Powiedzieć więc należy, jako o źródle powstania 1794 r., o patryotycznych usiłowaniach Kołłontaja skłonienia i zniewolenia szlachty na Sejmie 3-go maja do usamowolnienia ludu. (Zwycięstwo Racławickie, wieńczące powstanie krakowskie, wsławione zostało męstwem włościan. Z Warszawy wypędzeni zostali Moskale przeważnie przez współudział mieszczan warszawskich).

Przytoczymy choć niektóre słowa Kołłontaja, które on w tym celu wypowiedział, a słowa te zaiste były potężne, ogniste, piorunami grzmiące, jak głos trąby archanielskiej, — budzącej do zmartwychwstania z wiekowego, śmiertelnego odrętwienia — naród polski!

„Kołłontaj — mówi dr. Pilat, uczony i znakomity profesor literatury polskiej na uniwersytecie lwowskim (str. 49) — jako pisarz polityczny zajmuje pierwszorzędne stanowisko. Pod względem znajomości stosunków, wszechstronnego wykształcenia, wytrawnego sądu, a przedewszystkiem tego twórczego zmysłu organizacyjnego, który godzi myśl z praktyką, obejmuje całość, a wnika w szczegóły, żaden z pisarzy i publicystów nietylko Sejmu czteroletniego, ale jakich

wogóle wydała u nas literatura polityczna, równać się z nim nie może. Reprezentant jednej z najważniejszych chwil dziejów naszych, stojący jakoby na pograniczu dwóch epok, był on tym, który przejście to uskutecznił i ducha narodowego na nowe pchnął tory. Głębokie przeświadczenie o ważności podjętego zadania, szeroki pogląd historyczny, śmiałe odwoływanie się do sądu potomnego, dają pismom jego pewną odrębną cechę i wyróżniają je na pierwszy rzut oka z pomiędzy innych dzieł piśmiennictwa ówczesnego. W radach, środkach, pomysłach nikt nie okazał tak wysokich zdolności politycznych. On jeden obejmował okiem całość reformy, zdawał sobie sprawę z ogólnego jej ducha, jak i najdrobniejszych szczegółów, on jeden miał jasno postawiony cel przed oczami, do którego dążył z przeświadczeniem i samowiedzą. Podane przez niego projekta do zmian rządowych są wszystkie płodami głębokiego rozumu politycznego, — głębokość myśli, gruntowna znajomość ludzi i stosunków, śmiałe dążności postępowe, połączone z wielkiem umiarkowaniem [1]), pozostaną zawsze

[1]) Drugim politycznym pisarzem w owym czasie, co także przeważny wpływ wywierał na obudzenie patryotyzmu w Polsce, był Staszyc, ale o jakże przy całej swej zacności był gwałtowny, jak wobec niego świeci umiarkowanie Kołłontaja, który, pomimo że także ognistą miał duszę, rozumem atoli panował nad sobą i nigdy ani jednem słowem nie przekroczył granic umiarkowania. Oto tak się n. p. odzywał w oburzeniu swem niepohamowany Staszyc,

zaletami, które go stawiać będą w pierwszym rzędzie polityków.“

„Wartość wewnętrzną dzieł jego politycznych podnosi nie mało druga odnosząca się wprawdzie do formy, ale u publicysty najpierwszej wagi zaleta, — mistrzowski język. Kołłontaj jest bez wątpienia jednym z pierwszych stylistów naszych. Jasny i przejrzysty w rozumowaniach, nadzwyczaj zręczny w dyalektyce, rozwija on zarazem taką siłę uczucia, i myślom daje tak wspaniałą szatę zewnętrzną, takie bogactwo wrażeń, tak żywy koloryt i pyszne barwy, że połączonej tak

---

karcąc ostro szlachtę za przesądy i przywiązanie do przywilejów, magnatom wprost w oczy wyrzucając zdradę kraju, mówił:

„Kto na sejmikach uczy obywatela zdrady, podstępów, podłości, gwałtu, kto niewinną szlachtę najpoczciwiej i najszczerzej swojej Ojczyźnie życzącą oszukuje, przekupuje i rozpija? — Panowie!

„Kto od wieków robił nieczynną władzę prawodawczą, rwał Sejmy? — Panowie!

„Kto sądowe magistratury zmieniał w targowisko sprawiedliwości, albo plac pijaństwa, przekupstwa, przemocy? — Panowie!

„Kto koronę przedawał? — Panowie!

„Kto koronę kupował? — Panowie!

„Kto obce wojska do kraju sprowadzał? — Panowie!“

potędze myśli i słowa trudno doprawdy się oprzeć. Dzieło jego można uważać za arcydzieło stylu i wymowy."

Lecz posłuchajmy samego Kołłontaja. W przedmowie do projektu praw (T. IV str. V) tak się odzywa do członków deputacyi, wyznaczonej do ułożenia reformy rządu [1]):

„Was wszystkich, którzy pisma mego będziecie sędziami; was, których naród upoważnił do napisania trwałej formy rządu; was, którzyście śmieli wywrócić i zniszczyć prawa od obcej narzucone mocy, wzywam przed ołtarz prawdy, przed sąd waszego serca, przed którym dziś toczy się sprawa wasza własna, całość waszej Ojczyzny, szczęścia lub nieszczęścia tylu milionów ludzi; sprawa, która czy wśród błogosławieństwa, czy przekleństwa zostawi odległym pokoleniom pamięć waszą. Prawodawcy ludu polskiego! odzywa się do was głos prawdy. ten gość szanowny, który już dawno w granicach państw rzeczypospolitej nie był widziany; odzywa się do was głos za ludem, i za powszechną całego narodu szczęśliwością. Zastanówcie się nad nim. Sąd prawdy wyższy jest nierównie nad waszą prawodawczą powagę. Nie masz katuszy, któraby go zastraszyć potrafiła; nie masz w rządzie politycznym siły, któraby go przytłumić zdołała, nie masz ani na tronie tyle mocy, któraby go

---

[1]) Deputacya ta wyznaczoną została 1790 r. 10 lutego w myśl projektu Kołłontaja, w skład której weszły najznakomitsze osobistości sejmu, a w liczbie ich i sam Kołłontaj.

zgnębić mogła. Prawda wszystko zwycięża, a uzbrojony nią człowiek mocniejszy jest nad ogromne wojsk zastępy. Można wyroki prawdy na ogień skazać, można jej zwolenników prześladować i niszczyć ale gdy się raz w sercach ludzkich zajmie, żadna moc, żadna potęga wytępić jej nie zdoła.

„Przyszedł już czas i dla tej nieszczęśliwej ziemi. Naród polski zbyt długim nieszczęść przeciągiem skołatany, niesprawiedliwością wewnętrzną i przemocą zewnętrzną tak długo w więzach trzymany, zaczyna już czuć prawa swoje,— trzeba myśleć o swobodzie wszystkich, o sprawiedliwości dla wszystkich.

„Narodzie Polski! i wy prawodawcy nieszczęśliwego od dawna ludu! czyńcie, co chcecie, dążcie, dokąd was uleganie zastarzałej opinii prowadzić może; ja śmiało przepowiem, że ani naród cały, ani mieszkańcy jego swobodnymi nie będą, jeżeli prawodawstwo wasze, względne na małą część ludzi, zostawi resztę pod przemocą, jeżeli obok wolności niewola, obok sprawiedliwości bezprawia, obok prawdy uprzedzenia zostaną. Temi to drogami wiek nieoświecenia, wiek krwawego barbarzyństwa unikczemnił do reszty naturę ludzką, bo wszyscy nad swojemi przywilejami rozmyślać lubią, a nikt nie jest śmiały zastanowić się nad tem prawem, które Stwórca dobroczynny powszechny wszystkich ludzi Ojciec, każdemu nadał. Potrafił człowiek człowieka odsunąć od praw jego, potrafił zniżyć go aż do bydląt, ale tego nigdy dokazać nie mógł, aby uzurpacya nie prowadziła go do równej niewoli.

„Któż nie widzi, gdy nieszczęśliwa Polska pod przemocą obcą i przewodzącem możnowładztwem w najohydliwszy sposób dzieloną była. — Naród ten szukał wolności i niepodległości, a ejej nie szukał w prawach człowieka; przywileje i zaszczyty szlacheckie były nadto mdłe na ocalenie własności i swobód powszechnych. Brały mocarstwa obce w niewolę szlachcica, spoglądał na to milionowy niewolnik z obojętnością, tak właśnie, jak wprawiony do jarzma wół rozwozi ćwierci nieszczęśliwych, a podobnych sobie ofiar; jak ptak siedzący na drzewie spokojnie patrzy, gdy chciwy połowu myśliwiec ugania się w kniei za niedźwiedziem lub wilkiem. Niewolnik nie dbał bynajmniej, komu się miał opłacić i komu robić; pomyślał sobie, że się nic nadzwyczajnie nie dzieje, gdy mała część, zawsze przewodząca, do tegoż samego losu przywiedzioną zostanie, który miała za naturalny dla tylu milionów ludzi [1]). Tym to sposobem szlachcic polski, ze wszystkiemi swemi przywilejami, stał się niewolnikiem w zabranym kraju Szlachcic i rolnik w zabranych Polsce prowincyach będą niewolnikami póty, póki obadwa do praw sobie przyrodzonych nie wrócą, i póki nie upewnią dla siebie swobód, których uzurpacya zabezpieczyć nie po-

---

[1]) Saint-Pierre (T III) toż samo mówi: *Si la Pologne a été partagée de nos jours par ses voisins, c'est que ses paysans esclaves ne l'ont pas défendue.* Jeśli Polska w naszych czasach została podzieloną przez jej sąsiadów, stało się to dlatego, że włościanie niewolnicy nie bronili Polski.

trafi. Chcemyż i my być wolnymi? nie szukajmy na to przywilejów w ustawach ludzkich, słuchajmy głosu prawdy. Stwórca wszechrzeczy napisał zbiór swobód człowieka w jego własnem sercu. Przeto, jeżeli nie powiemy, że ziemia Polska jest ziemią ludu wolnego — kraj nasz będzie zawsze wygodną knieją, w której na przemiany raz możnowładztwo wewnętrzne, drugi raz przemoc zagraniczna póty nas szarpać będzie, póki do szczętu nie wyginie imię polskie

„Polacy! ośmielcie się, aby raz być narodem, a narodem prawdziwie wolnym. (IV, 39).

„Niechaj Polak tę przed Bogiem i Ojczyzną wykona przysięgę, iż nie chce, aby ziemia jego była siedliskiem niewolniczego ludu, a będzie miał natychmiast miliony obrońców. (str. 49).

„Śmiały i rozpaczny Bataw (Belgia) wołał broczyć w krwi swojej przez lat 50, jak być niewolnikiem, nie oglądał się na cudze posiłki, nie kalkulował skrzętnie cudzych związków, rzekł raz: czy dla siebie, czy dla mych potomków — ocalę tę wolną ziemię; a jeżeli padnę ofiarą cudzej siły, syn mój, szukając zemsty z krwi ojca, wydrze ją niesprawiedliwemu uzurpatorowi; wolę sam być ofiarą śmierci, jak uczynić ofiarą niewoli me własne potomstwo; rzekł raz: dotrzymał sobie, co wymówił, a ziemia jego stała się siedliskiem ludzi wolnych. (str. 48).

„Mężowie wybrani! i wy prawodawcy wolnego narodu! zastanówcie się ze drżeniem i bojaźnią nad stanem nieszczęśliwej ziemi, której mieszkańcy od niepamiętnych czasów ponoszą ucisk i nędzę, łzy ich nie znają ani końca, ani odpoczynku; niepewność losu odstręcza ich od przywiązania do swego potomstwa, na które spoglądają jako na ofiarę niesprawiedliwości i przemocy. Nie zwróciciež ku nim nigdy oczów, nie będzież nigdy sprawiedliwość przemieszkiwać w tym nieszczęśliwym narodzie... Myślcie jak chcecie, ulegajcie uprzedzeniom oglądajcie się na wasze u niesprawiedliwych znaczenie, ja śmiało powiem — — bojaźń i podłe oglądanie się, aby przyszłość uskuteczniła to, co wy dziś czujecie, zda się tylko na przyprawienie całej narodu powszechności o nowy upadek. (str. 55—60).

„Płci piękna! i wy matki wolnych Polaków, które się poruszacie do łez, spoglądając na nieszczęśliwe w tragedyach widoki! oto jest najrzewliwszy obraz wartający czucia waszego. Nędza uciśnionego ludu stawia się przed waszemi oczyma, ratujcie, nakłońcie do litości i sprawiedliwości serca prawodawców, niech jak najrychlej zmażą tę wstydliwą hańbę w prawach naszych, niech przyczynią jak najprędzej obywatelów, a tem samem i obrońców tej nieszczęśliwej Ojczyźnie, niech przez oddanie sprawiedliwości uciśnionemu ludowi przebłagają groźne nad nami niebo. (str. 25).

„Któż o was dbać będzie, jeżeli sami o siebie dbać nie chcecie? Któż się waszym losem za-

trudni, jeżeli się nim sami nie zatrudnicie? (III, str. 19).

„Rzeczpospolita nie może się składać z ludzi złych, mających duszę przedajną, a serce napełnione łakomstwem, z ludzi, pogardzających równością (III. str. 21).

„Spojrzyjmy na siebie, czem dziś jesteśmy — połowa narodu pod rozrzutnością upada, połowa druga romansami zapala sobie głowę — wszyscy nie mogą się osiedzić w swej Ojczyźnie, wszystko stało się przekupne, wszystko wzgardzone, wszystko niemiłe. Ten potrzebuje co rok wyjechać do wód zagranicznych, inny zrujnowawszy swój majątek, jedzie w odległe kraje pokryć ohydę niedostatku i niesłowności, inny udaje się do Petersburga — przydajmy do tego źle przepędzoną młodość, fałszywie oświeconą, wydaną na rozpustę i utratę zdrowia, na nierząd i szulerstwa, na próżnowanie i nieprzestanne nudy, liche romansów skutki" (str. 23).

Z tego, cośmy przytoczyli, może sobie czytelnik utworzyć pojęcie i wzniosłej i przezacnej duszy Kołłontaja, oddychającej miłością Ojczyzny i pragnącej ją podźwignąć przez równouprawnienie ludu — celem przysporzenia jej obrońców.

Zakończmy wspomnienie o Kołłontaju słowami Ignacego Badeniego, czynnego członka Towarzystwa naukowego krakowskiego. (Nekrolog dla Hugona Kołłontaja. 1818 w Krakowie.)

„Taki to tedy był mąż Hugo Kołłontaj i już go nie masz! Nie dożył sławny ten nasz rodak. Tysiączny ośmset dwunasty rok był kresem

chwalebnych prac i chlubnych cierpień jego, a początkiem niewygasłej chwały. Spoczywaj więc Wielki Mężu w tej samej stolicy, gdzie cię nazwano przyjacielem ludu, gdzie cię widziano otoczonego blaskiem niepożyczanym sławy, gdzie się cieszono widząc cię jeszcze po srogich tortury igraszkach nagrodzonego łaską i względami umiejącego cię cenić monarchy (Fryderyka Augusta króla saskiego i księcia warszawskiego), gdzie zwłoki twoje cichemi, ale serdecznemi odprowadzono do ziemi westchnieniami. Stek smutnych wyobrażeń (myśli) wymowę tłumi. Spoczywaj więc! a to, co nieśmiertelnego w tobie było, wiekować będzie w tym przybytku sławy, którąś sobie zasłużył."

---

5) Panowie polscy, przyjmujący od Moskali, Austryaków i Prusaków honorowe tytuły hrabiów, baronów i książąt.

Może kto powie — cóż za związek tych tytułów z rokiem 1794? *(sine ira et studio)*. Przecież nikt z panów polskich w roku 1794 nie przyjął tytułu hrabiego i t. p. Właśnie to samo, że w tym roku nikt z panów nieważył się przyjąć od obcych tytułu hrabiowskiego i t. p., objaśnia znaczenie roku 1794, a więc i wykazuje powód przytoczenia tej listy. Powtóre nie dosyć opowiedzieć wypadki z roku 1794, należy wyłożyć i ich przyczyny. — Powstanie roku 1794 upadło. Dla czego? Każdy przyzna, że tylko dla tego, że cały naród nie powstał. Otóż jako przy-

czyny, dla czego cały naród, dla czego wszyscy Polacy nie powstali, wypadało przytoczyć listę tych, co brali pieniądze, co się łączyli małżeństwem z Moskalami, z Niemcami i tych co przyjmowali tytuły hrabiowskie, wszystko to bowiem wstrzymywało ich poświęcenie się dla Polski, paraliżowało ich miłość dla Polski, bo ci wszyscy przez to samo, że brali pieniądze, że łączyli się małżeństwem z Moskalami, Niemcami, że przyjmowali tytuły od nieprzyjaciół Polski, rzecz jasna, nie Polskę, nie jej niepodległość, lecz swoją osobistość, swoje znaczenie, siebie samych mieli na celu — dwom panom służyć nie można.

Jakoż niech sam czytelnik szczerze odpowie na pytanie: czy przyjmujący tytuły nie zaciągają żadnych obowiązków względem tych, co ich niemi obdarzają? Mogłoby to być tylko wtedy, gdyby te tytuły nie miały żadnego zgoła znaczenia, ale w takim razie, po cóż je było przyjmować? A jeśli dla tych, co je przyjmowali mają znaczenie, czyż tacy nie zaciągają względem dających żadnych zobowiązań? Sama słuszność, sama sprawiedliwość im to nakazuje. A czyż zgadza się z miłością Ojczyzny przyjmować zobowiązania, zaciągać dług wdzięczności względem tych, co są nieprzyjaciółmi ich Ojczyzny, co ich Ojczyznę rozszarpali? co ich ojzyznę trzymają w niewoli.

Czytamy w pamiętnikach Stanisława Małachowskiego — pułkownika (wyd. 1885 roku. Poznań str. 110, który z Napoleonem do Moskwy odbył kampanię 1812 roku: „Niechęć do nas tak była powszechna, że gdy raz w jednej wiosce na noclegu zastaliśmy... jednę starą kobietę, generał

nasz chciał dać bieliznę swoją do wyprania i dobył pieniędzy, aby pokazać, że chce jej zapłacić. „Możesz mi głowę ściąć — rzekła — życie moje w twojem ręku, ale ani twoich pieniędzy nie wezmę, ani usługi żadnemu Francuzowi nie zrobię".

Jedna rzecz przytem godna zastanowienia. Mamy tyle pamiętników, w których są opisy przeróżnych a przeróżnych zdarzeń, wypadków, obchodów domowych, rodzinnych, a jednak w żadnym a żadnym żadnej nie ma nawet wzmianki, jak przyjęte zostały w domach nadesłane dyplomy hrabiowskie, i jakie z tego powodu były obchody, uroczystości?... Czy to się ograniczało tylko do kółka familijnego, czy poprzestano tylko na tem, że mąż winszował żonie, że jest hrabiną, a żona mężowi winszowała, że jest hrabią — że do herbów na pieczątkach, na powozach, na liberyi, na szorach, na szpilkach pod szyją, na guzikach u mankietów dodano dziewięć pałek z gałkami? U nas, co każdą rzecz lubią wyzyskiwać, z każdej okoliczności korzystać, żeby urządzać obchody, bankietować, winszować, sąsiadów spraszać i toasty spijać — — o tem nigdzie żadnej wzmianki. Rzecz dziwna — czemu? Może się wstydzono? wstydzono — próżności, czy też łaski otrzymanej od nieprzyjaciół Ojczyzny?

Bądź co bądź, był to akt, co musiał wstrzymywać poświęcenie się dla Ojczyzny (jakoż i wstrzymywał), co paraliżował miłość Ojczyzny. Bądź co bądź; był to akt zerwania z tradycyami polskiemi.

W Polsce bowiem nawet król nie miał prawa tytułów hrabiowskich, barońskich etc. Polakom nadawać (Lengnich-Helcel str. 206), lubo mu wolno było obdarzać tytułami cudzoziemców. [1]) „Panowie, którzy byli z Zygmuntem I w Wiedniu (pisze Moraczewski w Starożytnościach Polskich I, 366) z wielką boleścią serca woleli podziękować za tytuły, aniżeli się wystawić w kraju na ciągłe hałasy i nienawiść. Dom Rakuski, mierząc na opanowanie Rzeczypospolitej, co tylko za pomocą przeważniejszej szlachty można było zrobić dawał Polakom tytuły hrabiowskie, i byli tacy Polacy, co, zatkawszy uszy, nie pytali się o nic na świecie, byle się łudzić marzeniem, że będą ludźmi lepiej jeszcze urodzonymi, niż szlachta zwykła". — Za Zygmunta III, gdy jeden z posłów sejmowych postrzegł, że w kancelaryi sejmowej przy nazwie Myszkowskiego wyraz margrabiego był dopisany, przystąpiwszy do stołu, gdy pióra nie znalazł, palcem w kałamarzu zmaczanym „margrabiego wymazał".(Siarczyński, I, 341). Za Władysława IV r. 1638 prawo sejmowe zakazało wszelkich tytułów, prócz tych, co były przyjęte podczas unii z Litwą (pochodzących od książąt litewskich i ruskich). Roku 1641 powtórnie na Sejmie zakazano starać się o te tytuły. Gdy zaś te sejmowe postanowienia nie skutkowały, roku 1673 na tych, co przyjmują od zagranicznych panujących tytuły. nałożono karę wiecznej hańby. Czytamy bowiem w konstytucyi

[1]) Nadane przez królów polskich tytuły cudzoziemcom. (Ob. Bibl. Warszaw. 1851 T. III).

r. 1673 p. 28: „...tytuły cudzoziemskie, jako to: principatus, comitatus i wszelkie inne... czasy wiecznemi abrogujemy i znosimy, aby takich tytułów, herbów, pieczęci nikt w państwach naszych zażywać się nie ważył *sub poena perpetuae infamiae*, o co *forum ad cujusvis instantiam* w trybunale koronnym".

Wedle praw tedy polskich, uchwalonych na Sejmach, każdy, kto tylko przyjmował od obcych panujących tytuł księcia, hrabiego, etc., względnie do obcych mógł sobie być hrabią, księciem, etc., ale względnie do Polski niczem innem być nie mógł, tylko na wieki infamisem.

I ta hańba infamii wcale nie była surową karą,[1]) i nie bez bardzo słusznych pobudek została

[1]) Chciejmy wszakże pamiętać, że ta kara dotyczyła się tylko tych, co od obcych panujących przyjmowali tytuły, a bynajmniej nie odnosiła się do tych, co jako potomkowie książąt litewskich i ruskich i kniaziów (ob. u Juliana Bartoszewicza wykazaną różnicę książąt i kniaziów X, str. 398) przechowali swoje rodowe i narodowe tytuły. Chociaż wielu z tych sami przestali tytułować się kniaziami. Julian Bartoszewicz (tamże) pisze: „rzucili tytuł kniaziowski: Wańkowicze, Mickiewicze, Jurahy, Matuszewicze". Natomiast mówiąc nawiasem inni fałszowali dokumenta i przyswajali sobie pochodzenie od książąt. Inni znowu bez żadnych dokumentów sami tytułowali się hrabiami. Księżniczki, wychodząc za mąż za szlachciców i przyjmując imiona swych mężów, obok tych kładły tytuł swego pochodzenia nie z książąt, lecz jako księżne. Tak księżniczka

wymierzoną. Raz, samo nieposłuszeństwo i lekceważenie prawodawstwa narodowego, wyłamywanie się zuchwałe z pod praw krajowych, nie małem jest przestępstwem. Powtóre — szukanie względów u obcych było dobrowolnem przyjęciem zależności od obcych. Jakoż, nim kraj został owładnięty, już polscy panowie względnie byli dobrowolnymi poddanymi obcych panujących, a po zaborze kraju przez przyjmowanie tytułów od zaborców Polski, tem samem aprobując te zabory, jeszcze większą nad infamię plamą brudzili swoje sumienie. Wreszcie, to udawanie się do obcych po tytuły w następstwie swojem utorowało drogę do strasznej zbrodni — do szukania u obcych pomocy przeciw własnej Ojczyźnie, do sprowadzania wojsk obcych i do brania pieniędzy celem utrzymania w kraju stronnictw, oddanych obcym panującym, i przez te stronnictwa do paraliżowania usiłowań patryotycznych i w końcu do ostatecznego zaboru całej Polski.

Zważmy jeszcze i na tę szczególną okoliczność, że obcy panujący nietylko nadawali tytuły książąt, hrabiów, etc., lecz jeszcze tworzyli w Polsce księstwa i hrabstwa tak, że te tytuły nietylko do-

---

Czartoryska wyszedłszy za mąż za Fleminga podpisywała się księżną Flemingową — i wszystkie inne to samo czyniły. Lecz, bądź co bądź, nie udawali się do obcych panujących po te tytuły, a Rzeczypospolitej, wymierzającej karę infamii, chodziło tylko o to, żeby panowie polscy nie udawali się do obcych panujących i żeby przez to nie wiązali się z nimi — na zgubę ojczyzny.

tyczyły się osób i ich potomstwa, lecz przywiązane były nadto i do posiadłości. Jakoż, skoro te posiadłości przechodziły w inne ręce, nowi posiadacze tych dóbr, tych posiadłości, na samej zasadzie posiadania *ipso facto* uważali się w prawie przyjmować zarazem i tytuły. I tak: ostatni hrabia Tęczyński w r. 1634 umarł, a tytuł ich wraz z dobrami przyjęli Ossolińscy — piszące się hrabiami na Tęczynie. — Myszkowscy pisali się margrabiami na Pinczowie, a gdy po zejściu ostatniego Myszkowskiego Wielopolski Franciszek, wsparty przez Augusta II za to, że mu za 5.000 talarów i za branzoletę dla żony [1]) będąc starostą krakowskim, wydał Kraków, przeważył Jordana ożenionego z córką ostatniego Myszkowskiego, — i owładnąwszy Pinczów, począł się tytułować Wielopolskim, margrabią pinczowskim.

Słowem, obcy panujący, stanowiąc księstwa, hrabstwa, margrabstwa w kraju polskim, jeszcze

---

[1]) Obacz Dzieje Augusta II przez księdza Parthenay. 1854. Warszawa, str. 71. — ...„August, mimo najgorętszego pragnienia, nie mógł wejść do Krakowa; bowiem Wielopolski, komendant zamku, nie chciał mu bram otworzyć, z powodu, jak twierdził, że obowiązki jego urzędu wymagają po nim, aby ani miasta, ani zamku nie wydawał nikomu, oprócz tego kogo cały naród uzna za króla. Pomimo kilkakrotnego wezwania Wielopolski okazał się nieugiętym, gróźb się nie lękał, namów nie słuchał, ale pięć tysięcy talarów i kosztowna branzoleta, darowana jego żonie, sprawiły nakoniec, że zmienił swoje pierwsze postanowienie“.

niepodległym, rozporządzali się, jakby już w kraju sobie podległym.

W żadnym kraju nic podobnego nigdy się nie działo i dziać się nie mogło. W żadnym też kraju nigdy nie było stojących na czele tylu zdrajców, tylu łotrów, co w Polsce.

I co osobliwszego — ci zdrajcy chcieli koniecznie być uważanymi za porządnych ludzi i tłómaczyli swe zdrady, że to czynią dla dobra Polski.

Że dla dobra Polski biorą od obcych panujących srebrniki judaszowskie, — dla dobra Polski jeżdżą do Petersburga z czołobitnością do carycy, — dla dobra Polski wprowadzają wojska cudzoziemskie dla przytłumienia niepodległości Polski. dla dobra Polski zdradzają Polskę?

Kiedy w roku 1764 na Sejmie koronacyjnym żądano przywrócenia Klemensowi Branickiemu (herbu Gryf) władzy hetmańskiej, odjętej mu na Sejmie konwokacyjnym (na którym gospodarowali Moskale). a na zarzuty, że Branicki (Gryf, zacny) ruszył był komputowe wojsko (przeciw Moskalom), starosta owrucki, Zagórski, odpowiedział, że hetman juramentem (przysięgą) obowiązany był na zagraniczne wprowadzone wojsko ruszyć wojsko koronne, „tak ten punkt (pisze Matuszewicz, IV, str. 315) uraził króla (gdyż on to z Czartoryskimi sprowadził Moskali), że przerwał mowę Zagórskiemu i z wielkim ferworem zaczął mówić, kiwając mu ręką, iż wojska zagraniczne (moskiewskie) potrzebnie i sprawiedliwie weszły do Polski na ukrócenie niespokojnych duchów".

Nie dosyć tego usprawiedliwienia — słusznego wprowadzenia Moskali do Polski, na tymże Sejmie koronacyjnym roku 1764 (pisze Szujski T. IV str. 398) „opatrzono zauszników (stronników moskiewskich) hojnemi pensyami ze skarbu Rzeczypospolitej i dobrami Radziwiłłowskiemi (ks. Karola), rodzina ks. Poniatowskiego otrzymała tytuł książęcy. Cóż wreszcie myśleć o wniosku nikczemnego ich sługi Józefa Sosnowskiego, aby obu braciom (Czartoryskim Michałowi i Augustowi— co właśnie przez frymarczenie z Moskalami utorowali drogę Poniatowskiemu do korony, i w tym celu na uciemiężenie Polski sprowadzili wojsko moskiewskie) postawić posągi, — wniosku, który przejęty między konstytucye, podał jakiemuś dowcipnisiowi opozycyi koncept: Postawcie dwie szubienice, te zastąpią miejsce posągów!!“

Najwięcej tych książąt, hrabiów i baronów wylęgło się w Polsce z łaski Austryi. Kiedy bowiem Moskale srebrnikami do zdrady Ojczyzny kupowali sobie stronników, Prusacy samemi obietnicami umieli wędę zapuszczać i zwodzić Austrya wolała tytułami łechtać próżność panów polskich, zwłaszcza że za te tytuły musieli się porządnie opłacać. W końcu atoli i Austrya zniewolona została .przez Moskali i Prusaków sypnąć dukatami. I roku 1773 złożyła 27.000 dukatów, jako równą część tego, co dali Moskale i Prusacy na ogólną sumę 81.000 dukatów

Z tych rozdano 78 213½ dukatów; pozostało w kasie 2.786½ dukatów. Jednego dnia Stakel-

berg wydał na przekupstwa 8.000 dukatów. — Wydatki tei wspólnej kasy prowadził książę Wołkoński. Rachunki te, podpisane przez Stakelberga ze strony Moskwy, Rewickiego ze strony Austryi, Benoit'a ze strony Prus, w oryginałach mają się znajdować w zbiorach Dzieduszyckiego, przez niego nabyte za 4.500 złotych polskich od Leona Dembowskiego, kasztelana (ojca wiekopomnej chwały Edwarda który zginął roku 1846 pod Gdowem), — w naszym rękopisie na str. 5 są tylko w kopii te rachunki, przepisane wszakże własną rękę tegoż Leona Dembowskiego.

Podczas delegacyi roku 1774 powtórna nastąpiła składka Moskwy, Austryi i Prus za przekupienie panów polskich. Wydatki tej powtórnej składki wynosiły — 21.005 dukatów.

Ile zaś wydano w następnych latach od 1774 do 1794, mniej więcej przytoczono w podanej liście ob. Warszawa w 1794 roku str. 42. Jak zaś szafowała targowica skarbem narodowym, czytamy w Nrze 4 *Gazety Rządowej* z dnia 4 lipca 1794 roku str. 15.

„Sumy i pensye roczne, brane za sancitami targowickiemi i w czasie Zjazdu Grodzieńskiego podług doniesienia deputacyi centralnej składają massę zł. 1,418.906 gr. 12, w której skarb był ukrzywdzony, — nie łącząc ogromnych sum przez hetmana Kossakowskiego *titulo* na wojsko branych, i bez żadnej kalkulacyi roztrwonionych".

6) Lista Panów Polskich, co przyjmowali tytuły hrabiów, baronów, książąt od Moskali, Austryaków i Prusaków:[1]

1) 1476, Leszczyński (Rafał) hr. austr;
2) 1516, Ostrorogi (Stanisław) hr. austr. ob 1783, 1824.
3) 1518, Górka (Łukasz) hr. austr.
4) 1518, Radziwiłły (Mikołaj III na Goniądzu) ks. austr.
5) 1527, Tęczyńscy hr. austr.

---

[1]) Lista ta prawie kompletna, — zresztą niewiele musi brakować. Daty nadania staraliśmy się dla wierności sprawdzać, a gdy się nie zgadzały, szliśmy za Borkowskim i tylko w takim razie inaczej, gdy mieliśmy dowody na pewniejsze daty.

Niektórzy zwłaszcza pierwsi otrzymali tytuły od cesarzów Rzeszy niemieckiej, gdy jednak to cesarstwo z czasem przeistoczyło się w Austryę — pod jedną rubryką Austryi ich kładliśmy.

Nie wymieniamy tu tych, co od innych panujących otrzymali tytuły, jak np. Jerzmanowscy od Francyi, Moszyńscy od Saksonii, Szlubowscy, Lasoccy i inni od papieży — ale tych wszystkich maluczko.

O Poniatowskich, którzy otrzymali tytuły książąt na Sejmie 1764, o Ponińskich co otrzymali na Sejmie, na którym nastąpił rozbiór kraju pierwszy — może później wypadnie wspomnieć. Chociaż i ci należą do tej kategoryi, bo Sejmy te odbywały się pode egidą moskiewską, i za uległość Moskalom — biorąc od Moskali pieniądze — otrzymali i tytuły książęce.

6) 1538, Latalscy(Labiszyn) hr. austr.;
7) 1547, Radziwiłły (Nieśwież) hr. austr.
8) 1547, Tarnowscy (Jan) hr.austr. ob. 1785.
9) 1555. Chodkiewicze (Hieronim) hr. austr.
10) 1555. Rozdrazewscy hr. austr. 1579?
11) 1569, Olesniccy hr. austr.
12) 1575, Sapiehy (Mikołaj) (Kodeń) hr. austr.
13) 1631, Krasiccy (Marcin) hr. austr.
14) 1636, Ossolińscy (Jerzy) ks. austr. ob. 1785, 1823.
15) 1637, Koniecpolscy (Alexander) ks. austr.
16) 1647, Lubomirscy (Stanisław) ks. austr.
17) 1650, Konopaccy hr. austr.
18) 1651, luty 2, Butlery (Wilhelm podkomorzy kor.) hr. austr. ob. 1824;
19) 1656, Wielopolscy hr. austr.; ob. 1824.
20) 1688, Miączyńscy hr. austr. ob. 1803.
21) 1720, Larissowie br. austr. ob. 1748.
22) 1733, Sułkowscyks. austr.
23) 1743, kwiecień 4, Jabłonowscy ks. austr.
24) 1748, Larissowie hr. austr.
25) 1774, marzec 13, Platerowie hr. austr. ob. 1816, 1876.
26) 1775 styczeń 1, Sierakowscy (Wacław) A. B. hr. austr. ob. 1776.
27) 1775 paździer. 22, Dzieduszyccy (Tadeusz) hr. asutr. ob. 1777.
28) 1776 maj 18, Załuscy hr. austr. ob. 1824.
29) 1776 czerwiec 13, Sierakowscy (h. Ogończyk) hr. prus. ob. 1775.
30) 1777 lipiec 7, Dzieduszyccy (Dominik) hr. austr.
31) 1777 grudzień 12, Miery (Józef i Jan) h austr.

32) 1778 listopad 19, Bielscy (h. Jelita) Antoni hr. austr.,

33) 1778, Skarbski (Jan i Ludwik) hr. austr.

34) 1779 styczeń 2, Jabłonowscy (h. Grzymała) (Roch) hr. austr..

35) 1779 luty 2, Baworowscy (1782?) hr. austr.

36) 1779, Ilińscy hr. austr.

37) 1779, Krukowieccy (Piotr) br. austr. ob. 1784.

38) 1779, Siemieńscy (h. Dąbrowa) Wilhelm) hr. austr.

39) 1780 sierpnia 28, Potuliccy (Michał) hr. prus.

40) 1780, Ankwicze (Stanisław) (1778?) hr. austr.

41) 1780, Błażowscy (Dominik) br. austr.

42) 1780, Cetnery (Ignacy) hr. austr.

43) 1780, Hadziewicze (Jakób i Maciej) br. austr.

44) 1780, Konopkowie (Jan) hr. Nowina br. austr.

45) 1780, Potoccy (gałęź Tulczyniecka) hr. austr. ob. 1788, 1843, 1866.

46) 1780, Starzeńscy (Maciej i Piotr) (hr. Lis) hr. austr.

47) 1780, Ustrzyccy hr. austr.

48) 1780, Wiesiołowscy (Andrzej) hr. austr.

49) 1780, Zamojscy (Jan Jakób i Andrzej) hr. austr.

50) 1781 wrzesień 18, Kosakowscy (h. Ślepowron) (Michał wojewoda witeb.) h. austr. ob. 1843.

51) 1781, Koziebrodzcy (Marcin) hr. austr.

52) 1781, Mostowscy hr. prus.

53) 1782 wrzesień 22, Krasiccy (1784?) hr. austr.
54) 1782 grudzień 10, Doliniańscy (Andrzej) bar. austr.
55) 1782 grudnia 20, Bąkowscy (h. Gryf) (Mateusz) hr. austr.
56) 1782, Dulscy (hr. Przegonia) Józef hr. austr.
57) 1782, Gostkowscy (hr. Gozdawa) Stanisław i Wincenty) br. austr.
58) 1781 Pinińscy (Jerzy) 1807?) hr. austr.
59) 1783 luty 8, Golejewscy (Jan i Jerzy hr) austr.
60) 1783 luty 11, Mniszkowie (hr. Pora) (Adam) hr. austr.
61) 1783 marzec 15, Drohojowscy (Antoni, Jan i Wiktor) hr. austr.
62) 1783 marzec 20, Konarscy (hr. Gryf) (Ludwik i Adam) hr. austr.
63) 1783 marzec 28, Borchowie (hr. trzy Kawki) (Michał oboźny lit.) hr. mosk.
64) 1783 kwiecień 22, Mniszchowie (Józef i Michał) hr. austr.
65) 1783 maj 2, Stadniccy (linia Zmigrodzki) (Franciszek) hr. austr. ob. 1788.
66) 1783 listopad 11, Lanckorońscy (Maciej) hr. austr.
67) 1783, Bukowscy(h. Ozorja) (Michał i Franciszek) hr. austr.
68) 1783 Czechowicze (h. Ostoja) (Roch) hr. austr.
69) 1783, Gołuchowscy (Józef) hr. austr.
70) Lewartowscy (Paweł) baronów austryackich

71) 1783 Lewiccy (h. Rogala) (Samuel) hr austr.

72) 1783, Łączyńscy (herbu Nałęcz) (Józef) hr. aust.

73) 1783, Niemyscy (Maciej) hr. austr.

74) 1784 Ostrorogi (h. Nałęcz) (Adam) hr. austr. ob. 1516 i 1824

75) 1784, sierpień 2, Dębińscy (hr. Rawicz) (Jan Nepomucen) hr. austr.

76) 1784, Krukowieccy hr. aust. ob. 1779.

77) 1785, Ossolińscy (Michał) hr. austr.

78) 1785, Tarnowscy (Jan) hr. austr. ob. 1547.

79) 1785, Ronikiery (hr. Gryf) hr. austr. ob. 1850.

80) 1786, luty 9, Grudziński (hr. Grzymała) (Zygmunt) hr. prus.

81) 1786, sierpień 19, Mielżyńscy (Józef hr. prus.

82) 1786, wrzesień 19, Działyńscy (Ksawery) hr. prs.

83) 1786, wrzesień 19, Grabowscy (hr. Zbiświcz) hr. prs.

84) 1786, Dąbscy (h. Godziemba) hr. prs.

85) 1786, Golzowie (Golczewo) hr. prs.

86) 1786 Tyzenhauzowie hr. prs.

87) 1787, kwiecień 19, Skórzewscy (Labiszyn) (Fryderyk) hr. prs. ob. 1840.

88) 1787, listopad 5, Gurowscy (Rafał) hr. prs.

89) 1787, Tyszkiewicze hr. austr. ob. 1839.

90) 1787, Wielborscy (Michał) hr. austr. ob. 1824.

91) 1788, marzec 11, Potoccy (Buczacz) hr. austr. ob. 1780, 1840, 1843, 1866.

92) 1788, grudzień 12, Stadniccy (Borynicze) hr. austr. ob. 1783.

93) 1798, Moszczeńscy (Adam) hr. prs.

94) 1788, Bobowscy (h. Gryf) (Rogi) br. austr.

95) 1789, maj17, Łosiowie (Michał) hr. austr

96) 1790, Dębiecy (hr. Gryf) hr. austr.

97) 1791 sierpień 23, Rozwadowscy (Ignacy) hr. austr.

98) 1791, Horochowie (Maciej) br. austr.

99) 1792, Zborowscy (h. Jastrzębiec) (Maksymilian) hr. austr.

100) 1793, Jundziłły (h. Łabędź) hr. prs.

101) 1793, kwiecień 13, Komorowscy (h. Korczak) (Franciszek) hr. austr. ob. 1803.

102) 1793, Ostrowscy (h. Rawicz) hr. prs. ob. 1824

103) 1798 czerwiec 5, Brzostowscy (h. Strzemie) hr. prs.

104) 1798, czerwiec 5, Lubienieccy (h. Rola) (1783?) hr. austr.

105) 1798. czerwiec 5, Łubieńscy (Feliks) h. prs.

106) 1798, czerwiec 5, Szołdrcy (Wiktor) hr. prs. ob. 1824.

107) 1798, czerwiec 5. Wolscy (h. Rola) (Józef) hr. prs.

108) 1798, czerwiec 5, Wołłowicze (Antoni) hr. prs.

109) 1798, czerwiec 5, Zboińscy (Franciszek) hr. prs.

110) 1798, Chołoniewscy (Ignacy) hr. aust.

111) 1798, Raczyńscy (Kazimierz) hr. prs.

112) 1799, Wodziccy (Eljasz) (Tyczyn) hr. austr ob. 1803, 1824.

113) 1800 maj 8, Ledóchowscy (Antoni) hr. aust.
114) 1800, czerwiec 29, Bobrowscy hr. austr.
115) 1800, sierpień 4, Poletyłowie (Wojciech) hr. austr.
116) 1800, październik 9, Aleksandrowicze hr. austr. ob. 1868.
117) 1800, Małachowscy (Jacek) hr. austr.
118) 1800, Wojnowie (Franciszek) hr. austr.
119) 1801, sierpień 13, Męcińscy (h. Rawicz (Adam) hr. austr.
120) 1801, Jezierscy (h. Nowina: Prus 2) (Jacek) hr. austr.
121) 1801, Przerębscy (h. Nowina) hr. austr. (Przerębscy mieli być mianowani hrabiami w r. 1637 od Austryi).
122) 1803, kwiecień 26, Rusoccy (h. Zadora) (Mikołaj) hr. austr.
123) 1803, czerwiec 13, Miączyńscy (Ignacy) hr. austr. ob. 1688.
124) 1803, październik 19, Komorowscy (Korczak) (Józef i Cypryan) hr. austr. ob. 1793.
125) 1803 listopad 11, Wodziccy (Złota) hr. austr. ob 1799, 1824.
126) 1804, wrzesień 27, Czapscy (Bukowiec w Poznańskiem) hr. prus. ob. 1804, 1861, 1874.
127) 1807, listopad 11, Kuczkowscy (h. Jastrzębiec) (Andrzej) hr. Austr.
128) 1808, kwiecień 1, Reyowie (Andrzej) hr. austr.
129) 1808, Borowscy (h. Jastrzębiec) (Józef) hr. austr.
130) 1808, Jakubowscy (h. Topor) (1832?) hr. austr.

131) 1814, grudzień 14, Husarzewscy hr. pru.
132) 1815, Zajączek książę mosk.
133) (?), Gutakowscy hr. mosk.
134) 1815—25, Sobolewscy hr. mosk.
135) 1816, styczeń 17, Bnińscy (Żerniki, Lekno) hr. prus.
136) 1816, lipiec 12, Bnińscy (Samostrzele) hr. prus.
137) 1816, styczeń 1, Potworowscy (Jan) hr. pruski.
138) 1816, styczeń 17, Szembekowie hr. prus. ob. 1824.
139) 1816, czerwiec 12, Mycielscy (Michał) hr. prus. ob. 1824.
140) 1816, grudzień 1, Grabowscy (h. Oksza) hr. prus.
141) 1816, Mikorscy hr. prus
142) 1816, Platerowie (Ludwik i Stanisław) hr. prus. ob. 1774.
143) 1816, Sokolniccy hr. prus.
144) 1816, Komorowscy (h. Ciołek) (Erazm) hr. austr.
145) 1818, październik 12, Borkowscy Duniny (h. Łabędź) (Wincenty) hr. austr.
146) 1818, Kalinowscy (h. Kalinowa) (Seweryn) hr. austr.
147) 1818, Ponińscy (Karol) ks. austr. (R. 1774 na Sejmie co pierwszy rozbiór Polski podpisał. Marszałek Sejmu osławiony Adam, otrzymał za protekcyą Moskali tytuł książąt, a cesarz austryacki Franciszek Józef I dla Karola Ponińskiego potwierdził).

148) 1818, sierpień 14, Romerowie (h. Jelita) hr. austr

149) 1820, sierpień 31, Czarneccy (h. Prus 3) hr. mosk.

150) 1820 (?) Batowscy hr. mosk.

151) 1821, Karsniccy (h. Leliwa) (Antoni) hr. austr.

152) 1822, lipiec 23, Fredry (Jacek) hr. austr.

153) 1824, 1. Morsztynowie (Ludwik i Filip) hr. mosk.

154) 1824, 2. Alexandrowicze hr. mosk. ob. 1800 1868.

155) 1824, 3. Butlery (Antoni) hr. mosk. ob. 1651.

156) 1824, 4. Kwileccy hr. mosk. ob. 1816.

157) 1824, 5. Pacowie hr. mosk.

158) 1824, 6. Ostrowscy (h. Rawicz) (Franciszek) hr. mosk. ob. 1793.

159) 1824, 7. Ostrorogi (Jan) hr. mosk. ob. 1516.

160) 1824, 8. Rajscy (Dubnic) (Drzewica) bar mosk.

161) 1824, 9. Tarłowie (Andrzej, Floryan) hr. mosk.

162) 1824, 10. Tarnowscy (Jan i Feliks) hr. mosk. ob. 1547, 1785.

163) 1824, 11. Skarbkowie (Fryderyk) hr. mosk.

164) 1824, 12. Strumiłłowie ks. mosk.

165) 1824, 13. Szembekowie (Ignacy i Piotr) hr. mosk.

166) 1824, 14. Szodłdscy hr. mosk. ob. 1798.

167) 1824, 15. Walewscy (Józef) hr. mosk. ob. 1832.

168) 1824, 16. Wielhorscy hr. mosk. ob. 1787.
169) 1824, 17. Wielopolscy (Aleksander) hr. mosk. ob. 1656.
170) 1824. 18. Wodziccy (Stanisław) hr. mosk. ob. 1799, 1803.
171) 1824, 19. Zabiełłowie (Henryk) hr. mosk.
172) 1824, 20. Załuscy (Józef, Teofil) hr. mosk. ob. 1776

(W r. 1824 Mosk. przyznali 14 rodzinom hrabiostwo.)

173) 1825, Bielińscy (h. Szeliga) hr. mosk.
174) 1826, listopad 2, Dąbscy (h. Godziemba) hr. prus.
175) 1832, Walewski (Aleksander) hr. mosk. ob. 1824.
176) 1836, Radolińscy (h. Leszczyc) hr. prus.
177) 1838 Ożarowscy (Adam) hr. mosk.
178) 1839, Braniccy (h. Korczak) (Białacerkiew) [1]) hr. mosk.
179) 1839, Garczyński (Tadeusz) hr. prus.
180) 1839, Tyszkiewicze hr. mosk. ob. 1787.
181) 1840. sierpień 10, Skórzewscy (linia Romicka) (Józef) hr. prus. ob 1787.

---

[1]) Branicki Ksawery prosił na Sejmie 1774, żeby mu razem z Ponińskim dano tytuł księcia, chociaż jeszcze nie oschła krew konfederatów barskich, z którymi walczył — prośbę tę jego poddano głosowaniu — i odrzucono. Zastosowano do niego jeszcze przed Targowicą wiersz:

Mina z polska — kozacka,
Krew go splamiła bracka,
W ręku kielich, w ustach cnota,
Nie wiem, co za patryota?

182) 1840, wrzesień 10, Ponińscy (Września) hr. prus.

183) 1840, wrzesień 10, Grabowscy (Zbisnicz) hr. prus. ob. 1786.

184) 1840, Potoccy (Tulczyn) hr. mosk., ob. 1780. 1838. 1840. 1866.

185) 1840, Żółtowscy (Jan Nep.) hr. prus.

186) 1841, czerwiec 15 Rzewuscy hr. austr. ob. 1846.

187) 1842, marzec 8 Ponińscy (Kowalówka) hr. austr.

188) 1842, marzec 8, Ponińscy (linia protestancka) (Hrehory) hr. austr.

189) 1842, Mycielski (Józef) hr. mosk. ob. 1816

190) 1843, styczeń 12, Potoccy (Wilanów) hr. mosk. ob. 1840.

191) 1843. październik 25, Kręscy hr. prus.

192) 1843, listopad 22, Sumińscy (Osna) hr. prus.

193) 1843, Chreptowicze hr. mosk.

194) 1843 Kossakowscy hr. mosk. ob. 1781.

195) 1844 luty 17, Uruscy (Seweryn) hr. austr.

196) 1845, sierpień 12, Karniccy (Kajetan) hr. austr.

197) 1845, listopad 3, Badeniowie (Kazimierz) hr. austr.

198) 1846 listopad 18, Rzewuscy hr. mosk. ob. 1841.

199) 1848 (?) Poniatowscy (Tahańcza na Ukrainie) hr. mosk.

200) 1850. Ronikery (h. Gryf) hr. mosk.

201) 1852, Brunniccy bar. austr.

202) 1854, maj 17, Taczanowscy (Alfons) b. prus.
203) 1854, paźdz. 30, Węsierscy (Alban) b. prus.
204) 1854, Cieszkowscy (h. Dołęga) hr. prus.
205) 1854, Puszetowie (Puget) bar. mosk.
206) 1856, lipiec 29, Krasińscy hr. austr.
207) 1857, czerwiec 8 Czarneccy (h. Prus 3) hr. prus. ob. 1820.
208) 1861, listopad 3, Czapscy (Smogulec) hr. prus. ob. 1804 1874
209) 1862, Ogińscy[1]) (Iryneusz) ks. mosk.

---

[1]) Kiedy na haniebnym Sejmie 1774, co podpisał rozbiór kraju, wyruszono z licznemi żądaniami tytułów książęcych; starali się o nie Poniński, biskup Massalski, Ksawery Branicki, Lubomirscy, Jabłonowscy i Sułkowscy; Poniński i Massalski dostali te tytuły; Lubomirskim, Jabłonowskim i Sułkowskim, którzy poprzyjmowali byli bez pozwolenia Rzeczypospolitej tytuły książęce — pozwolono tytułować się książętami, Branickiego żądanie przy głosowaniu upadło. Wtedy i Ogińskim pozwolono zmianę tytułu kniaziów na książąt — o to się ktoś bez wiedzy Ogińskiego postarał — zda się Czartoryscy, ale Ogiński rozgniewał się za te nieproszone względy, odmówił przyjęcia go, co za przykładem hetmana Ogińskiego jako naczelnika rodziny, wszyscy naśladowali Ogińscy Oddawna już nie nazywali się kniaziami, tytuł książęcy wydał im się dziwactwem; byli Ogińskimi — to dosyć, a w tem samem nazwisku mieściły się krzesła i buławy i sławy niemało — coś więcej nad próżny tytuł. Ob. Juliana Bartoszewicza. Studya historyczne t. III, str. 383.

210) 1866. Potoccy (Łańcut i Krzeszowice) hr. austr. ob. 1780, 1788, 1843.

211) 1866, maj 15, Borkowscy (h. Junosza) hr. austr.

212) 1868, czerwiec 26, Michałowscy (h. Poraj) hr. austr.

213) 1868, lipiec 23, Aleksandrowicze (h. Kosy) hr. austr. ob. 1800.

214) 1869, czerwiec 20, Mieroszowscy hr. austr.

215) 1870, Szymonowicze bar. austr.

216) 1871, maj 5, Szeptyccy (h. własnego) hr. austr.

217) 1874, czerwiec 24, Czapscy (na Litwie) hr. mosk. ob. 1804, 1861.

218) 1874, październik 15, Ziemięccy (h. Nieczuja) bar. austr.

219) 1876, listopad 14, Sumińscy (h. Leszczyc) (Osna) hr. prus. ob. 1843, 1870.

220) 1876, Sumińscy (h. Leszczyc) (Ryńsk) hr. prus. ob. wyżej nr. 218.

221) 1876, styczeń 17, Platerowie hr. prus. ob. 1774, 1816.

222) 1876, Wisniewscy (h. Prus I.) hr. austr.

223) 1880, Ziemiałkowscy bar. austr.

224) 1882, Wielowiejscy bar. austr.

NB. Uzupełnienie.

225) 1778, Skarbkowie (Jan) hr. austr. ob. 1824.

226) 1782, Karniccy bar. austr. ob. 1845.

227) 1782, Wyszyńscy bar. austr.

228) 1785, Ossolińscy (Michał) hr. austr. ob. 1636.

7) Stan społeczeństwa w Polsce, obyczaje, szkoły, literatura.

Obyczaje, zwyczaje narodu najlepiej wykazują stan jego moralny, a od stanu moralności, od stopnia zacności, lub stopnia upodlenia zależy stopień mocy, dzielności, lub stopień upadku narodu.

Górnicki powiada, prędzej złe obyczaje w ludziach (zwłaszcza tych, co stoją na czele narodu) państwo i królestwo każde skażą i w niwecz obrócą, niż nieprzyjaciel gwałtowny.

Jakież były obyczaje, jaki stan społeczeństwa w ostatnich czasach rzeczypospolitej?

Dziewięć dziesiątych ludności kraju — włościanie na mocy praw bezbożnych (ob. Sejmowe kazania Skargi), upośledzeni, poniżeni, wyzyskiwaniem do ostatniej doprowadzeni nędzy, i przez to samo, że byli pozbawieni praw ludzkich, poprostu mówiąc, że byli wyjęci z pod prawa, do stanu zwierząt roboczych zostali zaliczeni.

Nie wszyscy może wiedzą że na mocy prawa z r. 1575 szlachta miała władzę nad włościanami nawet i w sprawie religijnej. „Odtąd każdemu panu — mówi to prawo bezprawne — będzie wolno poddanego swego nieposłusznego, tak w rzeczach religijnych, jak światowych, podług rozumienia swego ukarać.

Przytoczymy tutaj parę jaskrawych wypadków, które stan włościan względem szlachty najlepiej objaśnią. Może kto powie, że to wyjątkowe wypadki, lecz gdy takie wypadki prawo uprawnia, i gdy dzieją się na zasadzie obowiązującego pra-

wa, tem samem przestają już być wyjątkowemi wypadkami, lecz są wyrazem stanu rzeczy.

Lanckoroński Maciej, który podówczas był stolnikiem podolskim, a później wojewodą Bracławskim, dostrzegł przypadkiem jednego kleryka w Seminaryum Akademickiem, który był jego poddanym z Wodzisławia. Kleryk ten właśnie podówczas przyjął był święcenie subdjakonatu. Lanckoroński zażądał wydania go jako swego poddanego. Konsystorz krakowski go wydał, a Lanckoroński odebrawszy kleryka, obnażywszy go z sutanny, dawszy mu cielesną karę, zaraz za forysia swego kazał z sobą jechać.

Lecz oto drugi wypadek, wykazujący jak to można było być pobożnym, a razem w najwyższym stopniu, na zasadzie prawa, nieludzkim. Agnieszka z Tęczyńskich Firlejowa wojewodzina krakowska, wystawiła wspaniały kościół i klasztor dla Karmelitów bosych w Czerny. Mówiąc o tej fundacyi Józef Louis w monografii „Wieś Paczałkowice“ na str. 35 pisze: „Pańszczyznę do dworu, którą odrabiano z wyjątkiem środy i soboty przez cztery dni w tygodniu, zwiększono obowiązkami około budowy klasztoru; a gdy włościanie oparli się nakazowi wożenia z a d a r m o piasku dla murarzy, na skargę Firlejowej, a za rozkazem Jana Tęczyńskiego (jej brata) utracili środę i zmuszeni zostali do odrabiania 5 dni pańszczyzny — aż po dzień zgonu Firlejowej, wtedy dopiero Karmelici dla spokoju jej duszy t r z y n a s t o l e t n i e n a d u ż y c i e usunęli.“

Mieli więc w tygodniu dla siebie jeden dzień — na utrzymanie całej swej rodziny i na zapłacenie

także podatku!! bo, jak wiadomo, szlachta żadnych zgoła podatków nie płaciła — na zasadzie, że miała płacić Ojczyźnie podatek krwi, walcząc w obronie Ojczyzny. Czemuż w powstaniu Kościuszki tylko mała cząsteczka szlachty uiściła się z tego podatku?

Szlachta, pomimo że w życiu domowem przechowała była jeszcze wiele zacności z dawnych tradycyj polskich, atoli będąc zależną od możnowładców, w życiu publicznem stała się biernem ich narzędziem — niemal bezwiednem. Samodzielnym nikt być nie mógł. Samodzielność uważaną byłaby za zuchwalstwo i ściągnęłaby na siebie karę ostatniej ruiny. Dla uniknienia prześladowania i ucisku każdy musiał starać się o protekcyę jakiego możnego pana; protekcyą tą osłonięty, poddać się wszakże musiał obowiązkowi — iść ślepo za swoim protektorem; tak dalece weszło to w powszechny obyczaj, że stało się jakby prawodawstwem życiowem. Ktoby temu zaprzeczał, niech przeczyta, jeśli mu na to silne nerwy pozwolą, pamiętnik Matuszewicza w 4 tomach. Matuszewicz, obywatel z Brzeskiego, pochodzący z dawnych kniaziów, człowiek zamożny i posiadający wyższe wykształcenie, uzupełnione za granicą, cnotliwy i pobożny, nigdy nikomu w najmniejszej rzeczy nie ubliżył, będąc z natury swej bardzo łagodnym, ale za to tylko, że chciał być niezależnym — zginąłby, gdyby się nie udał pod protekcyę Radziwiłłów.

Biada zaś temu, wielka biada, ktoby ważył oświadczyć się przeciw możnowładcy!

Karłowski, starosta kruszwicki, „człek rozumu dobrego i serca mężnego, przytem substancyi znacznej", że miał się sprzeciwiać Kossowskiemu, podskarbiemu kor., działającemu w imieniu Czartoryskich, został fałszywie oskarżony, jakoby był przyczyną, że hultaje napastowali jego stryja, i chociaż stryj ten nie obwiniał go o to, wszakże Karłowski został skazany na gardło. August Czartoryski kazał chorążemu go pochwycić. A gdy Karłowski skrył się w kościele, a księża kluczów do kościoła dać nie chcieli, przystawiono drabinę do okna kościelnego i w ten sposób dostano się do kościoła, gdzie Karłowskiego, trzymającego się za cyborium, gwałtem oderwano i wyciągnąwszy go z kościoła przez okno „okrutnie i niewinnie rozstrzelano" (Matuszewicz IV. str. 273). I nie dosyć na ten zmuszono żonę Karłowskiego w żalach i rozpaczy będącą, aby szła za mąż za przyjaciela Kossowskich. Kraszewski chorąży, „za tę akcyę (za dopełniony gwałt) przyszedł do wielkiej łaski Czartoryskich i wziął dobrą królewczyznę."

Panowie zaś sami zawzięcie gryźli się między sobą, wynosząc się jedni nad drugich, a gdy nie mogli własnemi siłami jedni drugich przesadzić, szukali pomocy państw ościennych i łatwo otrzymywali tę pomoc na zgubę Polski. I wszystko to pozorowali „dobrem Polski", chociaż chodziło im tylko o własne wyniesienie się (diabelską pychę).

Którzyż z możnowładców stanęli przy Kościuszce? Pono tylko Ignacy Potocki, Kazimierz Sapieha, Małachowski J. N. i Tarnowski Stanisław.

A duchowieństwo? którego obowiązkiem świętym było świadczyć o prawdzie, przyświecać cnotą, stać na straży sprawiedliwości, — bo przecież nie w innym, tylko w tym właśnie celu zasiadali biskupi w senacie. Niestety, nie wypełniali swych obowiązków, nawet w obronie samej religii gdy duch niedowiarstwa pod pretekstem tolerancyi inowierców — nietolerancyą dla samego kościoła groził. I kiedy Sołtyk biskup krakowski w obronie religii gorliwie był wystąpił — nie znalazł należytego poparcia.

„Kiedy prymas (Łubieński) zmięszany nie wiedział, jak się wydostać (bo nie chciał popierać Sołtyka), wojewoda mazowiecki (Mostowski) przypadł, a porwawszy go za rękę, rzekł: „przemów nikczemniku za religią, co cię tuczy“. — „Ale mości Panie, ja cierpię straszną migrenę, pozwól mi odetchnąć“ — mówił prymas. — „O gruby popie, czemuż jej nie cierpiałeś podczas bezkrólewia“ — dodał wojewoda. (Listy nad wypadkami politycznemi w Polsce str. 120). Nie udało się jednak Prymasowi wykręcić, bo dwaj biskupi: łucki (Wołłowicz) i arcybiskup lwowski (Sierakowski Wacław), wzięli prymasa pod rękę i przyprowadzili do króla siedzącego na tronie.

A kiedy biskup płocki (Hieronim Szeptycki) nalegał, żeby pomimo przerywania gorliwych o wiarę posłów czytaną była uchwalona konstytucya przeciwna kościołowi, Sołtyk biskup krakowski odezwał się do niego: „szkaradnie, to tchnie luteranem“, a jeden z posłów chcąc sprzedajność Szeptyckiego wystawić, odezwał się: nosi liberyę Lutra, koszulę Kalwina, a jego serce tylko na

przekupstwo czułe; naturalnie, że musi trzymać z tym, co płaci najlepiej. (ib.)

Do księcia zaś Giedrojcia, biskupa inflanckiego, że nie występował przeciw czytaniu tej konstytucyi, ktoś z posłów rzekł: Księżę biskupie (milcząc) nic nie zyskasz: te deklaracye nie wnoszą o zniesienie kanonu nakazującego celibat ale o zniesienie konstytucyi, na której tyjesz. (ib.)

Z nakazu papieża rozpoczęto ścisłe śledztwo przez Nuncyusza, kto z duchownych wchodził do spisku przeciw religii, wskutek tego śledztwa X. Bohomolec, który usiłował osłabić znaczenie i zasady listu pasterskiego biskupa krakowskiego (wydanego w obronie zagrożonej religii) został exkomunikowany, ale *sub sigillo secreti* (ib. str. 125). (Przytaczamy to o Bohomolcu, ponieważ dalej będzie o nim wzmianka.) (Bohomolec był Jezuitą)

Jakoż widzimy, że nikt z biskupów ani w Krakowie, ani w Warszawie nie stanął przy Kościuszce, a z księży zaledwie kilku.

Dla dokładniejszego poznania wyższego stanu przytaczamy kilka słów bezstronnego świadka — Fryderyka Szulca (Polska 1870 Drezno).

Str. 255 „Skutki wydatków i zbytków nigdzie straszliwiej czuć się nie dają jak w Polsce. Mało jest domów wielkich, którychby finansowy stan na tem nie cierpiał; mało jest osób, którychby politycznie i moralnie charakter z tego powodu całkiem lub w części zepsutym nie był. Konieczność pokrycia ubytków, aby się na dawnej stopie utrzymać mogło, u mnóstwa ludzi, którzy pod tym względem są w podobnem położe-

niu i do jednakich środków uciekać się muszą, aby się utrzymali, rodzą nieustanne wyścigi, chciwość zysku, a z nią egoizmy, które też rzadko gdzie wyraźniej występują niż w Polsce. Nikt nikomu nie pomaga, jeśli w tem dla siebie nie widzi, zysku, wpływu lub grosza; a jeśli zarobek na oku, pomaga się nawet do najmniej godziwych spraw. Każdy prawie frymarczy godnością swą, wpływem, urzędem, bo go one pieniądze kosztowały, które radby odzyskał. Wskutek tej fatalnej zasady, która w Polsce łączy się często z pychą, chęcią zemsty, chciwością, zazdrością, gdy idzie o dopięcie celu pewnego, nie szczędzi się ani Ojczyzny, ani własnej rodziny.

W ten sposób sąsiednie mocarstwa potrafiły sobie zjednać w Polsce tak wielu i tak silnych stronników. To mocarstwo, które pojedynczym magnatom największy roczny żołd płaciło, lub swemi wpływy dawało im urzędy i najlepsze starostwa, było zawsze najsilniejszem w Polsce, zwłaszcza jeśli jeszcze w właściwym czasie i postrachem działać umiało.

Te żołdy i inne dobrodziejstwa z jednej głowy rodziny przechodziły na drugą, to też całe familie od dawnych lat spadkowo były rosyjskie, pruskie, cesarskie — otwarcie to bez wstydu wyznawały i czynnościami swemi a zasadami jawnie dowodziły. Wielu takich było, którzy brali od wszystkich, co dawali.

Str. 263. Ten sam egoizm i płynące z niego zapomnienie o wszelkich moralnych obowiązkach, które w sprawach publicznych i w kwestyach tyczących się własności tak są w Polsce wydatne,

nie mniejszy wpływ mają na stosunki ludzi z ludźmi. Uczucia przyjaźni, miłości małżeńskiej, rodzicielskiej, macierzyńskiej, dziecięcej, braterskiego przywiązania, są nacechowane chłodem, obojętnością, lekkomyślnością.

„Nie zbywa Polakom na uczuciach, ani na pięknych serca przymiotach, ale stan kraju i rodzaj życia niszczą je [1]) i przygniatają je silniej niż w innych narodach, gdzie porządek zaprowadzony i gdzie siła opinii publicznej hamulec surowszy na samowolę i obyczaje społeczeństwa wkładają... a oprócz tego ulica patrzy i karci piosenkami i wierszykami widoczniejsze wybryki“ (str. 265).

(ib.) Rzadko się tu małżeństwa zawierają inaczej, jak z politycznych i ekonomicznych pobu-

---

[1]) Staszyc podaje, że w ciągu 18 miesięcy wprowadzono do Polski 36.000 beczek samego węgierskiego wina za cenę 7,000 000 dukatów. A. Schulz (str. 179) przytacza, że wedle obrachunku Izby stemplowej w r. 1781 na samą tylko Warszawę (mającą w tym roku do 70.000 ludności) ostemplowano 22.697 talij kart francuskich. Nawet Szujski, co bardzo oględnie się wyraża, mówi jednak (T. IV, str. 400): „Dawne pijatyki zastąpiła galanterya. Repnin ubiegał się o lepsze z królem o względy (występne) wysokich pań polskich. Pod bokiem króla (za pieniądze moskiewskie) zawrzało życie pełne zepsucia, zapanowała rozpusta, zbytek i gry hazardowe, miliony przechodziły, piętrzyły się długi ogromne. Tak gotowały się okropne czasy — handlu o Ojczyznę“.

dek. Z tego powodu interes małżeństw i kontraktów ślubnych odbywa się tu z obu stron z wielką zapobiegliwością, ostrożnością, z kupieckiem przewidywaniem, z szykanami, z klauzulami, które w żadnej sprawie zaniedbane nie są. Małżonkowie z najwidoczniejszą obojętnością podają sobie dłonie i trzymają się siebie o tyle, o ile wymaga nowej rodziny ugruntowanie, ekonomiczne względy i inne stosunki. Miłość, wierność, wzajemne ofiary upodobań i kaprysów, życie domowe, staranie o wychowanie dzieci — są to rzeczy ledwie im znane, a wcale do głównych obowiązków nieliczone".

Str. 271. „Poważne zajęcia zalotnego wielkiego świata, który sobą samym się zaprząta, nie dozwalają mu myśleć o dzieciach. Od urodzenia zdane są na ręce obce, które się doskonale opłacają i utrzymują kosztownie, ale dla dziecięcia ani macierzyńskiej czułości, ani rodzicielskiego przywiązania zastąpić nie mogą. A że rodziców widzą rzadko, a poznają późno niepodobieństwem jest, by miłe uczucie wdzięczności i zaufania w młodocianem sercu się zakorzeniło, żywem i trwałem być mogło."

A jeśli dzieci wychowały się i wzrosły w obojętności dla rodziców, skądże wziąć się tam może miłość Ojczyzny, poczucie obowiązków dla Ojczyzny, poświęcenie się dla niej? Czy guwerner Francuz lub Niemiec, nie mający pojęcia o Polsce, dla których Polska jest obcą, bo i kraj ich własny dla nich obcy, kiedy dla zarobku go opuścili — czyż tacy są w stanie wlać w serce młodociane miłość Polski?

Żebyśmy powyższym o Polsce uwagom surowego spostrzegacza dali wiarę, na dowód jego szczerości przytoczmy, jak się zachwycał dziećmi polskiemi (niestety pod względem tylko fizycznym) str. 271. „W innych krajach jest to dzieciom szkodliwem, ale nie w Polsce, gdzie one zupełną mają swobodę na świeżem powietrzu, z rękami, nogami i całem ciałem czynić, co chcą [1]), gdzie chłopcy w trzecim i czwartym roku na koniach jeżdżą, w czwartym i piątym sami się puszczają, a w dziesiątym i dwunastym najdziksze konie dosiadają i po mistrzowsku niemi władną. A że w kraju po większej części świeżego powietrza, przestrzeni podostatkiem — naturalna rzecz, iż się w nich lepsza krew wyrabia, niżeli ją w spadku po ojcu i matce, lub *ami i amies* otrzymali, i że potem rozkwitają tak świeżo i dzielnie, jak zwykle polska młodzież. Tym tylko sposobem wytłómaczyć sobie mogę (pisze Szulz), w jaki sposób społeczność tak rozpasana, tak nieregularne życie wiodąca, tak zatopiona we wszelkiego rodzaju używaniu i

---

[1]) Przytaczamy ten ustęp o dzieciach ze względu także i na to, że dzisiaj inaczej je wychowują, a w niektórych pensyach tak są dzieci krępowane, że gdy któremu chustka upadnie, podnieść jej bez otrzymanego od dozorcy pozwolenia — i to „na migi“ — nie wolno. Nie wychowują tu dzieci lecz jak marynatki przygotowują je, na jaki koniec — nie wiem; chyba, żeby je wykształcić na wzorowych idyotów.

nadużyciu, może takie mnóstwo pięknych i zdrowych wychować dzieci“ (ib. 272).

„Guwerner jest zmuszony tu zupełnie inaczej postępować niż w Niemczech, gdzie dzieci pięcio i sześcioletnie, słabe, wydelikacone, zasiedziałe, przez kantorów i pastorów czytaniem, pisaniem i katechizmem wymęczone, mają przed sobą. Młodzież Polska uczy się tych rzeczy w lot, prędzej czy później, tem bardziej, że potem sama miłość własna, gdy wolę już mają, do wykształcenia zmusza Żywy umysł, pojęcie łatwe starczą im za wszystko“. (ib. str. 274.)

„Nie tu miejsce pytać, czyby inną młodzieżą być powinni, aby innymi mężami się stali, i chore państwo swe ratować mogli“. (ib.)

„To prawda, że nic piękniejszego widzieć nie można nad ten młodziuchny, uroczy zastęp, który często z 50 i 60 osóbek się składa pełnych wdzięku, młodości, najrozmaitszych fizyognomij i wyrazu, budowy i piękności, kręcący się żywo i na kilka minut oślepiający“. (ib.)

Niemiec ten, co wszystko w Polsce gani, potępia, — zachwyca się jednak dziećmi polskiemi, mową polską i wojskiem polskiem; podoba mu się nawet strój polski. A nawet jeśli gani, jeśli potępia, to widocznie, że żal mu Polski, że widzi jak Polska ginie, i dla tego dla tych, co do zguby prowadzą Polskę, — wykazując ich przewrotność, nikczemność, jest sędzią surowym — ohydą ich okrywa, w imię człowieczeństwa rzuca na nich niemal przekleństwo.

Lecz oto, co mówi o mowie polskiej: str. 301. „Polski język nie jest ani tak ostry, jak się wy-

daje pisany i drukowany, ani tak nie wyrobiony, jak go sobie ludzie wyobrażają. Mnóstwo spółgłosek, które w wyrazach samogłoski zacierają i wymowę trudną i przykrą na pozór czynią, nikną, gdy się z pięknych ust ten język słyszy i nie wydają się zbytecznemi. Polacy mówią bardzo szybko i umieją dwie lub trzy spółgłoski tak prędko po sobie wsunąć, iż jednym tchem spadają na samogłoskę. i te w jeden się ton spływają... Ich długie wyrazy o połowę się skracają, a wyraz ten na papierze, wydający się bez końca długim, prędzej się wymawia, niż niemiecki dwu lub trzyzgłoskowy. Potrzebnej ku temu zwinności organów głosowych można tylko nabyć wprawą od dzieciństwa zyskaną.[1]... Szybkość, z jaką Polacy mówią, łagodzi wprawdzie spółgłoskowy ich język, ale niemniej też miękki wyraz (ton) ich głosu. Basowy ton, tak często w Niemczech i Włoszech (u Moskali bas chrypliwy) słyszeć się dający, w Polsce bardzo jest rzadki, słychać go tylko czasami w wymowie ludu. Monotonnej sztywności głosu niemieckiego tu się nigdy nie spotyka. Polak mówiący w towarzystwie w pospolitem życiu, przebiega całą skalę tonów i często nawet posługuje się dyszkantem. Jeśli opowiada co

---

[1]) Ci, co dzieciom każą obcą mową mówić, sądząc, że pomimo to będą dobrze mówili po polsku — mylą się bardzo. Owszem tacy nigdy już dobrze po polsku mówić nie potrafią nawet. Zwykle tacy zaniedbanie w dzieciństwie mowy ojczystej zdradzają nosowemi tonami swojemi — jakby w nosach swych mieli polipy.

śmiesznego, jeśli niezbyt poruszony weselem, gniewem, bolem, słychać tylko tony jasne; zakochany, gdy prawi ...słodkie rzeczy, umie intonacyi nadać nieopisaną słodycz."

„Głos kobiet polskich jest najczystszym dyszkantem, jaki usłyszeć można; najłagodniejsze zmiany mu właściwe z taką jak w męskim przychodzą łatwością. — Słyszeć Polkę opowiadającą historyę wzruszającą, szepczącą miłe słówka, żalącą się lub proszącą o coś, jest prawdziwą rozkoszą dla ucha, nie licząc ani postawy uroczej, ani wdzięcznych ruchów. Ostry ton altowy, który brzmi na wargach bawarskich, austryackich, włoskich i francuskich, nawet w klasach najniższych rzadko słyszeć się daje". (ib. str. 303).

Nie weźmie, spodziewam się, czytelnik mi za złe, gdy przytoczę jeszcze ostateczne tego mądrego Niemca uwagi nad Polską, objaśniające stan ówczesny Polski i jego poglądy na dalszy jej los.

Str. 334. „Źródła anarchij... tajemnicą nie są... zatamować ich niepodobna od czasu, jak Polska (raczej zdrajcy) na pomoc obcych przyjaciół wezwała; ci bowiem są tem — czem polityczni przyjaciele zawsze być zwykli. Wpadła Polska cała, z mieniem i swobodą, w opiekę troskliwą! Polityczną zmianę w rządzie Polski zaprowadzić, jest najcięższem zadaniem, jakie polityka kiedykolwiek mieć mogła. Do tegoby potrzeba nietylko kraj, który się Polską nazywa i ludzi, co się zwą Polakami, całkiem odmienić i poprawić, ale jeszcze trzy najpotężniejsze w Europie mocarstwa z geograficznego ich położenia, sił i form rządu, a interesów politycznych, całkiem wyzuć.

Ktoby pierwszą część tego zadania chciał rozwiązać, nie myśląc o drugiej, dowiódłby wiele potęgi imaginacyjnej i ducha przedsiębiorczego, ale mało doświadczenia i pojęcia położenia“.

Z tego, cośmy przytoczyli, i z całej książki tego mądrego Niemca zda się wynikać, że dla osiągnięcia pierwszego zadania doprowadzić może: wychowanie zacniejsze, patryotyczne młodzieży polskiej, fizyczne sił wyrobienie, pielęgnowanie mowy polskiej, która sama przez się na to zasługuje; a co do drugiego zadania — myślą, czynami sięgać dalej, nie zasklepiając się w wypełnieniu tylko pierwszego zadania.

Teraz o szkołach w Polsce publicznych. Jak uczono te dzieci polskie, któremi flegmatyczny Niemiec, pragnący być sprawiedliwym, zachwycał się — i wyżej stawił nad niemieckie, chociaż sam był Niemcem. Jedni chwalą dawne szkoły, zwłaszcza jezuickie zachwalają; inni przeciwnie najwięcej czynią zarzutów jezuickim szkołom. Jak na to odpowiedzieć? Wcale nie trudno. Z książek ówczesnych szkolnych, jakie były i z jakich uczono, z programów na egzamina, — łatwo wyprowadzić wniosek, porównywując je z dzisiejszemi, że stopień nauk w Polsce na tak niskim stał stopniu — do Konarskiego, do reformy Kołłontaja, że prawdziwie, jeżeli tylko chcemy prawdę mówić, niepodobna nawet sobie gorszych wyobrazić. Kto naszym słowom zechce zaprzeczyć, niech zechce wpierw przytoczyć spis ówczesnych książek szkolnych. — Wszelkie gołosłowne gadania nic nie znaczą. — A to tytułowanie uczniów „Jaśnie Wielmożną,

Wielmożną młodzią", jak czytamy na programach, czyż nie wbijało ich w pychę i nie przygotowało owych polskich możnowładców, którzy sądzili, że Polska dla nich przeznaczona, a nie oni dla Polski. Od egoizmu do zdrady — niedaleko.

A jakie były szkoły, taką musiała być i literatura — co do liczby druków nie mała — stosy panegiryków. A jakie to były panegiryki? Przytoczę tylko jeden, przytoczony przez Juliana Bartoszewicza (III, 397), — arcy — arcy — arcy pocieszny; mianowicie, że początek jednej rodziny polskiej — Zaranków — dawniejszy jest od pierwszych ludzi Adama i Ewy, bo gdy ci zostali stworzeni w szóstym dniu, pierwszy z rodu Zaranek stworzony został w pierwszym dniu, kiedy Pan Bóg powiedział *fiat lux* i stał się „Zaranek", protoplasta Zaranków.

Z tem wszystkiem przez te stosy Alwarów i najdziwaczniejszych i bałwochwalczych uwielbień panegirycznych możnowładztwa wyrodnego, nikczemnego — jak nić złota od czasów Kochanowskiego rozwijała się wciąż przecudna poezya, piastunka myśli polskiej, miłości Ojczyzny wyraz, jako echo zakrwawionego serca, po upadku powstania Kościuszki w pieśni „Idzie żołnierz borem, lasem"... kiedy wojsko z pod Radoszyc się rozeszło, — w pieśni legionów „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy" — i w hymnie „Boże, coś Polskę". — Jakoż, gdy dzieje Polski są najwznioślejszą w dramacie poezyą, tak poezya polska — jest najwierniejszą, najprawdziwszą, najistotniejszą historyą Polski.

7) Malkontenci. Niesnaski.

Może nam kto weźmie za złe, że odsłaniamy ujemną stronę naszej przeszłości, przytaczając listę pobierających zapłatę za zdradę Ojczyzny, listę łączących się związkami małżeńskiemi z Moskalami, listę wreszcie przyjmujących od nieprzyjaciół Ojczyzny tytuły hrabiowskie itd., ale to tylko cząsteczka tego złego, albo raczej tej przepaści złego, którą podminowaną była Polska.

Konfederacya barska, Trzeci Maj, Kościuszko, legiony, rok 1831 i 1863, emigracya — tak rozbudziły i rozwinęły uczucie patryotyczne, że teraz trudno nam nawet uwierzyć, żeby w tak strasznym upadku moralnym mogło było zostawać stronnictwo na czele Polski. Dla uzupełnienia tedy tego obrazu wypadałoby nadto dołączyć listę tych, co jeszcze za istnienia Rzeczypospolitej opuszczali Polskę i przyjmowali służbę u Moskali, i to tak wybitne osobistości, jak n. p. książę Kasper Lubomirski, który, jak pisze J. Bartoszewicz (str. 353 dod. do Święckiego), „nie odwdzięczył się Ojczyźnie, owszem złe serce miał dla niej“, — jak Jan Mikołaj Chodkiewicz, starosta żmudzki, rzuciwszy Polskę, został generałem-leitenantem wojsk moskiewskich. — jak ów Piotr Sapieha, feldmarszałek moskiewski, ożeniony ze Skowrońską i t. d. Wszyscy ci udając się do Moskwy, z sobą ciągnęli zależnych od nich Polaków, i tych za przykładem swoim do wojska moskiewskiego namawiali. — Wypadałoby przytoczyć listę tych pań polskich, co przyjmowały ordery krzyża gwiaździstego, św. Katarzyny i t. p., — co wchodziły w bliższe jawne

stosunki z generałami i ambasadorami moskiewskimi; — wypadałoby przytoczyć listę tych podłych rozwodów, przez które nadwerężając jedność rodziny, będącej podstawą jedności narodowej, wyzuwały swe dzieci z miłości rodzicielskiej, będącej zasadą miłości Ojczyzny.

Wszystko to wypadałoby koniecznie przytoczyć dla wykazania, z jakiej toni upodlenia wydźwignęły Polskę powstania narodowe [1]), które nawet upadkiem swoim i następującem w ślad za tem okrutnem prześladowaniem, rozbudzały bar-

[1]) Któżby dziś poważył się napisać taki list, jaki pisał n. p. książę Teodor Lubomirski, wojewoda krakowski, do carowej Anny Iwanówny, chwaląc się, że stosownie do jej woli przełamał wybór Leszczyńskiego na rzecz Augusta III. Tak pisze Lubomirski r. 1733 paździer. 5: „Najjaśniejsza Imperatorowo! Pani moja miłościwa! Przy złożeniu u nóg W. Imp. Mci serca, głowy i winnej submisyi mojey, prezentuję w tey uniżoney literze pożądaną wiadomość o obranym już zgodnemi głosy za króla i Pana naszego Najjaśnieyszym Elektorze Saskim, suplikując jak naypokorniey, ażebyś W. Imp. Mość z wrodzoney swojey klemencyej i dobroci, łaskawie przyjąć raczyła tak tę życzliwą attencyę moją, jako też y szczerą applikacyę w promowaniu pomienioney elekcyi, stosującą się do woli W. Imp. Mości, upewniam, że na te każde rozkazy y skinienia, pókiey życia stawać będzie, chcę być z prawdziwą ochotą, weneracyą y respektem bez wszelkiej excepcyi y rezerwy nigdy nieodmiennie....“ W innym znowu liście, z taką samą podłością napisanym, do-

dziej i szerzyły uczucia patryotyczne, zmuszały obojętnych i ospałych do upamiętania się. rozkopywały coraz głębiej przepaść między Polską a jej wrogami.

Dziś granicznym murem, dzielącym nas od wrogów, — są słupy szubienic, tysiące mogił pomordowanych i poległych w obronie Ojczyzny, cała ziemia krwią przesiąkła i łzami, łańcuchy, tortury, ruiny kościołów, zniewagi imienia polskiego, ukazy bezbożne, barbarzyńskie, znieważające ludzkość i t. d. i t. d.

Jak krew męczenników za wiarę przelana była posiewem wiary i przygotowała tryumf wiary, tak i z nami się dzieje, — męczeństwem odradza się Polska. Kto tego nie widzi, niech poczeka maluczko, zdejmą mu kataraktę — knuty! Inaczej mówić, to powtarzać nonsens dawny, że nierządem Polska stoi, i że podłość jest środkiem prowadzącym do zacności.

O! czemuż nieszczęśliwa ludzkość tylko cierpieniem, tylko ofiarą, tylko poświęceniem się uzacnia! — albo ginie, jeśli dla uniknienia cierpień wchodzi ze złem w kompromis i rezygnuje ze swej zacności.

Każde powstanie zwykle wywołuje wielu niechętnych, jeśli nie otwartych, — to skrytych, bo każde powstanie wymaga ofiar, poświęcenia

---

nosi, że będzie pomagał generałowi moskiewskiemu Lascemu i kończy: „mając sobie za największą w życiu swoim szczęśliwość y honor tym się zaszczycać...“

się, a na to tylko ci się zdobywają, którzy dobro Ojczyzny przekładają nad własne korzyści. W czasie powstania Kościuszki wiele różnych powodów złożyło się na to, że więcej jeszcze było niechętnych — malkontentów — jak zwykle. I tak:

1) Przed powstaniem Kościuszki Targowica, szafując dowolnie pieniądzmi moskiewskiemi i skarbem narodowym, urzędami przynoszącemi korzyści, starostwami i t. p., kusiła i hojnie wynagradzała tych, którzy do niej przystawali i w jej duchu działali, — a to źródło dochodów z powstaniem zniknęło, owszem, nakazanem było zwracać pobrane dary Targowickie, więc żal za temi darami, korzyściami otrzymanemi i w przyszłości spodziewanemi, — wyrodził całe mrowisko malkontentów.

2) Uwolnienie z poddaństwa włościan przez Kościuszkę wywołało niechęć prawie powszechną u obywateli ziemskich, którzy w tem widzieli swoje zubożenie.

a) Niepodejrzany Niemcewicz w pamiętnikach swoich str. 160 powiada: „Niestety, czemuż podobny duch (poświęcenia) nie zagrzewał całego narodu. Szlachta, przyzwyczajona do używania bez przeszkód korzyści z dóbr i włościan swoich, oporną się stała w wykonywaniu rozkazu naczelnika wysłania piątego wieśniaka z kosą do wojska. Napróżno Kościuszko uniwersałem z pod Połańca ogłosił lud wiejski wolnym i zabezpieczał mu wolność. Uniwersały te lub nie doszły, lub nie znajdowały wiary“. Owszem, niezwłocznie doszły, bo ustęp do wydanego przez Kościuszkę uniwersału został zaraz wydrukowany, ale dalej,

gdzie mowa była o uwolnieniu włościan, Rada Tymczasowa Warszawska umyślnie opuściła i dopiero Kołłontaj po przybyciu swem do Warszawy w całości ten uniwersał ogłosił i w gazetach kazał wydrukować.

b) Kieszkowski (Pamiętniki Majora 1866. Poznań, str. 19) pisze: Kościuszko wydał proklamacyę, zapewniającą wolność chłopom. Szlachta w znacznej części z tego nie była kontenta i nie chciała pozwolić na zniesienie poddaństwa — Oświadczała, że niech... a my nie zwolnimy chłopów z poddaństwa.

c) Zajączek (str. 117, wyd. Poznań. 1862) mówi: Szlachta troskliwa o uwiecznienie niewoli, na wieśniaka jak na bogactwo i na własność swą spoglądała. Środek ten (rozbudzenie ducha patryotycznego we włościanach przez uwolnienie ich z poddaństwa) jako nieprzyzwoity i przeciwny dobru pospolitemu okrzyczała.. Krzyczano głośno na ten krok, jako prawa własności naruszający; szlachta szemrać i nieukontentowanie swoje okazywać zaczęła, a los włościan w najmniejszym punkie osłodzonym nie został. Niechętni właściciele tej okolicy (Sandomierskie) nierównie leniwiej rozkazu tego (zaciąg piątego człowieka) dopełniali, niż mieszkańcy ziemi krakowskiej. Większa część szlachty sandomierskiej uszła z kraju do Galicyi. Pozostali zaś więcej szkodzili niż pomagali powszechnej sprawie. Używali wszelkich sposobów do przytłumienia w duszach włościan w jarzmie niewoli zdziczałych tlejącej iskierki patryotycznego uczucia. Tak więc zamiast przyłożenia się do oswobodzenia wspól-

nej Ojczyzny, szlachta sprzeciwiała się wszystkim krokom w celu uratowania jej czynionym (str. 122). Opatrzenie wojska w żywność z największym odbywało się oporem; szlachta uchylała się od podatków. Wszystkie czynności uskuteczniała z pokątnem szemraniem (str. 116). Ostrzeżono go (str. 124), że w Warszawie jak po prowincyach knują się potajemne spiski przeciw powszechnej sprawie... że król na czele niechętnych..., że stronnicy jego rozsiewali tysiączne baśnie przeciw Kościuszce... Stronników królewskich uwielbiano, a patryotów spotwarzano i hańbiono (str. 146; toż samo i teraz pono się dzieje — to cała zasada i dążność Stańczyków).

Że powyżej przytoczone przez Zajączka twierdzenie o czernieniu Kościuszki przez stronników króla prawdziwe, dowodzi ów Wolski, niefortunny obrońca króla, albo raczej *alter ego* króla (ponieważ tę obronę sam król poprawiał) str. (226) — odmawia Kościuszce zdobytej chwały pod Dubienką, i krytykując działania Kościuszki, mówi: „Dość dla przeświadczenia... jak omylne były za akcyą dubieniecką poklaski“ (dawane Kościuszce) i znowu (tamże): „Nie uwłaczam przymiotom generała (?) Kościuszki, jest jakaś cześć unosząca ku temu, który leci w przepaść dla Ojczyzny, choćby ją za sobą do tejże ciągnął przepaści...“ Tak się odzywa Wolski, albo raczej sam król o Kościuszce, i zowie go tylko generałem. Oczywiście musiał on to samo, co pisze, i mówić. Dowód, że Zajączek prawdę mówi — twierdząc, że stronnicy króla rozsiewali baśnie o Kościuszce i dołki pod nim kopali.

d) Wojda w pamiętnikach swoich str. 148 mówi: „Szlachta obawiała się za wiele władzy nadać (w r. 1794) mieszczanom; ci znowu sarkali, że są uważani jedynie jako narzędzie szlachty. Stąd powstała trwała nienawiść, ciągła nieufność; każdą sposobność chwytano do rozszerzenia lub ograniczenia zyskanych przywilejów i niszczenia wzajemnie przedsiębranych środków. Im więcej mieszczanie musieli się przykładać do ogółu, im bardziej się przyczyniali, tem silniej wzrastała zawiść szlachty, któraby rada wszystkie ciężary od siebie odepchnąć".

3) Generałowie ks. Józef, Mokronowski, Wielhorski w rozwijającem się powstaniu widzieli potępienie niedołężnie przez nich prowadzonej w r. 1792 wojny i jawnie objawiali swą dla Kościuszki niechęć, krytykując jego działanie i nie spełniając jego rozkazów.

Niektórzy, jako to Kalinka (historyograf stańczykowski), Siemieński, Linowski i im podobni, obwiniają Kołłontaja o nieprzyjaźń dla Kościuszki, i mówią o niechęci Kościuszki dla Kołłontaja. Nie zgadza się to z prawdą historyczną; fakta temu zaprzeczają najzupełniej. Przeciwnie, od r. 1792 i przez cały czas powstania aż do ostatniej chwili z nikim Kościuszko nie był w tak dobrych stosunkach, jak z Kołłontajem. Jadąc do Francyi wziął sobie za towarzysza podróży Eustachego, synowca Kołłontaja, z bratem Kołłontaja Rafałem odbył wycieczkę pierwszą do Krakowa, następnie z nim jeździł do Włoch i z nim także udał się do Krakowa (powtórnie) na rozpoczęcie powstania. A przed wyjazdem tym jeździł

do Drezna do Kołłontaja dla rozmówienia się z nim i ułożenia mającego wybuchnąć powstania. Przybywszy do Krakowa, dał znać o sobie Kołłontajowi, wzywając, aby rychło przybywał. Jemu polecił napisać odezwę do narodu. Jemu dał zupełną władzę urządzenia Rady Najwyższej i wybrania członków do tej Rady, dając mu w tym celu blankiety. Jemu głównie powierzył cały zarząd cywilny kraju. Przez cały czas oblężenia, każdym razem jak przyjeżdżał z Mokotowa do Warszawy, prawie codziennie, zajeżdżał do Kołłontaja. Wyjeżdżając na bitwę maciejowicką, ostatni wieczór spędził z Ignacym Potockim i Niemcewiczem u Kołłontaja [1]). I Kołłontaj, jak z listów jego do Kościuszki i z pamiętnika jego w rękopiśmie widzimy, — stale z największem uwielbieniem był dla Kościuszki. Widocznie to zaufanie Kościuszki do Kołłontaja, ta między nimi poufałość, solą była w oku tych, co chcieliby jego miejsce zastąpić i odwodzić Kościuszkę od jego myśli, wspólnej z Kołłontajem — usamo

---

[1]) U Rychlickiego (str. 236) i w wydaniu rapperswylskiem życia Kościuszki (str. 433) powiedziano, że ten ostatni wieczór, mianowicie 5 października spędził Kościuszko u Zakrzewskiego. Tak nie jest. Nie u Zakrzewskiego ale był u Kołłontaja. Dowód: Niemcewicz w pamiętniku swoim (str. 169 wydanie lipskie) mówiąc o tym wieczorze ostatnim, mówi: „Wieczorem byliśmy u Kołłontaja“ i wtedy to Niemcewicz oddał Ignacemu Potockiemu do przechowania pierścień, i że nazajutrz tj. 6 października, wyruszyli w drogę.

wolnienia włościan. Korzon, który każde swoje zdanie nim wypowie, wpierw wszechstronnie i sumiennie zbada, najzupełniej zaprzecza, żeby był między Kościuszką a Kołłontajem rozdział. A zdanie Korzona więcej znaczy, temu przecież nikt nie zaprzeczy, niż zdanie Kalinków, Linowskich, Siemieńskich etc. [1])

Inni byli malkontenci, wcale nie Kołłontaj; on, który wówczas po Kościuszce pierwsze w zarządzie kraju zajmował miejsce. upoważniony do tego przez Kościuszkę, nie miał nawet żadnego powodu być malkontentem.

Malkontentem, niestety, najprzód był:

a) Ks. Józef — dowód niezbity ze świadectwa Eustachego Sanguszki, który z ks. Józefem wówczas był w najpoufalszych stosunkach, i który sam nad towarzystwo Kościuszki, opuszczając go, str. 36, przełożył towarzystwo ks. Józefa.

Kiedy Kościuszko, ścigając Denisowa, stanął pod Jędrzejowem, przybyli tam jadąc z Wiednia generałowie: ks. Józef („we fraku", str. 34), Wielhorski i Bronikowski. Ks. Józef z Sanguszką udał się do Kościuszki. „Spotkanie było suche ze stron obydwóch" (str. 33).

„Nieporozumienia" ich były „skut-

---

[1]) A może kto zacytuje Wegnera. Niestety, nie zawsze Wegner sumienny. I tak, dla jakich względów — nie wiem, broniąc taką osobistość, jak generał Adam Poniński, od zarzutu zdrady, rozmija się tam z prawdą którą mógłby wiedzieć, i staje po stronie Ponińskiego przeciw Kościuszce.

kiem niechęci z zejścia się, i wymówienia sobie prawdy.“ (ib.)

Generałowie przybyli nocowali w namiocie Sanguszki. „Z niechętnych zaś podkradli się i słuchali w nocy poufnych rozmów naszych. Rozmowy te doniesione były Naczelnikowi str. 34. Oczywisty wniosek, że rozmowy te były przeciw Kościuszce, gdyż, jak mówi dalej Sanguszko: Kościuszko „krzywił się po trochu, wszelako był dobrym dla mnie (ib). Kościuszko tamże zaraz ofiarował ks. Józefowi główne dowództwo na Litwie (str. 36), ale ks. Józef nie przyjął (czemu?), — i chociaż wiedział, że lada chwila ma się stoczyć bitwa, jakoż i nastąpiła w ślad zatem zaraz, — dziwna rzecz, nie został przy Kościuszce, lecz razem z Wielhorskim (mianowanym po nieprzyjęciu przez ks. Józefa dowódcą na Litwie) i Bronikowskim w przeddzień bitwy Szczekocińskiej odjechał do Warszawy, i jako wolontaryusz przystał do Mokronowskiego. I chociaż później, po wysłaniu na Litwę Mokronowskiego, Kościuszko oddał po Mokronowskim dowództwo ks. Józefowi książę Józef jednak, mówi dalej Sanguszko (str. 34) „był uporczywym w oziębłości dla Naczelnika.“

Dlaczego nie pozostał, kiedy miała się stoczyć bitwa? przecież przybył w zamiarze walczenia. Może na to kto odpowie, że mu nie dano dowództwa, ależ zaraz przystał do Mokronowskiego, jako wolontaryusz, więc mógłby w każdym razie jako wolontaryusz pozostać przy Kościuszce. Może znowu kto powie, że mu byli w tym

wojsku niechętni, co poświadcza Sanguszko. Otóż miał najlepszą sposobność zostając, zjednania sobie powszechnej w wojsku życzliwości.

Lecz to nieprzyjazne usposobienie księcia Józefa dla Kościuszki datuje się jeszcze z 1792 r. Pr ed bitwą bowiem pod Dubienką, ks. Józef, jako głównodowodzący, sa n cofając się dalej, rozkazał był Kościuszce bronić przeprawy Moskalom przez Bug. Kościuszko zaś widząc, że rzeka Bug w tym czasie letnim była łatwa do przejścia, a miejsce nad jej brzegiem nieodpowiednie do obrony, cofnął się dalej i zajął miejsce dogodne — i swoją obroną uwieńczył się chwałą; książę Józef nietylko nie przybył Kościuszce z pomocą, co mu wyrzucał Zajączek, ale w raporcie pisze: „oświadczyłem mu (Kościuszce) nieukontentowanie moje i zaleciłem odebrać to stanowisko“ (z 5.000 przeciw 20.000 Moskali). Chociaż zaraz w ślad za tem mówi, że „cały brzeg Bohu nie był w istocie pozycyą obronną.“ Lepiejby zrobił, żeby zamiast cofać się do Krasnego Stawu, przybył Kościuszce z pomocą. Kiedy w r. 1792 Moskale weszli na Ukrainę w trzech miejscach trzema oddziałami, a każdy z tych oddziałów był silniejszy od całego wojska polskiego, Kościuszko radził, żeby nie rozdzielać wojska polskiego —a całemi siłami napadać po kolei na każdy oddział moskiewski. Książę Józef nie usłuchał atoli tej rady, szczupłe polskie wojsko rozdzielił na trzy oddziały przeciw trzem oddziałom moskiewskim, a gdy te były mocniejsze, kazał przed niemi ustępować. A gdy pomimo to brygadyer Dzierzek

dowodząc 2.000 na rozkaz cofania się, odpowiedział: teraz nie cofać, ale bić się należy i, że z miejsca na krok się nie cofnie, kazano za to okuć Dzierżka w łańcuchy (Rychlicki str. 116). Chwalebne późniejsze czyny księcia Józefa r. 1809 i 1812 zasłoniły r. 1792 i 1794, ale chodzi obecnie o wyjaśnienie niechętnego w tym czasie usposobienia księcia Józefa dla Kościuszki. (A wydanie Moskalom w Kurowie 200 talarów.)

b) Wielhorski, przyjaciel i towarzysz księcia Józefa z wojska austryackiego, podzielał jego usposobienie nieżyczliwe dla Kościuszki, i chorobą niby to swoją chciał pokryć swoją nieudolność na Litwie. Klęski wszakże Wielhorskiego na Litwie nie tyle były następstwem jego nieudolności i choroby udanej, ile skutkiem nie wypełnienia rozkazów Kościuszki.

c) O Mokronowskim już wspominaliśmy wyżej (Warszawa r. 1794 str. 232), że pomimo kilkakrotnego nakazu i prośby najczulszej Kościuszki nie pospieszył objąć dowództwa na Litwie po Wielhorskim, przez to Wilno upadło, i nie odebrał dowództwa Chlewińskiemu, który przez swoje postępowanie ściągnął na siebie podejrzenie (znalezione później, przez niego ukryte znaczne pieniądze potwierdziły ten domysł). Przytoczyliśmy tam także dowody, świadectwa Wybickiego, o wyraźnej niechęci Mokronowskiego dla Kościuszki. Generał Stanisław Mokronowski uważany był jako syncwiec Andrzeja Mokronowskiego, wojewody mazowieckiego. Moszczeński zaś (str. 45 wydanie drugie) mówi, że był jego synem z Izabeli Branickiej (pani Krakowskiej), siostry króla. I Korzon

podaje go za syna. Zda się to potwierdzać, że w mowach żałobnych po śmierci Stanisława Mokronowskiego mianych — nikt nie wspomniał o jego rodzicach

d) Sanguszko Eustachy (siostrzeniec Ignacego Potockiego) nie należał do tych patryotów, którzy całem sercem umiłowali Ojczyznę, i żyli poświęceniem się wyłącznie dla Ojczyzny; nie miał nawet samodzielnego charakteru. Miewał wprawdzie szlachetne porywy, i rzucał się w szeregi walczących — był to wpływ jego wuja przezacnego Ignacego Potockiego, lecz nie dotrzymywał placu, i cofał się zawsze, powodując się zapewne usposobieniem swego ojca Hieronima wojewody wołyńskiego, który skłaniał się do Moskwy, w Kaniowie składał czołobitność Katarzynie, jako konsyliarz targowicki jeździł do Petersburga, a później został generałem moskiewskim, i którego złośliwa kasztelanowa Kamińska — zwała Ej-wej-mir (Listy str. 265) i którego żona (trzecia) Anna z Pruszyńskich namawiała J. Niemcewicza do zdrady (str. 184 Pamięt. Lipskie wyd.) [1]). Stosunki znowu przyjazne ks.

---

[1]) Hieronim Sanguszko miał trzy żony, 1-sza Urszula Potocka, siostra Ignacego i z tej miał syna Eustachego. 2 ga Anna Sapieżanka kanclerzanka lit.; ta rozwiodła się z Sanguszką i wyszła za Seweryna Potockiego. 3 cia Anna z Pruszyńskich rozwiodła się z Kuczkowskim szambelanem i wyszła za Sanguszkę -- (zmarła 1816 w Krakowie). Przedtem jeszcze mając lat 19 zaręczył się był

Eustachego z księciem Józefem, wedle zdania Szujskiego, wpłynęły na niekorzystne sądy jego o Kościuszce. Książę Józef był sekundantem ks. Eustachego w jego pojedynku z Kazimierzem Rzewuskim, w zastępstwie ojca, który słuszne uwagi Rzewuskiego niesłusznie wziął sobie za ubliżenie.

I tak ks. Eustachy odbywa kampanię 1792 r., lecz zaraz w ślad za tem za poradą Stakelberga jedzie do Petersburga i mianowany zostaje bryga-

---

z Rozalią Lubomirską, córką podstolego, ale ta w przeddzień ślubu umarła. (1763 r.).

Prostujemy przytem jeden szczegół o śmierci księcia Hieronima podany przez Szujskiego w wydanych przez niego pamiętnikach księcia Eustachego. Szujski mówi: Branicka jadąc r. 1812 do Wiednia (wiozła tajne depesze cara Aleksandra. Car Aleksander zwał Branicką *„tiotuszka“* cioteczka, ponieważ była córką jego babki Katarzyny II), wstąpiła do Sławuty, a „siadłszy z nim (księciem Hieronimem) w salonie“, powiedziała o śmierci w niewoli ks. Eustachego, i że wskutek tej wiadomości ks. Hieronim tknięty apopleksyą umarł — Rzecz miała się wcale inaczej. Ks. Hieronim dowiedziawszy się, że Branicka w przejeździe jest w Zasławiu, naprzeciw niej wyjechał do Zasława i eskortował konno aż do Sławuty. Branicka gnała powozem, a stary książę (ur. 1744 r.) galopował obok niej przez całą drogę, a że był otyły i krwisty, stanąwszy przed zajazdem pałacu w Sławucie, tknięty apopleksyą, runął z konia, i już nie żył. (Pam. Romualda Nabielaka str. 82).

dyerem - pułkownikiem kimburskiego pułku. W pamiętniku swym (str. 27) tak o tem pisze: „Czuję, iż gra idzie o to, bym wszedł w służbę (moskiewską). Ufam sobie, iż wyjdą jakoś z tej okoliczności. A tem samem poddaję się przemocy, i padam ofiarą mojej nieuwagi.... To przeistoczenie sukni (polskiej na mundur moskiewski) w rozpacz mnie wprowadziło“. Dalej pisze, że wziął był dymisyę, ale nie musi to być prawdą. kiedy przybyłemu do Warszawy Igielstrom każe przy sobie odbywać służbę—dyżurnego. I to kiedy? Kiedy Warszawa gotuje się do powstania. Wstyd musiał go pobudzić do upamiętania się i połączenia się z patryotami. Bije się więc pod Szczekocinami, ale zaraz, pomimo że go Kościuszko przy sobie zatrzymywał, rzuca go i spieszy do księcia Józefa do Warszawy. Ranny w oblężeniu, leży w pałacu księcia Józefa „pod blachą“; tu go król odwiedza Dowiedziawszy się o śmierci Julii Potockiej (kochał się w cudzej żonie) leci do Krakowa na jej pogrzeb [1]). Po wzięciu przez Suworowa Warszawy znowu r. 1795 wstępuje

[1]) W pamiętniku E. Sanguszki pełno zmyśleń. Oto jedno z nich. Mówiąc o bytności swej wtedy w Krakowie, powiada, że widział go tam wtedy ów awanturnik książę De Nassau (Karol Maylli). W tym jednak samym czasie książę De Nassau był pod Warszawą przy królu pruskim, miał przy sobie adjutantem późniei sławnego łotra Nowosilcowa, i pisał list do Mokronowskiego (obacz Pistor. str. 145 i listy księcia Jabłonowskiego 16 i 27 sierpnia Rpsm. str. 242).

w służbę moskiewską (o czem przemilcza w pamiętnikach). R. 1801 bierze dymisyę, widzi się z Ignacym Potockim, i powraca w szeregi polskie. Odbywa kampanie 1809 i 1812 r., następnie bez opowiedzenia się nawet rzuca wszystko i wraca pod rządy moskiewskie (namówiony przez ks. Adama Czartoryskiego w Tarnowie). Ściąga przez to na siebie powszechne oburzenie, które stara się załagodzić żona jego Klementyna z Czartoryskich listem do Bignona. Książę Józef z tego powodu na radzie się odezwał: byłem jego przyjacielem, miał mój szacunek jako dobry Polak i waleczny żołnierz, ten czyn jego rozłącza nas na zawsze... dam mu (dymisyę), a dam w sposób taki, że stanie się dla niego dostateczną karą". Odtąd aż do r. 1844 r. śmierci, cicho siedział w majątku swoim na Wołyniu, i nie brał żadnego udziału w r. 1831. Wyręczył go syn Roman, który prawością swego charakteru i długoletniem męczeństwem na Syberyi, dokąd z rozkazu cara Mikołaja gnany był piechotą, okuty, i na Kaukazie, przywrócił Sanguszkom tę chwałę, jaką ich był okrył sławny książę Roman I-szy, bohaterski pogromca Moskali.

Na każdym kroku w historyi polskiej można spotkać, że synowie i potomkowie przez czyny swe znakomite i poświęcenie się dla Polski gładzą winy przodków swoich. Wobec tego wyrywa się z głębi duszy okrzyk: „O nie zginęła jeszcze Ojczyzna".

Lecz oddawszy należną cześć wiekopomnemu księciu Romanowi II-mu, musimy ze ściśniętem sercem dalej o księciu Eustachym mówić. —

Zważywszy to, cośmy o księciu Eustachym przytoczyli, niech każdy osądzi, czy człowiek tak chwiejny, jakim był książę Eustachy i oglądający się w tył (kto przyłoży rekę do pługa i w tył się ogląda, nie jest mnie godzien, mówi Zbawiciel nasz), mógł odczuć w duszy swej wielkość Kościuszki? Owszem, przy każdem o nim wspomnieniu dołącza jakieś słówko niedorzecznej krytyki (str. 32 43 45 i 46), czego nawet Szujski wydając pamiętniki jego i okadzając je pochlebstwem, nie mógł bez uwagi pominąć. Jakoż mówi (str. XXXV) „Przejście jego (od Kościuszki) do boku księcia Józefa, jako ochotnika, wskazywać się zdaje pewne względem Kościuszki oziębienie, a sąd o mylnem oszczędzaniu Austryi, o błędach politycznych Kościuszki, jest zapewne zdaniem, które otoczenie księcia Józefa podzielało“. Oględne, wymuszone wyrażenie się Szujskiego, mówi o oziębieniu, kiedy nigdzie nie ma nawet śladu nietylko gorącości, ale i ciepła w sercu ks. Eustachego dla Kościuszki. Książę Eustachy jednego tylko Mokronowskiego wynosi, i to widocznie dla poniżenia Kościuszki — i tu już nie jak męża stanu politycznego, ale jako wodza (str. 36). A mówiąc o szczekocińskiej bitwie, wymyslone dziwolągi prawi i fałszywą opowieścią Kościuszkę w śmieszność podać usiłuje (str. 30 i 31) Ile tam słów, tyle zmyśleń.

e) Wedelstett, jeden z najzdolniejszych generałów, którego Kościuszko w wojnie 1792 r. miał sposobność ocenić. Przez Kościuszkę z majora odrazu generałem mianowany, po bitwie pod

Chełmem zrażony waśniami, jakie do wojska zaczęły się wkradać, pomimo najusilniejszych starań Kościuszki o zatrzymanie go, nie umiał się wyrzec osobistości swojej, podał się do dymisyi i i wyjechał za granicę. Niczem niepowetowana strata.

f) Jasiński generał, którego nawet Kalinka z uwielbieniem wspomina (Żywot Tadeusza Tyszkiewicza), on, co ożywił i dźwignął potęgą swej duszy Litwę, przez intrygi stronników powieszonego Kossakowskiego, którym dali się użyć niebacznie za narzędzie Kociołł i Wyssogierd, od wołany z Litwy, zastąpiony niedołężnym Wielhorskim, gorzko to uczuł, zabolała dusza jego boleścią prawie rozpaczną. Wielka, nienagrodrona szkoda, że książę Józef nie chciał przyjąć dowództwa na Litwie. Raz, że przez to książę Józef mógł być usunięty od intryg stronnictwa królewskiego, i powtóre — sam odważny i śmiały ze śmiałym i odważnym Jasińskim — zgodziliby się niezawodnie i uratowaliby Litwę, a bez ratunku Litwy niemożebną było rzeczą uratowanie Polski.

g) Zajączek. Linowski a w ślad za nim i inni do niechętnych dla Kościuszki zaliczają i Zajączka, ale najniesłuszniej. Cała rzecz w tem, że Zajączek mianowany prezydującym w najwyższym sądzie kryminalnym, gdy wyrok tego sądu skazujący za zdradę biskupa Skarszewskiego na powieszenie, przez Kościuszkę został odmieniony na więzienie dożywotne, Zajączek ustąpił z sądu. I na tem wszystko się skończyło. Owszem, przed powstaniem i przez cały czas powstania Zajączek

przywiązany był do Kościuszki. Do oszczerstwa pobudziła Linowskiego nienawiść jego do Zajączka z powodu, że Zajączek był siostrzeńcem Kołłontaja Następnie spotwarzenie Zajączka było skutkiem tego, że on, a nie ks. Adam Czartoryski został mianowany namiestnikiem. Cała partya Czartoryskiego z tego powodu była oburzoną i na Zajączku wywierała złość swoją, a Czartoryskiego, który dotąd z powodu swej służby moskiewskiej i namawiania Matuszewicza i Mostowskiego, ministrów Księstwa Warszawskiego, do podania sekretnego poddańczego adresu do cara Aleksandra, co było z ich strony wyraźną zdradą, najgorzej był w Polsce widziany, zaczęto podnosić, wychwalać, zwłaszcza że i sam Czartoryski, urażony na Aleksandra za pominięcie go w naznaczeniu na namiestnika, stanął w opozycyi przeciw rządowi. Nie mógł naprawdę Aleksander większej uczynić przysługi Czartoryskiemu jak pomijając go, bo wprowadził go przez to na drogę patryotyczną, a to zasłoniło poprzednie jego wcale niepatryotyczne sprawy. Ks. Adam Czartoryski walczył w r. 1792, ale przy Kościuszce nie stanął, i przez cały czas powstania bawił za granicą. Opis Puław przez Dębickiego jest tylko panegirykiem, a nie monografią historyczną.

O Zajączku ob. St. Platera Mała Encyklopedya, Pamiętniki Engelharda, który, jako pułkownik moskiewski, będący w bitwie pod Chełmem równie jak i Kopec w innem przedstawiają świetle tę bitwę, jak ją opisują nasi historycy, korzystniej dla polskiego wojska. I Niemcewicz,

chociaż ślepo przywiązany do Czartoryskich i z tego powodu przeciwny Zajączkowi, mówi jednak o nim (Pamiętniki z lat 1813—1820, T. II str. 268): „lat kilkadziesiąt strawiwszy na usługach Ojczyzny (konfederat barski) tylekroć krew za nią przelewał, poniósł okropne kalectwo, mąż z czystym rozsądkiem i dobrą chęcią..." A gdy został mianowany księciem (str. 384) „wstrząsły się na to starożytne rody".

Kajetan Koźmian (tu niepodejrzany) str. 234, T. II, mówi: „Mianowanie Zajączka namiestnikiem było rękojmią choć nie podobało się stronnictwu arystokratycznemu, a szczególniej Puławom — z zasług, z ogłady, z oświecenia, z sławy w narodzie i za granicą nabytej, a nawet z poważnej sędziwością postaci (był bardzo pięknym, prześliczny jego portret zamieścił Chodkiewicz w portretach wsławionych Polaków), było jednym z najprzyzwoitszych, jednym z najtrafniejszych wyborów." Przeciw niechętnym Zajączkowi po jego stronie stanęli Stanisław Potocki minister oświecenia, Mostowski, Staszyc i Marcin Badeni (str. 291), ob. także pamiętniki generała Stanisława Małachowskiego, wydane przez Łosia, przy końcu których jest mowa tegoż Małachowskiego na pogrzebie Zajączka.

Józef Zajączek urodzony 1752 roku, konfederat barski, był często posłem z Podola, ostatni raz roku 1790, jednocześnie służąc wojskowo, porzucił Branickiego (którego był adjutantem), gdy ten pojechał do Petersburga, jako targowiczanin, należał do stronnictwa trzeciego maja, emigrował, przez Kościuszkę wysyłany do Pol-

ski. Przez cały rok 1794 jako generał walczył, ranny pod Pragą, udał się z Napoleonem do Egiptu. Roku 1806 z wojskiem francuskiem wrócił do kraju, pobił Austryaków pod Jedlińskiem ranny pod Smoleńskiem, pod Berezyną nogę stracił, w Wilnie wzięty do niewoli moskiewskiej, w której w Połtawie przez dwa lata zostawał. 1815 mianowany namiestnikiem, a tegoż roku 1 grudnia wojewodą senatorem. Roku 1818 został księciem. Umarł 1826 r., 28 lipca. Żona jego Aleksandra z Pernettów, sławna piękność, umarła w Warszawie 1845, mając lat 98.

Nienawidzący go szerzyli bajeczkę, jakoby przed śmiercią się spowiadał tylko dla wypełnienia rozkazu żony w. ks. Konstantego — fałsz. Sam przyzwał z Sandomierza biskupa Burzyńskiego, z którym się zaprzyjaźnił w Egipcie i sam żądał u niego się wyspowiadać. Wydał r. 1798 po francusku dzieło o powstaniu r. 1794, tłómaczenie niby Kołłontaja, a wydane w Poznaniu r. 1862, z dołączonym przez jakiegoś potwarcę wstępem i przypiskami — fałszem i złością przepełnionemi. Pochowany w Opatówku pod Kaliszem — w nadanych sobie za Księstwa Warszawskiego dobrach.

b) L i n o w s k i Aleksander — był osobliwym w swoim rodzaju malkontentem.

Nie był on wprawdzie przeciwnym powstaniu, ale zarozumiały i przekonany o swojej wyższości, pragnął znaczenia pierwszorzędnej roli, a gdy tego osiągnąć nie mógł, sądził, że bez niego wszystko źle iść musi, i przeciw tym, co wedle jego mniemania stali mu na przeszkodzie,

zapałał niepohamowaną nienawiścią, i intrygował; mamoną nie pogardzał i pobierał pensyę 6.000 zł. p. (obacz Gazeta Rządowa 22 październiika 1794 r.). Znany powszechnie list jego oszczerczy wymierzony przeciw Kołłontajowi, a w części przeciw Zajączkowi. Już to samo, że wystąpił przeciw Kołłontajowi wtedy, gdy Kołłontaj zostawał w więzieniu austryackiem, i wystąpił bezimiennie, nie najlepiej o nim świadczy. Jeśliby miał co do zarzucenia Kołłontajowi— czemuż tego nie wytknął mu — publicznie, kiedy Kołłontaj był w Warszawie. Miałby wtedy powód słuszny: zapobieżenie złemu. Lecz do oczernienia Kołłontaja miał Linowski inne powody. Znieść on nie mógł wyższości Kołłontaja i sądził, że Kołłontaj stał mu na zawadzie — do jego wywyższenia się. Oto, co o Linowskim mówi weredyk Niemcewicz: (Pamiętniki 1809—20. Tom II, str. 142).

„Linowski człowiek z talentem, z niepospolitą wymową (mowy jego miane na sejmie konstytucyjnym — nie świadczą o tem) niezdolny nieuczciwego czynu (zobaczymy zaraz): wszystko to jednak pochłania niepohamowana próżność i żądza znaczenia. Więcej gadający, jak pracowity, chlubiący się ustawicznie z wielkich zasług i czynów swoich (a tych nie było żadnych), zawsze krytykujący, a nie lubiący pracą zaradzać złemu. Ktokolwiek krajem rządzi, umie on u niego uczynić sobie pierwszy wpływ (nienawidził Kołłontaja, bo się Kołłontaj na nim poznał i z daleka od siebie trzymał). I tak podczas konstytucyjnego sejmu, że większość i władza była przy kró-

lu, on był jednym z poufałych majestatowi (król go szambelanem mianował). Gdy wybuchnęła rewolucya pierwszy przybiegł do Kościuszki [1]. Lecz skoro rzeczy zaczęły być wątpliwe (po bitwie pod Szczekocinami udał chorego i opuścił Kościuszkę, usunął się, i uszedł więzów i prześladowań, które drudzy, trwając do końca, doznali. Żyjąc pod zarządem austryackim w Krakowie, potrafił zaprzyjaźnić się z gubernatorem, i codziennym jego stołownikiem stał się. Za panowania u nas Francuzów powrócił (do Warszawy), i znów pierwszym był przyjacielem Davousta. Król jednak saski nie bardzo go smakował, odurzała skromnego i cnotliwego pana niewczesna człeka chełpliwość. Został jednak referendarzem i radcą stanu (jaką drogą? obacz Pamiętniki K. Koźmiana Tom II). Nie tracąc jednak czasu, zasługiwał się księciu Józefowi i Franciszkowi Krasickiemu, znanemu z samolubstwa i bogactw swoich; pierwszy naznaczył go egzekutorem testamentu [2]; drugi (Krasicki) sto tysięcy mu zapisał.

„Za opanowaniem kraju przez Moskali, prawdziwe otworzyło się dla niego pole; zaraz z nie-

---

[1]) Przed powstaniem dowiedziawszy się, że generał Wodzicki wysłał list do Kościuszki, żeby przybywał, Linowski niby nic o tem nie wiedząc, pisze list pompatyczny do Kościuszki — żeby zaraz przybywał — teraz albo nigdy.

[2]) Drugim, bo pierwszym mianował Sobolewskiego. W tym testamencie ks. Józef, znając próżność Linowskiego, nazwał go h r a b i ą!

zmordowaną usilnością jął nadskakiwać dwom ludziom najbardziej znaczącym, to jest księciu Adamowi między Polakami, Nowosilcowowi u Moskali, — i dokazał swego; książę Adam z najlepszemi przymiotami, lubo nieprzystępny i zimny, nie mógł się oprzeć ustawności jego w wizytach, powierzaniach i radach zawsze do smaku dawanych. Miło także było Nowosilcowowi słyszeć się nazywanym pierwszym w narodzie człowiekiem. W pośród tych wszystkich powodzeń cierpiał Linowski ciężką chorobę, to jest zawiść i nieubłaganą niechęć ku Matuszewiczowi, ministrowi skarbu; wybuchał on w potwarzach i nienawiści swojej ku niemu z tej jedynie przyczyny, że Matuszewicz we wszystkiem był mu wyższym, że istotnie był tym, czem Linowski pretendował — że jest".

Lecz nadskakując ks. Adamowi, przez którego postarał się być przedstawionym cesarzowi Aleksandrowi, nad ks. Adama wszelako przekładał Nowosilcowa. Jakoż pisze Kajetan Koźmian (obacz Tom II str. 314):

„Mówił do mnie z wielką ufnością i pochwałami Nowosilcowa, uważał go za najprzychylniejszego (!?) z Rosyan sprawie polskiej, i żałując, że go (Nowosilcowa) cesarz Aleksander nie wziął z sobą na kongres (wiedeński), rzekł: czego książę Adam nie będzie śmiał zrobić, Nowosilców gotów jest przedsięwziąć". Nie dosyć na tem — chytrze potrafił Czartoryskiego skompromitować i uczynić niemożebnem naznaczenie go namiestnikiem. Będąc Linowski dyrektorem policyi, namówił Czartoryskiego, żeby przesłał

cesarzowi Aleksandrowi do Berlina napisany przez niego raport o nadużyciach w. księcia Konstantego. Czartoryski przy raporcie dołączył i list w tejże myśli. Aleksander raport ten i list odesłał przez Ożarowskiego, czego można było się spodziewać, w. księciu Konstantemu. W. ks. Konstanty poleciał natychmiast do Berlina, i postawił warunek *sine qua non* — ustąpienie Czartoryskiego (obacz Pamiętnik Koźmiana Tom II str. 233). Oczywiście był ten plan ułożony przez Linowskiego z Nowosilcowem. Kiedy zaś Zajączek został mianowany namiestnikiem, Linowski, co w liście swym potwarczym na Kołłontaja niemniej i Zajączka szkalował — znalazł się w przykrem położeniu. Nie było rady innej, trzeba było upokorzyć się przed Zajączkiem i przejednać go. Dokazał tego przez Okołowa, który błaznując przed Zajączkiem, miał do niego dostęp. Stał się więc teraz wielbicielem Zajączka, i następnie tegoż Okołowa skompromitował.

Najlepiej scharakteryzował Linowskiego Stanisław Potocki, minister oświecenia, wystawiając jego obraz w Panu dumno-płaskim. (Koźmian str. 305).

Otóż taki to był Linowski. Z tego można wnosić, jak się zachował w czasie powstania (zobaczymy niżej, jak). Tu tylko jeszcze przytoczymy, że nie jeden Kołłontaj został dotknięty oszczerczym listem. Jednocześnie to spotkało — kogo? Samego nawet Dąbrowskiego (obacz list Jana Woytyńskiego (anonim) Polaka (?) do generała Dąbrowskiego r. 1798 bez miejsca druku str.

72). Tu Dąbrowski jeszcze bardziej od Kołłontaja został potwarzą oszczerczą szkalowany.

i) Lichocki, burmistrz krakowski — obacz jego pamiętniki.

k) Malkontenci podburzają mieszczan warszawskich do zażaleń na skład rady najwyższej (obacz niżej).

Stronnictwo królewskie, które wówczas pogardliwie zwano „czeladzią dworską“ — kreatury królewskie (obacz niżej).

Wspomnieliśmy o głównych malkontentach; — zdrajcy, zaprzedani Moskalom, stanowią inną kategoryę, jakie ich były sentymenta dla Polski, łatwo się domyśleć n. p. z oświadczenia żony Szczęsnego Potockiego, które tu jako ciekawe *curiosum* przytaczamy:

Pani Szczęsnowa z obawy, żeby ją kto nie miał za polską patryotkę, taki dała rewers na siebie gubernatorowi:

„*Niżej podpisana daję na siebie najuroczystsze zaręczenie, jako żadnego związku, żadnej konnexyi nie mam, ani mieć będę z buntownikami Polakami; wyrzekam się z nimi wszelkiej korespondencyi; nierozdzielna w sentymentach z mężem moim* [1]), *zostanę do zgonu mego wierną*

---

[1]) a Klembowski?

Branicki zdrajca chciał jednak zawsze uchodzić za dobrego Polaka. Kniaziewicz po powrocie z legionów zamieszkał na Wołyniu, wziąwszy w dzierżawę Zieleńce od Eustachego Sanguszki. Niedaleko w sąsiedztwie mieszkała księżna Sapieżyna (siostra Branickiego), matka znakomitego ks. Kaz. Nestora.

poddanką Najjaśniejszej Imperatorowej całej Rossyi, Pani mojej miłościwej. Takowe zaręczenie ręką własną podpisuję. Dan w Tulczynie 30 Maja 1794 Roku. Józefa z Mniszchów Potocka. Dama honoru (sic!) i kawalerka orderu św. Katarzyny" (str. 1329 korespond.).

---

8) Bitwy pod Szczekocinami i pod Chełmem i upadek Krakowa.

Przegrane bitwy pod Szczekocinami i Chełmem nie tyle były same przez się dla powstania zgubne, ile w następstwach swoich szkodliwe przez upadek ducha w narodzie, i podniesienie hydry nikczemnych stronnictw zdradzieckich. Już to samo, że król pruski nie śmiał ścigać Kościuszki,

---

Kniaziewicz często do niej przyjeżdżał. Raz kiedy Branicki na parę tygodni przybył do siostry swojej, księżny Sapieżyny, Kniaziewicz z żadnym z hersztów targowickich nie chcąc przestawać, przestał bywać u ks. Sapieżyny. Zdziwiona tem, a pragnąc go widzieć, posłała z zapytaniem, co to ma znaczyć. „Boję się nieboszczyka *(j'ai peur des revenants)* odpowiedział Kniaziewicz Księżna, nie pojąwszy znaczenia tych słów, pokazała je bratu swemu Branickiemu. Rozumiem, rzekł Branicki, to alluzya do sądu, który mnie skazał na śmierć za Kościuszki, ale generał Kniaziewicz się myli, ja zawsze chciałem dobra Ojczyzny (???) (walcząc wespół z Moskalami przeciw konfederatom barskim, wieszając konfederatów barskich (Słupskiego w Krakowie), sprowadzając Moskali na Polskę!!!).

najlepiej dowodzi, że Kościuszko musiał ustępować w postawie groźnej. „Kościuszko — pisze Stanisław Wodzicki (Wspomnienia z przeszłości. 1873. Kraków, str. 368)—p o l e g a j ą c, jak słyszałem, na z d a n i u I g n a c e g o P o t o c k i e g o, k t ó r y m u b y ł p r z y s ł a ł u m o w ę z p o d p i s e m B u c h o l z a, m o c ą k t ó r e j P r u s a c y p r z y r z e k a l i n e u t r a l n o ś ć, j a k i t o, ż e D e n i s o w a d o Ś l ą s k a n i e w p u s z c z ą“, był pewny, że z samymi Moskalami będzie miał do czynienia. A i pomimo przyłączenia się Prusaków znakomite wojenne zdolności Kościuszki, silna pozycya, którą zajął, męstwo wojska polskiego uwieńczoneby były zwycięstwem, gdyby nie śmierć dwóch najdzielniejszych generałów, Grochowskiego i Wodzickiego, i gdyby generał Czapski [1]) nie pierzchnął z placu, roznosząc fałszywą wieść, że Kościuszko został zabity. Generał moskiewski Pistor (str. 140) powiada: „Od naszej (moskiewskiej) strony strzały armatnie z zawielkiego oddalenia puszczane, nie dochodziły stron walczących, Prusacy (zaś) stojąc naprzeciw lewego skrzydła nieprzyjacielskiego (polskiego), które swoje baterye k o r z y s t n i e na wzgórzu ustawiło, wiele straty ponieśli. W ślad za tem regiment Wodzickiego pod dowództwem mojora Luki, rzuciwszy się na Prusaków, zmięszał ich piechotę, wpadł na armaty, jedne zagwoździł, inne piaskiem zasypał. A gdy następnie

---

[1]) Czy sam generał Czapski uciekł? (Kitowicz T. III, str. 130) Czy jeden batalion regimentu 3 szefostwa Czapskiego? (Rapperswyl, str. 348).

„czternaście szwadronów (moskiewskie) — mówi Pistor — ruszyło rozwiniętym frontem i z szwadronami pruskiemi równocześnie wpadły na nieprzyjaciela (na Polaków)“, Polacy „widząc szarżującą konnicę, cofnęli tylko swoją piechotę z pierwszej linii, i wysunęli zbrojnych chłopów z drugiej linii naprzód. Ci chłopi uzbrojeni kosami i wsparci za nimi stojącą piechotą, dotrzymali na miejscu, i szarża się nie udała (Pistor str. 141)“ Kosynierami tymi dowodził odważny pułkownik Krzycki, który najwięcej w tej bitwie się odznaczył. Duch wojska był najlepszy. Jakoż Kościuszko w raporcie swym powiada: „Wspomnę sierżanta regimentu drugiego, imieniem Franciszka Deryasza, który mając obiedwie nogi od kuli armatniej urwane wołał jeszcze na swoich: Bracia brońcie Ojczyzny! śmiało brońcie, zwyciężycie! Madaliński, Poniński, generałowie, ranami swojemi świadczyli o swojej odwadze. I Kościuszko został ranny. Kitowicz (T. III, str. 130) mówi: „pod Kościuszką dwa konie ubito; **a co gorsza,** że nie od nieprzyjaciela, lecz od swoich. Już wtenczas zdrajcy myśleli o jego zgubie“. Wysławszy więc Kościuszko artyleryę swoją naprzód, sam osobiście zasłaniał odwrót, i ostatni z placu boju ustępował. Generał też Kamiński i Eustachy Sangusko, których Kościuszko w raporcie pochwałą uczcił, utrzymywali w rejteradzie należyty porządek — zabezpieczający wojsko od pościgu.

Zważywszy więc, że Kościuszko regularnego wojska miał tylko 9.138, kosynierów 5.000 (oko-

ło) — dział 24, a nieprzyjaciół było co najmniej 30.000 [1]) z 124 działami, — i po sześciogodzinnej walce nie ścigany odstąpił w porządku, bitwa Szczekocińska chociaż przegrana, chlubną była bitwą dla wojska polskiego i świadczyła o niepospolitych zdolnościach wojennych Kościuszki. Zarzut czyniony Kościuszce, że dowiedziawszy się o połączeniu Prusaków z Moskalami, nie cofnął się, lecz przyjął bitwę, nie bardzo mądry, dowodzi braku uważnego zastanowienia się. Czyż połączeni Prusacy z Moskalami nie ścigaliby Kościuszkę? A ścigając uchodzącego, i zachwyciwszy w jakiej niekorzystnej pozycyi, owszem osaczywszy go wokoło, co uczynić mogli z tak przeważnemi siłami, nie znieśliby do szczętu całego wojska, które uchodząc, tem samem zdemoralizowane, musiałoby upaść na duchu? Czyż nie lepiej zrobił Kościuszko, że przyjąwszy bitwę, przyprawił nieprzyjaciół o wielką stratę zmusił ich do pozostania na miejscu, do zaniechania ścigania, i — dalej z całem wojskiem spokojnie sobie podążył do Warszawy? (Prusacy i Moskale dopiero po trzech dniach odpoczynku mogli zorganizować się i iść za Kościuszką, oczywisty dowód, że nie małe otrzymali cięgi).

---

[1]) Rapperswyl — podaje 26.500 Prusaków 17.500. Moskali 9.000. Sanguszko (str. 31) mówi, że Prusacy mieli przeszło 200 dział, a Moskale do 100, razem 300, a u Kościuszki było 16. Sanguszko we wszystkiem niedokładny, a szczególniej w opisie bitwy Szczekocińskiej, pozwolił sobie o Kościuszce dziwacznych zmyślań.

Zatrzymał się Kościuszko w Małogoszczy i „zabrawszy zwłoki generała Grochowskiego z placu bitwy, kazał z wielkiemi honorami pochować w kościele“ (Kieszkowski, str. 21). O Wodzickim Kieszkowski tylko mówi, że poległ w tej batalii (ib.). Dziwna, że Stanisław Wodzicki nic nie wspomina o pochowaniu swego stryja generała Wodzickiego (?!), a przecież zaraz w Kozłowie przybył do Kościuszki — musiał przeto o jego zwłokach dowiadywać się. Przytacza napis grobowy pomnika, jaki mu w kościele Kapucynów w Krakowie wystawił, a o tem, gdzie pochowany — ani słowa. Wprawdzie mówi (str. 380), że mu wskazywał wieśniak na polach Szczekocińskich mogiłę, „pod którą jakiś jenerał pochowany“.

Bitwa ta 6 czerwca wypadła w piątek przed Zielonemi Świętami. Wedle Kieszkowskiego wziętych było dział polskich tylko 2 (dwa). Zabranych do niewoli Kieszkowski podaje do 2 tysięcy (str. 29), ale przyprowadzonych następnie z pod Szczekocin do Krakowa wszystkich było koło 500 tylko. Z kosynierami Prusacy „obchodzili się jak najgorzej, i nietylko ich głodem morzyli, ale ran nawet nie opatrywali, i z tego powodu wielu umarło na gangrenę“. Dwóch lekarzy było wziętych do niewoli. Jeden z nich zwał się Malinowski. Ten Kieszkowski uciekł z niewoli i wrócił do wojska polskiego — mile przyjęty od Kościuszki. „Wiele razy (str. 29) mnie Kościuszko spotkał (mówi), zawsze się pytał, czy mi się rany nie odnawiają, a do oficerów świty mówił: widać, że nie uciekał z placu bitwy, bo ma z przodu rany, a kto uciekał, to z

tyłu". Dziwnie rzewny z nim się zdarzył wypadek, gdy uciekłszy z niewoli wraz z drugim, wracał do swoich. Tak opowiada: „Z brzaskiem dnia weszliśmy na drogę, oglądając się z przodu i z tyłu, czyli nie postrzeżemy jakowego wojska, aby ujść w las gęsty. Gdy się tak nagle przebieramy do lasu, spostrzegamy przed nami w boru kurzawę wielką. Schowaliśmy się w gęstwinę niedaleko drogi; gdy nadbiegła jazda, poznaliśmy ją, że nasza polska, wyszliśmy czemprędzej na drogę, i głosem zawołaliśmy. Na tyle będący usłyszeli i komendantowi zaraz donieśli; zatrzymali się nasi, przybiega galopem komendant i pyta się, kto my jesteśmy. W pytającym poznaję mego brata Stefana Kieszkowskiego, porucznika, który biegł w 100 koni na podjazd z brygady Madalińskiego. Z radości rozpłakaliśmy się, a że czas nie pozwalał memu bratu dłużej się ze mną bawić, dał mi żołnierza, który mnie zaprowadził do Przysuchy".

(Ten Stefan Kieszkowski zginął przy oblężeniu Warszawy. Gdy rannego przynieśli, „dano mi (mówi, str. 31) o tem znać, lecz go już żywego nie zastałem". Kieszkowscy ci herbu Krzywda z Wielkopolski z pod Krotoszyna).

Druga bitwa pod Chełmem 8 czerwca, pod dowództwem Zajączka — skończyła się także cofnięciem przed przeważającą siłą moskiewską. — Nieprzyjaźni Zajączkowi opisują tę bitwę z ujmą dla niego. Ale mamy opis tej bitwy, dokonany oprócz Zajączka przez dwóch jeszcze wyższej rangi wojskowych, mających udział w tej bitwie; jeden ze strony polskiej przez Kopcia, a drugi

ze strony moskiewskiej przez pułkownika Engelhardta — i z obu tych opisów, uzupełniających się wzajemnie — i zgodnych z opisem Zajączka, — wynika jedno, że cała przegrana skończyła się na porządnem, bez strat odstąpieniu. Największa strata była pułkownika Chomentowskiego. Utracili Polacy tylko jedno działo [1]) którego z powodu, że zagrzęzło, unieść nie mogli. O 4-ch innych działkach czyli moździerzach, jako nieużytecznych, zostawionych przed klasztorem Bazylianów, (ob. u Engelhardta str. 110), pocieszna opowieść. Warto ją przytoczyć, w dowód, jak Moskale chlubią się ze swych zwycięstw. „Jadąc z pułkownikiem Mejerem około klasztoru Bazylianów w Chełmie, o trzy wiorsty od pola bitwy położonego, ujrzeliśmy cztery małe działka żelazne, stojące przy klasztorze, z których zwykle strzelają podczas uroczystości kościelnych. Mejer rzekł do mnie: jedźmy prędzej, aby nie pomyślano, że kusimy się owładnąć tą straszną bateryą. Tak żartując, pojechaliśmy dalej, ale proszę sobie wyobrazić zdziwienie moje, kiedy w biuletynie bitwy naraz wyczytałem, że te straszne

---

[1]) W raporcie o bitwie pod Chełmem, Zajączek mówi: „nie mogę przepomnieć akcyi vice brygadyera R o z w a d o w s k i e g o, który w czasie nacisku Moskali, gdy konie od armaty jednej poplątane i znarowione ciągnąć nie chciały, sam zsiadł z konia, a za jego przykładem więcej żołnierzy, i tak na ręku prawie armatę z przed nieprzyjaciela uratowali.

działa wziętemi zostały przez majora Szepielewa, który za ten czyn waleczny ozdobiony został krzyżem św. Jerzego (św. Georgja)“.

O bitwie samej Engelhardt pisze (str. 109): „Skorośmy wstąpili na linię bojową, rozpoczęto kanonadę przeciwko reducie nieprzyjacielskiej. Polacy opuścili redutę (tu zginął od kuli Chomentowski), uniosłszy wszystkie działa, oprócz jednego, które ugrzęzło w błocie.. Dwom pułkom kawaleryi naszej rozkazano atakować kawalerye narodową. Za kawaleryą stał batalion piechoty, a kiedy pułki nasze rzuciły się do ataku, konie, ściskając się, sprawiły zamieszanie w linii, z czego korzystając nieprzyjaciel, zaczął razić jazdę naszą wystrzałami działowemi, kawalerya zaś narodowa rzuciła się na oba jej skrzydła i spędziła z placu jazdę naszą, goniąc za uciekającymi. Derfelden kazał z dział palić na swoich i nieprzyjaciół, pomięszanych z sobą, co zmusiło naszych do zatrzymania się, a polską kawaleryę do zaniechania pogoni. Na tem się skończyła ta utarczka z niewielką stratą naszą; nieprzyjacielowi zabito ze 300-tu ludzi, pomiędzy którymi pułkownika (Chomentowskiego), zajęto redutę i dość znaczną liczbę kosynierów wzięto do niewoli“.

Kopeć, kończąc dokładny opis bitwy (str. 40), powiada: „Słowem, generał Zajączek, mając tylko 6.000 regularnego wojska, przez mądre obranie pozycyi ścieśnionego czoła i przytomność przezorną w samem manewrowaniu, całodzienny wytrzymawszy atak 20.000 przeszło nieprzyjaciół, unieśmiertelnił ten dzień w pamięci swych roda-

ków.[1]) — Generał Zajączek takowym odporem wstrzymawszy postęp wojsk nieprzyjacielskich, zapewniwszy sobie trakt lubelski, który chciał Derfelden gwałtem opanować, postępował dalej bez obawy".

Wysławszy Liberadzkiego z 500 wojska na Wołyń dla uczynienia tam powstania, po otrzymanym od Kościuszki (10-go czerwca) rozkazie przeprawił się Zajączek przez Wisłę i z następującymi na Kościuszkę Prusakami i Moskalami stoczył bitwę uporczywą a chlubną dla oręża polskiego pod Gołkowem i połączył się z Kościuszką, który mu pospieszył z pod Raszyna w pomoc, wprowadzony został do okopów warszawskich (Królikarnia).

Najboleśniejsza, najdotkliwsza była (15 czerwca) utrata Krakowa, w ślad po bitwie Szczekocińskiej, wskutek zdrady komendanta Wieniawskiego i nieporadności Rady krakowskiej, za co sądem wojennym (3-go lipca pod Pracką Wolą) Wieniawski i pomocnik jego Kalk zostali skazani na powieszenie, co po potwierdzeniu przez Kościuszkę dokonanem zostało *in efigie*. 4 lipca, tamże.

Jak wówczas przerażeni zostali w kraju temi wypadkami, oto, co pisze w pamiętniku swoim hrabina Urszula Tarnowska (str. 82 Arch. Wróblewieckie. Z. 1): „Te trzy wkrótce po sobie następujące zdarzenia wszystkich o rozpacz gwał-

---

[1]) „O Zajączku Kniaziewicz odzywał się z szacunkiem, wysoko cenił jego wojskowe zdolności". (Bronisław Zaleski. Rocznik Paryski, str. 20, 1866)

towną przywiodły; zdawało się, że obłoki już spadły i przywaliły dźwigającą się potęgę Polaków, którzy bez sił, bez pomocy, dwoma nieprzyjaciółmi i trzecim neutralistą — a w duszy nieprzyjaznym, obarczeni, już się dźwigać nie będą mogli".

9. Malkontenci intrygują w Warszawie.

Już ze śmiercią Sobieskiego rozpoczął się był upadek godności narodowej, upadek cnót, upadek nauk, wyzucie się z obowiązków względem Ojczyzny. Jak prawa fizyczne w naturze, tak i prawa moralne w pojedyńczych ludziach, w społeczeństwach i w narodach bez zgubnych następstw, bezkarnie zapoznane być nie mogą. Musiała więc nastąpić katastrofa.

Ojczyzny w sercach nie było, a więc i nie stało Ojczyzny. Była wprawdzie jeszcze Polska, ale Ojczyzny już nie było, bo Polska nie była już Ojczyzną dla tych, co stali na czele narodu, co kierowali sprawami polskiemi, bo oni zamiast Polski, zamiast Ojczyzny, siebie samych za cel mieli, i swoje osobiste sprawy, swoje widoki, swoje korzyści nad Ojczyznę przekładali i przekupieni, pomagali nieprzyjaciołom do zguby Polski.

Ostatecznie Poniatowski przez swoją nikczemność, przez swoje życie rozpustne, intrygi i swoje zobowiązania się służalcze względem Moskali, moralnie i materyalnie zaprzedany Moskalom, sponiewierał godność królewską, skaził, zatruł życie narodowe — tak dalece, że w chwili ostatniej, ostatniego ratunku

Ojczyzny, zamiast zjednoczyć się szczerze z Kościuszką, na każdym kroku paraliżowano jego działalność i niweczono usiłowania jego, aby podźwignąć Polskę. Niedosyć, że wszelkie rozporządzenia Kościuszki względem uzbrojenia (pospolite ruszenie, rekrutowanie) nie były sumiennie wykonane, ale i w zarządzie kraju stawiano mu największe przeszkody. Nie śmiano wprawdzie wprost przeciw samemu Kościuszce wystąpić, ale pokątnie przeciw niemu intrygowano, ale tych, których Kościuszko sobie wybrał za pomocników, którzy mu byli oddani, starano się zdepopularyzować, skompromitować, oczernić, — i wreszcie broń z rąk narodu wytrącić. Fatalne zaślepienie, powiedzmy raczej: ostateczne znikczemnienie. Czy i to nie zdrada.

Wypada teraz z porządku rzeczy rozplątać węzełki intryg malkontentów, które późniejsi pisarze, przeciwni poświęceniu się dla Ojczyzny, przeciwni narodowym powstaniom — umyślnie, w złej wierze, jeszcze bardziej zawikłali, gwoli swej myśli fałszując narodowych powstań historyę.

Ale wpierw musimy udowodnić, cośmy wyżej powiedzieli, żeby nas nie posądzono o bezzasadne zarzuty, mianowicie o służalczem zobowiązaniu się Poniatowskiego względem Moskali. W tym celu podajemy dokument, o którym wprawdzie wspomniał już Szujski, ale tylko jakby w nawiasie. Kalinka mógł o nim wiedzieć z Sołowiowa, ale przemilczał. Schmitt podał (II, 318) w streszczeniu. Szujski (T. IV, str. 472) bez żadnych komentarzy powiada: „król wystawia 16 maja rewers, że za zapew-

nienie korony, wspólnie z Saldernem działać będzie". (NB. nie 16, ale 9 maja). Nader ciekawy ten rewers przytaczamy w całości pierwszy raz z poświadczonej, autentycznej kopii, w dosłownem tłómaczeniu z francuskiego języka, w jakim był napisany.

„Na zapewnienie, które mi dał ambasador J. C. M. Imperatorowej Wszechrosyi Pan Saldern o stałej chęci swojej dostojnej monarchini — utrzymania mnie na tronie polskim bez względu na wszystko *(à tout prix)*, i że jest gotowa wszystko uczynić, co niezbędne dla powściągnienia umysłów w kraju i dla uspokojenia mego królestwa, — użyć wszelkich usiłowań dla położenia końca wszelkim zaburzeniom i wszelkim niepokojom, wywołanym przez przeróżne prądy; — wskutek objaśnień, które mi dał wyżej rzeczony ambasador o sposobach, które Jej Cesarska Mość zamierza użyć; — dodając, że wszystkich moich przyjaciół, których zjednam sobie, uzna za swoich przyjaciół, a ci będą się zachowywać jako ludzie szczerze do nas przywiązani; — i że będzie miała wzgląd na moje przedstawienia co do sposobu uspokojenia Polski, — obowiązuję się najchętniej *(je m'engage de bon coeur)* radzić się [1]) Jej Ce-

---

[1]) To zobowiązanie radzenia się we wszystkiem Katarzyny, Poniatowski ściśle i później dotrzymywał. Jakoż na Sejmach, gdy poruszane były sprawy o których, jak sądzi Katarzyna nie miał pewności, wysyłał do niej kuryera, a sam udawał chorego i na sesye nie przychodził, aż dopiero po otrzymanej

sarskiej Mości we wszystkich wyżej rzeczonych kwestyach, i działać zgodnie po bezpośredniem z Nią porozumieniu się, albo z Jej wyżej rzeczonym ambasadorem; — poddając się *(en me pretant)* również w tym celu i w takiż sam sposób co do wynagrodzenia naszych wspólnych przyjaciół i rozdawania wielkich urzędów i korzystnych królestwa posad, które zawakują, z zupełną ufnością że Jej Cesarska Mość będzie postępować i każe postępować ze mną *(à mon egard)* z przyjaźnią, szczerością i poważaniem *(consideration)*, czego się spodziewam po tem wszystkiem, co mi oświadczonem zostało przez ambasadora".

Fait et signé 9 maj n. style à Varsovie 1771.

Stanislas Auguste Roy.

Saldern otrzymawszy od Poniatowskiego ten rewers, wzajemnie dał mu od siebie następujący:

Ja niżej podpisany obowiązuję się słowem ambasadora:

1) że jej Cesarska Mość Wszech Rosyi i hrabia Panin Jej minister, będą jedynemi osobami

---

od Katarzyny odpowiedzi. Z tego powodu krążył wierszyk:

Co za nieszczęsna dla narodu dola
Wśród obrad słabość napadła na króla
Ufać należy, że słabość się skróci,
Gdy lekarz z radą z Petersburga wróci.

w Rosyi[1]), którzy będą wiedzieli o rewersie podpisanym własnoręcznie przez J. kr. Mść. króla Polskiego i złożonym dzisiaj na ręce podpisanego, i że żaden dwór zagraniczny, ani nikt z Polaków nie będzie powiadomiony przez Rosyę, ani przez podpisanego, — jednem słowem że rewers ten i rzecz w nim zawarta zachowane będą w największym sekrecie;

2) że ten rewers będzie zwrócony w oryginale do rąk króla polskiego, gdy pokój będzie utwierdzony przez sejm pacyfikacyjny i że ten rewers będzie odesłany podpisanemu i okazany (*montré*) w oryginale królowi po upływie dwóch miesięcy;

3) że podpisany w przeciągu trzech dni wyda rozkaz zdjęcia sekwestru wedle listy, która będzie od króla dana;

4) że w moc instrukcyi i stosownie do zapewnień ustnie danych przez podpisanego, postępować on będzie w najzupełniejszej z królem polskim zgodzie, bez żadnych ograniczeń co do układu i środków uspokojenia, obiecując święcie (*religieusement*), że nigdy nie ubliży względom należnym królowi polskiemu i odnoszącym się do spraw korony. (*relatifs aux interets de la Couronne*).

Fait á Varsovie le 9 maj n. s. 1771. — Saldern.

Cóż znaczą wszystkie panegiryki i obrony Poniatowskiego przez Kalinków, Wolskich

---

[1]) Schmitt — mówi, że i Orłów miał wiedzieć. (?) Ale i Schmitt podaje mylną datę.

etc., wobec tych aktów, haniebniejszych od haniebnego buczackiego aktu? — Co znaczą poglądy romansowe Bobrzyńskiego o władzy królewskiej? ale jak o Ryczywole — zamilczeć o tem wolę.

Dość powiedzieć, że chyba na świecie nie było sromotniejszego i winniejszego króla nad Poniatowskiego. Snać dobrze go Katarzyna poznała, kiedy narzuciła go Polsce — w celu jej ujarzmienia. Ale Czartoryscy? Czartoryscy myśleli o koronie dla siebie. Poniatowski, mistrz przebiegłości, oszukał ich, twierdząc, że gdy zostanie królem, Katarzyna wyjdzie za niego za mąż i tem związał im ręce, które niebacznie wyciągali do Katarzyny po koronę.

Bronisław Zaleski winszuje Czartoryskim, że nie otrzymali z rąk moskiewskich korony.

Wielka nauka dla tych, co wyciągają ręce do Moskali — *niepoprawni.*

Udowodniwszy powyższe nasze twierdzenie o przyjętych przez Poniatowskiego zobowiązaniach względem Moskali, co zarazem objaśnia, czego taki król i w r. 1794 w czasie powstania Kościuszki mógł się dopuścić, wracamy do rozwikłania intryg prowadzonych w Warszawie, a mających na celu zachwiać ustanowioną przez Kościuszkę władzę Rady Najwyższej.

Wślad po otrzymaniu radosnej wiadomości o wypędzeniu z Warszawy Moskali, smutne stamtąd do Kościuszki poczęły dochodzić wieści (Nabielak VI), — że w Warszawie i na prowincyi knują się potajemne przeciw powstaniu in-

trygi, rozniecone przez króla i jego stronników. że Rada Tymczasowa (o której Kiliński nie bez przyczyny w pamiętnikach swoich (Rocz. Parys. 1867 str. 271) mówi: „nasza Rada była to dla nas zdrada") nie spełnia rozporządzeń Kościuszki co do uzbrojenia włościan, że gdy wedle obliczenia z niezajętego przez nieprzyjaciół kraju miało stanąć 40.000 rekrutów, wzięto tylko 3000, że dla zaaresztowanych zdrajców i duchów moskiewskich okazują osobliwe względy i ośmielają ich nadzieją że nie dosięgnie ich kara, gdy tymczasem z tymi, co zrobili powstanie i wypędzili Moskali z Warszawy, obchodzono się z wyraźną cierpkeścią i arogancyą — nakazano ludowi broń złożyć i to nietylko tę, która była wzięta z arsenału, lecz i własną pod karą rozstrzelania za utajenie, — że na samego nawet Kościuszkę rzucano ubliżające podejrzenia (*des preventions defavorables*), — nie ogłoszono wydanego przez Kościuszkę Uniwersału, nadającego wolność włościanom, nie usunięto od obowiązków nienawistnych ludowi urzędników szpiegowskiej policyi, urządzonej przed powstaniem w porozumieniu się Moszyńskiego z Igielstremem, jak np. Majewskiego (ten później został powieszony) — a nadewszystko zatrwożeni byli patryoci z powodu wyraźnego porozumienia się[1]) z królem Mokro-

[1]) Wydany w Poznaniu r. 1862 Pamiętnik Zajączka — jakoby przekładu Kołłontaja, niezawodnie nie jest tłómaczeniem Kołłontaja. Wydawca niesumiennie użył czyli nadużył tu imienia Kołłontaja. Poopuszczano tu umyślnie ustępy gorętsze i w

nowskiego, członka Rady Tymczasowej i komendanta Warszawy. (Wspomnieliśmy wyżej, że Mokronowski był siostrzeńcem króla.)

Po otrzymaniu tych smutnych wiadomości Kościuszko dla przytłumienia w zarzewiu piekielnych podmuchów pospieszył z wysłaniem do Warszawy Kołłontaja i Ignacego Potockiego i w miejsce Mokronowskiego zamianował komendantem Warszawy generała Józefa Orłowskiego, b. komendanta Kamieńca, gorliwego patryotę i szczerze przyjaznego dla Kościuszki, którego król już nie mógł, jak Mokronowskiego, bałamucić.

---

wielu miejscach zmieniono znaczenie tekstu. I tak w oryginale (str. 121) mówi się o porozumieniu Mokronowskiego z królem: — „*Les patriotes temoignaient sur tout leur inquietude sur l'inteligence, qui regnait entre le roi et Mokronowski*"; w tłómaczeniu (str. 125) czytamy: z powodu niesnasek między królem, a Mokronowskim." Oczywiście Kołłontaj nie mógł w ten sposób sens przeinaczyć, co uczyniono ze względu na Mokronowskiego. To, co wypadało mu zganić, i co podawało go w podejrzenie, przekręcono na jego korzyść. Nabielak (VI str. 4) nie porównał z tekstem i przytoczył przez niesumiennego tłómacza fałszywy ustęp. Nadto (str. 147) w tłómaczeniu opuszczono, że Wulfers wydobył i ukrył z archiwum Igielstrema papiery kompromitujące króla (*ed. franc.* 142). Rzecz niezawodna, że Kołłontaj nie utaiłby tego występku Wulfersa. Utajono zaś nie bez powodu, ponieważ zwykle Wulfersa — powieszonego — podawać zwykli jakoby niewinną ofiarę.

Tymczasem pokazało się, że stronnicy królewscy nawet w najbliższem otoczeniu, pod namiotem Kościuszki, mieli swoich szpiegów, którzy im donosili o najtajniejszych naradach Kościuszki. Jakoż nim Kołłontaj z Potockim przybyli do Warszawy, już tam wiedziano o wyznaczonych członkach Rady Najwyższej. „*Les royalistes ayant des espions jusque sous la tente de Kościuszko*“ (str. 140. *Histoire de la révolution de Pologne par un temoin oculaire*).

Pozostaje pytanie: któż to mógł być tym donosicielem-szpiegiem z pod namiotu Kościuszki? Oczywiście tylko ten, kto w naradach Kościuszki z Kołłontajem i Potockim brał udział, — i przeto wiedział o wszystkiem. Jeden tylko Linowski, jako sekretarz Kościuszki, musiał wiedzieć o wszystkiem. Jakoż sam w liście swoim mówi, że brał udział w tych naradach.

Zważywszy więc, że Linowski w liście swoim powstaje przeciw osobom wyznaczonym do Rady Najwyższej, a powstaje najniesłuszniej, mówiąc (str. 34): „publiczność (chyba tylko stronnictwo królewskie. Pamięt. Wojdy. str. 69) doborem osób obrażona (chyba tylko Linowski był obrażony, że nie był wyznaczonym do Rady), sarkała słusznie na to, iż ludzie cale nikomu nieznani, albo znani obojętną reputacyą lub zupełną niezdolnością, stanęli na czele narodu“. Że to oburzenie Linowskiego było bezzasadne i wyrażało tylko jego osobistość obrażoną, niepodejrzany Szujski (IV, str. 713), wymieniając na dowód członków Rady, odpowiada: „Niesłusznym

więc jest zarzut Linowskiego, jakoby do Rady Narodowej powołano same polityczne zera, aby Kołłontaj mógł nią dowolnie kierować".

Zważywszy, że Linowski w ślad za tem opuścił Kościuszkę. (Wydanie rapperswylskie mówi, że opuścił go w Warce. Nie w Warce, gdzie był Kościuszko 19 czerwca, lecz w Kozłowie 14 czerwca. ob. Pamięt. Niemcewicza str. 161, wydanie lipskie i Wspomnienia Wodzickiego str. 374).

Zważywszy, że i potem Linowski, zasiadając jako komisarz Rady w Sądzie, „posądzony o stronność (raczej przewrotność), z jego składu był wyłączony" (Sobieszczański w Encykl Pow.) o czem w liście swoim wszakże żadnej nie czyni wzmianki.

Zważywszy to wszystko i to, cośmy wyżej o Linowskim ze źródeł ówczesnych przytoczyli, jak skłaniając się do tych, którzy górę brali, od jednych do drugich ciągle przechodził, mając zawsze na widoku swój interes, logicznie rzeczy biorąc, musimy wnosić, że tym, co z pod namiotu Kościuszki szpiegowskie przesyłał do Warszawy relacye, nie mógł być chyba kto inny, tylko sam Linowski [1]) — Linowski, któremu Niemcewicz wyrzuca „podłość".

[1]) Linowski rozpoczął karyerę tem, że roku 1784 podchlebiał Szczęsnemu Potockiemu (Korzon IV, 2, str. 224); potem przeszedł do króla i został szambelanem, — należał do 3 maja, — był przy Kościuszce, — opuściwszy Kościuszkę, przeszedł do ks. Józefa; po zaborze kraju był domownikiem gu-

Następuje teraz drugie pytanie: Komuż w Warszawie mógł Linowski donosić? Musiała toby być taka osobistość, która z jednej strony z Linowskim, a z drugiej strony ze stronnictwem królewskiem, a jeszcze prościej z samym królem w poufałych mogła zostawać stosunkach.

Linowski był w najbliższych stosunkach z Wulfersem; oba byli żonaci z rodzonemi siostrami, córkami Michała Hubego; powieszenie Wulfersa srodze, osobiście Linowskiego dotknęło. A Wulfers właśnie był wyłączony z Rady i aresztowany, że podejrzane utrzymywał stosunki z uwięzionymi zdrajcami (Boskampem) i że wykradał z archiwum Igielstroma kompromitujące króla dokumenty. A więc dowód, że z królem

---

bernatora austryackiego w Krakowie, — potem w Warszawie Davousta, francuskiego generała, — skłaniał się do ks. Adama Czartoryskiego, którego skompromitował przed Aleksandrem I, — Nowosilcowa był wielbicielem, — pochlebcą Zajączka, którego wpierw szkalował, — był naczelnikiem policyi, lecz za awanturę z Okołowem usunięty, — zostawszy senatorem kasztelanem, umarł w Warszawie 1820 r.

Niemcewicz (Pamięt. wyd. lipskie str. 302) o Linowskim pisze: „Acz urodzony z szczupłym majątkiem, umarł (1820 r.) milionowym“ i dodaje tamże: „chwytać się ręki, wyciągniętej ku dźwignieniu Ojczyzny naszej, powinnością jest każdego prawego obywatela; lecz czepiać się fałdów każdego, co ma władzę i zbogacić może, naganną jest podłością“.

był w najpoufalszych stosunkach i oddany był królowi.

Wulfers aresztowany był 18 maja, ale aresztowani zdrajcy dzięki pobłażliwości Rady Tymczasowej używali wielkiej swobody i znosili się między sobą, co im właśnie sam Wulfers przed aresztowaniem ułatwiał.

Wprawdzie wszystko to są tylko domysły, boć przecie dowodów na piśmie pewnie nie zostawili, ale te domysły uzasadnione usposobieniem tych osób, i ich zachowaniem się; — jakoż zaprzeczyć nie podobna, żeby te domysły nie były prawdopodobne.

Wreszcie mniejsza o to, kto szpiegował Kościuszkę, kto donosił, a rzecz główna, że szpiegowało go stronnictwo króla, i że w otoczeniu najbliższem Kościuszki — pod jego namiotem — byli tacy, co zdradzali jego zaufanie.

Czy było więcej takich? Czy byli i poza obrębem namiotu? Czy tacy poprzestawali tylko na szpiegowaniu i donoszeniu? Czy nie zamierzali i innych zbrodni? A jakiejże nie dopuszczą się zdrajcy zbrodni? chociaż zdrada sama już przez się jest największą zbrodnią. — Musimy jednak wnosić, ze nie poprzestawali na szpiegowaniu i donoszeniu. Kitowicz bowiem w pamiętnikach swoich (Tom III, str. 130) mówi: „już wtenczas zdrajcy myśleli o zgubie jego (Kościuszki) [1]).

[1]) Musieliśmy się z konieczności w tej materyi rozszerzyć, gdyż pisarze należący do stronnictwa kró-

Wniosków dalszych nie wyprowadzamy, ale zestawiamy tylko wypadki, jakie wówczas jedne po drugich zaszły, a samo to zestawienie objaśni znaczenie tych wypadków, i same z siebie wnioski wypłyną. I tak:

---

lewskiego i targowiczanie (str. 217 Pamięt. Michała Zaleskiego z opowiadania Tyszkiewicza). przeinaczając fakta, własną winę — zamiar zgładzenia Kościuszki — wkładają na stronnictwo patryotyczne Ale cóż? Właśnie tem samem potwierdzają, że był rzeczywiście taki zbrodniczy zamiar. A i obwiniając o to stronnictwo patryotyczne — mimo woli — siebie samych kompromitują. Taką bowiem zawsze taktyka wszystkich zbrodniarzy. Winę swoją zwalać na drugich. Oczywiście, ci tylko mogli czyhać na życie Kościuszki, którym Kościuszko stanął na drodze. — Bez Kościuszki nie byłoby powstania; król ze zdrajcami pod osłoną Moskali panowaliby sobie bezkarnie, gnębiliby patryotów, wyganialiby ich z kraju, konfiskowaliby im dobra. — Król mógłby sobie swobodnie prowadzić życie rozpustne et. etc.— A więc trzeba im było zgładzić Kościuszkę—im— a nie komu innemu, — a nie stronnictwu patryotycznemu, którego właśnie Kościuszko był dźwignią. Któżby mógł dla stronnictwa patryotycznego zastąpić Kościuszkę? — A stronnictwo królewskie, czyż nie miało już w pogotowiu kogo postawić w miejsce Kościuszki? Kostecki w piśmie swem „Kościuszko" mówi, że mieli, i wymienia bez ogródki księcia Józefa Poniatowskiego. Jakoż to objaśniałoby, dlaczego książę Józef nie przyjął dowództwa na Litwie.

1) W przeddzień bitwy Szczekocińskiej w ob o-zie Kościuszki pod Jędrzejowem stają trzej generałowie: Książę Józef Poniatowski, Michał Wielhorski i Bronikowski, i zaraz odjeżdżaja nie chcąc brać udziału w bitwie — w bitwie, która decydowała o losie Polski. Odjeżdżają przed samą bitwą, gdy tymczasem z Ukrainy prawi Polacy, jak Kopeć, Wyszkowski, Łazniński, osaczeni ze wszech stron przez Moskali, przedzierają się — spiesząc z pomocą Kościuszce — ratować Ojczyznę. Co więcej książę Józef Poniatowski nie przyjmuje nawet od Kościuszki ofiarowanego sobie głównego dowództwa na Litwie — a jedzie do Warszawy, i udaje się do obozu Mokronowskiego — jako wolontaryusz!

2) W bitwie Szczekocińskiej, jak Kitowicz utrzymuje, dokonywa się zamach zdradziecki na życie Kościuszki. (III, 130)

3) W ślad za księciem Józefem, Sanguszko, choć go Kościuszko usilnie zatrzymywał, opuszcza go, opuszcza dowództwo brygady, i odjeżdża do Warszawy, i udaje się także do obozu Mokronowskiego, także jako wolontaryusz!

4) I zaraz Linowski, sekretarz Kościuszki, również opuszcza Kościuszkę, i w ślad za nimi spieszy do Warszawy. O bliskich stosunkach Linowskiego z księciem Józefem — mówiliśmy.

5) Poopuszczali Kościuszkę — kiedy? — Kiedy położenie jego było bardzo krytyczne.

6) Posiłki, których Kościuszko zażądał był od Mokronowskiego z Warszawy, i kazał wieźć armaty na wozach dla pospiechu, przyszły dopiero na drugi dzień po bitwie.

7) O niechętnem usposobieniu Mokronowskiego dla Kościuszki i krytykowaniu działań Kościuszki, przytoczyliśmy świadectwa niepodejrzane Wybickiego.

8) Dodajmy do tego, cośmy wyżej powiedzieli, że stronnictwo królewskie szerzyło ubliżające podejrzenia *(des preventions defavorables)* o Kościuszce. Stwierdza to w obronie Stanisława Augusta w piśmie swem W o l s k i (król to dzieło Wolskiego sam poprawiał i sam zamierzał wydrukować w Petersburgu). Zdania tam o Kościuszce lekceważące i ubliżające, rzecz jasna, są te same, które szerzono wówczas, podkopując znaczenie Kościuszki.

9) Lecz oto Sanguszko przybywa z pola bitwy, i osobistością swą o prawdzie zaręczając, rozgaduje o Kościuszce niestworzone rzeczy, które pozmyślał, dla odjęcia tego uroku, tego uwielbienia i tej sławy, — jaką był sobie w narodzie zjednał Kościuszko.

Zastanowić się nad opowiadaniem Sanguszki wypada, — raz, że to rzecz bardzo objaśnia, a powtóre, że niektórzy pisarze, bez zastanowienia się, w dobrej wierze, powtarzają te Sanguszki o Kościuszce potwarze.

Przytaczamy zmyślenia Sanguszki o Kościuszce, ponieważ umieściwszy je w pamiętnikach swoich, niezawodnie musiał to samo po przybyciu do Warszawy rozgadywać. Mamy więc już pewne dowody, co wówczas w Warszawie o Kościuszce mówiono w towarzystwach najwyższych, do jakich Sanguszko należał, — i w królewskiem otoczeniu, gdyż i król odwiedzał Sanguszkę, gdy

był pod blachą u księcia Józefa. Otóż w pamiętnikach Sanguszki str. 30 czytamy:

„Zjeżdżając z pola bitwy, widziałem jeżdżącego po niem człowieka w czujce i bez pałasza dobytego. Deszcz silny zaczął padać, a że przódy był Kościuszko w kurtce (?) swojej zwyczajnej szarej (w sukmanie, a nie w kurtce) i na skarogniadym koniu, którego ubito, przeto nie poznałem go odrazu i wziąłem za uczciwego kapelana, dysponującego na śmierć rannych. Zadziwiony spokojnem męstwem w mniemaniu mojem kapelana, ruszyłem do niego, ażeby go wycofać z niebezpieczeństwa, gdyż trzeba się było odcinać i często huzarom, którzy po bojowisku ubiegali się za łupem. Nie uszedł byłby i Naczelnik od nich, tylko że postać jego w tej czujce nie była łakomą, i że siedział na małym wilczatym podjezdku. Gdym go poznał, cicho rzekłem: „Cóż tu Naczelnik robisz?“ Odpowiedział mi: „Chcę być ubitym!“ (?!) Wtedy porwałem go za rękaw i prowadzę do nieoddalonego kołowrotu wioski Hebdzia, za którą były przeprawione nasze niedobitki. W ściśnieniu się we wrotach trzymałem go silnie, bo mi się wyrywał, dwóch żołnierzy wsunęło się między nasze konie i kula ich położyła, lekko w nogę raniła Kościuszkę, a urwała zad koniowi, na którym siedział. Przesadziłem go na mego, pojechał się opatrzyć.“

Niech czytelnik zechce uważnie tę opowieść Sanguszki przeczytać, i utworzyć sobie w wyobraźni przezeń wystawiony obraz.

Bitwa skończona, — ponieważ Sanguszko mówi: „już zostały przeprawione nasze nie-

dobitki" poza wioskę Hebdzie. Husarzy pruscy „po bojowisku ubiegali się za łupem" — plądrują. Sanguszko, „zjeżdżając z pola bitwy, widzi „jeżdżącego po niem człowieka w czujce i bez dobytego pałasza". A więc Kościuszko już po przeprawieniu się niedobitków poza wsią Hebdzie sam zostawszy, jeździ sobie bez pałasza tam i nazad po bojowisku. W jakimże celu? „Chcę być ubitym" (?!) — niby odpowiada Sanguszce.

Żeby podczas bitwy w rozpaczliwej szarży, lub odpierając nieprzyjaciół gwałtowny napad, widząc, że wszystko stracone, że niema żadnej nadziei, w zapale gardził śmiercią, — na pewną śmierć w szyki nacierających nieprzyjaciół się rzucał, — uszłoby to jeszcze, — chociaż pogarda śmierci, zapał osobisty chlubne są w wojskowym, co razem z towarzyszami broni ginie — niekoniecznie jednak właściwą jest rzeczą temu, kto nadto jest Naczelnikiem kraju, w którego ręku cały los Ojczyzny spoczywa. Ale żeby rozjeżdżał sam sobie tam i nazad po bojowisku, z którego wojsko już ustąpiło, przeprawiło się za wieś, a po którem tylko huzarzy plądrują, uganiając się za łupem, — chcąc żeby go kto zabił — chcę być ubitym — albo co prędzej wziął do niewoli — bezbronnego, bo nie miał pałasza, snadź bronić się nie miał zamiaru?! Nie mówmy już o Kościuszce, który odwagę największą z rozwagą rozumną i ze stałością silną umysłu łączył w dzielnej swej duszy, zawsze i wszędzie i w każdej a każdej okoliczności, — ale przedstawmy sobie kogo bądź, że-

by się tak znalazł, jak opowiada o Kościuszce Sanguszko, żeby po skończonej bitwie, po ustąpieniu wojska jeździł sobie na pobojowisku w myśli, aby plądrujący za łupem huzarzy go zabili, — cóżbyśmy o takim człowieku powiedzieli?? Możnaż tak mówić o Kościuszce? tak zmyślać o największym bohaterze świata, którego nawet nieprzyjaciele czcili i uwielbiali?[1])

Nie dosyć tego, Sanguszko dalej mówi: „porwałem go za rękaw i prowadzę do nieoddalonego kołowrotu wioski Hebdzie.“ Czyż to być mogło? Oczywiście, że tego nie było, gdyż, gdy wjeżdżali w bramę“ w ściśnieniu się we wrotach, trzymałem go silnie, bo mi się wyrywał, dwóch żołnierzy wsunęło się między nasze konie.“ Jakto? wjeżdżają we wrota — i to w ściśnieniu się, — więc konie musiały iść tuż obok siebie; nieinaczej jak obok siebie, gdy nadto Sanguszko trzymał Kościuszkę silnie za rękaw. Jakże mogło dwóch żołnierzy wsunąć się między ich konie i do tego w kołowrocie? Żeby żołnierze mogli się wsunąć między konie, to konie, idące obok siebie, musiałyby się rozsunąć jeden od drugiego i musiałby Sanguszko mieć zanadto długą rękę, żeby mógł trzymać za rę-

---

[1]) Rumiancow, feldmarszałek moskiewski, po bitwie maciejowickiej mówił o Kościuszce do szefa Drzewickiego (pamięt. 50): „Gdyby tam skończył życie, kazałbym zrobić portret jego i umieściłbym na pamiątkę u siebie; lecz żyje, jest więźniem, jak dotrwa i co się z nim stanie.

kaw Kościuszkę; musiałby przynajmniej przechylić się znacznie ponad wsuniętych między konie dwóch żołnierzy. Lecz cóż! oto leci kula, urywa zad koniowi Kościuszki, rani go w nogę i zabija tych dwóch żołnierzy wsuniętych między konie, a Sanguszce, co ponad wsuniętych żołnierzy między konie przechylony trzymał „silnie“ Kościuszkę za rękaw — niby się nie stało? Kula musiała być armatnia, kiedy urwała zad koniowi, którędyż następnie wyleciała? Lecieć raczej wlecieć musiała w kierunku ukośnym względnie do jadących, kiedy urwała zad koniowi Kościuszki, — i w dalszym swym locie musiałaby oczywiście sięgnąć przodu konia Sanguszki, — obok jadącego. Lecz ani Sanguszko, ani jego koń nie zostali ranni, nawet kontuzyą nie byli dotknięci?

Takie to dziwolągi opowiadało sobie stronnictwo niechętne Kościuszce! A jakież czyny były tego stronnictwa? Zobaczymy zaraz — jakie i w jakim celu.

10. Podburzenie mieszczan.

Stronnictwo królewskie przez swoich szpiegów z pod namiotu Kościuszki, jak wspomnieliśmy, wiedziało o mającem nastąpić ustanowieniu w Warszawie do zarządu całej Polski — Rady Najwyższej Narodowej. Któżby pomyślał, jakie z tego powodu projekta sobie tworzyło, jaki plan uknuło. Oto wyobraziło sobie, że mu się uda nakłonić Kościuszkę (powolność jego snadź mając za słabość łatwą do uwiedzenia) do postawie-

nia króla na czele Rady Najwyższej![1]) Rozkaz Kościuszki, aby obchodzono się z królem uprzejmie, aby mu Rada składała raporta o bieżących sprawach, dodało mu otuchy, śmiałości, owszem zuchwałości bezczelnej wzięcia w swe nieczyste ręce sprawy polskiej — nie w innym celu, tylko jej sprowadzenia na dawne tory upośledzenia i hańby. Bo cóżby się stało w takim razie, gdyby król stanął na czele Rady Najwyższej? Rzecz prosta, Kościuszko z Naczelnika kraju stałby się tylko dowódcą wojska, zależnym od króla, stojącego na czele Rady Najwyższej i mogącym być w każdej chwili z dowództwa usuniętym i zastąpionym przez kogo innego,

[1]) Może się komu zdawać rzeczą niepodobną — zamiar stronnictwa królewskiego — postawienia króla na czele Rady Najwyższej. Istotnie, rzecz trudna do uwierzenia. Lecz oto mamy współczesnego świadka, osobistość wcale niepodrzędną, Wojdę, który w pamiętnikach swoich mówi: „Partya królewska miała za złe Kościuszce (za to, że się nie dał oszukać), że króla na czele Rady nie postawił, i to nieukontentowanie szerzyła“ (str. 69). — „Król chętnie byłby Naczelnikiem. Przysiągł uroczyście życie poświęcić dla Ojczyzny, dzielić szczęście i nieszczęście z narodem“ (str. 75). Słowo w słowo to samo co mówił przysięgając na konstytucyę 3 maja, powtarzał przy obchodzie rocznicy 3 maja i w ślad za tem zaraz przystąpił do Targowicy, i pisał list haniebny do Katarzyny

oddanego zupełnie królowi, n. p. przez księcia Józefa lub Mokronowskiego. Bo i w jakimże celu już rozpoczęto rozszerzać nieprzychylne i ubliżające dla Kościuszki wieści? Gdyby się podejście udało, król mógłby jak przedtem w roku 1792 przez akt podobny do targowickiego udać się z podobną jak dawniej submisyą do Katarzyny i całe powstanie zakończyć ostateczną bez wyjścia hańbą. Lecz oto staje w Warszawie Kołłontaj, a z Kołłontajem czuli dobrze, że nie poradzą, nie potrafią go omamić i wywieść w pole. Jakoż Kołłontaj znając dobrze przebiegłość i judaszowską układność króla, na list jego później do siebie pisany, odpisał sucho, dając do zrozumienia, że zna się na farbowanych lisach. Całą więc nienawiść i złość zajadłą stronnictwo królewskie zwróciło ku Kołłontajowi, próbując, ażali nie da się Kołłontaja obalić, odebrać mu zaufanie Kościuszki. Poczęli więc dołki pod nim kopać — intrygując, szkalując i podburzając przeciw niemu tych właśnie, na których on się mógł wspierać— mieszczaństwo i lud pospolity czyli pospólstwo.

Jakkolwiek „Warszawianie byli kontenci" (Wojda str. 70) z ustanowionej Rady Najwyższej, z tem wszystkiem ustanowieniem Rady naczelnicy różnych partyj (królewscy stronnicy) zawiedzionymi się w układach (postanowienia króla na czele Rady) widzieli i nieukontentowanie było widocznem (ib. 69). Jakoż zdołano intrygami i podejściami podmówić mieszczan do narzekania, że stosunkowo do szlachty w małej bardzo liczbie umieszczeni byli w Radzie. A przy-

ciągnąwszy na swoją stronę „kilkuset“ mieszczan, odbywali swoje posiedzenia w klasztorze Kapucynów (Wojda str. 72. Kostomarow II. str. 534), i tam „pod pozorem patryotyzmu“ (Wojda) podburzali łatwowiernych mieszczan, „z czego stronnicy króla i Rosyi sprzymierzeńcy usiłowali korzystać (Wojda 72) Na te schadzki wciągnięto nawet i niektórych oficerów. Na jednem takiem zebraniu (burzliwem str. 38 Linowski) wybrano do Kościuszki deputacyę, mającą przedstawić uciążliwości mieszczan (?) (Wojda), żądać, żeby nominacyę Rady odmienił (właśnie tego najbardziej pragnęło stronnictwo królewskie dla wprowadzenia do Rady swoich zwolenników), „mieszcząc w niej przez połowę obywateli miejskich“, (którychby łatwo za narzędzie swoje mogli użyć stronnicy królewscy). W tej deputacyi wysłano czterech — imion ich nikt nie przytacza. Kołłontaj pospieszył o tem zamięszaniu rychło donieść Kościuszce (Linowski), tak, że gdy przybyła deputacya, Kościuszko już wiedział o wszystkiem, i o źródle, skąd to wzburzenie wynikło.

Niektórzy mówią (Linowski, Wojda, Kostomarow), że na tych schadzkach obałamuconych przez stronnictwo królewskie mieszczan, rej wodzili Kiliński i Kapostas. Rzecz ta najzupełniej nieprawdopodobna. Kiliński i Kapostas bowiem nie mieli żadnego powodu do niezadowolenia, bo obaj byli wyznaczeni na członków Rady. Co więcej, Kiliński w najlepszych zostawał stosunkach z Kołłontajem, i przy tryumfalnym wjeździe Koł-

łontaja do Warszawy, razem z nim siedział w powozie (Warszawa. 272). Nadto w pamiętnikach swoich (obydwóch) nie wspomina o tem czegoby pewnie nie przemilczał on, co najdrobniejsze szczegóły o sobie zapisał. Kiliński narzekał na Radę Tymczasową, i o Radzie Tymczasowej, a nie o Radzie Najwyższej mówił: „nasza Rada to dla nas zdrada“, i to dlatego, że ta Rada Tymczasowa folgowała zdrajcom [1]). NB. Do urządzenia Rady Tymczasowej wpływał król. Z jego to wpływu Mokronowski w miejsce Cichockiego został komendantem. Król posyłał Strzembosza po Zakrzewskiego. I Wulfers, stronnik królewski, został był członkiem Rady.

Toż samo i Kapostas, jakkolwiek patryota najgorętszy, i z zupełnem poświęceniem oddany sprawie Ojczyzny, ale zawsze był uważny, rozsądny i ostrożny; jakoż za swoją ostrożność i odkładanie powstania ściągnął był na siebie oburzenie związkowych. Wreszcie Kapostas, jako bankier wyższego ukształcenia, nie dałby się tak łatwo wciągnąć w intrygi królewskie, zwłaszcza że wpierw nie był wezwany do Rady Tymczaso-

[1]) Zdaje się, że powyżej wymienieni pisarze pomieszali fakta, mówiąc o schadzkach mieszczan u Kapucynów. Schadzki uprzednie przeciw Radzie Tymczasowej podają za narady przeciw Radzie Najwyższej. Czyżby tam schodzili się w dwóch zachodach? Nie zdaje się nam. Już i z tego powodu, że Linowski, opisując szczegółowo burzliwe narady mieszczan snadź wiedział o nich dobrze, nie mówi żeby te narady odbywały się u Kapucynów.

wej, a teraz był członkiem Rady Najwyższej. — Gdyby jednak i rzeczywiście Kiliński i Kapostas należeli do tych narad, przeciw czemu wszystko atoli mówi, to w takim razie byłoby to tylko dowodem przebiegłości intrygantów królewskich, że potrafili ich opętać, w swe sieci wplątać i skompromitować, używając ich imion dla pokrycia swoich najnikczemniejszych zamiarów. Ze stronnictwo królewskie było tu główną sprężyną, wszystko dowodzi, a również i solidarność Linowskiego z tymi mieszczanami obałamuconymi we wspólnem z nimi narzekaniu na Radę Najwyższą, i w niechęci do Kołłontaja, którą Linowski posunął do ostatnich granic zapamiętałej złości.

I to jeszcze dowód, że zostali mieszczanie teraz obałamuceni, że przedtem nie objawiali swego niezadowolenia, kiedy w Radzie Tymczasowej jeszcze w mniejszej byli liczbie. Kiliński, Gautier, Tykiel, Rafałowicz — ci tylko z mieszczan należeli do Rady Tymczasowej. Do Rady zaś Najwyższej z mieszczan weszli: 1) Kiliński, 2) Kapostas, 3) Gautier (kupiec), 4) Tykiel, 5) Horalik, 6) Biling, 7) Fribes, 8) Medeski. Opuszczony był tylko Rafałowicz. Wreszcie znaczniejsi i zamożniejsi mieszczanie i kupcy (z wyjątkiem Gautiera), i wszyscy członkowie magistratu z wyjątkiem Kilińskiego żadnego nie brali udziału przeciw Moskalom ani w powstaniu, ani w przygotowaniu powstania. Skądże teraz taka pretensya do znaczenia?

Nie przyłożyli rąk do rewolucyi, a teraz chcą przewodzić rewolucyi! Najniezawodniej, że sami o tem wcale nie myśleli, tylko podburzeni zostali

przez tych, w których interesie było wywołanie zaburzeń. A komuż były potrzebne zaburzenia? Oczywiście temu tylko stronnictwu, tym tylko zdrajcom, którzy drżeli z obawy, żeby nie byli powołani do obrachunku za swe uprzednie zdradzieckie związki z Moskalami — na czele których stał król ze swa dwornią.

Przybyłej delegacyi od mieszczan warszawskich odpowiedział Kościuszko w tych słowach:

„Głos ludu i jego potrzeby będą zawsze pilnie uważane odemnie. Na to broń wziąłem w rękę, abym wszystkich Ziem Polskich mieszkańców widział prawdziwie szczęśliwymi".

„Inaczej jej nie złożę, aż ujrzę skutek rzetelny szczerego żądania mego i to zaręczenie, przed Bogiem i światem zrobione, niech wszystkie troskliwości każdego obywatela uspokoi i niech go obroni od kroków nieregularnych, Rządowi ustanowionemu przeciwnych, do których go zręcznie a przewrotnie prowadzą intryganci, ukryci nieprzyjaciele nasi i chciwi znaczenia dobrego ludu pochlebcy".

„Bracia i Współ-obywatele, odebrałem przełożenie wasze przez zacnych delegatów, którzy mnie widzieli w pocie czoła Wam i Krajowi służącego".

„Odpowiedź moja jest krótka: pierwej wypędźmy nieprzyjaciela, a potem założymy fundamenta niezmienne szczęśliwości naszej. Rząd tymczasowy nie może podpadać w tym momencie odmianie. Nie mylcie się na tem; składają go obywatele cnotliwi, zatem przyjaciele ludu, a kiedy

ich nominowałem, chciałem nie pamiętać o tem, czy są włościanie, czy mieszczanie, czy szlachta".

„Opowiedzą Wam delegowani resztę powodów odmówienia Wam żądań Waszych. Ale ręczę, iż odmawiam dla własnego dobra Waszego. Wierzcie przyjacielowi Waszemu. Bracia do broni! Do broni! Teraz o tem jedynie myśleć wszyscy mamy. Dan w Obozie pod Małogoszczem dnia 7 czerwca 1794 r. *T. Kościuszko.*

II. Podburzenie pospólstwa.

Kto był sprawcą tego podburzenia, które w następstwie swojem sprowadziło powieszenie zdrajców 28 czerwca? Dowodów wyraźnych, stanowczych nie ma, i nikt zgoła ich nie podaje, — są same tylko domysły. Niemcewicz jednak w pamiętnikach swoich (wyd. lipskie str. 163) mówi: „Pospólstwo tłumnie zaczęło się gromadzić, oskarżając (któżby powiedział) niedawno ulubionego sobie Kołłontaja. Jest podejrzenie, że przychylni Moskalom, a może i sam dwór, lękając się, by Kołłontaj nie powtórzył w Warszawie scen tragicznych Paryża, tę burzę przeciw Kołłontajowi podniecili." Wiadomość ta podana przez Niemcewicza nie małe ma znaczenie zważywszy prawość charakteru Niemcewicza, jego szczerość, i to, że będąc w tym czasie przy Kościuszce w charakterze sekretarza, przez to samo mógł o tem wiedzieć z większą dokładnością od innych. I wskutek tego podana przezeń wiadomość może być uważaną za najpewniejszą, zwłaszcza że inni, co o tem

pisali, powodowali się na każdym kroku, rzecz widoczna, osobistościami swemi, nienawiściami i we własnym swym interesie starali się ukryć prawdę i w błąd wprowadzić czytelników [1]. Jakoż przypuszczenie Niemcewicza że tę „burzę“ przeciw Kołłontajowi „podniecić“ mógł dwór królewski, nie jest bez podstawy, i zdaje się znajdować potwierdzenie w tem, że skoro pospólstwo poczęło się burzyć i jeszcze nie zwróciło się było przeciw Kołłontajowi, król napisał list do Kołłontaja (Rępsm. n. 647 w Akad. Um krak.),

[1] Pozostałe z tego czasu pamiętniki w większej części pisane były tylko w celu zagmatwania prawdy. Tak król pisał swoje pamiętniki, na co zwrócił uwagę nawet Bronisław Zaleski, tak samo pisała pamiętniki Katarzyna II, tak pisał Ogiński, co mu wykazał Nielubowicz (ob. *Przyjaciel Ludu* XI, 7). Toż samo i Sanguszko i Wodzicki, Gąsianowski, Kosmowski. W tym celu ktoś sfabrykował nawet pamiętniki i wydał pod imieniem Lichockiego. Ochockiemu wytknął fałsze i zmyślenia Heleniusz i Pausza. List ów Linowskiego, przez p. M. Chylińskiego uważany za wiarogodny dokument historyczny, sam nawet Stanisław August w liście 1797, 15 Sept. do Wolskiego) nazywa paszkwilem (Rocz. Parys. 1867str. 9). Lecz co mówić o dawnych pamiętnikach, kiedy i teraz wydawca np. pamiętników Zajączka w tłómaczeniu polskiem, jak wyżej wspomnieliśmy, podaje to tłómaczenie fałszywie za dokonane niby przez Kołłontaja, nadużywając jego imienia, umyślnie zmienia i przeinacza sens tekstu, opuszcza ustępy. — A p.

wyrażając swoje z tego powodu obawy. List ten, zważywszy okoliczności, oczywiście król napisał nie w innym celu, tylko żeby się zasłonić przed Kołłontajem od posądzenia, że do tego zaburzenia on nie przyłożył ręki. Był to pospolity i niezgrabny wybieg, bo dlaczegóż król napisał ten list do Kołłontaja, do którego należał tylko wydział skarbu, a nie do Zakrzewskiego, prezydenta Warszawy, nie do Orłowskiego, komendanta Warszawy, do których należało czuwać nad porządkiem Warszawy i utrzymywać ten porządek.

Bobrzyński! — pisząc historyę — nie ma na celu wystawienia historycznej prawdy, lecz z góry sobie zakreśla dowolnie takowy, tak że jego historya wcale nie jest historyą, lecz pedagogiczną nauką — jak sam się przyznaje — wyrobienia karności, rezygnacyi i wykształcenia w narodzie hierarchii. A mając takie zadanie p. Bobrzyński — cóż dziwnego, że żałuje iż w Polsce nie było Iwana Groźnego?! Jeśliby tylko taki cel miała historya, jaki sobie zakreśla p. Bobrzyński, toby wypadało sprowadzić raczej przez Chińczyków pisane historye. Jakoż czytając historyę p. Bobrzyńskiego, zdaje się, że p. Bobrzyński pisał ją dla Chińczyków (hierarchia), dla Indyan (rezygnacya), dla Moskali (karność) — a bynajmniej nie dla Polaków. Albo miał zamiar przerobić Polaków na Chińczyków, na Moskali, albo na Indyjskich idyotów. Cóżby to było z historyą, gdyby każdy piszący historyę z góry sobie zakładał rozwinięcie jakiej myśli, jakiej zasady? Tak, p Bobrzyński położył sobie za zadanie wyrobienie karności, rezygnacyi i wykształcenie hierarchii w narodzie. Inny, jak np. Moraczewski —

Udawać się do ministra skarbu w rzeczy, która należy do policyi — coż oznacza?

Że zaś to wzburzenie wymierzone było przeciw Kołłontajowi, dowodzi także wystawienie szubienicy przed domem, w którym mieszkał Kołłontaj, którą słudzy Kołłontaja niezwłocznie rozrzucili.

Jakoż domysł Niemcewicza i to jeszcze potwierdza, że kiedy stronnicy królewscy mogli podburzać mieszczan, mogli też podburzać i pospólstwo; — nie osiągnąwszy zamierzonego celu przez

---

rozwijał myśl demokratyczną, Morawski — idee arystokratyczną, Szujski — monarchiczną etc. etc. Co innego pragmatyczny wynik z opowieści historycznej, a co innego postawienie sobie *a priori* zadania sprowadzania ze wszystkich stron wody na swój młyn. Tak i Kalinka pisał, wydobywał i rozwijał, co się zgadzało z jego zadaniem, a pomijał milczeniem, co przeciw jego zadaniu świadczyło. Co więcej: raz potępiał, a znowu tychże samych pod niebiosa wynosił. W żywocie Tyszkiewicza wyraźnie potępia generała Chłapowskiego, a znowu mówiąc później o Chłapowskim, apoteozuje go! — Z tegoczesnych historyków: tylko Szajnocha w badaniach swych stara się wykryć historyczną prawdę, a nie narzuca swej prawdy historyi. Nikt jednak tak gorąco nie umiłował w historyi prawdy, jak Schmitt. Dziwna rzecz fałszywa, gorsząca — historya Kalinki w rękach wszystkich niemal, a o dziełach Schmitta nawet mało kto wie. Apostołowie spali, a Judasz wycierał progi Faryzeuszów i czynnie się krzątał!!

podburzanie mieszczan, snadź spodziewali się tego dopiąć przez wzburzenie pospólstwa. A że i tem celu swego nie dopięli, i że zaburzenie, które przeciw Kołłontajowi „podniecili“, zwróciło się w przeciwną stronę, przeciw zdrajcom, którym sprzyjali, bo sami takiemiż zdrajcami byli (co im idąc na szubienicę Kossakowski, biskup, wyrzucał), dowodzi tylko, że się przerachowali, i że na nich sprawdziło się przysłowie: Kto pod drugim dołki kopie, sam w nie wpada. Zobaczymy zaraz, że i na tem nie poprzestali, że i to ich nie upamiętało, że kiedy podburzenie mieszczan, a następnie pospólstwa się nie udało, posunęli się jeszcze do większej zbrodni, — powzięli byli zamiar wydania Warszawy Prusakom, — i to już ich całkiem odsłoniło i tem srożej zostali ukarani. Kiedy bowiem w tym celu, ani wątpić że w porozumieniu z królem, prymas napisał i wysłał pokryjomu list do Prusaków, a ten list wpadł w ręce polskie, sam król, jak już mówiliśmy, posłał truciznę prymasowi, bratu swemu, który samobójstwem życie swoje zakończył.

Co więcej, nawet to namiętne i zawzięte przez stronników królewskich oskarżenie Kołłontaja, że był sprawcą tego wzburzenia, dowodzi właśnie rzeczy przeciwnej: usilności odwrócenia od siebie uwagi i zwrócenia w złośliwości swej posądzenia na samegoż Kołłontaja.

Bo jakiżby miał powód Kołłontaj wywoływać wzburzenia?

Żeby powiesić zdrajców? Do tego nie potrzebował wywoływać wzburzenia. Jako członek Rady Najwyższej mając nadto w tej Radzie (jak mówi

Linowski) przewagę, mógłby tego dokonać drogą legalną, zwłaszcza że dowodów zdrady nie brakło; dostarczało je zabrane archiwum Igelstroma — przeobficie (posiadamy je w wiarogodnym odpisie). Wywołując zaś zaburzenie ludowe, nadwyrężałby i podkopywałby tem tylko znaczenie i powagę Rady Najwyższej. A przecież Kołłontajowi chodziło, i to bardzo, o utrzymanie powagi i znaczenia tej Rady. Owszem przez takie zaburzenia narażałby tę R a d ę na bardzo możliwe następstwo zniesienia jej przez Kościuszkę, gdyby nie umiała zapobiedz zaburzeniom, i powołania do niej innych osobistości. A właśnie stronnictwo królewskie tego nadewszystko pragnęło, i tego podburzane mieszczaństwo domagało się od Kościuszki.

Posądzenie więc o to Kołłontaja żadnego sensu nie ma.

Późniejsi pisarze, sprzyjający królowi, posądzają Kołłontaja z tej racyi, że jednym z najgłówniejszych w wieszaniu zdrajców był Konopka, były sekretarz podkanclerstwa, kiedy Kołłontaj był podkanclerzem, ależ właśnie ten sam Konopka wystawił szubienicę przed domem, w którym mieszkał Kołłontaj i groził samemu Kołłontajowi (ks. Godebski w przypiskach do dzieła Micheleta o Kościuszce), kiedy Kołłontaj upominał go wezwawszy do siebie. (Kołłontaj w tym czasie mieszkał w domu Wasilewskich na Krakowskiem Przedmieściu, później Malcza.) A nadto nie sam Konopka wtedy przewodził; rej także wodził w wieszaniu i Jan Dembowski, sekretarz Ignacego Potockiego; po wyjeździe Potockiego przed

Targowicą do Drezna, Dembowski zarządzał sprawami Potockiego w Warszawie, jeździł do Drezna do Potockiego i rozwoził jego listy — tajemne. Nikt jednak z tego powodu nie posądzał Potockiego.

Ten Konopka (Kazimierz) wstąpił później do legionów polskich i został kapitanem, a Jan Dembowski także wstąpiwszy do legionów, został generałem brygady.

Lecz co godna uwagi to to, że ci, którzy oburzali się na powieszenie zdrajców, najbardziej nastawali na powieszenie tych, którzy wieszali zdrajców. Zapewne winni byli ci, którzy samowolnie wieszali zdrajców, ależ zdrajcy Ojczyzny czyż stokroć od nich nie byli winniejsi? Winni byli, bo przez to nadwerężali powagę i znaczenie rządu czyli Rady Najwyższej, ależ tym stronnikom królewskim o rząd, o Radę Najwyższą wcale nie chodziło. Oni sami właśnie intrygowali i szkalowali Radę Najwyższą, im chodziło o ich wspólników i o powieszonych zdrajców, z którymi sympatyzowali i z którymi dawniej wspólnie przeciw Ojczyźnie z Moskalami trzymali.

A także i to zasługuje na uwagę, że gdy sąd kryminalny i deputacya indagacyjna przez dwa miesiące przeciągały sąd na zdrajców, — tych, co powiesili zdrajców, niezwłocznie sądzili że gdy przez dwa miesiące ani jednego szpiega nie wykryli, teraz odrazu przeszło 800 uwięziono należących do wieszania zdrajców; obchodzono się z nimi najokropniej, pokuto w kajdany, bito rózgami przy badaniach i wciąż innych aresztowano, nawet najgorliwszych patryotów tak, że Kościuszko był nawet zmuszony o to zgromić depu-

tacyę indagacyjną i sąd kryminalny i nakazał zaprzestanie dalszego aresztowania z powodu zaburzeń, a raczej sądzenia zdrajców Ojczyzny — polecając w wydanej 28 lipca odezwie: „niech nie przebaczają (sądy) wkorzenionym zdradom, które zaprzedawały obywateli i naigrawały się z cnót i uczciwości; a wtenczas lud ten, co tak odważnie stargał swe pęta. co tak stale broni odzyskanej wolności, będzie równo umiał szanować prawa, być im posłusznym, być spokojnym pod rządu opieką."

Rzecz tak się miała, że osobistości, które dawniej przed powstaniem skłaniały się do przewodzących w kraju Moskali, teraz stali się naraz gorliwymi patryotami i potrafili zabiegami wcisnąć się do deputacyi indagacyjnej i do sądu kryminalnego i przez wszystkie sposoby mitrężyły i odwlekały osądzenie zdrajców; uniewinniali ich, chociaż miały dowody ich zdrady, jak n. p. Frizego (ob. „Warszawa" str. 47) Tęgoborskiego (ib. str. 56) i t. p. A o ile pobłażali zdrajcom, o tyle surowymi byli dla tych, co brali czynny udział w wypędzeniu Moskali. Gdy to się ujawniło, Kościuszko zniósł dawne sądy i nowego sądu kryminalnego prezesem zamianował Zajączka (ob. „Warszawa" — str. 60: „Spis powieszonych za zdradę Ojczyzny".)

12. Zdrada odkryta.

Wypędzenie z Warszawy Moskali nabawiło króla wielkim strachem, zamierzał nawet uciekać, po dwakroć jednak bezskutecznie. Rada Tymcza-

sowa, jakkolwiek do jej składu weszły osobistości przychylne dla króla: Mokronowski, Wulfers, Rafałowicz (przez Targowicę w miejsce Zakrzewskiego mianowany burmistrzem Warszawy), zdawało mu się, że nie da rękojmi bezpieczeństwa. Ustanowienie Rady Najwyższej, do której wyżej wymienieni już nie należeli, a w której głównie przewodzili Kołłontaj i Ignacy Potocki, trwożyło go tem bardziej, że i na pieniądzach już nie umieszczano jego portretu. Skutkiem tego były usiłowania obalenia tej Rady przez podburzenie mieszczan, a następnie przeciw Kołłontajowi pospólstwa.

Gdy jednak podburzone pospólstwo zwróciło się przeciw zdrajcom i tych samowolnie powiesiło, — chociaż w ślad zatem znęcano się nad tem pospólstwem — mszcząc się na niem, i surowością chcąc zapobiedz odnowieniu się zaburzeń, ale właśnie, gdy te surowości zdawały się nie uspokajać umysłów, lecz raczej je jątrzyć, gdy nadto dzielne przez Kościuszkę odpieranie oblężenia przez Prusaków i Moskali podnosiło uczucia patryotyczne obawa króla i jego stronnictwa nie miała już granic i zdecydowano się uczynić krok rozpaczliwy, zdradziecki — niepodobny do uwierzenia, gdyby niestety sam się nie zdradził, i zdrada nie została odkrytą. Oto, co o tem pisze Kitowicz (Tom III, str. 141) w pamiętnikach swoich:

„Prymas obawiając się co chwila nowego zaburzenia, zagrażającego jemu i królowi utratą życia, napisał list do królewicza pruskiego, w obozie pod Warszawą będącego, aby ocalił Ponia-

towskiego wraz z jego rodziną, wskazując przytem sposoby, gdzie ma na Warszawę uderzyć, i jakim sposobem najłatwiej zdobyć, i wysłał z tym listem wiernego posłańca, który się podjął przenieść to pismo do obozu pruskiego. Ale się ten zamysł nie udał; właśnie, gdy się przez linię przekradał, spostrzeżony od gęstych placówek polskich przy Powązkach, do wodza odprowadzony został. Wzięty na indagacyę, wyznał dobrowolnie, że prymas Michał Poniatowski wręczył mu osobiście list u niego znaleziony. Gruchnęła ta wieść natychmiast po całym obozie polskim, a jeszcze bardziej po Warszawie. Oburzony lud zaczął się tłumnie zbierać po ulicach, odgrażając się na prymasa za tę zdradę, i zabierając się do stawiania szubienicy. Kościuszko, jakkolwiek zwykł był zawsze ochraniać króla, widząc powszechne oburzenie, i nie mogąc mu inaczej zapobiedz, udał się osobiście do zamku królewskiego, opowiedział grożące niebezpieczeństwo nietylko prymasowi, ale i królowi. Natenczas Stanisław Poniatowski napisał do niego własnoręczny list, w którym była zapieczętowana trucizna, z temi słowy: iż już nie ma innego sposobu ratunku! Jeszcze prymas nie skończył czytania tego fatalnego listu, gdy usłyszał już na ulicy okropny wrzask rozjuszonego ludu, który, wśród odgrażania się i przekleństw, skwapliwie znosił utensilia szubieniczne. Nie było czego czekać. Prymas usypał część trucizny w tabakierkę, i bez namysłu zażył z całej siły. Poczem niedługo zaczął drzemać, wspierając się łokciem na stoliku. Trucizna

była tak gwałtowna, że przymas niedługo życie zakończył, mając twarz wzdętą i szkaradnie zeszpeconą. Uwiadomiony król o śmierci brata, kazał jego ciało przystojnie ubrane w trumnie na katafalku wystawić, aby tą ofiarą nasycić zemstę ludu, żeby po większą nie sięgał. Jakoż rozeszła się była pogłoska po Warszawie, że prymas uciekł, albo się w sklepach prymasowskiego pałacu przechowuje, i że na jego miejsce ubranego bałwana z larwą położono w trumnę, aby tym fortelem lud oszukać. Zbiegało się więc hurmem do pałacu pospólstwo do zwłok zmarłego prymasa, chcąc się naocznie o istotnej jego śmierci przekonać. Ponieważ zaś twarz jego dla szkaradnego zeszpecenia zakryta była zieloną kitajką, przeto wolno było każdemu wnijść na gradusy katafalku, podnieść kitajkę i przypatrzyć się mu do woli. Stało się to dnia 12 sierpnia. Choć cała Warszawa o tem wiedziała, nie głoszono tego po gazetach, aby nie robić przykrości królowi, doniesiono tylko dnia 13 te słowa: wczoraj o godzinie 11 rano książę prymas Michał Poniatowski żyć przestał. Familia rozgłaszała wszędzie, że prymas zmarł naturalną śmiercią".

Zachodzi teraz pytanie, czy prymas pisał list ten do królewicza pruskiego z wiedzą samego króla? Zważywszy wszystkie okoliczności, i to, co poprzedzało ten wypadek od czasu wypędzenia z Warszawy Moskali, przypuszczać należy, że musiał wiedzieć. Nadto w tym liście były „wskazane sposoby, gdzie ma na Warszawę uderzyć, i jakim sposobem

najłatwiej zdobyć". Musiał więc ktoś z wojskowych dać prymasowi te objaśnienia, bo przecież sam prymas niezawodnie nie mógłby tego wszystkiego wiedzieć.

To samo przytacza także w pamiętnikach swoich Karpiński (str. 268 wydanie z roku 1849).

Mówi o otruciu i Lelewel w korespondencyi swej z Sienkiewiczem.

Z tem wszystkiem nasuwa się uwaga, czemu o otruciu się prymasa nic nie wspominają ze współczesnych nietylko Sanguszko, Wodzicki, Wojda, Kiliński, hrabina Tarnowska (mówi, że zachorował 9 sierpnia), ale nawet Zajączek? Zajączek, tak niechętny Poniatowskim, czyżby nie wspomniał, zwłaszcza, że będąc wówczas w obozie pod Warszawą, niezawodnie musiałby wiedzieć? Nadto Kitowicz i Karpiński, jedyni ze współczesnych nie byli wówczas w Warszawie, i spisywali swoje pamiętniki dopiero później. Że spisali, co słyszeli — niezawodnie, ale czy ta wiadomość, z posłuchu wzięta, była prawdziwa? O tym wypadku także w pamiętnikach swoich z opowiadania ojca dr. Karol Kaczkowski (I, str. XVIII), mówi, że Kościuszko był także i u prymasa, „ujrzałem wchodzącego prymasa z uśmiechem na ustach, wyświerzonego. Rozmowa ich nie była długa; w kwadrans wyszedł szybkim krokiem Kościuszko z gabinetu; wydał mi się jeszcze smutniejszym niż wprzódy, bardziej w myślach pogrążonym, na nikogo okiem nie rzucił i odjechał". — Mówi nadto, że pod wieczór 12 sierpnia dowiedziano się o śmierci prymasa. Tymczasem rzeczywiście śmierć nastąpiła w nocy — raczej

o północy z 11 na 12 sierpnia. I Kitowicz błądzi, mówiąc, że już 13-go w gazetach śmierć prymasa została ogłoszoną, — owszem dopiero 16 sierpnia.

Jakoż *Gazeta Wolna Warszawska* nr. 33 str. 429 z 16 sierpnia pisze:

„W nocy z dnia 11 na 12 bieżącego miesiąca zszedł z tego świata w tej stolicy książę Michał Poniatowski, prymas Korony Polskiej i w. ks. l.“

A *Korespondent Narodowy i Zagraniczny* nr. 65 str. 1466 także 16 sierpnia donosi:

„W tej stolicy dnia 12 tego miesiąca o godz. 1 z północy po kilkudniowej chorobie życie zakończył książę Michał Jerzy Poniatowski, prymas Korony Polskiej i w. ks. l w roku życia swego 58. Urodzony 12 października 1736.“

Nadto tenże *Korespondent* str. 1507 z 19 sierpnia dod. do n. 66 donosi:

„Od wtorku d. 12 bieżącego do niedzieli ciało prymasa złożone było w pałacu na Senatorskiej ulicy przy odprawiających się codziennie u pięciu ołtarzów mszach św. a w niedziele d. 17 przeprowadzone jest do kollegiaty św. Jana gdzie się odprawia dziś drugi dzień pogrzebowy obchód.

Wreszcie tenże *Korespondent* str. 1531 z 23 sierpnia w dod. do n. 67 opisuje pogrzeb:

„Ciało ś. p. księcia prymasa po kilkodniowem na sali pałacowej wystawieniu, przy licznie odprawianych mszach św. dnia 17 t. m., później do kościoła św. Jana, a potem na cmentarz zawiezione zostało, i w katakumbach złożone. Nabożeństwo zaś w ozdobionym jak najwspanialej i rzęsistem światłem oświeconym kościele

św. Jana przez trzy dni odprawiane było.“ Tu następuje szczegółowy opis trzydniowego nabożeństwa w końcu dodaje: „Codziennie był przytomny Najjaśn. Pan całemu nabożeństwu, tkliwe serce swoje ze straty nieodżałowanego brata w ofierze składając Bogu.“

Przytoczyliśmy wszystko z obowiązku bezstronności. W końcu, żeby czytelnik z tego wszystkiego mógł sobie uczynić wniosek i dojść prawdy, dodajemy i to: dlaczego od 12 aż do 17 ciało zostawało w pałacu — w upały sierpniowe? a jak Lelewel sam widział w trumnie wiekiem nieprzykrytej? Skądby się wzięła owa powszechnie znana zwrotka:

Książę prymas zwąchał linę,
Wolał proszek, niż drabinę.

Co więcej, Niemcewicz w pamiętnikach swoich powiada (str. 167 wyd. lipskie), że posądzano Kołłontaja o otrucie prymasa. Ta wzmianka Niemcewicza rozstrzyga kwestyę. Któżby mógł posądzać Kołłontaja? Oczywiście, że stronnictwo królewskie, nienawidzące Kołłontaja. Ale, skoro to stronnictwo posądzało o otrucie — tem samem stwierdziło że rzeczywiście było otrucie. Że nie przez Kołłontaja, nie potrzeba dowodzić, i sam Niemcewicz mówi: „Nie wierzę temu“. Niezawodnie, że nikt temu nie wierzył, dowodzi tylko złości i zapamiętałości do Kołłontaja ale rozgłaszanie tego otrucia przez tych, którzy, gdyby nie było otrucia, nie mieliby żadnego powodu do wspominania o otruciu, jasno dowodzi — że było otrucie. A kiedy było otrucie, — oczywiście

i zdrada była. Zostaje nam tylko dodać dla objaśnienia rzeczy słówko o samej osobistości prymasa, zwłaszcza, że teraz starają się go przedstawić w innem świetle. Intencya dobra usuwać plamy, ale czy wolno do tego zmierzać przez fałsz?

W pamiętnikach posła moskiewskiego Sieversa str. 45 o prymasie czytamy:

„Pod wielu względami jest on (prymas) przeciwieństwem brata (króla), mianowicie co do tęgości, wytrwałości i postanowienia. Brat go się lęka i często przed nim się kryje, kiedy co robi, a wie, że to nie po myśli jego. Nie łatwo kogo polubi, nawet z płci pięknej [1]), za to nienawidzieć umie systematycznie i serdecznie — nie cierpi obok siebie równego, chce, w całem znaczeniu tego słowa, górować; — i nie łączy się z żadną partyą, którejby jako kierownik, a w braku oporu, jako despota opanować nie mógł... Nie jest on tak przywiązany do swoich krewnych, żeby ich nie miał poświęcić swojej ambicyi, gdyby mu to interes osobisty nakazywał...“

Wojda (str. 110) mówi: „Z 11 na 12 sierpnia umarł prymas. Partya rosyjska najsilniejszą straciła podporę... Rosyanom tylko był przychylny — nic nie podpisał, co tylko mogło być nieprzyjaznem, a nawet niemiłem Rosyi“.

Kossakowski Józef, biskup inflancki (powieszony), w pamiętnikach swoich (str. 199) mówi: „Prymas otworzył się przed posłem (Stackelbergiem), iż upatruje potrzebę wczesnego zabezpieczenia tronu polskiego dla jednego z książąt

---

[1]) O Oborskiej wspomina Bukar. str. 177

ruskich, z podaniem do tego sposobów rzecz całą ułatwiających“ i dodaje zaraz, że Stackelberg podzielał ten pomysł prymasa (1787 roku).

Bartoszewicz Julian (Arcybiskupi) mówi o prymasie: „zdolności miał dosyć próżności wiele, wiary mało, chęć znaczenia ogromną, upór bez granic. W roku 1782 umyślnie dla niego podniesiono sprawę z biskupem Sołtykiem. Chciał król i jego przyjaciele, żeby księciu prędzej dostało się biskupstwo krakowskie. Dlatego trzeba było Sołtyka zrobić nieprzytomnym na umyśle. Udało się to.“

Lecz najlepiej on sam siebie odszkicuje w liście swoim do Stackelberga, kiedy ten jeździł do Kaniowa do Katarzyny II. Przytaczamy ten list w przekładzie dosłownym z francuskiego, w jakim był pisany; zwłaszcza, że nigdzie nie był ogłoszony — a bardzo ciekawy! Odsłania przed nami, z jakiem usposobieniem byli dla Moskali ich w Polsce adherenci. Rzecz godna uwagi, kiedy Polska miała jeszcze swój byt polityczny, Moskwa miała w Polsce takich służalców i sobie najzupełniej aż do największego spodlenia oddanych, jakich w podbitej i ujarzmionej Polsce — już znaleźć nie może. Jedyny wyjątek stanowi tylko znany ów list Wielopolskiego do Meternicha — *nec plus ultra* — zemstą do Austryi podyktowany. Oto co pisze prymas:

„P. Konigsfel, nasz przyjaciel, odesłał mi list pański z Kijowa, w którym z przyjaźni raczyłeś mi oznajmić o łaskach odznaczenia, któremi Jej Cesarska Mość raczyła obdarzyć dwie moje rodaczki, z których jedna jest moją siostrzenicą

(Mniszchowa). Od dawna podzielam z nią uczucia najwyższego poważania i śmiem mówić najczulszą wdzięczność za łaski niezwyczajne, któremi ta wielka monarchini raczy, że tak powiem, zbliżać do swej dostojności. Jakoż wyzywam panią Branicką, której znać nie mam honoru, i wszystkich poddanych obszernego państwa J. C. M., którzyby byli szczerzej (odemnie) przywiązani do tej monarchini, która przez wiele wieków w dziejach historyi zajmie pierwsze miejsce pośród wszystkich panujących, bardziej przez swoje przymioty umysłu i serca, jak przez pomyślność swego chwalebnego panowania."

„Czas już, żeby ucieszyła się temi drogocennemi korzyściami, — i niech nie przestaje odtąd wedle skłonności swego serca przez wszystkie dni uszczęśliwiać coraz bardziej swoich poddanych i niech sąsiedzi i prawdziwi sprzymierzeńcy uczestniczą w słodkich wylania się jej względach i żeby imię Katarzyny z miłością i czcią głoszone przeszło do naszych wnuków."

„Brakuje nam tylko jednej rzeczy. Wiesz kochany hrabio, o co nam chodzi i na co nie możesz, czy nie chcesz odpowiadać. To mnie martwi, — ale nie rozpaczam i mówię sobie, że czas jeszcze nie nadszedł. Trzebaż milczeć i nie mówić, — a myśleć tylko o sobie. Takie usposobienie wszystkich Polaków, — mojem jednak dotąd nie było."[1]) List pisany 1787 z Warszawy, dodano tylko 17 *marti*.

---

[1]) Mowa tu niezawodnie o projekcie prymasa, o którym biskup Kossakowski w pamiętnikach swoich

(Dalej pisze o koadjutoryi krakowskiej, którą pragnie nadal przy sobie zatrzymać, w odpowiedzi na domaganie się Stackelberga, aby zrezygnował z niej na rzecz biskupa infl. Kossakowskiego.)

13. Król chce uciekać.

Fatalny wypadek z Prymasem tak przeraził króla, że obawiając się snadź, żeby mu nie dowiedziono, że z jego wiedzą Prymas pisał list do królewicza pruskiego — czapka na złodzieju gore — postanowił próbować ucieczki.

Wpierw jednak, nim to opiszemy, w dodatku do tego, cośmy o królu powiedzieli, musimy przytoczyć jeszcze niektóre o nim zdania.

Kitowicz (wyd. Kaczurby III, str. 160) mówi: „Bo to jest król osobliwy; choć jego państwo sąsiedzi rozbierają, choć kraj palą, rabują, ludzi ubogich męczą, zabijają, choć jemu samemu minister moskiewski, niby podstarości poddanemu rozkazuje: to oto masz królu uczynić, ten urząd masz temu dać, masz takie a takie traktaty podpisać, na to wszystko ten dobry człowiek przystaje, wszystko bez wstydu i żalu wypełnia...

(str. 199) wspomina: „w tajemnej rozmowie ks. prymas otworzył się przed posłem (Stackelbergem), iż upatruje potrzebę wczesnego zabezpieczenia tronu polskiego dla jednego z książąt ruskich, z podaniem do tego sposobów, rzecz całą ułatwiających.“ Było to r. 1786 w miesiącu maju w Jabłonnej, dokąd prymas zaprosił był Stackelberga i Kossakowskiego na „kilkadniową“ konferencyę.

Proszę wynaleźć w całym świecie od początku dotąd drugiego takiego! zapewne nikt go nie wynajdzie w całej historyi — — — za najlichszego człowieka, za wierutnego przecherę bez czci i wiary, za bezwstydne narzędzie i ostatniego szalbierza poczytany będzie".

Lucyan Siemieński (Ostatni rok Stanisława str. XIV): „ani starożytna, ani nowożytna historya nie stawia podobnego przykładu dobrowolnego poniewierania się". (Str. XV): „mniej (go) bolała strata korony i spoddańczenie narodu, niż żeby się widział pozbawionym dobrych obiadów, przyjemnego towarzystwa, salonów i ceremoniałów dworskich, w których nieraz smutną odgrywał rolę". (Str. XIII): „Małoduszny samolub, daje się włóczyć z gali na galę, z fety na fetę, poprzestając na zaszczycie siedzenia między carem a carową, zapomina o jęku zdradzonego narodu".

Moszczeński Adam, szambelan króla (wyd. 1888 str. 54), o królu mówi: „był człowiek słaby, rozsądku i objęcia rzeczy nie mający, słuchał komerażów, lubił intrygi, lubił wdawać się w cudze domowe interesa, protegował stronę mającą złą sprawę, wszystkich amantów pokłóconych z amantkami starał się zgodzić, rozwody protegował — — miał twarz azyatycką".

Jakoż sam o sobie (Pamięt. wyd. Br. Zaleskiego str. 219) król mówi: „byłbym zadowolniony z mojej postaci, gdybym był o jeden cal wyższy, miał nogę kształtniejszą, zęby widne, nos mniej orli". Nos ten azyatycki widać

bardzo go martwił, gdy się lubował, wpatrując w zwierciadło.

Jak w Katarzynie się był rozkochał, pisze (ib 220): „Taką była kobieta, która się stała panią moich losów, oddałem jej całą moją istotę“. (Ib str. 196): „nareszcie poznałem miłość i kocham z taką namiętnością, że gdybym miał doznać zawodu, byłbym najnieszczęśliwszym z ludzi“.

Katarzyna wszakże wcale nie odpłacała mu wzajemnością. Durand, poseł francuski w Petersburgu, r. 1774 pisał do swego dworu: „Senator Jełagin powiernik miłostek Katarzyny (u niego odbywały się schadzki Katarzyny z Poniatowskim), mówił pewnej kobiecie, z którą jest w najbliższych stosunkach: widziałeś ją przebraną za mężczyznę, przychodzącą do mnie w nocy, po swego króla polskiego. Była to po prostu rozpusta z jej strony, bo słyszałem ją nieraz mówiącą, że go nie kocha, że posługuje się ludźmi póty tylko, póki są do czego przydatni, ale że później radaby módz ich w ogień powrzucać, jak zużyte sprzęty“. *(La cour de Russie. Extraits de dépêches. 1860. Leipzig.* str. 170).

Po wyjeździe Poniatowskiego z Petersburga czas jakiś za pośrednictwem Osten'a, posła duńskiego, Katarzyna utrzymywała z nim korespondencyę miłosną, z powodu której marzył, że się ożeni z Katarzyną, aż tu przez tegoż Ostena otrzymał zakaz, żeby do niej sekretnie nie pisywał, za co mu obiecywała pensyi kilka tysięcy dukatów. *(L'Imperatrice vient de me charger de lui mander, qu'elle lui accorde une pension de quelques milliers ducats en lui defendant de lui ecrire).*

Pocieszny sam o sobie w pamiętnikach swoich (wyd. Br. Zaleskiego str. 428) opowiada wypadek, jak przebrany za krawca przekradał się do Katarzyny, a mąż jej Paweł go złapał, i jak następnie przez okno (bo przez drzwi nie śmiał) wpadł do Ronikera. Ciekawe to zdarzenie przytaczam.

Roku 1758, dnia 6 lipca w nocy „odważyłem się wybrać do Wiel. księżny (w Oranienbaum koło Petersburga). Na nieszczęście spotkaliśmy Wielkiego księcia (męża Katarzyny). Zapytują zwoszczyka kogo wiezie, służący odzywa się, że jedzie krawiec. Puszczają nas... Kiedy spędziwszy kilka godzin z Wielką księżną, wychodziłem z ubocznego pawilonu, zostałem nagle o kilka kroków stamtąd napadnięty przez trzech jeźdzców, którzy schwyciwszy mnie za kołnierz, powiedli w takim stanie przed Wielkiego księcia. Ten poznawszy mnie, kazał stróżom swoim iść za sobą. Prowadzono mnie czas jakiś drogą, spuszczającą się ku morzu. Myślałem, że już ostatnia wybiła dla mnie godzina (o! jakaż szkoda, że nie ostatnia!), ale nad samym brzegiem zwróciliśmy się w prawo ku drugiemu pawilonowi, a tam Wielki książę w jasnych i dobitnych wyrazach zapytał mnie, czy miałem stosunki z jego żoną? Odpowiedziałem, że *nie*. *On*. Powiedz prawdę, bo jeżeli się przyznasz, wszystko się jeszcze da ułożyć, w przeciwnym razie, dobrego się nie spodziewaj.

Ja. Nie mogę powiedzieć, żem uczynił to, czego nie uczyniłem.

On. Dobrze więc; ponieważ nie chcesz przyznać się, zostaniesz tu do dalszych rozkazów.

I zostawił mnie ze strażą u drzwi w pokoju, gdzie oprócz mnie był generał Bruckdorff. Nie przemówiliśmy do siebie ani słowa przez dwie godziny, po których wszedł hr. Aleksander Szuwałow.

Był to wielki inkwizytor, naczelnik owego straszliwego wydziału, który „tajną kancelaryą“ nazywają. Zjawienie się jego dowiodło mi, że cesarzowa (Elżbieta Piotrówna) wiedziała o wszystkiem“.... Nie upłynęło godziny (trzy godziny więc tam przesiedział), kiedy wrócił powiedzieć mi, że powóz na mnie czeka i że mogę wracać do Peterhofu. — Była to licha, maleńka kareta, ale cała z luster albo raczej z szyb wyłożona.... W biały dzień wlokłem się dwoma końmi po głębokim piasku, który mi czas tej podróży przeciągał do nieskończoności. W pewnej od Peterhofu odległości, odesłałem ten powóz i resztę drogi odbyłem piechotą, w mojej kapocie, nasunąwszy szarą czapkę na uszy. Wyglądałem jak rozbójnik, ale zawsze postać moja mniej zwracać musiała uwagę ciekawych, niż ten przeźroczysty powóz. — „W ten sposób powróciwszy do mieszkania, nie chciałem wchodzić przeze drzwi, bojąc się, abym kogo nie spotkał: i zdawało mi się, że wpadłem na doskonały sposób uniknięcia tego, włażąc przez okno; ale omyliłem się i wskoczywszy, znalazłem się w pokoju generała Ronikera, który golił się wtenczas. Wydałem mu się widmem; obydwa milczeliśmy chwil kilka, poczem wybuchnęliśmy śmiechem. Próbowałem usnąć,

ale nadaremnie. Dwa dni następne strawiłem w okropnej niespokojności; widziałem z twarzy, że wszystkim znaną była przygoda moja, ale nikt mi o niej nie mówił...."

Nic jednak nie wspominał, że w tej katastrofie poratował go Branicki, który potrafił namówić Wielkiego księcia, żeby puścił Poniatowskiego — bez obatorzenia go, jak to był zamierzał Wielki książę. (Wielka szkoda, że puścił na sucho, bo doznawszy słusznej kary, może później nie uwodziłby innych żon, i nie zaszczepiałby w Polsce petersburskiej rozwiązłości obyczajów)

Wspomnieliśmy już (Warszawa, str. 259), że król zaraz po wypędzeniu Moskali na drugi dzień w samo święto Wielkiejnocy wieczorem poszedł był nad brzeg Wisły z zamiarem ucieczki, że toż samo dnia 8 maja chciał uczynić (ib. str. 258), co mu się nie udało, i wywołało tylko powieszenie dnia 9 maja zdrajców, (Ankwicza, Ożarowskiego, Kossakowskiego i Zabiełły). Zakrzewski donosząc o tem w liście do Kościuszki, dnia 12 maja (Muzeum ks. Czartoryskich Nr. 831) pisze: „Z dobrowolnego ustnego wyznania tych łotrów bardzo ważne odkryły się nam rzeczy, przez których dalsze wyśledzenie więcej się jeszcze robót zdradzieckich przeciw Ojczyznie odkryje". Kiedy ucieczki nie udały się, zamierzało stronnictwo królewskie innych — zdradzieckich — szukać dla króla środków. Oto, co w tymże liście do Kościuszki pisze Zakrzewski: „niechętni powstaniu naszego narodu, obcych mocarstw oddani władaniu, intrygi formować przedsiębiorą. Eks-mar-

szałek Raczyński,[1]) z planem operacyj czyli po dysrozycye pojechał do Berlina. Celem tego układu ma być związek przy królu polskim, przeciwko Tobie Naczelniku" (dnia 12 maja).

Król jednak, jakby o tem nie wiedząc, napisał list do Kościuszki, prosząc, aby go w mającej być Radzie Najwyższej narodowej pomieścił — wszakże wyrażając, — że „władnym i znaczącym inaczej być nie pragnie, tylko wtedy i tyle, ile Kościuszko z narodem osądzi". Kościuszko mu odpisał dnia 20 maja, wiedząc już z listu dnia 12 maja Zakrzewskiego o zamierzanym w porozumieniu z rólem pruskim związku zdradzieckim, że „osobę W. K. M. mam za wyjętą od mocy mi nadanej nominowania osób do składu Rady Najwyższej". (Akad. Umiejętności Rępsm. N. 647). Podburzenie pospólstwa 8 maja (Zakrzewski w tymże liście do Kościuszki pisze: alarm wywołany został przez udających patryotów, gdyż ci prywatnie swoje u metresy Ankwicza mieli schadzki); podburzenie mieszczan i znowu pospólstwa tylko więcej przyczyniło królowi trwogi. Wysłany do uwięzionego w Warszawie generała moskiewskiego Baura szpieg, żeby w Warszawie wywołał wzburzenie, uwolniwszy w niewoli będących Moskali, został pojmany i powieszony, list prymasa przejęty i nastąpione potem jego się otrucie, nie upamiętały jednak króla wciąż zdawało mu się, że mu

[1]) Raczyński Kazimierz pobierał od Moskali rocznie 1 500 dukatów.

grozi los Ludwika XVI. „Strach zaglądał mu w oczy, a ciarki przebiegały po skórze“. Postanowił więc jeszcze spróbować ucieczki. Lecz jak uciekać? Pokryjomu, „przebrawszy się za krawca“, jak w Petersburgu — niebezpiecznie A nuż złapią, jak Wielki książę był złapał? Wszak sam pisał w pamiętniku (str. 287, Rocznik Paryski 1866), że mu doniesiono, iż pewien człowiek przez całą noc miał czuwać, żeby nie dopuścić jego ucieczki. Postanowił więc po prostu w powozie w biały dzień przejechać. I wybrał w tym celu tę miejscowość, która obsadzoną została przez Zajączka, bo gdyby udał się w stronę, gdzie był zastępujący Mokronowskiego książę Józef, naraziłby go w razie udania się na posądzenie, że mu ułatwił tę ucieczkę. Właśnie i Zajączka nie było na miejscu. Ale stał tam generał Kniaziewicz. Kniaziewicz nie śmiał króla aresztować, ale i dopuścić królowi przejazdu poza obóz, w stronę, gdzie byli Prusacy, nie mógł. Nie było czasu skomunikować się z Kościuszką, który był na innem miejscu Kniaziewicz więc poradził sobie w inny, najwłaściwszy sposób: dał rozkaz jednej z bateryi strzelania do Prusaków. Strzały te wywołały w odwet odstrzeliwanie ze strony pruskiej. Oczywiście król nie miał ochoty narażać się na strzały stron obydwóch, i — musiał, jak przyjechał, co prędzej wracać. Wspomina o tem i Bronisław Zaleski (Rocznik Paryski. 1866 str. 20), ale oględnie, wszakże dodaje, „że Kniaziewicz się lękał, żeby w istocie król nie oddał się w ręce Prusaków, i że z tego powodu kazał strzelać dla wywołania

strzałów pruskich i tym sposobem przeszkodzenia królowi przejazdu do Prusaków.

14) Austrya.

Przegrane bitwy pod Szczekocinami i Chełmem i w ślad zatem zajęcie Krakowa przez Prusaków, pobudziło Austryę do wysłania wojska dla zajęcia Lubelskiego. Krok ten nietylko odsłaniał usposobienie Austryi względem Polski, lecz i jej porozumienie się co do ostatecznego podziału Polski z Moskalami i Prusakami. Krok ten pod każdym względem świadczył o ciasnej polityce Austryi.

Jeśli Moskwa i Prusy dążyły do zniszczenia Polski, miały one w tem swój interes: Prusacy pragnęli zaokrąglenia swych posiadłości, a Moskwa chciała wcisnąć się do Europy przez Polskę. Co zaś do Austryi, to przeciwnie, miała ona właśnie swój interes w utrzymaniu Polski: osłonięcia się Polską od inkursyi moskiewskiej i pruskiej. Dziwna rzecz, że oddawna Austrya nie miała w Polsce swego stronnictwa. Jakoż razu jednego, gdy poseł austryacki użalał się przed ks. Adamem Czartoryskim na nieczynność stronnictwa austryackiego w Polsce, książę Adam odpowiedział mu: czego pan chcesz, cóż możemy robić? całe nasze stronnictwo to ja, pan i pański piesek. — Zapewne oświadczenie się Austryi za Polską, sprowadziłoby jej wojnę z Moskwą i Prusami, a będącej w ciągłej wojnie z Francyą trudno, owszem niepodobnaby jej na to się zdobyć. Ależ zamiast wojny z Francyą, tej wojny, która Austryi tylko same klęski przynosiła i gro-

ziła coraz większemi, gdyby Austrya wystąpiła w obronie Polski, rostrzygnęłaby losy Europy. Wystąpienie to zelektryzowałoby do najwyższego stopnia całą Polskę, zwłaszcza że wówczas Austrya miała znakomitego wojownika arcyksięcia Karola, który wskutek tego niezawodnie zostałby królem polskim. I Austrya jednym tryumfalnym pochodem odebrałaby grabieże na Polsce — moskiewskie i pruskie, i odebrałaby Śląsk cały. Same Niemcy z zabranego Polsce kraju do najwyższego stopnia nienawidziły Prusaków — zwłaszcza Gdańsk, który na samą wieść o powstaniu Kościuszki począł się burzyć, w myśli, że Polacy odbiorą go Prusakom, — gotował się nawet do zbrojnego wystąpienia przeciw Prusakom.

I nietylko Niemcy gdańscy — lecz i w Kurlandyi sami Niemcy pod dowództwem Henryka Mirbacha już nie ograniczali się na plakatach, lecz zbrojno wystąpili w pomoc Polsce, ogłaszając 27 czerwca w Lipawie akt powstania, który tak się zaczynał: „My szlachta, obywatele i mieszkańcy Księstwa Kurlandzkiego troskliwi o całość, wolność i niepodległość naszą, w czasie, gdy naród polski i litewski, zrzuciwszy z siebie jarzmo przemocy, wzywa nas do wspólnego powstania, jako obywatele zdawna do tegoż narodu inkorporowani, i jednej Ojczyzny synowie, bynajmniej nie wahamy się dążyć z współbracią naszą do wspólnego uszczęśliwienia...“

Niestety Austrya dała się wciągnąć do prowadzenia dalszej wojny z Francyą, i naśladując Prusy, kompensowała sobie straty swoje w tej wojnie zaborem w Polsce. Dla Kościuszki wy-

stąpienie nieprzyjacielskie Austryi stawiało go jeszcze w trudniejszem położeniu. Mając przed sobą Moskali i Prusaków dążących do obsaczenia Warszawy, musiał część wojska oddzielić i wysłać przeciw Austryakom.

W tej wojnie z Austryakami odznaczył się świetnie dzielny major Cybulski, który w 120 tylko ludzi uderzył śmiało przed samym Józefowem na 1.500 Austryaków i zmusił ich do ucieczki, wziąwszy do niewoli 24 konnych 51 piechoty, 9 galarów zboża i magazyny w Józefowie. A gdy z drugiej strony Prusacy i Dońcy moskiewscy pochwycili byli 6 tych galarów, major Cybulski z równą odwagą rzucił się i na nich, ubił dwóch Dońców, i pod zasłoną jednej armaty odebrawszy galary, na brzeg je odprowadził. Kościuszko, dziękując majorowi Cybulskiemu za okazane męstwo — przysłał mu w upominku złoty zegarek.

Uwięzienie w tym czasie przez Austryaków Stanisława Potockiego i Piatolego w Karlsbadzie, a później po skończonej już wojnie Zajączka i Kołłontaja, wreszcie powieszenie 17 (a w liczbie tych kapitana Melforta, wsławionego męstwem przy wypędzeniu Moskali z Warszawy) z oddziału Deniski — (Drzewiecki str. 65) czarną było wystąpienia tego Austryaków ilustracyą.

15) Walki z Moskalami i Prusakami oblegającymi Warszawę

(od 13 lipca do 6 września).

Nie wchodzi w nasz zakres opisywać toczącą się wojnę na Litwie, musimy z żalem pominąć

bohaterskie walki Litwinów, ich poświęcenie się bezgraniczne, czyny znakomite ich dzielnych wojowników, wspomnieć jednak należy, że powstanie litewskie tak było groźne dla Moskali, że musieli korpus Derfeldena, postępujący w ślad za Zajączkiem po bitwie pod Chełmem, na gwałt odwołać i kazali mu spieszyć na Litwę (pam. Engelharda). Ta dywersya Litwinów, odciągająca korpus Derfeldena znacznie zmniejszyła siły moskiewskie, dążące pod Warszawę, i wielce pomogła Kościuszce do odparcia Prusaków i Moskali,— zwłaszcza, że jak z jednej strony Litwini odciągnęli część wojsk moskiewskich, tak również i Wielkopolanie przez swoje energiczne powstanie zmusili do cofania się Prusaków. Litwini i Wielkopolanie chociaż z daleka walcząc, wielką byli pomocą dla Warszawy. Niestety! jedna tylko Galicya nie ruszyła się, chociaż po nieprzyjacielskiem wystąpieniu Austryaków, tem samem wskazaną sobie miała drogę. Niestety! i Wołyń nie korzystał z przybycia oddziału Liberackiego; nie powiemy, żeby obojętnie patrzał na jego z Moskalami śmiałe ucieranie się ale cóż po życzliwości, kiedy zostawiwszy go bez skutecznej pomocy, tem samem ustąpieniem jego do Galicyi — obciążył bardzo swoie sumienie. Jakoż gdy wzięty pod Maciejowicami Kościuszko do niewoli, wieziony był przez Wołyń, a jeden panicz wołyński, syn podstolego koronnego (K.) przybył w Kisielinie w sześciokonnej karecie z oświadczeniem, że pragnie poznać Kościuszkę, kazał mu tenże odpowiedzieć, że na polu bitwy czekał na znajomość i z pociechą poznawał się z przybywający-

mi. Wracający od Kościuszki panicz zobaczył u podjazdu karetę swoją bez koni, bo konie mu Moskale wyprzęgli. Czemuż raczej ich nie oddał do powstania! Tak się dzieje ze wszystkimi, co skąpią dla Ojczyzny, to muszą oddawać Moskalom.

16) Odezwa Kościuszki do Wołyniaków.

Przytaczamy tu tę odezwę, chociaż późniejszej daty, lecz gdy wydaną została z powodu, że Wołynianie w czasie oblężenia Warszawy zostali nieczynni, tu jej miejsce. Odezwę tę wszyscy i zawsze mieć sobie w pamięci powinni.

„Tadeusz Kościuszko, Najwyższy Naczelnik siły zbrojnej narodowej, do obywatelów województwa wołyńskiego, i do innych przez ostatni gwałtowny zabór moskiewski od ciała Rzeczypospolitej oderwanych.

„Współobywatele! Gdy wszystko, co tylko nosi imię polskie na sobie, chwyta się wszelkich środków do zrzucenia obelżywego jarzma, wy Wołynianie, w gnuśnej dotąd zostajecie spokojności. Cóż to jest? czy już Ojczyzna dla was obcą się stała? czy święta wolność żadnych już dla was powabów nie ma? czy ten duch męstwa, który dziś zapałem swoim ogarnął innych województw serca, w waszem województwie zgasł zupełnie? Wyż więc jedni pokażecie się wyrodni od wszystkich współbraci waszych? wyż gnuśnością i obojętnością waszą dowiedziecie, żeście nigdy nie byli stworzeni do wolności? Ach! precz ta niesława i hańba od imienia waszego! Czyż może być, aby województwo tak obszerne, tak

ludne, tak zamożne, ujmowało Ojczyźnie tych środków do jej ratunku, które w jego ręku zostają? nie złączycież sił waszych z braćmi waszymi? nie pomnożycież krociem rąk waszych mocy powszechnej do zwalczenia tyranii i odzyskania wolności?

„Cóż was wstrzymuje? Nie macie w waszym kraju wojska, ale macie ludzi, a ci ludzie wnet staną się wojskiem. Nie mieli wojska Wielkopolanie, a zrobiwszy zmowę świętą w jednym dniu w siedmiu województwach zgnębili najezdników, siłę zbrojną do kilkunastu tysięcy podnieśli. Dali oni wszystkim braciom potrzebny bardzo dla nich przykład, że powstanie bez pomocy wojska uskutecznione być może, byle tylko wszystkich umysły złączył interes Ojczyzny, a miłość wolności świętym je ogniem zapaliła. Nie wstrzymała ich od tego dzieła różność wiary i wyznania. Oboje to nie przeszkadza do kochania Ojczyzny i wolności. Niech każdy czci Boga podług wiary swojej; a nie masz takiej wiary, któraby człowiekowi być wolnym zabraniała. Ta prawda połączyła Wielkopolanów mimo mnóstwa ludzi różnego wyznania w tamtych stronach: uczuli, że nie mogą być szczęśliwi bez wolności i odważyli się być wolnymi. To samo i wy uczyńcie: zostawcie w pokoju ludzi różne mających od nas wyznanie, złączcie się z nimi miłością Ojczyzny i swobód narodowych: odzyskajcie wolność waszą i wesprzyjcie powstanie narodowe, które gdy wszyscy całą możnością naszą utrzymywać będziemy, żadna go siła przygnieść nie potrafi.

„Wołynianie! jeszcze raz do was czynię tę ode-

zwę. Ojczyzna opuszczona od was, zwróci na was sprawiedliwą zemstę, że odmawiacie jej tej pomocy, która się jej od prawych synów należy. Polacy! od waszej jedynie woli zawisło, być wolnymi. Czemuż nie powstajecie wszyscy? Możecież bez ostatniej hańby zostawiać cały ciężar wojny pozostałym od grabieży prowincyom, która dla oswobodzenia nas wszystkich jest przedsięwzięta? Ale nie rozpaczam ja o was. Pójdźcie za przykładem braci waszych: spodziewam się że wkrótce was ujrzę powstających przeciw najezdnikom, mszczących się w ich krwi krzywd i obelg nam zadanych, i podających rękę zbrojną tym, którzy was w chwalebnej rozpaczy uprzedzili. Dan w obozie głównym pod Mokotowem, dnia 5 września 1794 r. *Tadeusz Kościuszko.*"

Niestety słowa te naganiające nieczułość dla Ojczyzny, nieczułość wołającą o pomstę do nieba, nieczułość, która sprowadziła w końcu upadek powstania, nie wywarły żadnego wpływu. Wołyń ani się ruszył, toż i Podole, i Ukraina, i Galicya, i Białoruś. Gdyby usłuchali głosu Kościuszki i powstali podobnie jak Wielkopolanie, jak Litwa, jak Kurlandya nawet, — nie dopuściliby Suwarowa, dążącego z granic tureckich do Polski.

17. Liczba wojsk polskich i nieprzyjacielskich przy oblężeniu Warszawy.

Rozmyślając o wojnie 1794 roku, niezawodnie każdy postawi sobie pytanie: czy Polacy mogli przecież spodziewać się wygranej? Czy siły pol-

skie mogły zrównoważyć siły najezdników? I niejeden bez głębszego zastanowienia się odpowiada na to, że kiedy Polacy ulegli przemocy, więc w każdym razie uledzby musieli i nie mogli się mierzyć z najezdnikami. Z takiej odpowiedzi wysnuwa sobie dalszy wniosek, że próżne były wysiłki, i że nie mając rękojmi wygranej, nie powinni byli powstawać. Tak rozumując, wielu nie chciało brać udziału w powstaniu i wynosiło się za granicę. Inni posunęli się jeszcze dalej i myśleli, że nierównej walce należy prędzej położyć koniec dla zabezpieczenia się od większej klęski i paraliżowali powstanie. Wreszcie król ze zdrajcami, ciałem i duszą zaprzedanymi Moskalom, w obawie o swoje głowy wyraźnie sprzyjali wrogom i wchodzili z nimi w porozumienie.

Czyż naprawdę Polacy w żaden sposób nie mogli oprzeć się najezdnikom?

Odpowiada na to kategorycznie współczesny, przezacny patryota K a l k s t e i n, o którym Kętrzycki, wydając pamiętniki jego, mówi: „Jerzy Kalksztein był człowiekiem wykształconym, dużo posiadał nauki, dobrym był obywatelem i gorliwym patryotą. Studya historyczne i filozoficzne najbardziej go zajmowały, czego dowodem jest pamiętnik (jego). Szczerze przywiązany do sprawy cały naród obchodzącej (powstanie Kościuszki), a w sercu swojem żywił świętą miłość Ojczyzny, co wysoko u niego cenimy. Że to czynimy, zda się może niejednemu zbytecznem, sądząc, że to się samo przez się rozumie, że Polak kraj kocha i sprawę, ale kto zna stosunki w końcu zeszłego wieku, przyzna mi, że ludzie, posiadający poczu-

cie narodowe, należeli do wyjątków (a dziś czyż wielu jest takich?), a tych było bardzo mało. Nigdzie może nie przyjęto rozbioru i upadku kraju z taką obojętnością, nigdzie może więcej nie starano się o względy dworu, o tytuły...“ Otóż ten prawy syn Ojczyzny tak kombinuje (str. 183):

„Z czterech milionów (około) ludności polskiej nie można rachować jak 2 miliony mężczyzn, biorąc wiek każdego lat 70, a czas służby żołnierskiej od 18 do 50 lat, będzie zdatnych do boju 32/70, czyli w sumie 911.111, a odtrąciwszy duchownych i niezdatnych, weźmiemy okrągłą sumę 900 000, z tych piąta głowa żołnierz, da wojsku 180.000. Gdyby z tej liczby co rok 30.000 zginęło, mogłaby Polska 6 lat wojować, zanimby przyszło do wydania czwartej głowy na żołnierza. Owoż siła wewnętrzna narodowa, którą w gwałtownej jak dziś potrzebie (Polska) wydać może.

„... Mają przeciw sobie Polacy wiele przyczyn, lecz wiele za sobą. Za nimi zdaje się mówić, iż inny jest duch wojenny w Polakach, inny w ich przeciwnikach. Każdy Polak (oprócz zdrajców) znienawidziwszy sobie nieprzyjaciela, że mu odebrał wolność publiczną, że wszedł do kraju jego, aby się gwałtem utrzymał przy tem, co mu niesprawiedliwie odebrał, że go w domu dręczy, bydło zabiera, żony i córki niegodziwie używa, idzie z najwyższą chęcią zemsty na wojnę, szuka sam nieprzyjaciela, a gdy się z nim zejdzie, wszystkie siły i sposoby natęża, aby go zgładził. Nieprzyjaciel jego przeciwnie, nie wiedząc, za co

i dlaczego się bije, idzie niechętnie na batalię, jak bydło pod obuch rzeźnika. Tamtego (Polaka) rozpacz naraża na wszelkie niebezpieczeństwa, temu miłość życia każe je ochraniać.... I żołnierz świeżo rekrutowany dał pod Racławicami dowód, że sławnych wojowników zwyciężać potrafi".

„Naród polski przy naczelnictwie Kościuszki chce odzyskać swoje kraje i niepodległość, od nikogo nigdy niezaprzeczone. Dwie potencye usiłują i odjęte mu kraje z samowładnością, nieprawnie w ręku swych utrzymać i resztę zabrać. To jest przyczyną niewinnego krwi ludzkiej wylewu...."

Czynnikiem nadto jednym z największych, który mógł był podźwignąć powstanie polskie, było nadanie wolności włościanom, nietylko z tego powodu, że usposabiało włościan polskich do łączenia się szczerego z powstaniem, lecz i z tego powodu, że myśl ta uwolnienia z poddaństwa szybko przeleciała i do krajów moskiewskich, i snadź poruszyła tam włościan i została odczutą, kiedy Igielstrom w liście do Bezborodki (Powstanie Kościuszki z pism autentycznych, 1864, Poznań, str. 2) pisze: „Na Boga, panowie, nie uważajcie tej rzeczy za fraszkę"... „wojska naszej monarchini powinnyby się przynajmniej zająć wstrzymaniem pożaru rokoszu chłopskiego od naszych granic"... W moskiewskich krajach jeszcze nie przygasła była pamięć powstania Puhaczewa; zniesienie Siczy Zaporoskiej powszechne w Małorosyi wywołało było oburzenie, tem głębsze, ile że przed siłą moskiewską tłumić to w sobie bez objawu musiało. Jakoż, gdyby przyprowadzone były do skutku po-

stanowienia Kościuszki względem włościan, gdyby wojska moskiewskie odparte zostały zwycięsko do granic, niechybnie w całym kraju moskiewskim nastąpiłoby chłopskie. na wzór Puhaczewszczyzny, powstanie. Idea Polski była ideą wolności i ta idea, a nic innego, zjednała była Polsce zjednoczenie się z Litwą przyjęcie narodowości polskiej przez ruskie kraje, przyłączenie pruskich prowincyj. Skoro zaś ta idea wolności w Polsce wyrodziła się z krzywdą, z poniżeniem innych warstw społeczeństwa, w samolubną szlachecczyznę, Polska straciła i siłę swoją w swojej organizacyi narodowej i siłę przyciągającą innych. Jakoż, gdy 3 maja konstytucya wróciła na chwilę do idei tradycyjnej wolności, ze wszystkich obcych krajów taki był napływ ludności, że w Warszawie odrazu zdwoiła się ludność z 60 na 120 tysięcy. W wojnie 1792 roku Ukraińcy z Zadnieprza z dawnej Kozaczyzny. zgłaszali się byli do ks. Józefa; nawet Tatarzy, nie oglądając się na nic w liczbie przeszło 200 przedarli się do wojska polskiego i wspólnie walczyli aż do końca, ale cóż się stało? Najpierw najniedołężniej była prowadzona ta wojna, a w końcu wydanie Moskalom tych Tatarów na męki odstręczyło wszystkie te ludy od Polski, która już nie była dla nich ideałem wolności. Dlaczegoż to nasi wiarogodni (?) historycy o tych Tatarach nie wspomnieli? Dlaczego? bo to było straszną hańbą wydawać tych Tatarów Moskalom na męki za to, że pospieszyli Polsce w pomoc.

Dowodem tego, nie podlegającym zaprzeczeniu, jest świadectwo ks. Eustachego Sanguszki,

który w Pamiętnikach swoich (str. 19) pisze: „Dowód, ile i okolice Czarnego morza nie cierpiały Rosyi (a sprzyjały Polsce), okazuje się w chęci krymskich Tatarów pomagania Polsce, którzy, usłyszawszy o wojnie 1792 roku, dążyli nam na pomoc, ale, zastąpieni w stepach Oczakowskich przez Moskali, rozproszeni zostali. Do dwóchset jednak przedarło się do nas pod Tulczyn, na dzielnych siedzieli koniach, niezmiernie rączych, i bardzo porządnie koło nich było. Opatrzeni w juki, szable i pistolety. Lud zdawał się najsłodszy. — W Markuszowie pierwszy punkt rozejmu było wydanie onych, przyczem miano ich katować niemiłosiernie“.

Z tego wszystkiego i z tego, co mówi Kalksztein, każdy widzi, że Polska mogła się mierzyć ze swymi najezdnikami, i mogła mieć szanse zwycięstwa.

Jakież Polska wystawiła siły? Obliczyć dokładnie nie podobna. Paszkowski głównie, a w części Korzon i autor wydania Rapperswylskiego obliczenia swoje opierają na podanych wykazach pruskiego porucznika Treskowa, ale chociaż Treskow mówi, że układał liczbę wojsk wedle raportów generałów Fawrata, Treskowa, Jaskiego, Boyena, Szweryna i innych, to o jego obliczeniach może czytelnik wnosić choćby z tego n. p. Podaje on liczbę Moskali przy oblężeniu Warszawy na 16 000. Był to korpus Ferzena. Otóż ten sam korpus Ferzena po dwumiesięcznem oblężeniu i następnie po bitwie maciejowickiej właśnie miał mieć 16.000. A więc czyżby ani

jednego żołnierza nie stracił ani przy oblężeniu Warszawy, ani w bitwie maciejowickiej? Pomijając więc Treskowa, obliczmy siły polskie przy oblężeniu Warszawy wedle Zajączka, który jeśli czem grzeszy, to tylko swą szczerością i otwartością, i właśnie z tego powodu dla wielu nie był miły. O szczerości zaś jego i stąd można wnosić, że i do swoich uchybień szczerze się przyznaje.

Wedle Zajączka tedy w obronie Warszawy było: 9 000 regularnego dawnego wojska, 8.000 nowo zaciężnych, 5.000 jazdy, (Kniaziewicz liczy tylko 3.000) i 3.000 kosynierów. Oprócz tego jak wiadomo (obacz wyżej) milicyi warszawskiej było 18 000, z których po 6 000 na zmianę stało pod bronią i tylko na alarm całe 18.000 na okopy spieszyło. Armat wedle wydania Rapperswylskiego wszystkich było 140 (str. 391). Kniaziewicz rachował 200.

Wojsko polskie w obronie Warszawy Kościuszko podzielił na trzy korpusy. 1) W Marymoncie pod dowództwem Mokronowskiego było 8 batalionów piechoty, 18 szwadronów kawaleryi; 2) w Czystem pod dowództwem Zajączka 6 batalionów piechoty i 9 szwadronów kawaleryi. Przy Zajączku szefem sztabu był Kniaziewicz; 3) w Mokotowie pod osobistem dowództwem Kościuszki 20 batalionów piechoty i 30 szwadronów kawaleryi. Przy Kościuszce byli generałowie Madaliński, Dąbrowski, Kamiński i Poniński.

Nadto pod dowództwem generała Cichockiego w obserwacyi 11.000 Prusaków, którzy zaj-

mowali prawy brzeg Wisły aż do Narwi. Tutaj było koło 3.000 wojska. W obronie Warszawy był pułk 20 sty pod dowództwem pułkownika Jan Kilińskiego. Rzecz ciekawa: Kiliński szewc był pułkownikiem, a pod jego naczelnictwem byli i szlachcice i nawet hrabia Konarski — jako podpułkownik. Ale był to przezacny hrabia i dobry patryota, nie wstydził się być pod dowództwem szewca-pułkownika. Nadto było dwóch majorów: Sosnowski i Markowski, kapitanów 4 — żołnierzy 716.

W tej liczbie była i milicya krakowska około 1.000 ludzi pod dowództwem dzielnego pułkownika Gordona, który po niecnem przez Wieniawskiego poddaniu Krakowa Prusakom przedarł się do Kościuszki. Przy nim był i Wojciech Mączyński, późniejszy pułkownik milicyi za Rzeczypospolitej krakowskiej.

Był jeszcze i pułk z samych żydów złożony, pod dowództwem Berka-Joselowicza. Głównie zajmowali warty, a najwięcej przy niewolnikach. Nawet szabasu nie obserwowali przy oblężeniu. (Kieszkowski str. 32).

Liczby wojsk nieprzyjacielskich jeszcze trudniej oznaczyć, gdyż pruscy pisarze, zwłaszcza Treskow, chcąc wytłómaczyć odstąpienie od oblężenia Warszawy — o ile liczbę wojsk polskich umyślnie powiększali, o tyle umniejszali liczbę wojsk pruskich i moskiewskich. Wedle obliczenia Treskowa Prusaków pod Warszawą było podobno tylko około 25.000, i mieli dział 175; Moskali zaś — 16.000 i dział 160. Łącznie zaś z tymi 11.000 Prusaków stojących na prawym

brzegu Wisły — miałoby być wszystkich razem 52.000. Nadto 19 sierpnia przybył Prusakom sukurs z Wrocławia z działami oblężniczemi.

---

18. Kościuszko broni Warszawę.

Już od bitwy pod Dubienką Kościuszko zwrócił na siebie wzrok całej Polski. Bitwa racławicka była tylko spełnieniem nadziei pokładanych w Kościuszce, lecz dopiero obrona Warszawy wykazała znakomite zdolności Kościuszki, i była arcydziełem w swym rodzaju niepospolitem sztuki wojennej, i ujawniła istotną wielkość Kościuszki.

Kościuszko przewidywał oblężenie Warszawy, i przez obroty wojenne przygotowywał i zabezpieczał jej obronę. Bitwa szczekocińska której stoczenie krótko widzący krytycy poczytują Kościuszce za błąd, właśnie była podstawą obrony Warszawy, bo zabezpieczała Kościuszce drogę do Warszawy. Bitwą szczekocińską Kościuszko zmusił Prusaków i Moskali przez trzy dni pozostać na miejscu dla przyprowadzenia porządku w dezorganizowanem tą bitwą ich wojsku. Bez bitwy szczekocińskiej spieszącego do Warszawy Kościuszkę albo znieśliby całkowicie, albo w razie odporu, odcięliby go od Warszawy. Jakoż skoro tylko mogli ruszyć, spieszyli właśnie na gwałt w tym celu. Dlatego też Moskale stoczyli zaciętą bitwę pod Gołkowem z Zajączkiem, a z Kościuszką samym pod Raszynem. Kościuszko odparłszy Moskali, pospieszył Zajączkowi na pomoc

i odprowadził go do Warszawy. Mokronowskiego także Prusacy (Elsner) starali się odciągnąć od Warszawy, pozornie przed nim ustępując. I dopięliby swego, gdyby Kościuszko, przewidując ich zamiar, nie nakazał Mokronowskiemu porzucić mniemane korzyści odniesione przez niego nad Prusakami pod Błoniem, i cofać się spiesznie do Warszawy. Pozorne korzyści nie uwodziły Kościuszki, patrzał on dalej, na następstwa, i nietylko Mokronowskiemu kazał się cofać, choć Mokronowskiemu zdawało się, że zwycięża, w rzeczy zaś samej ślepo włazil w zastawione przez Prusaków na niego sidła, ale i Zajączek, gdy chciał posunąć się naprzód i zająć Wolę — Kościuszko mu tego zabronił. Zajączek nie posłuchał, zajął Wolę, ale gdy przy niej utrzymać się nie mógł, przyznał słuszność Kościuszce, który nadbiegł go osłonić.

Kościuszko przez cały czas oblężenia główną swą kwaterę miał w Mokotowie, ale nie w pałacu, lecz pod namiotem, i przez cały ten czas (13 lipca — 6 września) sypiał nie rozebrany, dopiero jak pisze Niemcewicz (str. 168) „p o o d c i ą g n i e n i u n i e p r z y j a c i ó ł p i e r w s z y r a z r o z e b r a n i s p a l i ś m y“.

Niemcewicz (165) mówi: „Kościuszko niespracowany był przez cały ten czas, ubrany w szarą kapotę w r a z z e s z t a b e m s w o i m [1]) nakształt siermięgi chłopskiej, objeżdżał na ko-

---

[1]) U w a g a. A więc i sztab Kościuszki nosił także za przykładem Kościuszki sukmanę włościańską.

niu wszystkie stanowiska wojska, odpisywał (prawie zawsze własnoręcznie) na wszystkie raporta, dawał rozkazy, przyjmował posłuchania i prośby. Prócz dziennych utarczek, czynił nieraz nocne wycieczki. Nic niebezpieczniejszego, jak te w ciemnościach nocy wyprawy; we wszystkich nieodstępny byłem Kościuszki. Podstępowaliśmy aż pod same baterye moskiewskie z kosynierami, którzy mieli rozkaz zagważdzać działa nieprzyjacielskie. Szliśmy w cichości, aż pod same nieprzyjaciół działa; wtenczas przy przeraźliwym krzyku raptownie biegli kosyniery na wały".

Kieszkowski (str. 30) przytacza taki fortel wojenny Kościuszki. Oblęgając Warszawę Moskale lewem swem skrzydłem przytykali do prawego skrzydła Prusaków. Kościuszko razu jednego w nocy rozkazał od folwarku Rakowca czterem batalionom piechoty i czterem batalionom kosynierów wyruszyć na punkt (środkowy) pomiędzy dwa skrzydła moskiewskie i pruskie. Dwa bataliony dawały ognia do prawego skrzydła pruskiego, a drugie dwa dawały ognia do moskiewskiego lewego skrzydła. Nieprzyjaciel w nocy formował się przeciw strzelającym Polakom. Kościuszko rozkazał czemprędzej cofnąć się napowrót w swoje okopy, a nim dzień nastąpił, to się sami Prusacy z Moskalami bili, sądząc, że Polacy dają do nich ognia. Dopiero jak dzień nadszedł, poznali Prusacy i Moskale, że się sami z sobą bili. Wtenczas widzieliśmy, ile to zginęło nieprzyjaciela. Nasza artylerya dużo też narobiła im szkody w ludziach. My z naszego batalionu straciliśmy 25 ludzi ubitych, a do 30 rannych.

Przysłał nieprzyjaciel parlamentarza, aby na dwie godziny uczynić zawieszenie broni dla pochowania trupów, mocno się dziwując, że tyle trupa padło moskiewskiego i pruskiego.“

Innym razem wskutek podobnegoż fortelu, ale to już w biały dzień, forpoczty pruskie zaczęły strzelać do swoich robotników przy wałach, co przyprowadziło króla pruskiego do największej pasyi. Innym znowu razem kazał Kościuszko Ponińskiemu z 500 ludźmi przekraść się w nocy poza Wilanów, zajść w tył Moskalom i uderzyć na nich, jakoby przez nadchodzącą pomoc Warszawie z wnętrza kraju.

Jakkolwiek, jak wyżej wspomnieliśmy, główną kwaterę Kościuszko miał w Mokotowie, ale wciąż objeżdżał cały szereg uzbrojeń, sam osobiście odbywał przeglądy wojska, wchodząc w najdrobniejsze szczegóły, a skoro gdzie większa utarczka następowała, tam zaraz spieszył i obejmował dowództwo nad walczącymi. Naoczny świadek (Kraszewski III, 205) mówi: „Kościuszko jest człowiekiem niepospolitym, w ogniu zdaje się, że jest na promenadzie.“ Hayles w doniesieniach swych o Kościuszce mówi: „Z doświadczenia nabytego w Ameryce wyciągnął wielkie korzyści, szczególnie w obiorze pozycyj i ich wzmocnienia.“ Jak bystre miał oko, rzecz godna uwagi, dla uzupełnienia obwarowań *(fleches)* przy okopach pędząc koniem oznaczał kąty sypać mających się tych obwarowań, a rozmiary ich po wymierzeniu później okazywały się najdokładniejsze.

W dniu 28 sierpnia kiedy najkrwawsza podczas oblężenia toczyła się bitwa, Kościuszko kie-

rując nią, od czasu do czasu odwilżał sobie pomarańczą od skwaru słonecznego spieczone usta, a kiedy Dąbrowski po kilkakrotnym ataku przed naciskiem Prusaków począł ustępować, Kościuszko stanął na czele pułku Kilińskiego i tak gwałtownie na atakujących Prusaków uderzył, że, złamawszy ich szeregi, zmusił do ucieczki w rozproszeniu. Milicya też warszawska w tym dniu cudów waleczności dokonywała, ożywiona przykładem i zachętą Kościuszki. Jakoż nikt i nigdy takiego wpływu nie wywierał na pospólstwo, jak Kościuszko. Jakoż umiał ich zjednać sobie przestając z nimi, jedząc z jednej z nimi miski, nosząc włościańską ich siermięgę, odmawiając z nimi wspólnie codziennie pacierze. (Kalksztein str. 72 mówi: pacierze z nimi codzień odprawia).

Lecz przestając z pospólstwem z największą poufałością i serdecznością, pragnąc w nich zaszczepić miłość Ojczyzny, dla zarozumiałych panków w razie potrzeby umiał okazać twarz surową. Tak n. p. książę Stanisław Jabłonowski, poseł nurski, w liście (Rpsm str. 242) do brata swego Macieja pisze: „Ja byłem u Naczelnika, źle mnie przyjął, dał mi potem wiedzieć, że za to, iż byłem w Targowicy konsyliarzem. Pierwszy raz go wówczas widziałem“. — I dalej pisze: „Pojechałem do obozu Mokronowskiego, więcej przystojnego, więcej arystokratycznego, i w różnicy jego coś więcej bliższego dworu“. — Żadnemi też nie krępował się względami. Tak n. p. pisze do Zakrzewskiego: „Zakrzewski kochany, powiedz mi szczerze: słyszałem, że oby-

watele nie chcą iść do księcia Józefa; jeżeli to prawda, oddalę go, gdyż Ojczyznę nad wszystko przekładam". (Muzeum Czartoryskich Nr. 716).

Łagodność dobroć, słodycz jego niezrównanego serca, iście idealna, zda się granic nie miała, wszakże nie była u niego słabością; gdy konieczność surowości wymagała, użyć jej nie wahał się. Jakoż pisze do Sierakowskiego: „Za co nie sądzić tchórzów. Żebyś choć jednego pod *sztandrecht* podał, jeden był powieszony, wszystkoby lepiej było". (Korzon IV, 2, 312). A w liście do Zaleskiego (Siemieński, str. 166) pisze: „S u r o w o ś ć t e r a z p o t r z e b n a, a l e n i e w s ł o w a c h".

Ale i dla pospólstwa, dla wojska samego, którem z macierzyńską czułością opiekował się, — z tem wszystkiem, gdy miarkował, że tchórzyć zaczyna, taki wydaje rozkaz: „Zalecam gen. Mokronowskiemu, aby w czasie bitwy wykomenderował część piechoty z armatami, kartaczami nabitemi, która, w tyle linij postawiona, do uciekających strzelać będzie", i znowu ostrzegam wojsko całe, iż ktokolwiekby je trwożył, w łańcuszki okuty, pod *sztandrecht* podany i za przekonaniem rozstrzelany będzie. (Siemieński — Listy, str. 116). Dla zabezpieczenia jednak, żeby kto ostrych tych rozporządzeń nie nadużył, wyroki śmierci kazał sobie do zatwierdzenia podawać. Jakoż, oprócz wyroku na Wieniawskiego i Kalka za poddanie Krakowa Prusakom, żadnego innego wyroku śmierci przez cały czas powstania nie podpisał.

Stan kraju znał doskonale i jasno widział, jak go ratować, — i przewidywał następstwa, gdy zaniedbany będzie ratunek. Jakoż w liście do Zaleskiego, przedtem pisanym, tak się wyraża: „Ten to jest czas, w którym, chociaż z różnicą opinij, cel być zjednoczony powinien: uszczęśliwienie Ojczyzny, przyprowadzenie do znaczenia w Europie, sprawienie wewnątrz rządu dobrego, utrzymanie sprawiedliwości, zachowanie praw, oświecenie wszystkich, edukacyi młodzieży, zrównanie panów do prawa natury. Niech powszechna tylko będzie edukacya, niczego lękać się nie trzeba. Od nas samych zależy poprawa rządu — od obyczajów naszych. A gdy podli będziemy, chciwi, interesowani, niedbający o kraj swój, słusznie, abyśmy potem mieli kajdany na szyjach, bo tego warci będziemy". (Kraszewski III. str. 189—91). I w liście do Niesiołowskiego (Siemieński str. 163) pisze: „Kiedy was nizać na sznurku przemoc będzie, wtenczas chyba ockniecie się i o siebie dbać będziecie".

Jakoż na każdym kroku spotykał największe przeszkody i trudności nietylko w powiększeniu wojska, uzbrojeniu ludu, lecz i w opatrzeniu wojska, wskutek opieszałości, jeśli nie złej woli tych wszystkich, którzy z usposobienia swego przeciwni powstaniu, udając patryotów, powciskali się byli na urzędy dla paraliżowania powstania.

Tak w rozkazie 29-go lipca mówi: „Korpus mój w największej zostaje potrzebie rekwizytów". A dnia 13 go sierpnia z zadziwieniem odbiera wiadomość, że „sukna na

płaszcze i rajtuzy nie wystarczy", i znowu: „od czterech miesięcy piszę nieustannie o płaszcze; dotąd ich wojsko nie ma; nie wiem nawet, kiedy spodziewać się ich może" i t. d. Czynimy te wzmianki na dowód, w jak wielkiej potrzebie zostawiano wojsko, które z takiem poświęceniem się broniło Ojczyznę. Jakoż nadludzkich prawie sił było potrzeba, żeby zwyciężyć nietylko jawnych, lecz i skrytych nieprzyjaciół, nietylko obcych, lecz i swoich własnych. Oprócz zdrajców, malkontentów, moskalofilów, było jeszcze bardzo wielu obojętnych i do niczego niesposobnych. Wreszcie brak zdolnych i obeznanych z wojskowością oficerów, zazdrość niektórych generałów popychała ich do wyraźnego nieposłuszeństwa. Tak ks. Józef nie chce jechać na Litwę do objęcia tam głównego dowództwa, tak Mokronowski, pomimo zaklinań Kościuszki ociąga swój wyjazd, aż Wilno wpadło w ręce moskiewskie, tak niestety Wodzicki, któremu Kościuszko każe pilnować Krakowa, samowolnie opuszcza Kraków i na swoje nieszczęście rusza pod Szczekociny. Tak i Poniński, oczywiście przez zazdrość, dopuszcza się już wyraźnej zdrady, nie spiesząc Kościuszce z pomocą i t. d.

Może kto nam zarzuci, że odsłaniamy stronę ujemną, ależ historyczna prawda wymaga całości obrazu. A wreszcie, jak w rysunku cienie uwydatniają tylko główne zarysy, tak i w historyi ujemne strony, jako przeszkody, jako zawody, wykazują tem bardziej tem większą znakomitość tych, co te przeszkody przełamują. Epiktet mó-

wi: przeciwności dopiero dowodzą, że jesteśmy męże. A Seneka powiada: Nie wielka to rzecz być mężnym w pomyślności, i żeglować po spokojnem morzu, bez przeciwności bowiem nie masz bohaterstwa. A św. Jan Złotousty jeszcze lepiej rzecz wyjaśnia temi słowy: gdzie trudniejsza sprawa, tam większa chwała. Otóż tem większa chwała Kościuszce, że przezwyciężył wszystkie, zda się nieprzezwyciężone przeszkody nieprzyjaciół jawnych i skrytych, i z podziwem świata obronił Warszawę; — i naród rozleniwiały, zdemoralizowany wiekami, wprowadził na drogę męstwa i chwały; zrównał wobec prawa i wobec zasług osobistych stany i lud upośledzony odwieczną niewolą do obrony Ojczyzny p i e r w s z y uzbroił. Może znowu zdawać się komuś będzie, że przeto poniżamy szlachtę i jej ubliżamy. Przyznajemy się otwarcie, że szlachty wcale nie znamy, bo w powstaniu Kościuszki mowy nawet o szlachcie nie było; więc i na myśli jej nawet z tego powodu mieć nie mogliśmy. Znamy tylko tych, co bronią Ojczyznę, i tych uwielbiamy, — a tych co zdradzają Ojczyznę, same ich występki i zbrodnie potępiają [1]). — Ci zaś, co gwałtem usiłują

---

[1]) Oto rota przysięgi, jaką czynili i podpisywali zdrajcy — Moskalom:

„Ja, niżej na podpisie wyrażony, przyrzekam na honor i sumienie moje, jako na przyszłym Sejmie, tudzież i na innych sejmach, sejmikach, nie mniej na każdem miejscu, dokąd życia mojego, sprawować się będę w interesach Ojczyzny mojej, we wszystkiem bez excepcyi tak, jako dwór rosyjski *directe,*

utrzymać nicość u góry, czynią zamach na sprawiedliwość, a z tego zamachu wyniknąćby musiał tylko ostateczny rozkład moralny narodu. — Co wreszcie za paradoks osobliwy, żądać od narodu zaufania dla tych, co wchodzą w kompromis z wrogami, i narodowi bytu zaprzeczają. Biją pokłony, całują ręce tym, co zamordowali Ojczyznę (a czyż nie całowali rąk Katarzynie — klęcząc!!), przyjmują od nich tytuły honorowe, chlubią się ich względami, i chcą stać na czele narodu! Sami na pasku wodzeni, narodem kierować dziką mają pretensyę.

Rychlicki, 80-cio letni starzec, stojąc nad grobem, przecudowny przedstawia nam obraz Kościuszki w czasie oblężenia. „Warszawa — poawiada (str. 211) — w czasie oblężenia wystawiał gorejący namiętnościami wulkan, w którym zdra-

---

czyli przez ministrów swoich odemnie pretendować będzie, zażywając wszelkiego starania mego, przyjaciół i sił moich, ażeby zupełnie tenże dwór swego dostąpił żądania. Przyobiecując tudzież, że się żadnej inszej wiązać nie będę partyi, tak narodowej, jak zagranicznej, zostając na zawsze gorliwym i wiernie przywiązanym do interesów dworu rosyjskiego według jego woli, który to dwór skryptem niniejszym upewniam, i takiego mieć rewers ten chcę waloru, jakoby świątobliwą stwierdzony był przysięgą, submitując się w niedotrzymaniu onego w jakiejkolwiek rzeczy, wszelkiej niełasce i karze, którąby mi tenże dwór rosyjski nakazać raczył, a dla lepszej wiary, skrypt ten ręką moją własną podpisuję i przyciśnięciem pieczęci stwierdzam“.

da, bojaźń, nienawiść, przekupstwo, chciwość, podstęp i nie wiem już ilu innych wrogów, pasowało się z sobą. Wszak zwolennicy Targowicy żyli i znowu zaczęli byli budować zamki na lodzie. Tym to sposobem słabła jędrność i tęgość narodowa, bo widoczne niepodobieństwo oparcia się przemocy licznego i we wszystko zaopatrzonego wojska nieprzyjacielskiego (pod dowództwem samego króla pruskiego, który nie na to osobiście przybył, żeby miał ze wstydem odstępować), wątliło ducha w narodzie. Kościuszko jednak, jak skała nieporuszony, nie ustawał w pracy. Samą przytomnością powściągał wszystkie zapędy. W jego obecności nie śmiało nic, co było nikczemne, podnieść czoła. Jak nieraz widziano, że sam wzrok energii hamował lwa popędliwość, tak i wzrok Kościuszki przeszywał niecnotę. Tę moralną przewagę, tę godność wewnętrzną, tę pewność samego siebie posiadał tylko Kościuszko. Nasz bohater z niezgodą, zdradą, przedajnością i tym podobnemi występkami walczył i pokonał je wszystkie. Postawa jego nie wrażała postrachu kary, lecz mocniejszą obawę niepodobania się temu, którego wszyscy kochali, — nagany tego, którego wszyscy czcili, oziębłości tego, do którego wszyscy lgnęli".

Kitowicz (str. 131) zaś mówi: „Warszawa żadnemi murami nieopasana, na płaszczyźnie z tej strony położona, broniła się wojskom nieprzyjacielskim (od 13 lipca do 6 września) tak mężnie, że ani raz jeden do okopów przystąpić nawet żadnemu nie pozwoliła, a częstemi wycieczkami i wstępnym bojem wychodząc wojska polskie za

okopy, znacznie nieprzyjaciela raziły. Wszystkie te pomyślności były dziełem jednego Kościuszki, on się wszystkiem zatrudniał, on w każdej akcyi sam był zawsze obecny, on wszystkie sztuki i podstępy nieprzyjacielskie swojemi sztuczniejszemi sposobami w niwecz obracał. Między innemi wynalazkami jego, wilcze doły nieośledniej trzymały miejsce, których kazał narobić pełno za okopami i dla których sparzony nieraz nieprzyjaciel nie śmiał drzeć się na okopy. On zaś dla wycieczek swoich między temi dołami pozostawiał ścieżki, pewnemi swoim tylko wiadomemi znakami poznaczone, którémi żołnierz polski wyciekać na nieprzyjaciela i powracać za okopy mógł bezpiecznie. Temi i tym podobnemi sposobami raził mocno nieprzyjaciela z małą swoich stratą".

Jakim zaś duchem natchnął był wojsko, oto współczesne świadectwo podpułkownika Zagórskiego w liście do Lenickiego, w którym pisze: „Kościuszko, naczelnik sprawy świętej, do serc wolnych przemówić umiał. Głos jego potężny. Śmierć lub zwycięstwo hasłem Kościuszki, więc i naszem".

Kiedyż Warszawa wystawi pomnik Kościuszce za to, że ją obronił i na wieki okrył chwałą?

---

19. Niektóre szczególne zdarzenia przy obronie Warszawy.

1) Biczyki. Jak wspomógł Kościuszko biednego rymarza z ulicy Freta — zamawiając u niego biczyk, wspomnieliśmy wyżej.

2) Chorągiew dla Krakusów. — Dnia 16 lipca w obozie pod Mokotowem uroczyście poświęcono chorągiew dla kosynierów krakowskich, dar pani Zybergowej, wojewodziny brzesko-litewskiej. Chorągiew na tle karmazynowem wyszyta, miała snop zboża, przez który na krzyż przechodziły pika i kosa, na wierzchu wieńczyła go czapka krakowska, a do koła obejmował wieniec laurowy. z napisem u góry: Żywią i Bronią.

3) Chruszczew, generał moskiewski, dnia 19-go lipca wieczorem przez trębacza przysłał do Kościuszki list, prosząc o wypuszczenie jego żony pozostałej i zatrzymanej po wypędzeniu z Warszawy Moskali. Kościuszko zaraz odpisał mu w tych słowach: „Odebrałem list W. Pana. Z ukontentowaniem wyczytałem w nim, jak sprawiedliwie W. Pan o narodzie naszym trzymasz, kiedy ufasz, iż wspomnienie samej ludzkości tyle nad sercem Polaka ma mocy, iż na chwilę oddala z pamięci jego barbarzyńską wojnę, pożogi, okrucieństwa, łupiestwa, wszystkie nakoniec okropności, rozkazem tyranów nad mieszkańcami naszej ziemi spełniane. Żona i dzieci W. Pana przytrzymane zostały w Warszawie, bo losem jest ludzi zaślepionych, co dobrowolnie znoszą nad sobą niesprawiedliwych panów, albo cierpieć za nich, albo ginąć ofiarą wymysłu ich i pychy; przytrzymane mówię zostały, bo lud, którego rozpacz skruszyła nakoniec haniebne okowy, w osobach, o które się W. Pan upominasz, chciał mieć zakłady za tych współziomków, których gwałt obcy ze zniewagą praw narodu, bez względu na wstyd, porwał z domu, z łona

ich familij, uwiózł i wtrącił w odległe więzienia. My nie umiemy naśladować podobnych okrucieństw; sprawiedliwa nawet zemsta daleka od serca Polaków. Żona W. Pana powie mu, jakie względy odbierała u nas, jak umiano niedolę jej szanować. Mówisz mi W. Pan o ludzkości: ja mu odsyłam, co dla niego drogiem i lubem. Bogdajby ta ludzkość, której W. Pan wzywasz, dała się nakoniec uczuć! dała się poznać jemu i jego towarzyszom! Dnia 19 lipca 1794 roku.

T. Kościuszko".

Następnego dnia, to jest dnia 20 lipca (korespondent str. 1.327) „wysłana była w porządnych pojazdach generałowa Chruszczewowa z dziećmi: gdy minęła rogatki, zasunięto okna w karetach, służącym, siedzącym z tyłu, pozawiązywano oczy i tak przybyli aż do podsłuchów naszych. Generał Chruszczew z synem i wielu oficerami wyjechał na przeciw. Obywatel Deboli oddał wyzwoloną familię, która ze łzami dziękowała, i za pełne ludzkości w czasie przytrzymania obejście, i za wspaniałość w powróceniu jej. I ona i mąż przyrzekli iż za czyn tak szlachetny czułą i niewygasłą dla Polaków zachowają wdzięczność.

Generał Chruszczew ofiarował pieniądze trębaczowi, który żonę jego odprowadził; ale ten przyjąć ich nie chciał, mówiąc: że żołnierz polski od obcego pieniędzy nie bierze. Najwyższy neczelnik sowicie go za to nagrodził.

Lecz cóż? Czy generał Chruszczew napisał list do Kościuszki z podziękowaniem? — Ani myślał. Co więcej, czytamy w *Gazecie Rządowej*

str. 262, co następuje: „Dowiadujemy się z Wilanowa, iż Moskale tam znaczne poczynili szkody: zabrali zasoby ołowiane, poobdzierali meble. Generałowa Chruszczewowa, której uwolnienia mąż w imię ludzkości domagał się, skoro tylko odesłana została do obozu, niepomna na ludzkie z sobą obejście się, zabrała z pałacu Wilanowskiego materaców 12. Prawda, że szkoda niewielka; ale podłość się ostatnia okazuje, że się tego generałowa dopuściła. Tego nie dosyć Oto, co mówi Niemcewicz (str. 180) o tym generale moskiewskim, wyznaczonym do konwojowania Kościuszki i innych wziętych pod Maciejowicami. „Wysoki na sześć stóp najmniej, pleczysty w miarę. Co do moralności: najznakomitsze cnoty jego były: chciwość i obżarstwo. Popełniał on najszkaradniejsze zdzierstwa i rabunki, nietylko bez wstydu, lecz z niejaką chlubą. Miał on 40 wozów naładowanych rabunkami. Im dalej postępowaliśmy, tem się powiększały łupy: miasta, miasteczka, wsie, najbardziej domy wiejskie szlachty; wszystko było zrabowane, spustoszone, rozbite. Sposób rabowania jego był, jak następuje. Skoro tylko przybył na miejsce jakie, natychmiast adjutanci Chruszczewa i oficerowie rozbiegali się. Jeden z nich spuszczał się do piwnic i zabierał wszystkie wina, drugi szedł do stajni i wyprowadzał co najlepsze konie; wielu rozbiegało się po miasteczku, chwytało żydów, zamykało ich w świnińcach, póki nie wyznali, gdzie są ukryte pieniądze. Sam Chruszczew z żoną, dziećmi przebiegał mieszkanie właściciela, otwierał komody, zabierał, co w nich było, zdejmował ze ścian ze-

gary, obrazy, zwierciadła, wszystko to wśród śmiechów i żartów. Mamże powiedzieć, iż zabierano nawet dzieciom zabawki. Jeden z licznych wozów. wiozących łupy Chruszczewa, był przeznaczony do wiezienia tych zabawek. Pociesznie było patrzeć na naładowane na nim konie drewniane, lalki, małe wózeczki, trąbki, i t. d.".

4) Daszkiewicz, podporucznik z oddziału Kopcia, posłany z patrolem, schwytał oficera moskiewskiego, idącego do generała moskiewskiego Baura, zostającego w areszcie w Warszawie, z zaleceniem, ażeby w chwili ataku na całej linii niewolnicy gotowi byli do wybicia się z pod straży i działali wewnątrz Warszawy.

Uwięzieni w Warszawie Moskale i zdrajcy znosili się z sobą i utrzymywali potajemne stosunki z Moskalami i Prusakami, oblęgającymi Warszawę.

5) Gilewski, wachmistrz, uratował brygadyera Kopcia, który otoczony w około przez Moskali, utraciwszy konia, dostałby się do niewoli, gdyby, jak sam Kopeć powiada, mężny Gilewski ofiarowaniem mu swego własnego konia nie wyprowadził ze złej toni.

6) Gordon, pułkownik. O nim Dąbrowski w raporcie z dnia 28 sierpnia wspomina w tych słowach: „Nie znajdę dość pochwał dla regimentu dziewiątego z walecznym Gordonem, który chociaż tak ciężko ranny, że mówić nie mógł, regimentu przecie nie odstępował i przez znaki wskazywał brygadyerowi Kołysce potrzebę naznaczenia innego komendanta".

7) Książę Jabłonowski (Stanisław czy

August?). O nim Drzewiecki mówi: „Przyszedł z brygadą Laznińskiego, śmiały, ubrany dziwacznie zawsze, miał długą karmazynową szarfę, siedział na zuchwałym koniu, od Sierpińskiego pożyczonym, który go uniósł przed batalion pruskich strzelców. Szarfa rozpuściła się długo, a on przeleciał jak kometa z ogonem, choć ją rozrywały kule. Koń się spostrzegł, że to nie jego zwyczajne stanowisko, zwrócił się tąż samą drogą nazad, a wojsko nieprzyjacielskie awanturującego się rycerza oklaskami okryło.

8) Kamiński Ignacy, generał, w dzień swoich imienin w towarzystwie generała Madalińskiego i „wielu walecznej młodzieży“ na czele 350 jazdy uderzył na bateryę moskiewską, która w znacznej była odległości od obozu, wyciął do 50 ludzi i strzelców i cały obóz moskiewski zaalarmował. Za to w rozkazie dziennym z dnia 1 sierpnia Kościuszko dziękował mu w tych słowach: „Nigdy serce moje nie czuje żywszego ukontentowania, jak wtenczas, gdy mi przychodzi oddać świadectwo męstwu rycerstwa polskiego; dziękować mu imieniem Ojczyzny za dzielne jego czyny w obronie świętej sprawy naszej. To podziękowanie oświadczam ja dzisiaj generałowi Kamińskiemu, oficerom i całemu pułkowi piątemu, którzy śmiałością i odwagą, godną ludzi wolnych, natarli na bateryę nieprzyjacielskie, zaalarmowali cały obóz moskiewski i znaczną w nim klęskę uczynili“. Nadto dał mu zegarek kameryzowany z repetycyą, i „dystyngującym się w jego pułku towarzystwu i szeregowym zegarki i pierścionki“.

9) Khodée Antoni, ksiądz. — Musiał to być jakiś znawca fortyfikacyi i człowiek rycerskiego animuszu, kiedy dnia 13 sierpnia pisał do „departamentu uzbrojenia“, żądając „niezwłocznego przystawienia tarcic 1½ calowych do fleszy (fortyfikacya wystająca naprzód), i gdy Kościuszko dnia 14 sierpnia rozkazuje, aby „księdzu Code, pracującemu około bateryj“, był wydany z komisaryatu koń wierzchowy z siedzeniem“. (Korzon Tom IV str. 2.409).

10) Karolkiewicz Paweł, Franciszkanin. Zajączek w raporcie z dnia 29 sierpnia (*Koresp.* str. 1 584) pisze: „Paweł Karolowicz (tak i Kraszewski go zowie, lecz mylnie, obacz sprostowanie *Gazeta Rządowa* str. 242), kapelan przy haubkwaterze będący, cnotliwy ksiądz, gorliwy i szanowany w korpusie z kilku akcyj. Duchowny ten tak jest kochany od żołnierzy, a osobliwie od strzelców, z którymi niemal żyje na forpocztach, że w największe niebezpieczeństwo z nim idą“.

11) Krakau, krawiec. O nim w pamiętnikach swych książę Sanguszko (str. 38) mówi: „Dwa dni jeszcze po dniu 26 sierpnia ciągle ogień był okropny, mianowicie w ogrodach powązkowskich, i jeżeli żołnierz się popisywał, to mieszczanie cudów dokazywali. Krawiec zwany Krakau z najdokładniejszą roztropnością dowodził bateryą pod Babicami, miał w niej armat cztery i samych mieszczan do usługi. Tenże Krakau poległ podczas szturmu na Pradze“. — Gdy szewcy szczycą się wiekopomnym Kilińskim — pułkownikiem, a rzeźnicy Siera-

kowskim, toć i krawcy powinni wiedzieć i pamiętać o swoim współbracie Krakau — dowódcy bateryj, który nadto poległ śmiercią walecznych w obronie Ojczyzny.

12) Leduchowski Ignacy. Drzewiecki (str. 31) w pamiętnikach swoich przytacza, że gdy Leduchowski „sam malutki“ na bardzo rosłym siedział koniu, w jednej bitwie Prusak nie dostrzegłszy malutkiego jeźdzca, myślał, że koń swobodnie bieży i chciał go złapać, i dopiero spostrzegł jeźdźca gdy ten do niego strzelił.

13) Madaliński, generał. Król niepomny, że go wpierw buntownikem ogłaszał, że kazał go łapać i sądzić, teraz, chcąc go sobie zjednać, przez Sokolnickiego posłał mu kosztowny pałasz — mówiąc: niech przyjmie odemnie ten mały upominek, który mu się z prawa należy, bo on był najpierwszy, który go męstwem swem zasłużył. Madaliński jednak, przekonany o obłudzie króla, przysłanego pałasza nie przyjął, chociaż król po dwakroć go posyłał.

14) Magdalena. — Sprzedawała roznosząc po ulicach Warszawy w koszyku obwarzanki, ser, jaja i kiełbasy. Kiedy Moskale i Prusacy oblęgli Warszawę, ofiarowała Kościuszce swoje usługi, jako szpieg wojenny. Kościuszko posługę jej przyjął. Chodziła więc do obozu nieprzyjacielskiego i sprzedając tam jadło, wedle polecenia Kościuszki, rozpatrywała się, i donosiła. Snadź wiernie i dobrze służyła, gdy otrzymała od Kościuszki takie poświadczenie: „Daję niniejsze świadectwo Magdalenie, która w czasie oblężenia Warszawy oddała wielkie i ważne Ojczyźnie i mnie usługi.

Gdy zaś żadnej nagrody, jakkolwiek biedna i pieniędzy przyjąć nie chciała, polecam ją pamięci narodu". Świadectwo to widział i czytał K. Wł. Wójcicki, o czem wspomina w „Cmentarzu Powązkowskim" (Tom III, str XI), dodając, że gdy później umarła, wystawiono jej na tym cmentarzu pomnik z płytą kamienną z napisem: „Magdalenie dobrze zasłużonej Ojczyźnie i przez Najwyższego Naczelnika Kościuszkę poleconej pamięci narodu".

15) Mieszczanie czyli obywatele warszawscy — przez cały czas oblężenia dawali dowody największego poświęcenia i odwagi zadziwiającej. Kościuszko sam prowadząc ich do boju dnia 26 sierpnia rozstrzygnął walkę, gdy atakujący przez Powązki Prusacy mieli już zdobyć Warszawę. Lecz oto godne pamięci zaświadczenie pułkownika Górskiego, ogłoszone w *Korespondencie* str. 1.641: „O dystyngujących się obywatelach warszawskich": „Kto broni swojej Ojczyzny, ten godzien chwały i wdzięczności powszechnej. Przyszedł ten moment pożądany dla Polski, że wszyscy obywatele za pierwszy obowiązek swój poczytują być obrońcami własnego kraju. Mieszkańcy Warszawy dają w tej mierze godny naśladowania przykład. Miło mi jest zaświadczyć waleczność obywateli, którzy na dniu 26 sierpnia znajdując się ze mną w bateryi od godziny 8 z rana do godziny 9 wieczór, pracą i odwagą swoją najdzielniej się przykładali do obrony tej bateryi, którą nieprzyjaciel z trzech swoich bateryj atakował i szturmem usiłował odebrać. Dystyngujący się szczególniej są: Bu-

ski — służący, Jan Wieprzewski — kowal, Tadeusz Beling — tokarz, Wawrzyniec Maliszewski. Stefan Rudlewski z Wielkiej-Polski, Franciszek Kwieciński. Adam Wiszniewski, Wojciech Safulski. Zasłużyli ci mężni obywatele, aby w liczbie broniących Ojczyznę umieszczeni byli, i żeby imiona ich do wiadomości publicznej podane zostały. Dan w bateryi pod Powązkami dnia 1 września 1794 roku. *I Górski*, pułkownik artyleryi".

W raporcie zaś swoim Dąbrowski z dnia 28 sierpnia donosi: „Najwyższy Naczelnik dystyngującym się oficerom i z municypalności obywateli Traugutowi i Majewskiemu kapitanom municypalności, dał rozmaite podarunki na pamiątkę ich męstwa. (*Koresp.* str. 1.613).

16) Nagrody i upominki za waleczność otrzymane wymienione są w piśmie wydawanem przez Kosteckiego pod tytułem „Kościuszko" i w książce wydanej w Poznaniu przez Twardowskiego pod tytułem „Wojsko Polskie", a będących niezawodnie w ręku każdego, przeto tu ich nie wypisuję.

17) Piwowarzy warszawscy. Kiedy dnia 13 lipca Moskale i Prusacy nadciągnęli pod Warszawę, dany był znak alarmu od armaty stojącej pod Zygmuntem — wyszły tysiące (18.000 ludzi municypalności) ludzi zbrojnych do okopów i w trafnem strzelaniu dali dowody męstwa i zręczności. Stała ta cała siła zbrojna nietylko przez cały dzień, ale prawie przez całą noc. Godne tu jest wspomnienia obywatelstwo piwowarów, którzy dostarczając piwa w obfitości

braciom swoim, obrońcom Ojczyzny, zapłaty za nic przyjąć nie chcieli. (*Gazeta Rządowa* Nr. 14)

18) Rękawiczki dla kwestarek. — Ksiądz Onufry Kopczyński, autor słynnej „Gramatyki polskiej", mianowany przez deputacyę ratunkową jałmużnikiem, w odezwie do kwestarek patryotycznych, składając im publicznie podziękowanie za trudy w zbieraniu jałmużny na potrzeby Ojczyzny, tak mówi: „Kochany i szanowany Naczelnik nasz Tadeusz Kościuszko, czułe równie, jak mężne mający serce, żąda, ażebym wam wdzięczną jaką pamiątkę obmyślił. Czynię to w ofiarowanych wam rękawiczkach. Na jednej z nich jest portret Naczelnika, na drugiej w laurze ten napis: Wdzięczna pamiątka, kwestarce patryotycznej. Nie patrzcie na datek, ale na dającego serce". (*Koresp.* str. 1.303).

19) Słowik. Żołnierz z pułku Działyńskiego przezwany Słowikiem. Br. Zaleski w „Żywocie Kniaziewicza". (Rocznik 1866, str. 21) z notatek Wi nickiego podaje o nim następującą wiadomość: „Był w wojsku Kościuszki żołnierz, który umiał świstaniem udawać doskonale śpiew słowika. Kościuszko lubił go tem bardziej, że to był dobry i odważny żołnierz. Często w obozie, gdy widział z daleka, że naczelnik zasiadał do obiadu lub śniadania, świstaniem swojem niby od niechcenia, ściągał na siebie jego uwagę, i przywołany dostał z rąk Kościuszki szklankę wina, lub kawał pieczeni. Pod Maciejowicami przed samem rozpoczęciem bitwy słychać jeszcze było tego Słowika. Po nieszczęsnej bitwie, gdy Kościuszko

i Niemcewicz byli już jeńcami, z tłumu żołnierzy naszych pędzonych do niewoli znowu się Słowik odezwał; był ranny i głodny. Niemcewicz podzielił się z nim kawałkiem chleba; Słowik podziękował, zapłakał i poszedł dalej z innymi. Nie było to jednak ostatnie z nim spotkanie. Kościuszko i Niemcewicz, gdy po wypuszczeniu z niewoli przez Szwecyę jechali do Ameryki, usłyszeli głos tego Słowika, rozlegający się po śniegach. Nie chcą wierzyć uszom swoim; zatrzymują pojazd i głos się zbliża i rzeczywiście nadszedł Słowik. Twarz miał smutną i zmienioną: uciekł z moskiewskiej niewoli i dostał się do Szwecyi. Kościuszko chciał go wziąć z sobą, ale Słowik nie chciał w dalekie od kraju puszczać się strony — został. Czy jego piosnka odezwała się kiedy na rodzinnej ziemi?

20) Szpieg. Korespondent z 26-go lipca str. 1344 przytacza następujący wyrok na szpiega Wolfganga Heymana: „W sprawie przeciw starozakonnemu Wolfgangowi Heymanowi, po odbytych indagacyach, gdy się z dobrowolnego zeznania i dowodów okazało, że Wolfgang Heyman utrzymywał korespondencyę z Hoiem, ministrem dworu berlińskiego; — przez memoryał, do króla pruskiego pisany, wyliczał zasługi swoje, iż podczas wojny bawarskiej rekrutów polskich w liczbie 265 dostarczył, że śledził obroty Polaków, że podawał sposoby, jakby Prusacy Warszawy dobyć mogli; że w dalszych zdarzeniach inny sposób pisania wynajdzie, i w skutku obiecanego sposobu, cyfry w swym liście do syna pisanym

do tegoż ministra Hoiema na pocztę oddał"... za to został skazany 24 lipca na szubienicę.

21) W i s ł o c k i A n t o n i. W nr. 67 str. 269 *Gazety Rządowej* czytamy, co następuje: „Dnia 28 sierpnia w akcyi walecznej brygady Kołyski z Prusakami pod Powązkami, Zazuliński, major, zostawszy w bok postrzelony, ratowanym był przez woluntera *(sic)*, siedmnastoletniego młodzieńca, Antoniego Wisłockiego, który, gdy ranionego majora uprowadzał, w tejże rejteradzie major został powtórnym strzałem śmiertelnie raniony i koń Wisłockiego zabity. W ślad za tem, napadnięty od trzech Prusaków, dwóch z nich zabił, a trzeciego do ucieczki napędził i sam nietknięty się wyratował. Poległ na szańcach Pragi w obronie bateryi pułkownika Górskiego". Na cmentarzu Pragi wystawiono mu krzyż, obok pomnika generała Jasińskiego. (Cmentarz Powązkowski, III, str. 206).

Kościuszko, w nagrodę za dzielne znalezienie się W i s ł o c k i e g o, do wyższej rangi go podniósł i pierścieniem złotym z napisem „O j c z y z n a O b r o ń c y s w e m u" obdarzył.

22) W i s z n i e w s k i M a r c i n, rodem z Krasnostawu, „woźnica od artyleryi", w czasie ataku Woli dzielnie się znalazł. Zdarzyło się, że naraz zabito mu trzy konie od jego armaty. Co tu robić? porzucić armatę i uciekać samemu? Żal mu było armaty. Postrzegłszy luźne konie, wałęsające się, połapał je, zaprzągł i armatę uwoził. Aż tu znowu strzał zabija konia od wozu amunicyjnego. Wtedy Wiszniewski radzi powożącemu, ażeby, tak jak on, złapał sobie także konia, a gdy

ten nie miał odwagi, bo kule z bateryi nieprzyjacielskiej nieustannie miotano, Wiszniewski znowu biegnie, łapie konia, zaprzęga do wozu i w ten sposób i armatę i wóz amunicyjny ocala. Kościuszko za ten czyn obdarzył go pierścieniem złotym, na którym wyryte były dwie kosy.

23) Wroński-Hoene — sławny uczony matematyk i filozof, którego liczne dzieła wielkie między uczonymi zrobiły później wrażenie, przy oblężeniu Warszawy w oddziale Zajączka był porucznikiem artyleryi, i za znakomite użycie kul ognistych, któremi Prusaków z wielką ich stratą raził, od Kościuszki otrzymał w upominku zegarek złoty z łańcuszkiem. Listy Kościuszki do niego wydrukował Nabielak w VIII tomiku str. 23 odezw Kościuszki.

24) Zbieranie kul. — Celne strzały artyleryi polskiej z bateryi nie dopuszczały Prusakom i Moskalom przybliżyć artyleryę swoją, stąd kule nieprzyjacielskie po większej części padały pod okopami bez żadnej szkody. Chłopacy tedy, którzy jeszcze nie dorośli do noszenia oręża, zbierali te kule. Kościuszko, chcąc ich za tę odwagę wynagrodzić i jednocześnie zasoby arsenału powiększyć. wyznaczył nagrodę za dostarczanie tych kul. Za kulę 24-funtową 2 zł., za 12-funtową 2 zł., za 6 funtową 22 groszy i pół, za 3 funtową 10 groszy, za 2-funtową 10 groszy, za funtową 7 i pół groszy. Tak się zachęcili do zbierania tych kul, że jak tylko nieprzyjacielskie wojska odstąpiły, żałowano tego z powodu, że już kul zbierać nie będzie można.

25) Gaszenie bomb. W celu gaszenia bomb moczono skóry surowe, a chłopcy i kominiarze podczas bombardowania, mimo niebezpieczeństwa, na wyścigi chwytali za skóry, trzymając je za końce i z nadzwyczajną śmiałością upadające bomby przykrywali, które, zakręciwszy się, eksplozyi zrządzić nie mogły.

26) Kołłontaj Antoni, porucznik inżynierów, synowiec ks. podkanclerzego Hugona, a syn Rafała i Izabeli, hrabianki Krasickiej. O nim generał Dąbrowski w raporcie swym z dnia 28 sierpnia powiada: „W jednym z ataków kawaleryi naszej na bateryi nieprzyjacielskiej Antoni Kołłontaj, nieustraszonego męstwa i wielkich nadziei młodzieniec, zabiwszy ręką własną kilku nieprzyjaciół, postrzelony został i nazajutrz z odniesionej rany życia dokonał. — „Młodzieńcze! co mimo grobu jego przechodzić będziesz, rzuć nań kwiaty i jak on walcz i umieraj“. Taka pochwała z ust męża takiego, jak generał Dąbrowski, jest wiekopomnym pomnikiem. W bitwie racławickiej pierwszy raz był w ogniu. Kiedy tam mu konia ubito, rzucił się na Moskala, zabił go i wsiadł na jego konia. Za waleczność w bitwie pod Szczekocinami, na placu bitwy, Kościuszko mianował go porucznikiem i obdarzył pierścieniem złotym z napisem: „Ojczyzna Obrońcy swemu“. W bitwie pod Powązkami toż samo uczynił, co i w bitwie racławickiej. Gdy mu konia zabito, zabił Prusaka i na jego konia wsiadłszy, ubiwszy kilku, gdy już miał płatnąć oficera pruskiego, a ten go o pardon prosi, darował mu życie. Lecz

kiedy go w niewolę prowadzi, wiarołomny Prusak zdradliwie Kołłontaja zranił śmiertelnie. Pogrzeb odbył się uroczyście 1-go września, na którym ks. Gumkowski, Pijar, słynny kaznodzieja, miał prześliczną, patryotyczną mowę, r. 1885 w Poznaniu wydrukowaną przez ks. Aleksandra Maryańskiego.

27) Kiedy razu jednego Kościuszko w poufnej z wojskowymi rozmowie słuchał opowiadane przez nich przygody, niejaki Zwizda (Drzewicki mianuje go brygadyerem?), znany z cienkiego swego głosu, skarżył się, że przy ataku na baterye nieprzyjacielskie cztery mu konie ubito. Kościuszko na to odpowiedział: możnaż być tak nieuważnym, żeby czterema końmi na baterye wjeżdżać! — co wywołało powszechną wesołość.

28) O składkach i ofiarach szczegółowy wykaz ob. u Korzona.

29) Zajączek. Do jakiego stopnia przeciwni Zajączkowi posunęli swą ku niemu nieszlachetną niechęć, raczej złość oszczerczą — oto dowód. Morawski Teodor w historyi swej (V. 405) pisze: „Prusacy 26 sierpnia opanowali góry szwedzkie. — Nie pospieszył w pomoc „książątkowi“ republikanin Zajączek.“ A w broszurze swej, odbitce z „Kroniki Emigracyi“ (str. 32) tenże Morawski jeszcze zjadliwiej mówi: „Co może zawiść stronnictw! Zajączek nie chciał w owych dniach dać pomocy (Księciu Józefowi), ale bez jego wiedzy generał Kniaziewicz pobiegł w ogień.“ Za Morawskim poszli inni, nawet Bronisław Zaleski. — Lecz cóż? Wszystko to co do słowa — najniegodziwsze

oszczerstwa. Oto sprostowanie, któremu nikt nie zaprzeczy. Ks. Eustachy Sanguszko w pamiętnikach swoich (str. 37) mówi: „Dzień 26 sierpnia. — Prusacy pragną silny szturm nocą przypuścić. Z tego powodu Kościuszko (snadź miał swoich szpiegów, którzy mu donosili o zamiarach Prusaków) zjeżdża z Księciem (Józefem) na bateryę Będziakiewicza. Zajączek z nim przybył i Kniaziewicz. Mnie Książe (Józef) także wziął z sobą. Nie wiem, co mu było dnia tego, lecz był w humorze kwaśnym i uporczywym, tak dalece, iż był obojętnym na wszystko. Ofiarował przysłać mu Naczelnik (Kościuszko) prawie cały swój korpus, a zastąpić luki zawsze ochoczymi mieszczanami. Książe Poniatowski zaś do żadnego środka nie przystępował, utrzymując, że atak jest bójką, że swoimi opędzi potrzebę. Po długich korowodach zaledwo narzucono mu nowy pułk jazdy Dąbrowskiego. — Drugi atak był 28—29 sierpnia — jednocześnie wymierzony był i na Zajączka, jak świadczy szczegółowy raport jego o tej bitwie — w tych dniach. (Korespond. str. 1583) Ale w tych dniach właśnie odznaczył się szczególnie Dąbrowski i Kościuszko ostatecznie na czele pułku Kilińskiego odparł Prusaków. Generał Rymkiewicz, który w tym dniu (26 sierpnia) odpierał atak pruski pod Bielanami, powiada: „wierzyć należy, gdyby nie nadzwyczajna czujność i przezorność Naczelnika, toby byli Prusacy w tym dniu wzięli Warszawę, a Naczelnik zostając w swym obozie, byłby o tem nie wiedział. — Nadbiegł, i za przybyciem jego, mógł być porządek przywrócony. Jenerał Poniatowski znużony pracą i tylu niepo-

myślnościami nękany, słysząc do tego zewsząd narzekanie i tysiączne zarzuty, usunął się do Warszawy, a po nim komendę objął jenerał Dąbrowski. Zaraz insza okazała się postać rzeczy.

Zdaje się dosyć tego, cośmy przytoczyli, dla odparcia oszczerstw Morawskiego. Lecz oto jeszcze tenże generał Rymkiewicz, powiada: „Najwyższy Naczelnik spodziewając się, że król pruski od Woli zamysł swój uskutecznić zechce, mając najbliższą do wykonania tego drogę, równie w tych stronach okopy, w których generał Zajączek komenderował mocniejszemi czynić kazał, i najlepszym osadzić żołnierzem. Ta pozycya była centralną wojsk polskich, a tem samem wymagała większej usilności i pilności w jej bronieniu.“ — Mógłże Zajączek opuścić tę swoją ważną, centralną pozycyę i spieszyć do Ks. Józefa? — który od Kościuszki i obecnego przy tem Zajączka nie chciał przyjąć pomocy.

Co więcej! ani w pamiętnikach żadnych zgoła, ani w szczegółowych raportach ani wzmianki o działaniu w tym dniu Kniaziewicza, który, wedle Morawskiego, miał bez wiedzy Zajączka biedz w pomoc Ks. Józefowi. —

Morawski powiada — co może zawiść stronnictw? Rzeczywiście sam tego dowodzi, gdy gwoli tej nienawiści stronnictw pozwala sobie zmyślać i fałszować historyę. —

30) Kozacy. Niemcewicz w pamiętnikach swoich (str. 206) opowiada rzecz ciekawą: W czasie oblężenia pod Warszawą Moskale naprzeciw nas stali. Zbiegł do nas jeden oficer kozacki i na prywatnem posłuchaniu oświadczył Kościuszce, że Ko-

zacy chętni są przejść do Polaków i pod niektórymi warunkami jeden z nimi naród składać. Trudno wyrazić, jaką radością to nas napełniło. Wiedzieliśmy dobrze, ile Polska straciła na zniechęceniu i odpadnięciu od siebie tej tak potężnej milicyi; wiedzieliśmy, ile Moskale we wszystkich wojnach swoich ważnych z niej odnoszą korzyści. Nic więc pożyteczniejszego dla Polski stać się nie mogło, jak lud ten nazad pozyskać dla Polski." Jakkolwiek pozostało to bez rezultatu, dowód jednak, jakie miało znaczenie usiłowanie Kościuszki — uwolnienia włościan z poddańczej niewoli. Gdy idea polska — wolności, jak wspomnieliśmy wyżej, wyrodziła się była w s a m o l u b n ą s z l a c h e t c z y z n ę — przestawszy być spójnią moralną łączącą z Polską Ukrainę — główną była przyczyną odpadnięcia Ukrainy. Gdy zaś przez Kościuszkę przez podniesienie włościan zajaśniała znowu nad Polską — odczuta została i w Ukraińcach, i zwróciła była ich znowu ku Polsce. — Że tak było rzeczywiście, iż w Kozackich sercach odezwało się było echo na głos wolności dla wszystkich (a nie dla jednego stanu uprzywilejowanego) zwiastowanej przez Kościuszkę — dowodem niezawodnym jest i to, że w r. 1815 po wzięciu Paryża dowódzca Kozaków P ł a t ó w pospieszył odwiedzić Kościuszkę i witając go gorzkiemi łzami z a p ł a k a ł, i później każdym razem przy wspomnieniu Kościuszki — łzy mu mimo woli płynęły. (I. Michelet.)

Walka Polski z Moskwą — nie jestto tylko walka dwóch narodów, lecz walka dwóch idei (wolności i niewoli), które wytworzyły dwie naj-

zupełniej różne narodowości, zgoła we wszystkiem różne nawet w charakterach i usposobieniach Polaków i Moskali. Oto jeden z tysiąca przykładów, czy też dowodów tego, co mówimy, o którym każdy łacno się może przekonać. Już z twarzy, z wejrzenia odrazu każdy odróżni Polaka od Moskala, chociażby oba jednakowo byli ubrani. — Lecz oto jeszcze jedna rzecz osobliwa. Moskal gdy głodny — bywa bardzo potulny, a jak się naje do syta, robi się zuchwały, arogancki. Polak przeciwnie, gdy głodny — zawsze bywa zły i niecierpliwy, a najadłszy się, staje się uprzejmym. Przytaczamy tu to jeszcze i dlatego, że toż samo różni i Kozaków ukraińskich od Moskali, a wspólne im jest z Polakami.

20. Odezwa Kościuszki do wojska z powodu podrzuconego przez forpoczty pruskie pisma wzywającego do poddania się królowi pruskiemu.

O listach króla pruskiego do Stanisława Augusta, Szweryna do generała Orłowskiego (te były w gazetach wraz z odpowiedzią ogłoszone), księcia de Nassau do Mokronowskiego (wzmianka o tem w liście ks. Jabłonowskiego do brata swego) nie warto się rozszerzać, bo nie miały żadnego znaczenia; ani też o wezwaniu Warszawy przez parlamentarza do poddania się, na które miasto odpowiedziało, że jeśli jeszcze z taką propozycyą przysłany będzie parlamentarz, to zostanie powieszony. Lecz oto jakiś zdrajca napisał i rozrzucił odezwę, zalecając jako jedyny sposób ratunku

poddanie się królowi pruskiemu. I o tej odezwie również nie warto byłoby wspominać, gdyby Kościuszko wskutek tego nie wydał do wojska odezwy znakomitej, która zaiste znaną i pamiętną być powinna po wszystkie czasy przez wszystkich Polaków. Oto ta odezwa Kościuszki:

„Obywatele, Bracia i Koledzy! Podrzucone na dniu zeszłym przez pruskie posłuchy pismo, nikogo w cnotliwem i walecznem wojsku omamić nie może; nie masz bowiem w niem ani ciemnych, ani zdrajców. Dość jest zastanowić się nad tem: kto mówi i co przyrzeka, żeby je należycie ocenić. Kto mówi? Niedotrzymujący traktatu, najezdnik krajów rzeczypospolitej; gwałciciel majątków i osób obywatelskich. Cóż przyrzeka? czego żąda po nas? Oto chce, byśmy zrzekli się tutaj Ojczyzny naszej, byśmy przestali być Polakami, byśmy z narodu niepodległego stali się brandeburską prowincyą, żebyśmy wolność przemienili na jarzmo, a prawa i swobody nasze poświęcili samowładnej woli jego. Czego chce od wojska? Żeby się stało wiarołomnem Bogu, żeby zdradziło własną Ojczyznę i okryło się hańbą i wzgardą w oczach samych nawet nieprzyjaciół: żeby, mówię, opuściło chorągwie wolności, przestało walczyć za najechaną ziemię swoją, za prawa, za domy swoje i krewnych swoich, żeby podjąwszy się ich obrony, złożyło broń w ręce nieprzyjaciela, siebie i kraj cały oddało w niewolę, i poszło przelewać krew swą za wymysł jednego człowieka. Co on przyrzeka walecznym mieszkańcom Warszawy? Żeby odstąpili swobód i przywilejów swoich, żeby mając prawo do wszystkich urzędów

Rzeczypospolitej, stali się poddanymi obcego króla, żeby ugięli karki pod jarzmem i ciężarem niezmiernych podatków, pod któremi jęczą wszystkie miasta pruskie. Obiecywano Gdańskowi dochowanie przywilejów, póki się nie poddał; wzięto Gdańsk, — nic nie dotrzymano i zostawiono go w największym ucisku

„Waleczni żołnierze! Koledzy moi! nie uważajcie w podrzuconem piśmie tylko nową obelgę waszą, powątpiewano o cnocie waszej, sądzono was dość podłymi, że opuścicie Ojczyznę i chorągwie wasze. Wy jesteście cnotliwymi obywatelami, kochającymi Ojczyznę i cześć wojskową, bijecie się za kraj, za was samych, nie za pychę jednego człowieka.

„Niech nam nie wydziera własności naszej, niech ustąpi z krajów Rzeczypospolitej, przestaniem walczyć na on czas, bo nie chcemy krwi ludzkiej rozlewać. Któż go prosił, by przychodził czynić nas gwałtem szczęśliwymi? Nie jestże Polak dość oświeconym, aby bez cudzej pomocy sam nie znał, co go uszczęśliwić może?

„Bracia, póki najezdnicy nie ustąpią z ziemi naszej, nie składajmy broni, podwójmy męstwo i usiłowania nasze, — niech żołnierz, niech obywatel raczej tysiąc razy umiera, niżby miał opuścić Ojczyznę, stać się niewolnikiem despoty, i okryć się niesławą w oczach świata całego. Wierzcie, że w sprawie tak świętej, tak sprawiedliwej, jaką jest nasza, ten Bóg miłosierny i wszechmogący, który dotąd usiłowania spiknionych na nas nieprzyjaciół próżnemi uczynił, wspierać oręż nasz będzie, i bylebyśmy nie stygnęli w męstwie i

stałości, da nam zwycięstwo i wydźwignie jeszcze Ojczyznę naszą. — Dan w obozie pod Mokotowem, 30 sierpnia 1794 r.

Tadeusz Kościuszko".

Powstaje pytanie, czy rzeczywiście tylko podrzucone pismo zdradzieckie było powodem Kościuszce do ogłoszenia tej odezwy? Nie zdaje się nam. Pismo to bowiem zasługiwało nietylko na pogardę, ale i na to, żeby na nie żadnej nie zwracać uwagi. Kościuszko oczywiście korzystał tylko z nadarzającej się sposobności do rozbudzenia w Polakach uczuć patryotycznych. Najbłędniejsze jest zdanie, i niestety upowszechnione, że Polacy wówczas i później pałali najgorętszą miłością Ojczyzny, gotowi na wszelkie poświęcenie, że nie pobudzać, lecz hamować należało zapał patryotyczny Polaków. Jakoż nie bardzo dawno niestety Szujski odzywał się o potrzebie z tego powodu urządzenia pożarnej komendy dla powstrzymania zbytecznego zapału patryotycznego Polaków. Przebóg! tylko garstka niewielka zawsze czuła w sercach swoich ten ogień święty: miłości Ojczyzny. Ogół, a zwłaszcza prowadzący życie wygodne, z bardzo niewielkim wyjątkiem, nietylko nie byli zawsze skorzy do poświęceń się dla Ojczyzny, lecz przez wszystkie sposoby, przez udaną nawet miłość kraju, wstrzymywali innych i paraliżowali usiłowania patryotów do wydźwignięcia z niewoli Ojczyzny, dbając bardziej o swój dobrobyt, niźli o wolność Ojczyzny. Nie mówię już o zdrajcach, o Judaszach, ale o tych, co chociaż i pragnęliby wolności Ojczyzny, ale bez po-

święceń, bez ofiar. A zniewoleni wstydem do tych ofiar, w niebogłosy wołają, że poświęcenie się, że praca ofiarna dla Ojczyzny, że sama nawet myśl o wolnej Ojczyźnie — gubi Ojczyznę. Przecież temi czasy p. Koźmian napisał trzytomowe dzieło, którego treścią jest, że dla zachowania bytu narodu trzeba, żeby cały naród wyrzekł się samobytu. „Po co mamy się łudzić i tem łudzeniem się gubić.“ Nie pożarnej komendy do gaszenia, lecz elektrycznej iskry do rozbudzenia sumienia i uczuć patryotycznych w narodzie potrzeba. A że za Kościuszki patryotyzm nie ogarnął całego narodu i większa część obywateli ziemskich uchylała się od wzięcia udziału w powstaniu, uchodząc za granicę,— za dowód niezbity może posłużyć uniwersał, który, dla objaśnienia istotnych przyczyn ogłoszenia przez Kościuszkę powyższej odezwy, tu przytaczamy, i który pono i teraz byłby bardzo na dobie, jako najodpowiedniejsza odpowiedź na dzieło p. Koźmiana.

---

21. Uniwersał względem niestawiających się do pospolitej obrony, i usuwających za granicę.

Rada Najwyższa Narodowa.

„Od zaczęcia urzędowania, wykonywając ciągle ze słodyczą trudne w dzisiejszym Ojczyzny stanie obowiązki nasze, wyznajemy, iż ten, którego teraz dopełniamy, żalem i zasmuceniem serca nasze napełnia. Obowiązani przekładać obywatelom (ziemskim t. j. szlachcie) istotne powinności, któ-

re swojej winni Ojczyźnie, to samo, nie bez umartwienia, jest dla nas, iż czujemy potrzebę przypominania onych. I Polakomże jeszcze trzeba dowodzić, iż wszyscy powinni bronić swojej Ojczyzny? Iż walczyć za wolność i niepodległość kraju, jest świętą obywatela powinnością? Iż lepiej jest wystawić się na wszystkie nieszczęścia wojny, niżeli patrzeć na rozszarpanie ziemi swojej? Niżeli brząkać kajdanami niewoli, które na nas tyrania dwóch niesprawiedliwych sąsiadów włożyć usiłuje?

„To wszystko przecież, widząc tak gęste usuwanie się z ojczystej ziemi, musi wam obywatele powiedzieć Rada Narodowa. Któż będzie walczyć za prawa, za własności wasze, kiedy wy je pierwsi opuszczacie? Kto będzie bronił Ojczyzny prześladowanej od zewnętrznych nieprzyjaciół, kiedy wewnątrz bez sił, bez ludzi, bez sposobu ratunku zostanie? Zapał wielu cnotliwych, garnących się z ochotą pod chorągwie Ojczyzny, pokazuje, że kochają wolność, że dla niej życie poświęcają. Lecz co mówić o tych, którzy zamiast łączenia się z wojskiem, zamiast odbywania posług, do których wzywa ich Rzeczpospolita uchodzą za granicę, i tam spokojnie patrzą na braci swoich, na ich prace i usiłowania dla Ojczyzny podejmowane? Sąż oni Polakami? Nie okazująż nagannej i godnej kary obojętności? U Ateńczyków kara śmierci wyznaczona była na tych. Nie zasługująż sprawiedliwie na karę ci, którzy w powszechnem powstaniu braci swoich opuszczają? „Kto się nie wiąże z tymi, którzy przysięgli krew swoją wylać dla

Ojczyzny, ten, albo co przeciw niej zamyśla, albo jest obojętnym, a to jest zbrodnią w obywatelu.“ Oto zdanie, w którem ostrzegł w pierwszej odezwie współziomków swoich Naczelnik; zdanie uzasadnione na pierwszych fundamentach społeczeństw ludzkich, prawidło niewzruszone w rewolucyi, którem przejęta była Rada, stanowiąc kary w organizacyi sądów kryminalnych na usuwających się od pospolitej obrony.

„Ani to jest nowa ustawa; jest to tylko przypomnienie praw dawnych, które powinność każdego stawania na pospolite ruszenie najsurowiej obostrzają; bo uchylającym się od pospolitej obrony, zagrażają karą *sub amissione bonorum* [1]). Zajrzyjcie w przywileje pierwiastkowe i nadawcze dóbr tych, które posiadacie, znajdziecie w nich ten istotny warunek, iż każden powinien stawać do boju, ile razy tego potrzeba Ojczyzny wymagać będzie. Przejrzyjcie dzieje narodowe; te niechaj w przykładach przodków waszych wskażą wam obowiązki, jakich niniejszy

---

[1]) Dawniej niestający podlegali karze śmierci i dóbr konfiskacie (Konst. 1620 p. 4), później karano tylko zaborem dóbr, które miały służyć na żołd dla wojska (Konst. 1676 p. 12). Nawet królowi nie wolno było od tego obowiązku uwalniać. Tylko choroba jedynie uwalniała i wtedy trzeba było na rzeczywistość choroby przysięgę złożyć. Później zlecono zaświadczyć chorobę dobrem słowem, to jest daniem w zakład uczciwości swojej. (Czacki o prawach).

los Ojczyzny od was wyciąga. Te niechaj zapał wasz utwierdzą i nadzieją najlepszych pomyślności pokrzepią. Do wieku szesnastego Polska stale utrzymywanego wojska nie znała; ale w potrzebie na zawołanie rządu, każdy Polak stawał się żołnierzem. Takowy to żołnierz rozprzestrzeniał granicę państwa, zasłaniał je od napaści sąsiadów, a gwałcących prawa narodów gromił mocą zwycięskiego oręża. Na hasło obrony Ojczyzny, rzucał każdy z pośpiechem żonę, dzieci i siedlisko swoje; owszem żony same swych mężów, matki swych synów, zapalały ochotę; a tak i płeć bezsilna dzieliła piękną obywatelstwa sławę. W każdej więc potrzebie stawały liczne hufce rycerza. Za jednem wezwaniem ujrzał Władysław Jagiełło przeszło 100.000 wojennego ludu. Kazimierz Jagiellończyk więcej nad 200.000 go liczył i takowym zebranym ochotnikiem, trzynaście lat prowadząc wojnę, pokonał Krzyżaków potęgę i do hołdu ich przymusił, Tatarów najazdy uskromił. Jan Kazimierz pospolitem ruszeniem pod Beresteczkiem buntownicze kupy (300.000 Kozaków i Tatarów) zwalczył. Nader liczne takowych wojen przykłady w dziejach naszych zjednały nam u świata chwałę bitnego i mężnego narodu. Zaiste możeż być kto mężniejszy, jako chętny swojej wolności obrońca? Pospolite nasze ruszenie, nie biegłością sztuki wojennej, nie ogromnością dział, nie zasłoną niedobytych twierdz, ale męstwem, które wzniecała w umysłach wolnych święta miłość Ojczyzny, pokonywało zawsze nieprzyjaciół. Nie potrzeba wam obywatele przywodzić dowodów z obecnych czasów, że żadna i najogro-

mniejsza siła wolnego narodu, byle tchnął szlachetnym duchem jedności i odwagi, zwyciężyć nie zdoła.

Polacy! bądźmy tym narodem; a tyrani, z pod których przemocy siebie i braci naszych wydobyć chcemy, zwyciężyć nas nie potrafią. Czegóż trzeba, abyśmy tym narodem być mogli? Oto, abyśmy siły nasze połączyli w siłę ogólną narodową. Ten jest dziś każdego dobrego obywatela obowiązek. Złym jest, kto się od niego usuwa, i powinien na siebie ściągnąć baczność rządu, aby i sam do pełnienia obowiązku swego przywiedzionym został, i drugich gorszącym przykładem nie zdradzał.

W tym celu Rada Najwyższa Narodowa stanowi:

1-mo. Wszyscy obywatele na pospolite ruszenie stawić się powinni, podług warunków i opisów przez Radę w Uniwersale pod dniem 6 czerwca w roku bieżącym umieszczonych, tych tylko wyjąwszy, których wspomniany Uniwersał uwalnia.

2-do. Niedopełniający tego, podpadać będzie utracie nietylko majątku swego, ale i wszelkiego prawa do obywatelstwa na zawsze.

3-tio. Uježdžający w czasie powstania za granicę, i w obcych krajach bez wiadomości i pozwolenia rządu bawiący, temuż rygorowi podpadają.

4-to. Znajdujący się za granicą w przeciągu trzech najdalej miesięcy do kraju powrócić, i powyższych obowiązków dopełnić będą powinni, pod tąż samą kary surowością.

Dan w Warszawie 7 lipca 1794 r. Aloizy Sulistrowski — prezydujący“.

Termin tak długi, aż trzymiesięczny, do powrotu był powodem, że nietylko nikt zgoła z zagranicy nie powrócił do kraju, lecz owszem mnóstwo innych zaczęło wynosić się z kraju — w myśli wyczekiwania tam spokojnie uprawnionego już terminu. Wreszcie do wyjazdu nikomu nie odmawiano pozwolenia. Jakoż zaraz w ślad za tem w protokole czynności Rady Najwyższej czytamy: „Magistrat miasta Warszawy uczynił przełożenie z okazyi licznych wyjazdów ze stolicy (za granicę). Wystawia, iż przez takowe oddalenie się, zmniejsza się w mieście liczba obrońców w tym czasie, gdy nieprzyjaciel zbliska na nas patrzy. Obywatele majętniejsi, prócz ludzi (sług) wywożą jeszcze znaczne pieniądze za granicę, przez co źródła podatków publicznych wysychają, a cyrkulacya pieniędzy coraz bardziej się zmniejsza. Do tego rozszerza się trwoga w mieszkańcach, gdy ich opuszczają w potrzebie obrony obywatele, mający równy obowiązek walczyć razem z nimi do ostatniego z nieprzyjacielem. (Koresp. 1380).

Co więcej, gdy jedni jak zające zmykali za granicę, inni znowu intrygowali przeciw Kościuszce w Warszawie i przeciw ustanowionej przez niego Radzie Najwyższej, a inni nie chcieli spełniać rozkazów Rady, jak n. p. w dostawianiu kantonistów, tak dalece, że Rada Najwyższa zmuszoną była surowo upomnieć z tego powodu obywateli ziemskich, ogłaszając wystosowaną do nich groźną odezwę. Odezwa ta, jak i powyższy Uniwersał świadczą dowodnie, że obywatele ówcześni w przeważnej części, długiemi rządami gnuśnego króla znikczemnieli, wyzuli się byli do ostatka

z uczuć obywatelskich, z miłości Ojczyzny. Odezwa ta nadto objaśnia stan ówczesny, dlaczego powstanie nie zostało uwieńczone tryumfem. Może znowu komu się spodoba uczynić nam zarzut, że takie przedstawienie rzeczy ubliża obywatelstwu polskiemu. Prawda historyczna nic nie uwzględnia, na nic i na nikogo się nie ogląda, ale za to chroni od fałszywych i zgubnych wniosków z fałszywego przedstawienia rzeczy płynących. Jakoż ci, co umyślnie pomijają ujemne strony obywateli ziemskich, w rezultacie badań swoich mówią, że Polacy ulegli tylko przemocy, przeważnej sile nieprzyjaciół, że nie mogli w żaden sposób im się oprzeć! O! jakżeż zgubne z takiego mniemania dalsze płyną wnioski? Kiedy nie mogli, więc nie powinni byli powstawać, więc zawinili, że powstali, — więc powstanie należy potępić! (Teorya nowej szkoły krakowskich stańczyków). Otóż rzecz ma się zupełnie inaczej. Nie ulega żadnej wątpliwości, że mogli, ale tylko nie chcieli poświęcić się dla odzyskania wolności; nie chcieli zaś, bo w przeważnej części, nie mówiąc już o zdrajcach, których niesłychanie wielka była zgraja, nie pojmowali nawet znaczenia Ojczyzny. Nie mało do tego się przyłączyło rozżalenie na Kościuszkę, za oswobodzenie włościan i wyraźnie okazywaną im opiekę. Umniejszenie z tego powodu dochodów z majątków, wyjęcie z ich arbitralnej zależności włościan, których przyzwyczaili się byli uważać za swoją absolutną własność, popychała ich do tak zbrodniczych n. p. oświadczeń, jakie czytamy w pamiętniku współczesnego majo-

ra Kieszkowskiego (str. 19), ze wszech miar wiarogodnego świadka:

„Szlachta w znacznej części — mówi Kieszkowski, — oświadczyła: niech nami raczej rządzi Moskal, albo Prusak, albo Austryak, niżeli Polacy, a my nie zwolnimy chłopów z poddaństwa.“ Jakoż mała tylko cząstka narodu powstała, a reszta w przeważnej części usuwała się od wzięcia udziału w powstaniu. Nie ci zatem winni, co w obronie Ojczyzny powstali, lecz ci, co uciekali za granicę, co przeszkadzali rozwinięciu się powstania, i przeto ściągnęli na siebie wieczne przekleństwo za upadek powstania, i za wszystkie nieszczęścia, które z tego powodu spadły na Polskę, a które łatwo było przewidzieć z zamiarów nieprzyjaciół Polski.

To też gdy w Warszawie i w kraju domy pańskie pustkami świeciły, jak nigdy ani przedtem, ani potem, Galicya cała, a szczególnie Lwów roił się uciekającymi. Oczywiście, uniewinniali oni swoją ucieczkę tem, że nie można mieć nadziei zwycięstwa. I tem samem odejmowali Galicyanom ochotę do powstania. — Co więcej, sama Austrya, widząc takie mnóstwo tych odstępców sprawy polskiej, cóż mogła myśleć o tej sprawie? Wspomnieliśmy wyżej, że na radzie ministrów w Wiedniu, jakie ma zająć Austrya stanowisko względem Polski, mówiono: co trzymać o tym narodzie, który z rąk swoich odwiecznych nieprzyjaciół przyjmował sobie królów? (Augusta III-go i Stanisława Augusta). — Kto wie, jeśliby Austrya widziała, że nie cząstka narodu, lecz cały naród, pałający miłością Ojczyzny, stanął

odważnie przy Kościuszce — kto wie — jakie powzięłaby postanowienie? Widząc zaś wszystkich niemal senatorów, — z biskupów jeden, jedyny tylko biskup unicki Ważyński oświadczył się za Kościuszką i wspierał czynnie powstanie — —, wszystkich zamożniejszych panów i panków usuwających się z kraju, opuszczających Ojczyznę w największej jej potrzebie, zniedołężniałych ostatecznie, ludzi bez czci i wiary w sprawę świętą, — w najlepsze bankietujących sobie we Lwowie; — gdy inni w tymże czasie na złamanie karku pędzili do Petersburga, padali na kolana przed Katarzyną, całowali jej ręce [1]); —

---

[1]) Bukar w pamiętnikach swoich (str. 110) opisuje ceremoniał, wedle którego w tym czasie przybywający do Petersburga Polacy całowali ręce Katarzyny. „Graf Zubów, mówi Bukar, oświadczył, iż generał (Lubowidzki, zdrajca, któremu nie wstydził się towarzyszyć Bukar, oficer z oddziału Kościuszki roku 1792, szczycący się nawet względami Kościuszki) będzie zawiadomiony, kiedy z całym orszakiem wojskowych (polskich!) będzie miał szczęście (!?) być przedstawiony monarchini. Jakoż w dni kilka przyszło to zawiadomienie i generał z oficerami udał się do pałacu carskiego. Zwyczajem wtedy było, iż wszystkie prywatne osoby, mające być prezentowanemi monarchini (dla Bukara Katarzyna jest monarchinią — mógłby powiedzieć carowej), miały czekać na nią w jednej z sal, którędy z kaplicy przechodziła. Kazano nam stanąć w pewnym porządku podług starszeństwa rang, podług którego uformowany był opis *(sic)* wszystkich i podany szam-

a inni, jak księżna Radziwiłłowa, wojewodzina wileńska, spieszyła dla uczczenia u siebie w Arkadyi króla pruskiego, — cóż wobec tego wszystkiego miała czynić Austrya?

Przysłowie mówi: na pochyłe drzewo i kozy skaczą!

---

belanowi dyżurnemu, (który) w miarę jak postępowała imperatorowa (postęp i Bukara — już imperatorowa!) czytał ten spisek *(sic)*. Nauczono nas, aby, gdy podchodzić będzie i podawać rękę do pocałowania, nie brać za rękę, ale (przyklęknąwszy) lewą swoją rękę aż po łokieć podnieść; ona dopiero kładła swoją rękę na podniesionej ręce, i wtedy wolno było pocałować". Drugiego dnia prezentowani byli w. księciu Pawłowi i jego żonie „my, podług spisu czytani przez dyżurnego, przystępowaliśmy, przyklękali, całowali podane nam ręce". — (NB. Z tego orszaku dwóch oficerów Stanisław Komar i Feliks Poradowski wstąpiło do służby moskiewskiej. Poradowski był generałem moskiewskim i walcząc z Francuzami, a więc i z Polakami — został zabity).

Gdy ks. Adam Czartoryski miał być przedstawiony Katarzynie, pytał Branickiego, czy koniecznie trzeba będzie całować ręce Katarzyny? Branicki odpowiedział (Br. Zaleski str. 325): „Ej! pocałuj ją . . . . ., byle oddała wam dobra". (Wedle Branickiego zatem dla otrzymania dóbr można się nawet shańbić). Gdy tedy, nauczony przez Branickiego, przyklęknąwszy, całował ręce Katarzynie, odezwała się: „Spodziewam się, że wam dobrze będzie w tym kraju". (?) (Gorzka pigułka! — zasłużona).

Lecz niech czytelnik uważnie przeczyta odezwę Rady Najwyższej do obywateli, którą przytaczamy, a o której nikt nawet nie wspomina. Dlaczego, łatwo zrozumieć po przeczytaniu. Dokument ten historyczny odzwierciedla stan ówczesny i uzupełni i udowodni to, cośmy wyżej powiedzieć musieli.

---

22. Odezwa do obywateli względem dostawienia nie wydanych jeszcze kantonistów.

Rada Najwyższa Narodowa.

„Już kilkakrotnie czyniła Rada odezwy do obywateli względem przystawienia kantonistów, tak pieszych jako i konnych. Nie mogła bez smutku odebrać uwiadomienia, iż ci dotąd w niektórych miejscach nie podług przypadającej liczby dostarczeni, w niektórych całkiem zatrzymani zostali. Nie spodziewała się Rada być kiedykolwiek w potrzebie przypomnienia i częstego powtarzania współziomkom swoim, że los Ojczyzny, w ich rękach złożony od ich obrony zależy: że ile, czyli przez swoją obojętność, czyli przez nieżyczliwość, uskąpią sposobów wspólnego ratowania się, tyle na siebie przykładnych kar ściągną, gdy ziemia polska z pod przemocy oswobodzoną zostanie; a nierównie więcej narzekań i przekleństw czekać ich będzie od najodleglejszych potomków, jeżeliby nieszczęśliwa Ojczyzna, od własnych opuszczona synów, paść miała łupem spiknionych na zatarcie jej nawet jestestwa najezdników“.

„Taka jest przyszłość wasza, obojętni, lę-

kliwi i nieżyczliwi Ojczyzny synowie! bo w momentach tych żadnej już między wami różnicy kłaść się nie godzi. Z jakichkolwiek pobudek opieszałość wasza pochodzi, jedną i równą nieobywatelstwa i hańby cechą znaczona być powinna, skoro równe i jedne skutki zrządzić może".

„Byłoby jednak niesprawiedliwością rządu, gdyby na samych tylko gorliwych obywateli, majątki wraz z życiem poświęcających, miał spadać cały ciężar wspólnej obrony. Jednej Ojczyzny synowie, na jednej wychowani ziemi, zarówno do jej ocalenia należeć powinni. Kiedy miłość ojczystych swobód wiedzie do ich odzyskania, drugich, jeżeli obłąkani, niech bojaźń kary, krnąbrnych i odrodnych, niech kara sama do pełnienia obowiązków doprowadzi".

„Dlaczego Rada tę jeszcze ostatnią względem niezwłocznego uzupełnienia liczby kantonistów, gdzieby całkowicie nie byli dostarczeni a względem całkowitego wydania, gdzieby dotąd wstrzymywanymi zostali, wydaje rekwizycyę i zaleca razem komisyom porządkowym, ażeby te w ziemiach i powiatach swoich najskuteczniejsze i razem najspieszniejsze obmyśliła środki za pomocą których rzeczeni kantoniści do najbliższych komend wojskowych natychmiast dostawionymi byćby mogli. Którzyby zaś z mieszkańców ziemiańskich i miejskich niniejszej rekwizycyi przeciwnymi, albo w jej uskutecznieniu opieszałymi się pokazali, do tych każda komisya egzekucyę wojskową zsyłać i przez nią przypadających kantonistów, tudzież w moc kary za nieposłuszeństwo, od każdego rekruta po zł. pol. 100 wybierać mocna będzie".

„Smutną dla siebie Rada uznaje konieczność, iż tam, gdzie sama miłość Ojczyzny pobudką stawać się powinna, ostrości kar użyć przymuszoną zostaje".

„Ale czas już jest, ażeby ci, co własnym widokom dobro ogólne poświęcali bezkarnie, jeżeli nie przez szlachetną chęć powrócenia do cnoty, tedy przez troskliwość o osobiste cierpienie, raz przynajmniej dopełnili to, czego od nich uciśniona Ojczyzna wymagać ma prawo. Dan w Warszawie na sesyi Rady 20 miesiąca sierpnia 1794 roku.

Ignacy Potocki, prezydujący.
Tomasz Czech R. N. N. S. (sekretarz)".

Zdawałoby się, że odezwa ta dotknie do żywego i wszystkich poruszy. Bynajmniej, żadnego skutku nie miała, a nawet ani „Gazeta Wolna Warszawska" ani „Gazeta rządowa" nie ogłosiły tej odezwy, tylko wspomniały, że została wysłaną do komisyj porządkowych.

Wszystkiemu temu jednak zaradził wielkością swej duszy, prawdziwie z nieba zesłany na ratunek Polski, Kościuszko. Duchem swym ożywił i wzniósł do bohaterskiej potęgi garstkę Ojczyźnie wiernych Polaków, a umiejętnem pokierowaniem ich poświęcenia się dla Ojczyzny i ich dzielności dokonał prawie cudu w obronie Warszawy tak, że gdy dokonaną została, gdy odpędzony został król pruski ze swymi wspólnikami Moskalami, zrazu nikt w Europie wierzyć nie chciał. Wiadomość o tem powszechnie uważaną była za śmieszne zmyślenie, tak rzecz sama z siebie istotnie zdawała się

nieprawdopodobną. I jeśliby nie klęska Maciejowicka, albo wyraźniej mówiąc, nieobmyślona i dokonana zdrada Ponińskiego — obroniłby i Polskę całą [1]).

23. Odezwa Kościuszki do obywateli, mieszkańców warszawskich.

Tadeusz Kościuszko, Naczelnik Najwyższy Siły Zbrojnej Narodowej.

Bracia! już nieraz widzieliśmy się na polu bitwy; już nieraz połączonych usiłowań ludu i wojska doznali zuchwali nieprzyjaciele nasi. Dzielicie chętnie ze mną niebezpieczeństwa, dzielcież, bracia. i radość moją.

Kiedy piersi odważnych Warszawy mieszkańców pierwszym i rzetelnym są wałem miasta tego. kiedy łakomy i dumny nieprzyjaciel od dwóch miesięcy bezskutecznie wdziera się w siedliska wasze kiedy usiłuje wśród stolicy narodu wolnego wytępić nasienie ducha despotów nieprzyjaznego i naigrawać się z ludu, cnotą wolnością i energią republikańską prowadzonego, kiedy z hor-

[1]) Mówiąc o zdradzie Ponińskiego, prawie powszechnie zdradę tę uważają za wymysł, wynikły ze zwykłego usposobienia wszelkie klęski przypisywać zdradzie. Niestety, tak nie jest. Zdrada była rzeczywiście, która dowodami niezbitemi wykazaną zostanie Już Korzon był na drodze do odkrycia tej zdrady, ale nie miał odwagi dalej posunąć badań swoich, wstrzymując się w połowie drogi

dą niewolników swoich czatuje na moment zdrady, podstępu albo ślepego losu; wtedy przykładem waszym zagrzani obywatele i mieszkańcy prowincyi Wielkopolskiej podnieśli broń, uderzyli na drobne kupki, które na utrzymanie jarzma im narzuconego najezdnik na ich ziemi zostawił, armaty jego zabrali, amunicye na was prowadzone zniszczyli lub opanowali, i z tyłu wojsk nieprzyjacielskich podają wam braterską i zbrojną rękę.

Bracia! zdarzenie to szczęśliwe pomięsza pewnie zamysły nieprzyjaciół naszych; ale oraz może pobudzić ich do kroków rozpaczy i do przyspieszenia naprzeciw Warszawie wszelkich wysileń ich zaciekłej i mściwej dumy.

Bądźmyż więc gotowi wszyscy na ten przypadek, czuwajmy w tym momencie więcej niż kiedykolwiek; a ufni w BOGU, w cnotliwej sprawie i w odwadze naszej, pokażemy uzbrojonym współbraciom naszym, że ich śmiałość — naszą podwoiła.

Waleczny i poczciwy lud miasta tego niech sobie nie przykrzy w trudach, które dla obrony kochanej Ojczyzny i dla obrony siebie samego długo i często podejmuje. Majętny, czyli ubogi, dziedzic, czyli wyrobnik, gospodarz, czyli służący, nic droższego mieć nie może, jak wolność i Ojczyznę; dla nich nie żal poświęcić życie, bo oszczędzając go, gotuje sobie i swym potomkom niewolę, hańbę i srogość zemsty nieludzkich najezdników. Idźcie więc śmiało i z ochotą kochani bracia współobywatele, — idźcie, gdzie was wzywa Ojczyzna, wolność i sława.

Jeszcze raz wam powtarzam: w tych dniach więcej tęgości i męstwa potrzeba, w tych dniach nieprzyjaciel, energią wolnych ludzi obrażony, odgrażać się zechce. Do mnie, bracia, do mnie! skoro wam dam znak boju. I dzień i noc ludu wolnego są chwile Ojczyźnie należące. Jeszcze trochę cierpliwości, jeszcze trochę męskiej i obywatelskiej stałości, a BÓG nadzieja, będziemy mieli pociechę uściskać się po bratersku i zwycięzcami okrutnych spokojności i szczęścia naszego nieprzyjaciół. Dan w obozie pod Mokotowem d. 4 września 1794 r.

T. Kościuszko m. pr.

24. Koniec oblężenia.

Odezwa przytoczona wyżej, świadczy o czujności i ostrożności Kościuszki. Nie spełniły się jednak troskliwości jego obawy. D. 6 września król pruski ze swem wojskiem i sprzymierzoną sobie hordą Moskali spiesznie odstąpił — widząc bezskuteczność swoich usiłowań — zdobycia Warszawy. Wzywał, przybywając, kapitulacyi Warszawy — teraz sam zmuszony był kapitulować ze swych hardych zamysłów — ujarzmienia Warszawy.

Wypadałoby z porządku rzeczy w ślad za tem opisać przebieg wojennych działań w obronie Warszawy podjętych. Nad zakres jednak feletonowy rozszerzony nasz opis tej obrony, każe nam to odłożyć do innej, da Pan Bóg, pracy.

Skoro powzięto wiadomość o odejściu Moskali

i Prusaków, cała niemal ludność Warszawy wyległa i spieszyła oglądać opuszczone przez nich legowiska, okopy, baterye, baraki. Dziwna i nader smutna rzecz, że nie udała się raczej gromadnie do Kościuszki, do Mokotowa, dla podziękowania mu za dokonaną obronę — od grożącej niewoli. Rada też Najwyższa także się nie ruszyła osobiście, i tylko wysłała dosyć zimny, urzędowo ceremonialny „list“ w tych słowach:

„Rada Narodowa, przejęta radością z dzisiejszego zdarzenia oswobodzenia od nieprzyjaciół stolicy Narodowej, winszuje tobie, Najwyższy Naczelniku, tak znakomitego dzieła, iż starannością i walecznością swoją ukróciłeś dumę i siłę tego nieprzyjaciela, który, z taką nastawając groźbą, z hańbą chciwych zamiarów swoich odstąpić musiał. Zna aż nadto Rada wielkość twoich trudów, Najwyższy Naczelniku, które w obronie tej stolicy poniosłeś, i dlatego nie może nie oświadczyć Ci tej najwyższej wdzięczności i szacunku, którym cała ta stolica jest przejęta, i którego skutki aż nadto są ważne dla całego powstającego Narodu. Tak pamiętne dla miejsca tego zdarzenie chce Rada uroczystością jakową obchodzić; lecz obchód ten tem byłby wspanialszy i milszy dla ludu, gdyby w nim widział obecnego Ciebie. Obejście jednak to i urządzenie jego: jak i kiedy? zostawia woli Twojej, której oczekiwać będzie. Dan na sesyi Rady dnia 6 września 1794 r.“

O jakaż różnica usposobienia Warszawy, uniesienia zachwytu, radości nieopisanej po wypędzeniu z Warszawy Moskali! Jak różna odezwa wysłana była wówczas z doniesieniem o tem do Kościuszki!

Wszystkie gazety wówczas przepełnione były wyrazem najżywszego zapału. Teraz w gazetach nawet ani słowa radości; ogłoszono tylko ten list Rady do Kościuszki i odpowiedź, i to dopiero 11 września w *Gazecie Urzędowej,* 13 w *Gazecie Warszawskiej,* a 15 w *Korespondencie* — i to nie na naczelnem miejscu. Jakaż tego przyczyna? Po wypędzeniu Moskali i po uwięzieniu zdrajców — patryoci tryumfowali; niedługo jednak trwała ich radość. Powoli, powoli powyłazili z kryjówek przeciwni powstaniu i, udając patryotów, powciskali się, wzajemnie się protegując na urzędy; wspierani przez króla intrygowali, wywoływali wzburzenia wpierw mieszczan, a później pospólstwa; a kiedy pospólstwo widząc pobłażania zdrajcom, takowych samowolnie powiesiło pod pretekstem ukarania tych, co zdrajców wieszali, poczęli więzić patryotów, tych zwłaszcza, co głównie przyczynili się do wypędzenia Moskali, jakby mszcząc się na nich za to.

Uwięziono wtedy nie około 500, jak wyżej podaliśmy, lecz 947 — (Rkpsm. str. 564) i pomimo najsurowszych indagacyj i bicia — tylko 221 uznano za należących do wieszania zdrajców, a 726 — jako niewinnych po 2 miesiącach z więzienia wypuszczono.

Rozkaz Kościuszki, żeby poprzestali sądzić tych, co zdrajców wieszali, a sądzili raczej zdrajców, nie wiele skutkował. Owszem wszystkich zdrajców, oprócz tych, co zostali powieszeni, uznano za niewinnych, chociaż w archiwum Igielstroma mieli dowody ich zdrady, i tylko dwóch Moszyńskiego i Skórczewskiego pod sąd oddano.

Moszyńskiego nawet zrazu wypuszczono, i dopiero później powtórnie uwięziono, wydano wyrok, ale nie egzekwowano. — Taki stan rzeczy w Warszawie był przyczyną, że Kościuszko nietylko w czasie oblężenia, lecz i później tylko chwilowo przyjeżdżał do Warszawy, jakby prywatnie, i tylko każdym razem do Kołłątaja zajeżdżał i jak wyżej wspomnieliśmy, ostatni wieczór przed Maciejowicami u niego spędził. Jakoż i na suchy, ceremonialny list Rady, nie przyjmując zaproszeń — tylko listem — wprawdzie prześlicznym, ale jakby napół urzędowym, odpowiedział. — List ten załączamy.

Odpis Najwyższego Naczelnika do Rady Najwyższej Narodowej.

Z najwyższą wdzięcznością i uczuciem odbieram pochlebne dla mnie wyrazy Najwyższej Rady Narodowej. Cieszę się zarówno z każdym dobrym obywatelem z oswobodzenia stolicy od wojsk nieprzyjacielskich; nieprzypisuję tego, tylko Opatrzności, męstwu żołnierza polskiego, obywatelów warszawskich gorliwości i odwadze, staraniom rządu. Zostawiam zupełnie do woli Najwyższej Rady Narodowej: w jaki sposób i kiedy zdarzenie to obchodzić życzy? Zatrudnienia moje nie dozwalają mi ukontentowania być z wami, godni mężowie, i śmiem ufać że ten BÓG, który stolicę uwolnił, uwolni i Ojczyznę: wtenczas już jako obywatel, nie jak urzędnik, i BOGU dzięki składać i powszechną ze wszystkimi radość dzielić będę. Dnia 7 września 1794 roku.

Tadeusz Kościuszko.

Rada też Narodowa i po tej odpowiedzi nie udała się do Kościuszki dla wyrażenia wdzięczności i zgoła żadnego nie urządziła obchodu, wszystko się skończyło tylko nabożeństwem za poległych.

---

25. Nabożeństwo za poległych w obronie Warszawy.

Tylko jeden *Korespondent* str. 1.704 w ten sposób opisuje to nabożeństwo:

„Tegoż dnia (16 września) nabożeństwo żałobne za dusze poległych obywateli w obronie Warszawy odprawione w kollegiacie św. Jana.— Król Imć. Naczelnik siły zbrojnej Narodowej, Rada Najwyższa, deputacye różne i wydziały na mszy św. przez ks. Malinowskiego biskupa celebrowanej i kazaniu przez ks. Hajeńskiego prorektora szkół narodowych mówionem przytomne były. Oiczyzna w pośród kolumn flintowych, tudzież chorągwi i sztandarów, kos, pik, szabel i armat, ofiarująca laur z napisem: Ojczyzna obrońcom swoim dała się widzieć.

Tegoż dnia rzadki widok: Naczelnik w Warszawie ściągnął mnóstwo ludu do kościoła, a najwięcej niewiast ciekawością zdjętych oglądania go. Ten wódz od 10-ciu niedziel zbliżenia się z wojskiem ku stolicy, gdy zawsze w obozie, lub na placu bitwy dni i noce przepędza, tylko przy samych okopach i bateryach, albo na pobojowisku mógł być widziany, ci, którzy tam nie zvykli, albo nie mogli bywać, chcieli go obe-

cnego w Warszawie oglądać, ale im usilniejsze było żądanie, tem większa przeszkoda widzenia, bo tłum niezmierny mimo strzegące wnijścia do kościoła warty, tak napełnił wszelkie miejsca nawet przed kościołem, że nie było prawie sposobu ujrzeć tego, którego w uściech i sercu wszyscy oznaczali. Gdy wychodził z kościoła, krótki odgłos dał się słyszeć: wiwat! wiwat! — a Kościuszko tymczasem na koń i zniknął z oczu szukających na próżno wybawiciela swego".

Tantus ardor civium prosequebatur modestiam junctam fortitudini.

Koniec części drugiej *).

*) Część trzecia „Warszawy w r 1894" pod tytułem Maciejowice, i czwarta pod tytułem „Rzeź Pragi" wyjdą w osobnej książce — poprzedzone opisem wojennych działań podczas oblężenia Warszawy.